





A. V. 41. a

2535-25



L. 1067/186

# DZIEŁA PLATONA.

PRZEKŁADAŁ Z GRECKIEGO

ANTONI BRONIKOWSKI.

L3649

~~1. 1968.~~

POETA.  
Czego ty, orle, na grobie tym stoisz, lub ktoś ty? O! powiedz,  
W którego z Bogów ty tam gwiazdzisty spoglądasz dom?

ORZEŁ.  
Widmo jam duszy Platona, co uleciała w niebiosa,  
Ziemnego ciała wždy proch Attydy dziedziczy lan.

NIEWIADOMY W ANTHOL. PALAT. WYD. FR. JACOBS.

TOM PIERWSZY



POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI LUDWIKA MERZBACHA.

1858.

PLATON

PLATON

Do glosu  
Dzielnice  
Dzielnice



41954

1. Platon

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu  
nr inw.: K - 41954



BGZs 41954

POZNAŃ

Poznań, cześćkami M. Zoefna.

JEGO EXCELLENCYI

JASŃNIE WIELMOŻNEMU HRABIEMU

# TADEUSZOWI GARCZYŃSKIEMU

JEGO KRÓL. MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO KRÓLA PRUSKIEGO

SZAMBELANOWI

KAWALEROWI WIELKIEGO KRZYŻA, KOMANDOROWI I INNYCH NAJWYŻ-  
SZYCH ORDERÓW PIASTUNOWI

W HOŁDZIE CZCI NIEZMIENNÉJ

W SŁABEJ SPŁACIE DŁUGU KRWIĄ I PRZYWIĄZANIEM ZACIĄGNIONEGO

POŚWIĘCA

Antonij Branikowski,

Dr. filozofii, nauczyciel wyższy przy Król. gimnazjum w Ostrowie.



## PRZEDMOWA.

Veniam petimus. . . . .

Znalazszy dobroczyncę, który ku wielkiemu żalowi memu Imię swe tylko mi *w sercu zapisać* dozwolił, a ofiarującego mi nakład na dwadzieścia drukowanych arkuszy przekładu Platona, z daru tego, ile ukończywszy całą pracę do dwóch trzecich prawie, włącznie dzieł *największych* tego Pisarza, a ciekawy też, jak się ona Ziomkom podobać może, jak najskrupulatniej korzystać pragnąłem. To też gdy mi wydawany nakładem, tyle literaturze polskiej zasłużonego J. K. Żupańskiego, Ekonomik mój Xenofonta właśnie na rękę przychodził, umyśliłem, z pewnym narażeniem się wykwińtniejszemu smakowi czytelników tegoż Pisemka, prostszego do prostej nader budowy domagać się mogących, że tak powiem, *wniósć* (za cobym ich wszakże później przeprosił, jak to niniejszem, a pewny przebaczenia czynię), i głównie obracając oko na Platona; *wszystko* cokolwiek było do powiedzenia w wstępnej zwięzłości już to o *powodach całego przedsięwzięcia*,<sup>1)</sup> już

<sup>1)</sup> Że pomiędzy temi było, i jak najgorętsze pragnienie zapelnienia wedle sił rażącej szczyrby w Piśmiennictwie naszym, ledwo kilkanaście, i to więcej podrzędnych dzieł tylko literatury greckiej, w przekładach nadto z łacińskiego lub francuskiego języka dokonanych, posiadającego, namieniłem pono tamże. Niech mi się tutaj godzi dodać, że nie tylko to wielkie *ubóstwo* skrzętniejszą czynność nakazywało mi. Nie mogłem nie baczyć oraz na



to o *sposobie*, w jaki toż przedsięwzięcie najwłaściwiej uskutecznić rozumiem, na czele *tamtego* dziełka wyłuszczyć, w ciasną zaś przestrzeń samej publikacji Platona, z uszczupleniem nawet przypisków nieodzownych (które powraz z *życiorysem* pisarza i *wstępami* do poszczególnych Rozmów jego, w ostatnich działach całego dzieła, ile robota <sup>1)</sup> całe *nie pobeżna*, uzupełnią się i rozciąglęj i korzystniejszej), jedynie przekład umieścić postanowiłem. Taki postąpiłem; narażając się, jak powiedziałem, subtelniejszemu smakowi Czytelników Ekonomia, nigdy przecież nie sądząc ażeby to *aż o tyle* nastąpiło, abym, urywając jednak tłumaczeniu Platona nieledwo cały jeden arkusz druku, zmuszonym był zapełnić próżne stronnice tegoż pewnego rodzaju *obroną*, do której wszakże zmagliły mnie (wyznam) i *dziwne niektóre zdania* po pismach czasowych objawione nad umieszczonemi przeczennie tymczasem próbami przekładu samegoż Platona.

Powołując się zatem z wymienionym codopiero upowodowaniem na wzmiankowaną Przedmowę, nasam-

znoje niepoślednie, jakich wymaga dokładne wyczerpiecie się jednego z najbogatszych języków, tudzież na bardzo małą do niego pochojność może w całej rodzinie naszej sławiańskiej, nie mogłem też nareszcie za nic ważyć tej okoliczności, że (jak *Anakreon* powiada) *życie kołem pędzi do kresu*, a pędzi przyspieszonym, gdy go obecność nie wzmaga, ni przyszłość nie krzepi, a stódecz skwapliwiej dla tego tłoczonyj przemiarom pracy, karni *zdradziecko*.

<sup>1)</sup> Jaką *ona* być powinna, jeśli nie ma być *na nic* nie przydatną a za drogo kosztującą zaprawdę kieszeń kupujących tylko kompilacyą, jakiego znoju i nauki sama wymaga, oraz talentu, pokażą przekonać się ciekawym *Wstępy Steinharda* do Przekładu Hieronyma Müllera, o którym przy końcu tej Przedmowy wspomniałem, podawane. Myślę też iż nam dziś przedewszystkiem pożądanym być winien sam przekład dzieł Platona, że nie powiem wszystkich autorów greckich do jego objaśniania nieodzownych. Bo z takiego dopiero materiału da się coś prawdziwie samoistnego i pożytecznego dla naszego oświecenia wypracować.

przód spodziewać się osmielać, iż łatwiejsze obecnie znajdę wyrozumienie, zwłaszcza w spokojniejszych sędziach, dla *dykcyi* — gdyby też nieco akademicznej może — w którą rzucone tamże myśli ubrałem, a która aż naganę „*napuszystości*“ „*nadętości*“ itp. wywołała w niektórych krytykach; *acz to znowu najniebezpieczniej!* Bo jeżeli w *materyi* wielce *poważnej* rozwieść się *poważniejszymi* okresami pozwoliłem sobie, nie pozwoliłem sobie przecież nigdzie *blachych myśli w nadzwyczajne słów i wyrażen przystrajac ubiory*, coby, zdaje mi się, *jedynie* wysłowienie *napuszyste* i *nadęte* stanowiło; unikałem jak najpilniej, nawet godziwie obrazowego.<sup>1)</sup>

Jakoż nie obawiam ja się zgoła, ażeby wykształcony na prawdziwych, tojest starożytnych wzorach Czytelnik, trącać się miał, jak w owęj Przedmowie tak i następnie w całym tym przekładzie moim Platona, o perjody, ile zdolność dostarczała (boć, że nasz język jeden z nowożytnych ku temu zupełnie podaje się, nie godzi się nawet półuczonym nie wiedzieć!), formą do misternej budowy klassycznych okresów zbliżyć się usiłującą, bez upędzania się *za wytwornością*, nie *kunsztu* dopatrującą, lecz zdrożne *kunsztowności* łowiącą. Ale lękam się wielce, aby zaprawionym na francuskich

<sup>1)</sup> To też pojąć nie mogę, jak nietylko stylowi mojemu brak *prostoty*, ale i *myslom* jego owszem usilność *wynoszenia nad nie wytworności* przez nader poważne Pismo, zwrotem (chylba niewinnie) sofistycznym, zarzuconą być mogła. Skargę na ubieganie się naszych czasów, jak w życiu tak w sztuce za kunsztownym polyskiem, czyli za *tóm czém się nie jest a byłoby się chciało*, podzielać całkiem; ale nie widzę, czemu kiedy do tak wielu zwrócona, *ja* właśnie mam słuźnie potulić rogi ofiarne do stosu. Est modus in rebus. Chylimy czoła przed patronatem *wyższości prawdziwej*, lecz nie lubimy (bo taka już jest natura ludzka) kiedy nas w nie *sam* uderza. Nadmienić sobie jeszcze pozwolę, że jeśli i bardzo sam hołduję prostocie stylu, nie sądę jej do tyła bez kunsztu, żeby aż w *zaniedbanie* przechodziła!



tylko pisarzach, chociażby pierwszorzędnych — a większa będzie podobno liczba takowych dzisiaj — jak tam, tak i tutaj język mój wcale nie przypadł do gustu. Nie dziwi mnie, jeżeli mowa najbystrzejszego, najdowcipniejszego, a dzielnego między nowoczesnemi Narodem — aczkolwiek na polu Sztuki, mistrzującego może więcej w dziedzinach *powierzchnowej* tylko Piękności *gustu* i *poloru*, jak wnikającego (chyba wyjątkowo) w najdelikatniejsze jej tajniki; nie dziwi mnie, mówię, jeśli najbogatsza ta, ale jedno w *pojedyncze wyborze wysłowienia*, mowa, w połączeniu z przeslicznym swym brzmieniem czaruje ucho i pieści. Nie powiem jednakże, jakkolwiek w tym względzie sam wielki jej czciciel,<sup>1)</sup> ażeby temi już przymiotami pokrywała ona wszystkie *znaczne* niedostatki swoje; żeby, ile co do budowy swój *polyskliwy* tylko *rozbit* wspaniałej a okwitej swój *rzymskiej macierzy*, nie była najuboższą owszem w formy, tudzież największą niewolnicą w ich stylowo artystycznym układaniu i szykowaniu, które to przywary uniezdolniają ją najzupełniej do toczenia okresów tego architektonicznie nadobnego ustroju i tej rozległej pełni, jakimi płyną tak świetnie starożytne języki, a po nich zaraz polski, najbogatszy i najswobodniejszy za nimi z nowożytnych, a do wszelkich pięknych toków i naginań podający się, byleby umna i biegła myśl

<sup>1)</sup> Boć można komu być serdecznym przyjacielem nawet, mniemam, nie wyzuwając się z swojego charakteru, który, aby wzajem być szanowanym od przyjaciela, mieć trzeba koniecznie. Ale znowu nie widzę ja tego charakteru już, jeśli się innym umiejętniejszym od siebie i wyższym nieporównanie nauką towarzyszem, pysznie pomiata tylko z góry, bez wykazania rzeczywistego uprawnienia do tego — jak to czynić nam się zdarza naprzeciwko innemu starszemu, a wielkiemu na polu sztuki i umiejętności współzawodnikowi!

nim posługiwała się, snując wraz zeń brzmienia, nie tylko słuch niewieści, ale i męskie serca zachwycające.

Owoż niech mi się godzi tutaj z tém mocniejszym jeszcze naciskiem powołać na to, co w przywodzonej tylekroć Przedmowie o *duchu* i *bogactwie* języka polskiego i greckiego powiedziałem, i niechaj mi wolno będzie pod najściślejszą rozważę głębszego badacza stawić wyrzeczone tamże śmiało wprawdzie, lecz kto wie czy nie prawdziwe zdanie, iż odrębnego stylu prozy, w najwyższym i *najskrupulatniejszym znaczeniu*,<sup>1)</sup> *dotychczas jeszcze nie posiadamy.*

Nie mieszajmy bo z nim stylu poetycznego. Poezya mówi do imaginacyi i uczucia, proza do rozumu przeważnie, poezya obrazuje prawdy znane, proza rozwija jeszcze niewiadome, poezya unosi, proza przekonywa, dowodzi i uczy. Otóż za przewodem i wskazówką Mistrza poznaliśmy *prawdziwość bujań fantazyi* i *uderzeń serca*, nauczywszy się oraz po prawdzie postaciować takowe, choćby z niejaka jeszcze tu i owdzie przesadą, choć bez przyrodzonego jeszcze niekiedy przedmiotowi *rytmu* i *języka*, w ogóle przecież — nawet dziś już tylko tradycją powodujący się — *tak*, jak naturalne wzruszenia Ducha tego pożądata. Atoli na polu czystej umiejętności chodzimy do tej chwili, jako dawniej w sztywnej *retoryczno-lacinijskiej*, w wietrznej *konwersacyjno-*

<sup>1)</sup> Rozumiem zaś przez taki styl *najsubtelniej oryginalny* ten, któryby tak jak grecki (nie rzymski już) nie przypominał prawie w niczem wzorów, na których się mógł urabiać, a do jakiego to stylu mamy obowiązek podnosić i wyrabiać język nasz *samorodny, najbogatszy* po starożytnych i *najswobodniejszy* oraz. Boć chyba dziwakiem byłbym twierdząc, że nawet w rozleglejszym znaczeniu nie posiadamy *prozy* swoją *cechę własną* wykazać mogącej, a *ślepcem* zupełnym, gdybym takowej nie widział w *naczelnym* jej władcy dni obecnych, *J. J. Kraszewskim*, że pomim dość sporą liczbę dawnych i żyjących.



*francuskiej rutynie myślobrazowania*, bośmy do samodzielnego myślenia, a więc i do wydawania myślenia naszego po *własnej* narodowo-odrębnej formie, czy nie mogli czy raczej nie chcieli jeszcze *poznoić* się dotąd, własnym siłom za mało, obcym za wiele zaufawszy. Samo to bezprzesłanne mieszanie obrazowego przemownie wysłowienia z bezfigurycznym i prostym, z których pierwsze wyłącznie Poezyi, drugie jedynie Prozie przystoi, ile w języku z natury swojej już tyle postaciowym, pod dostatkiem dowodzi niejasności pojęć naszych w tym zakresie. Tutaj więc przyznać nam, że uczniami dotąd jesteśmy potrzebnymi przewodników, na których nie potrafiłbym wskazać właściwszych nad Greków, u których jak wszystko inne, tak i te granice czysto *prozowego* a *poetycznego* wysłowienia ściśle pociągnięte i starannie pilnowane. Zresztą i sam Adam Mickiewicz dobrał się swojego wieszczego mistrzostwa bodaj nie z tych dopiero źródeł zaczerpnawszy nauki; trudno bowiem, ażeby inaczej z taką dokładnością określił był ich wyborność, jak to uczynił (i ku naszemu celowi tutaj przydatnie) w Przedmowie do pierwszego wydania swych nieśmiertelnych rytmów, gdy o duchu Hellenów i ich Poezyi tak się między innymi wyraża.

„Jeżeli Grecy podobni są w tej mierze do innych, „są tylko naturą rzeczy wszystkim pospolitej; ta zaś „sama rzecz uważana co do kształtu i przeznaczenia „jako przyjmowała u Greków, *odznacza ich i wynosi „nad wszystkie inne narody*. Albowiem zbieg szczęśliwy „okoliczności sprawił, że w Grecyi więcej niż gdzie „indziej pozjawiało się razem talentów twórczych, „które samą powodowane naturą, ich ziemi właściwą, „zwracały uczucie i imaginacją ku poszukiwaniu tego,

„coby było delikatne, foremne, piękne, równie w poe- „zyi jak muzyce, tańcu, malowidle i innych sztukach. „Nadto, Grecy długo swobodni, weseli, życie publiczne „wiodący, czystą narodowością w całej mocy przejęci, „największych cnót liczne przykłady mający, nie mogli „nie kształcić się moralnie w wysokim stopniu; kształ- „cili więc drugi oddział władz, które łączą się w cha- „rakter moralny. Naostatek umysły greckie podniesione, „ciekawe, wytrwałe, wcześniej poszukiwać zaczęły pra- „wdy; ćwiczyły się nieustannie rozumowaniem; tym „sposobem obudził się duch filozoficzny, nawykano „myśleć porządnie i głęboko, czyli tym sposobem „kształcił się, wzmacniał i ustalał *rozsądek*. *Gdy więc „wszystkie władze umysłowe w ścisłej harmonii doskona- „lone były; gdy żywa imaginacja miarkowaną była przez „delikatność uczucia i dojrzałość rozsądku, mogła więc „w dziele sztuki wydawać wielkość przy prostocie, fore- „mność przy rozmaitości, piękność przy łatwości.*“

Czynem stwierdził to przekonanie wielki Poeta, jako na innych niepoliczonych miejscach dzieł swoich, tak mianowicie w Panu Tadeuszu,<sup>1)</sup> tym genialnym wynikiu studyów nad Homerem.

Skoro zaś wyrobić dopiero mamy nasz odrębny styl

<sup>1)</sup> Nie mogę się wstrzymać tutaj od gwałtem do pióra cisnącej mi się uwagi. Bo ileż to razy zawołać mi przychodzi, czytając poważniejsze nasze pisma Czasowe: i czemużże ci bieglejsi krytycy nasi, miasto n. p. coraz to więcej bezowocnego *silenia* się, aby przekonać, że owa przebrzmiała już i u nas od dawna *chłodno deklamująca* tylko pseudoklasyckość z najwyższych istotnie źródeł kastalskich biła, nie zwrócą pożyteczniej, że nie powiem sumiennie, bystrości, gustu i wytrawionego sądu swego ku odsłanianiu Narodowi tych nieskończonych piękności, jakie mieszcza się w tworacli Adama Mickiewicza, które, gdyby były pojawiły się w Francyi lub Niemczech, liczyłyby już całe biblioteki komentarzy, jak na to prawdziwie zasługują, a u nas choć kilku tylko rozpraw znamienitszych doczekać się nie mogą!



prawdziwie polski w prozie, ten, którym się zwłaszcza po dziś dzień posługujemy powszechnie, nie powinienby jedyną być miarą do sądzenia usiłowań, które za umiętnie niarkowanym przewodem jedynie kompetentnych tutaj wzorów starożytnych, mianowicie greckich, przysporzyć pro rata parte starają się Narodowi *to*, czego dotąd nie posiada.

Nie myślę ja ani stylu mojej Przedmowy do Xenofonta — daleko mi od tak *wygórowanej* opinii o sobie! — ani tego, jakim Platona tłumaczyłem, stawiać za przykład; — odtrąciwszy nawet na bok mnogie względy, dla których jako tłumacz, pragnący przedewszystkiem zrozumiałym wprawdzie uczynić czytającym oryginał, lecz zrozumiałym *zachowując mu całą barwę pierwiastkową*, nie mogłem być obojętnym, a które wyrozumieją mi znawcy. Chyba tym i tutaj wydwarzać wolno, eo bez znajomości języka greckiego, bez znajomości klassycznego świata w ogóle, jego sposobu zapatrywania się na otaczające go przedmioty, tłumaczenia tychże, przejmowania wrażeń z nich i onychże po właściwych sobie tętach uczucia i polotach fantazyi odbijania w słowie, *tak odmiennie* od nas — biorą się ferować wiotkie swe wyroki o pracach, acz nie przez geniusze, wszelako przez ludzi dokonywanych, co umieli się uprzednio *zapatrzyć w to wszystko co do nich potrzebne*, i nie płytko lecz z rozmysłem wydających z siebie *to*, co, aby z równą ścisłością umiętną rozbierane i roztrząsane było po całej *wewnętrznej* treści — nie lekko po *zewnętrznej* tylko obsłonie słów ulotnych — żądać, nabyte siaką taką zasługą, zdaje mi się, posiadają prawo. Ale —

„Pictoribus atque poetis

„Quilibet audendi semper fuit aequa potestas.“

Nie myślę ja więc bynajmniej podawać się za przykład jakikolwiek, ale domagam się od krytyków właściwych, aby nie potępiali zaraz bezwzględnie tego, co wiele słuszności może mieć po sobie.

Hellenizmy, jakich nietylko pozwoliłem sobie w Ekonomiku, ale które owszem *zapowiedziałem* tamże już w Przedmowie, wyraziwszy powody dla których ich sobie pozwolę; znajduć Czytelnicy moi i w Platonie, dla tychże samych przyczyn co tam, i tutaj dopuszczone. Wszakże może baczniej im przyjrząwszy się, nie wezmą ich ani za żadne „*naginania języka ojczystego do niezwykłych mu zwrotów*“ ani za żadne „*wymuszania jakies*“ „*szorstkości*“ „*nienaturalne przekładnie*“ ale znajdą raczej w nich, czém jedynie być chciały, to jest *nieodzowne przywłaszczenia* rodzinnej myśli *takich kształtów* ichże wyrazowego, że tak powiem, *ucieleśnienia*, jakie i dla niej (po tylu wiekach jeszcze) najwięcej przyrodzone, a których nie było w już istniejących a urobionych dorywczo lub niezręcznie, na modłę obcą ubitych *lokucyach*. Do tych wprawdzie *uczący się* dopiero języka nakłaniać swe rozwijające się myślenia mogą nie bez pożytku, ale nie *ci* co się tym językiem i temiż myślami już jakokolwiek władać nauczyli.

Atoli jakkolwiek skąpo tylko i tych *nowości* użyłem, mogłem i w tym ich szczupłym zakresie wystąpić po za miarę. Nie wiem przecież, czy i wtedy jeszcze więcej zaszkodziłem językowi, z czystych a najwyższą *energiją* ducha tryskających źródeł go zakrzepiając, niż gdybym go był, za powszechnym po dziś dzień zwyczajem, *ni-byto* bogacił nowemi przepolszczeniami *frazesów*, jakżeż równać się mogących z wysłowieniami Narodu wszystkie inne *kulminującego* potęgą myślenia i subtel-



nego tychże myśli cieniowania! W najgorszym przypadku nie zaprzeczą mi pono znawcy, iż język ten nasz z tém wielkiem bogactwem wyrazów, form, konstrukcyi, wyrażeń, jakie mu pierwszeństwo nad innymi z nowożytnych jedną, wprowadzony na razie na naturalne toki jędrnego a prostotą wytwornego klasycyzmu, a potem tak nierozumnie z nich wyparty na sypkie bezdroża zagranicznych bałamuctw, w których mu, jeśli nie zupełne bankructwo samoistności, to niechybnie zmitręzenie na długie lata zagraża; — miasto dalszego w tym duchu ubożenia, karłowacenia, roztwarzania, *pstrocenia* wreszcie coraz to liczniejszymi *gallicyzmami*, rozumniejszém, jeśli nie patryotyczniejszém o wiele zadaniem być powinno, owszem *nawracać* jak najusilniej znowu, ile komu talent i sposobność po temu, do owych czerstwych a przyrodzonych zdrojów i toków, któremi brzniał tak wspaniale za Zygmunatów, a z których za czasem jedynie *utworzyć i wyrobić* się mogła samoistna, prawdziwie narodowa *dykcya* polska, osobny *charakter duchowy* Narodu znamionująca wybitnie. Choćby to nie udawało się zaraz całkiem bez pewnych *niełatwości i szorstkości*, takowe przestraszać jedynie mogą rozpiesłe uszy, nie te, które (mówiąc z poetą), jak niegdys w rzeczywistém życiu ojców pancernych więcej w chrzeście hartownych zbroic, dziś idealnie w brzmieniach stalowych i chropawych, lecz dzielnością chrobocących a przyrodzonych Niebu i obyczajowi, dosadnych postaci Henryka Rzewuskiego lub Zygmunta Kaczkowskiego radnie lubować zwykły, niż w wszystkich rzeczywistych czy zmyślonych *szmérach* salonowych pogadank, szepczących wprawdzie dźwiękami Syren, lecz nie *domo-*

*rosłych*, a pociesznie jakoś *topiących* nawpół borealne lona!

Jakkolwiekbaż w końcu z tą prozą naszą, w materyach czysto *nowożytnéj wody* posługiwać naszym myślom mającą, chyba lapidarne tylko jakies uprzedzenie lub przesadne rozmiłowanie w barwistych słów brzękach bez jasnej treści, domagać się mogą, ażeby *to*, co (jak już dawniej namieniłem) *odrębny i jedyny ma krój swój i szatę*, tak wybitnie różne od naszych, przystrajając, śmieszną przemocą, po dzisiejszemu! Żądać zaś po tłumaczu dzieł greckich, jeszcze Platona — gdzie nieledwo każdy wyraz nietylko co do znaczenia ale i co do stanowiska swego w okresie obrachowany i odważony logicznie — ażeby zdzierał dla jakiejś pustej<sup>1)</sup> satysfakcyi onym *uroczysto spokojnym postaciom posagowego świata ich marmurowe odzienia*, a nasadzał im natomiast wszystkie ruchliwe *jaskrawości* i mamidła nowożytnego, przemiarem tak imaginacyjnych jak uczuciowych wybryków rażąco grzeszącego moderunku, żeby (jednym słowem) Platonowi rozkazywał przestać być Platonem, a sam przedzierzgał się niejako w niego — jestto, jak mawiał Jan Sniadecki, po prostu *marzyć* wśród dnia białego!

Czémkolwiek prócz dotkniętych niedostatków, za-

<sup>1)</sup> W dobraném towarzystwie (a takim jest per excellentiam grono Osób w Platona Dyalogi, mianowicie trudniejsze wchodzących) wystarczają lekkie nieraz *natrącenia* tylko *tego*, co ma być zrozumiane przez wszystkich w niem się znajdujących; ale też *każde* wymówione tam słówko, ma swoje znaczenie. Rozbijać na kawałki te prawdziwe perły tłumaczenia się ludzi wyborowych, i rozłaczać na szeroko plujące męty codziennego gadulstwa, wolno nie domierzającym ni szparkością myśli ni delikatnością uczucia do onych wyżyn, ale nie wolno im bynajmniej wywoływać z dzieżyny Piękna tego, co jego *najprawowitszą* jest ozdobą i kwiatem.



winiać jeszcze może przekład niniejszy, *to* pod surowy sąd Czytelników moich oddaję przekonanym będąc, że go z wyrozumieniem okolicznościom przynależnym stosować nie omieszkają. Jakoż w pracy tak ogromnych rozmiarów jak obecna, dla przyczyn już w Przedmowie do *Ekonomika* napomkniętych, z umysłu przyspieszanej, a przyspieszanej nadto pod naciskiem położeń bynajmniej niepodbudzających do swobodnych natchnień, jakich *przerzeźbieniu* i takiego dzieła jak to (jeśli jakkolwiek ma przypominać swój rzeczywiście *dlutowany* pierwowzór) nader wielce potrzeba, w pracowniku nareszcie dobrej jedno chęci stania się użytecznym, nie geniuszu, a *pierwszym* podobno w tej rozległości na tém przestronnym a tyle zawilém trudnościami polu; nie będą oni, spokojni a umiejętni sędziowie, dopatrywać tych doskonałości, jakimi nie zabłysły do razu nawet sławne *Wersye* przez Ficinów i Vallów toczone, i które bogdaj nie znaleźć się dopiero mogą w dziele, w kolej czasów i przez wiele rąk kształtowaném, a w obfitości tych wszystkich ożywczych zewnętrznych pomocy sporzone, których tutaj nie dostawało. Za wierność i sumienność przekładu zaręczyć mogę tém pewniej, że z pomocy tłumaczeń innych języków prawie wcale nie korzystałem, przenosząc przekład *bezpośredni* z *oryginału*, chociażby czasem błędny, nad najpolerowniejszy, lecz *zmożajkowany* z cudzych elukubracyi. Tuszę jednakże, iż uchybień tych naprzeciwno myśli albo całkiem nie będzie, albo nader skąpo tylko, bo zdaje mi się, iż wziąłem się do roboty po uprzedniém dopiero przeświadczeniu się, iż *umiem po grecku*. Tylko z *przypisów* wybranego a najnowszego tłumacza niemieckiego, Hierónyma Müllera, jak to przecież na każdym

miejscu ściśle oznaczam, tu i owdzie użytkować dozwoliłem sobie.

Zem się w wydaniu niniejszego Pierwszego Tomu nie trzymał ani *następstwa czasu*, w jakim prawdopodobnie Plato Rozmowy swoje układał, ani porządku myśli filozoficznej, którą stopniowo rozwijał, na tém, myślę, rzecz sama nic nie straciła. Albowiem wszystkie Dyalogi, które w ten tom umieściłem, są po największej części albo czysto *krytyczno-przygotowawczej* treści, albo takiej, która nie wchodzi ściśle w obręb tak zwanego *Systemu Platonowego*, zawartego częściowo w *Filebie*, *Sofiscie* i *Parmenidesie*, a głównie w *Rzeczypospolitej* i *Timaeosie*. Pragnąłem téż na początku raczej, że tak rzeknę, zaohocić wprzód Czytelnika polskiego do zapoznania się z dziełami największego myśliciela Hellady, przystępniejszej — nigdy przecież tyle, aby nawet „uczniom“ dostępną była, jak mię nieco *pompatycznie słowisto* pouczać zdaje się pewien inny krytyk — jego duszy dostarczając strawy, zanimby zapragnął zakosztować onęj, znamienitego już naprężenia i ścisłości myślenia domagającej się. Owoż dla tychże samych jeszcze względów w *Drugim* zaraz *Tomie*, jeśli próba podobać się będzie, a więc i trudności nakładowe stosunkowo łacniej uprzętać się dadzą, wydać zamierzam wspaniałe wprawdzie **XIĘGI PRAW** (już także od dawna do druku gotowe), ale także po za systemem *Platońskiej* filozofii położone, więcój nawet nad obecnie na jaw wychodzące *Rozmowy*, co do kolei zaś czasu powstania swego, na samym ostatku dopiero znaleźć właściwe miejsce powinno, jako *sędziwego* już *Mędrca* utwór *przedzgonny*.



Przekładałem z wydań najlepszych, jakie miałem pod ręką. Wiersze *hexametrowe* lub *pentametrowe* z poetów przytaczane w teście, oddawałem tym samym rythem miarowym bez *rymów*, nie mających zdaniem mojem (że je krótko wyrażę) *sensu* w poezji starożytnej, której cały charakter majestatyczno-spiżowy na razie odejmują, nie zastępując go żadnym, choć w przybliżeniu znośnym.<sup>1)</sup> W ogóle *rym* nowoczesny, chyba jako wątły *surrogat* kunsztownej a niedościgłej już naszym *iloczasowo* tak zaniedbanym (bo nie tak ubogim znowu jeszcze!) językom, lirycznej rymiki Dramaturgów greckich i Pindara, znaleźć może uwzględnienie w przekładach starożytnych utworów, wszakże jedynie i wtenczas, jeśli z prawdziwym talentem wstawiony został przez tłumacza w miejsca opustoszałe przez miśtorny rytm pierwowzoru.

Liczby po bokach umieszczone oznaczają stronnice (paginas) edycji bipontyńskiej Henryka Stephana (Henri Etienne) w wszystkich wydaniach dzieł Platona przyjęte, które więc dla łatwiejszego porównywania z textem, gdy zwłaszcza zbyt drobnostkowe, nowsze podziały na *Rozdziały* i *Paragrafy* opuściłem, zatrzymałem za stosowne uważałem.

Nakoniec pozwalam sobie umieścić spis ważniejszych pomyłek do sprostowania i poprawek, które łaskawy Czytelnik przed rozpoczęciem czytania dzieła, raczy w niem skutecznie.

<sup>1)</sup> Czuł to wybornie najkompetentniejszy tutaj sędzia, a nigdy podobno w kłopotcie o rym nie będący, *Gete*, rymujący (że inne mnogie przykłady z niego pominię) w swoim *Fauście* tylko ustępy nowożytne, cokolwiek zaś do niego wplatał czy dłuższym czy krótszym wierszem z *helleńskiego* świata. wszystko to zawsze tylko *czysto miarowym rythem* oddający.

Strona:	Wiersz:	Zamiesz:	Czytaj:
23	w 1, uwadze	niejako	nie jako
25	12 od dołu	Plakunnictwem	Ojoneptiką (z <i>οἰχαις</i> mniemanie, <i>νοῦς</i> um i <i>ιστορία</i> badanie złożony, podług derywacji Platona, wyraz). Plakunnictwem.
27	13 od dołu w uwadze tamże	ojoneptiką <i>ἀν ἀτι ἀρχή</i> dawszy w nawiasie przekład rękopismów	<i>ἀν ἐτι ἀρχή</i> rękopisy: nie powstawałby pono z początku ( <i>οὐκ ἀν ἐς ἀρχῆς γήνοτο</i> ). <i>ἀναποδράστου</i>
30	w uwadze	<i>ἀναποδράστου</i>	<i>ἀναποδράστου</i>
64	ostatni od dołu	rzeczy słuchać	ludzi słuchać
98	14 od dołu	się	cię
106	18 od góry	mu	nas
125	7 od góry	także	takie
146	3 od dołu	posłuchiwał	przysłuchiwał
154	9 od góry	nazywać	nazywać. Sokr. Czy

P. S. Na dotkliwsze daleko nad wydzielone mi w Zeszycie Lipcowym czy Czerwcowym, *rodomontady* naprzeciwko mojej polszczyźnie w Przekładach Platona, które nie wiem zaprawdę czém *sam* wywołałem, a które czytam właśnie w Październikowym Zeszycie Biblioteki Warszawskiej, nie podobna mi już nie odpowiedzieć wyraźniej. Powiadam tedy, że dopóki mi Szanowny Pan Replikujący nie raczy dowodami z moich publikowanych Przekładów wyjętymi, poprzec twierdzeń swoich: że i *jak?* ja to *składnię polską pogwałcam*, że, aby mnie rozumieć, *trzeba wprzód polszczyznę moją na polskie przetłumaczyć*; uważać takowe tylko mogę za skrytą chęć zdyskredytowania dzieła przed jego ukazaniem się jeszcze, celem wmówienia łatwowiernej niby Publiczności tym banalnym a chytrym obrotom, żeby w miejscu jego, brała się do kupowania i czytania innego. Myślę, że się rachuba nie uda, i że francuskie *retire toi que je m'y place*, pozostanie tylko francuskim frazesem dla poczciwych słowiańskich czytelników moich! Daruje też przeto Szanowny Recenzent, że i z wskazówek



i rad jego literackich polecam tylko korzystać uczniom moim; wszakże mogę go zaręczyć, iż sam natychmiast wezmę się do transformowania mojej polszczyzny na modłę jego własnej (sądząc że tak najlepiej dogodzę), skoro tylko zawód mój pisarski na zawsze pożegnany. Jeszcze mnie od niego nie zdołały odstręczyć zachęty, tak życzliwe nawet jak szanownego krytyka w Bibliotece, a przytém Sędzia, podług tego stanu rzeczy, naturalnie nader ubożuchno wyglądający *sobie*, ale zawsze to J. J. Kraszewski, w liście dopiero co do mnie pisany, pobałamucił mię (wyznam szczerze) na dobre, gdy mówi: „znam trochę z doświadczenia jak to wielkie „zadanie przekład jednego z arcydzieł literatury greckiej, i najznakomitszych pomników do dziejów rozwoju umysłu ludzkiego, i ocenić potrafię trud podjęty;“ ale kiedyś to przecię nastąpić musi. A więc do tych Kalendów greckich! — jeśli innych dowodów nie zobaczę, nad te pusto brzęczne wyroki, sypane tak okazale a priori!

#### A. Bronikowski.

## FEDROS CZYLI WYMOWA.<sup>1)</sup>

### Sokrates i Fedros.

SOKR. Luby Fedrosie, dokądże to i zkąd? FEDR. Od Lyziasza<sup>2)</sup>, o Sokratesie, syna Kefalosa. Udaję się zaś na 227 przechadzkę poza mur<sup>3)</sup>, długi bo czas tam strawiłem, siedząc od poranku. A twemu i mojemu przyjacielowi gwoli, po drogach publicznych odbywam piesze wycieczki, które twierdzi on mniej trudzącymi ćwiczeniami ciała od owych w zawodach biegowych. SOKR. Słusznie bo mówi, przyjacielu. Ależ przecię Lyziasz był jak się zdaje w mieście? FEDR. Tak jest, u Epikratesa, w tym tam oto domu Morychjaszowym, bliskim Olimpijskiego (t. j. świątnicy Jowisza Olymp.). SOKR. Jakież tedy mieliście zajęcie? albo raczej oczywista, że was Lyziasz mowami uraczał? FEDR. Dowiesz się tego, jeżeli ci czas pozwala iść ze mną i posłuchać. SOKR. Czemuż nie? albowiem nie mniemasz, że ja podług Pindara<sup>4)</sup>, *nawet nad zatrudnienie wyższą sprawą czynię, posłuchanie twojej i Lyziasza rozmowy?* FEDR. Postępuj

<sup>1)</sup> Przekładałem tę Rozmowę podług wyborczego tekstu, przez zgasłego zawczasie dla dzieł Platona, *Heindorfa* ułożonego.

<sup>2)</sup> Jest to ten sam znakomity krasomówca, którego znaczna jeszcze część mów naszych czasów doszła.

<sup>3)</sup> Po za mur Aten, więc poza mjąsto.

<sup>4)</sup> Istm. I, 1.



tedy naprzód. SOKR. Opowiadaj tylko. FEDR. Zaprawdę, Sokratesie, godne ciebie posłuchanie. Mowa bowiem, którą zabawialiśmy się, nie wiem w jaki sposób *miłości* dotyczyła. Wystawia w niej Lyziasz doświadczanym jednego z pięknych, lecz nie przez kochanka; i to właśnie dowcipnie wymyślił: twierdzi bowiem, że nie miłującemu bardziej jak miłującemu zalecać się należy. SOKR. O zacy! gdybyż był napisał jeszcze, że ubogiemu raczej jak bogatemu przymilać się trzeba, starszemu raczej jak młodszemu, i co tam więcej innego mnie i wielu z nas wspólnego. Zaiste nadobneby to, i ludowi pożyteczne były mowy! Otóż takim zapragnął teraz cię posłuchać, że gdybyś ciągnął przechadzkę aż do Megary, i podług *Herodika*<sup>1)</sup>, posunąwszy się do muru opasującego miasto znowu nawracał, zaprawdę nieodstąpiłbym ciębie. FEDR. Co ty gadasz, o najlepszy Sokratesie? Ty żądasz, żebym ja ci to, co Lyziasz w długim czasie i w spokoju ułożył, najdzielniczszym nadto będąc z obecnie żyjących w pisaniu mów, ja prostaczk sobie, godnie jemu powtarzał z pamięci? Daleko mi do tego! Wszakże przeniósłbym tę umiejętność zaiste nad posiadanie mnogiego złota. SOKR. O Fedrosie! Jeżeli ja Fedrosa nie znam, i siebie wygładziłem z pamięci! Ale ani jedno ani drugie nie ma miejsca. Dobrze wiem owszem, że on słuchając mowy Lyziasza, nie raz ję tylko słuchał, ale pokilkakroć podejmując wątek, kazał ją sobie powtarzać, tamten zaś chętnie mu był powolnym. Przecież mu i to nie wystarczyło, lecz w końcu uchwyciwszy w rękę pismo, co mu się najbardziej podobało, to cheiwie przecierał, i tak czyniąc i od poranku siedząc, gdy sił nareszcie zabrakło,

<sup>1)</sup> Tenże Herodik Selymbryjczyk był lekarzem. Odległość Aten od Megary wynosiła podług Gelliusza, *Nocy attyckich* VI, 10 przeszło 20,000 kroków.

szedł na przechadzkę, jako ja sędzę na *Psa*<sup>1)</sup>! umiejac na pamięć mowę, jeżeli nie była przydługa, udawał się zaś poza mur, ażeby ją rozpaniętywać. Tu napotkawszy chorującego na żądę słuchania mów, gdy go spostrzegł uciekł się, że z nim na podział rozkoszą poszaleje, i kazał mu postępować przed sobą. Kiedy zaś kochanek mów prosił, ażeby jął prawić, pieścić się zaczął, jakoby nie mający ochoty najmniejszej do tego; w końcu przecież przemienił postać, gdyby nawet kto dobrowolnie słuchać nie chciał, przemocą sypać mu słowa w uszy grożąc. Otóż ty Fedrosie, poproś go, ażeby to, co wkrótce zupełnie uczyni, już teraz czynił. FEDR. Mnie tedy zaprawdę najrozsądniejszą wydaje się, tak jak oto podołam mówić; boć widzę, że mnie w żaden sposób nie popuścisz, dopóki tego siako tako nie uczynię. SOKR. I bardzo czysto widzisz. FEDR. Taki więc zrobię; dalipan bo, Sokratesie, słów samych nie wyuczyłem się; wątek przecież myśli, któremi różnicy miłującego od niemiłującego dowodził, prawie wszystkich pono w streszczeniu z kolei przebieść potrafię, poczynając od pierwszej. SOKR. Pokazawszy atoli, miłości moja, wprzód, co to tam w lewej dłoni chowasz pod szatą! gdyż mi się tak widzi, że to jest mowa sama. Jeżeli bowiem tak jest, to wiedz to o mnie, że ja cię wprawdzie bardzo kocham, lecz w obecności Lyziasza podawać ci się na słuchacza, nie nader požądam. Nużę więc pokazuj. FEDR. Nic nastawaj. Zbiłeś mnie z nadziei, Sokratesie, którą miałem przeciwieństwa się z tobą razem. Gdzież więc chcesz, abyśmy usiedli i odczytali pismo? SOKR. Tam oto zwracając się ponad *Ilissus* 229 udajmy się, a potem spoczniemy z wygodą, gdzie nam się spodoba. FEDR. W porę, jak widzę, wybrałem się bez

<sup>1)</sup> Rozumie Sokrates przez niego Bożka u Egypcjan czczonego Wyjaśnia to Lucian w „Sprzedaży Duszy”, rozdziale 16.



obuwia, ty bo go nigdy nie nosisz. Najdogodniej nam tedy będzie pójść przez tę małą wodę, zaraszając sobie nogi i nie bez przyjemności, ile w tej porze roku i dnia. SOKR. Prowadź więc, i patrz, gdzie zasiądziemy. FEDR. Czy widzisz tam ten jawór wyniosły? SOKR. Jakże nie? FEDR. Otóż tam i cień i przewiew jest dostatni i trawa do zasiadzenia, albo, jeżeli wolimy do położenia się. SOKR. Idź tylko naprzód. FEDR. Powiedz mi, Sokratesie, czyż to nie ztąd gdzieś od Illisu, jak powiadają, Boreasz Orejthyją porwał? SOKR. Powiadają to. FEDR. Więc tedy ztąd? toć nadobne, czyste i przezroczyście te wodeczki i podatne do igraszek dziewcząt wzduż ich wybrzeży przedstawiają się. SOKR. Nie ztąd, lecz tam zdołu, jakie dwa lub trzy stają odtąd, gdzie do świątynicy Agry (Łowczyni, Diany) przechodzimy, jest tamże i ołtarz jakiś Boreasza. FEDR. Nie uważałem tak bacznie: lecz, na Zeusa, powiedz Sokratesie, czy ty tę powiastkę za prawdziwą przyjmujesz? SOKR. Gdybym nie wierzył, jako owi mędrcomie<sup>1)</sup>, nie byłbym pono niedorzecznym; wtedy rozumując rzekłbym, że ją tchnienie Boreasza, gdy igrała z Farmakeją strąciło ze skał pobliskich, i tak zakończywszy zyskała powieść, iż przez Boreasza porwaną została; albo też z Pagórka Aresa (Arcopagu): bo i tę gadkę rozgłaszają, jakoby ztamtąd, a nie ztąd porwaną była. Wszakże ja, mój Fedrosie, słicznemi zresztą mienię te takowe rozprawiania, lecz właściwe zbyt zacieklemu, subtelnemu a nie nader szczęśliwemu mężowi, niczém wprowadzić inném, ale tém niechybnie, że konieczna mu jest zatem prostować kształt *Hippokentaurów* i nadto *Chimery*, zaczém tłoczy się z kolei tłum takich *Gorgon* i *Pegazów* i innych dziwotwo-

<sup>1)</sup> Sofisci, tłumacze mythów, wyluszczać ich symboliczne znaczenia, czynili to raczej na popieranie swoich przewrotnych założeń, jak aby prawdy dowodzić; dla tych niegodnych pobudek karceni tu są przez Platona.

rów gromady i niedorzeczności jakichś natur cudogłosnych, do których jeżeli kto z niedowierzaniem, rozbierając każdą po szczególe, przystąpi, posługując się nadto chłopską mądrością, wiele wywezasu potrzebować będzie. Ja przecież do takich rzeczy w żadnym względzie wolnej pory nie mam. Przyczyna tego, o przyjacielu, następująca: oto nie umiem dotąd, stósownie do owego napisu Delfickiego, *poznać siebie*. Smieszna więc okazuje mi się, to jeszcze niewiedzą- 230  
cemu, cudze sprawy rozpatrywać. Ztąd tedy pożegnawszy to wszystko, a folgę dając wierze o niém powszechniej, jak dopiero powiedziałem, zwracam uwagę nie na takie sprawy, lecz na siebie, ażali jestem jakimś zwierzem zawilszym od Tyfona<sup>1)</sup> i bardziej pożądlivym, czy też łagodniejszym i prościej złożonym żywotworem, udzielniczającym z przyrodzenia w boskiej jakiejś, niewydetej dzikością częstce. Ale, bracie, że przerwę o tém, czyż to nie jest owo drzewo, do którego prowadziłeś? FEDR. To właśnie samo. SOKR. Na  
Herę, słiczny wzdy spoczynek! Bo i jawór ten nader rozłożysty i wyniosły, i wspaniałość i cienistość tej *wierzby* (*vitex*) wyborna, i w jakiejże ona pełni kwiecica, tak iż całe  
miejsce najmocniejszymi woniami zalane. Zdrój znowu ów milutenki, z pod jaworu toczy chłodną wielce wodę, jak tego nogą doświadczyć można. Nymfto jakichś i Acheloosa zdaje się być poświęcone miejsce, sądząc z tych postaci drzewiennych dziewic i posągów posłubionych. Jeżeli znowu wolisz, jakżeż to przyjemny i słodki wielce ten powiew miejsca, a coś letniego i dźwięcznego przyspiewuje rozgłosowi cykad (świerszczów). Nad wszystko przecież czarującym porost trawy, tak że na łagodnej podniosłości podatna miękko przyjmując głowę do spoczynku składającego się. Słowem dosko-

<sup>1)</sup> Potwór mytyczny, jak powyższe.



nałym byłeś przewodnikiem gościowi, Fedrosie. FERR. A ty, o dziwny, najpocieszniej się stawiasz. Zupełnie bo tém co mówisz, wiedzionemu cudzoziemcowi, a nie krajowcowi się równasz. Taki to ani z miasta poza granice nasze nie wychodzisz, ani zewnątrz muru zgoła mi wychylać się nie zdajesz. SOKR. Przebacz mi to już, o najlepszy, pożądanym bo nauki jestem. Okolice zaś i drzewa niczego mię nie chcą nauczyć, ludzie zaś w mieście i owszem. Ty jeden zdaje mi się, wynalazłeś środek wyprowadzenia mnie. Jako bowiem głodnym zwierzętom posypując liście lub owoc jaki, wiodą je za sobą, tak samo ty pokazując mi przed sobą pokarm w swojej księdze, zdaje się, że mnie około całej Attyki oprowadzisz, i gdziekolwiek indziej jeszcze zapragniesz. Na teraz przecię tudotąd przybywszy ja myślę ułożyć się, ty zaś w jakiej postawie sądzisz najdogodniej módz czytać, tę obrawszy rozpoczynaj. FEDR. Słuchaj tedy.

„Co się tyczy<sup>1)</sup> spraw moich to zrozumiałeś, i oraz jak ja to mniemam, że nam będzie przygodne to, jeżeli nastąpi, usłyszałeś; sądzę zaś nie dla tego nie módz dostąpić tego, 231 o co proszę, że kochankiem twoim nie jestem. Toć żal tamtym (kochankom) jest tego, co wyświadczyli, skoro żądzę zaspokoją; ci tu zaś (nie upętani miłością), nie mają czasu w którymby im przypadło zmieniać uczucie. Nie z konieczności bowiem, lecz dobrowolnie, jako najprzedniej o swoich sprawach uradzili, podług możności swojej, łaski świadczą.

<sup>1)</sup> Mowę tę Lyziasza, jako Sofista tutaj nicowanego przez Platońskiego Sokratesa, usiłowałem oddać w całej sofistyczno-retorycznej, słowistej, niezrozumiałej treści oryginału, jaką się wszystkie publiczne wywody Sofistów odznaczały. Zasadnicza przecież myśl jej, że niemiłującemu piękny chłopiec (*παίδικα* umiłowany) powolnym być powinien, wpada w oko. Zresztą Lyziasz poczyna bez wstępu, owszem odnosząc się jakby do już powiedzianego, czego nie uczynił, i dla tego strofowany poniżej przez Sokratesa.

Nadto kochankowie rozważają, co poszkodowali w swojej własności przez miłość, a jakie dobro w zamian dali, i dołączając myślą trudy jakie ponieśli, mniemają, że od dawna już zasłużoną wdzięczność oblubięcom swym wypłacili. Niemiłujący zaś ani zaniedbania spraw domowych dla tego wskazywać, ani przebytych udręczeń wyliczać, ani poróżnień z powinowatymi obwiniać potrzebują, tak iż, gdy tyle złego odpada, już tylko pozostaje im czynić z gotowością to, co zrobiwszy mniemają, iż tamtym przymila się. Nadto jeżeli dla tego słuszną jest cenić wysoko Miłujących, że powiadają iż tych najbardziej miłują, do których się przywiązali i gotowi są i słowami i uczynkami, innym w nienawiść się podając, oblubięcom swym zasługiwać się; to łatwiej rozpoznać, ażali prawdziwie twierdzą, gdy których później ukończają, tych nad pierwszych przekładać będą, i oraz widoczna, że jeżeli się tamtym tak spodoba, i ukrzywdzą tychtu. Atoli jakżeż to słuszną jest, taką rzecz dopuścić taką dolegliwością dojmowanemu, którejby nawet nie próbował zażden doświadczony odwracać? Boć sami przyznają oni, że więcej nie domagają, jak roztropnością się powodują i wiedzą jeszcze, że przewrotnie myślą, ale że nie umieją panować nad sobą. Jakżeż tedy prawo myśląc, dobrze opatrzonym to uznają, co w takim będąc stanie, uradzili? I gdybyś z kochanków najlepszego wybrał, z niewielu by ci wybierać przyszło: gdybyś zaś wybierał z owych drugich, najpodatniczego sobie wybierałbyś z wielu. Tak iż daleko większa nadzieja, znajdującego się pomiędzy licznymi natrafić, a godnego twojej przyjaźni. Jeżeli przecię postanowionego prawa się obawiasz, ażeby ci wstyd nie przypadł, skoro ludzie się dowiedzą, słuszną jest, ażeby kochankowie, 232 mniemający, żeby tak współ zawodniczonymi byli od innych, jako sami są od siebie, pysznie podnosili się mową swoją,



i chępiąc się okazywali wszystkim, że nie napróżno znoje podejmowali; niekochający zaś, panami żądź swych będąc, ażeby najlepsze, w miejsce sławy u ludzi, wybierali. Wielu nadto domyśla się i widzi kochanków postępujących za swymi oblubięcami i w to całą usilność kładących, tak iż gdy zostaną dostrzeżeni w rozmowie ze sobą, wtenczas mniemają ludzie, iż przestają ze sobą albo po nastąpionej już, albo w chęci nastąpić mającej pożądlivosti; niekochających zaś, nawet obwiniać dla spotkania się z sobą nie pokuszają się, wiedząc, że konieczną jest rozmowa z kim, czy to z powodu przyjaźni, czy to z powodu innej jakiej przyjemności. Otóż jeżeli cię trwoga opadła sądzącego, iż trudno jest dotrwać przyjaźni w spółce, i że po nastąpieniu już inną drogą nieporozumienia, spółna obóm przypada szkoda, gdy zaś ty oddałeś coś najwyżej cenił, wielkiej straty doznajesz; tedy słusznie kochanków bardziej obawiać się będziesz. Wiele bowiem jest co ich obraża, i wszystko mniemają, że ku ich szkodzie dzieje się. Dla tego i od spółkowania z innymi oblubięcami odwodzą, obawiając się u posiadających majątek, ażeby ich pieniędzmi nie przemogli, u wykształconych, ażeby rozumem nie przewyższyli, u innych imie dobra dzierzących, innej przewagi nad siebie trwożą się. Tak namówiwszy cię, ażebyś w nie-nawieść poszedł u tych ludzi, w pustyni przyjaciół cię osadzają; jeżeli zaś bacząc na swoją korzyść, zaradniej od nich pomysłisz, zajdziesz w swary z nimi. Przeciwnie, którzy nie kochają, ale przez cnotę swoją osiągnęli to czego pragnęli, nie patrzą wcale z zazdrością na poufalających się z przedmiotami ich zalecań, lecz owszem nienawidzą nie chcących tego czynić, sądząc że ulubienicy ich przez tamtych pogardzanymi są, od zadających się z nimi korzyść odnoszą. Tak iż daleko pewniejsza nadzieja, że im przyjaźń jak że im nieprzyjaźń z tego dzieła urośnie. Następnie, wielu

kochanków pierwój ciała oblubięca pożądalili, zanim obyczaj jego poznali, i zresztą jego właści w poufałość weszli, tak 233 iż nie widna, ażali jeszcze wtenczas będą mu chcieli pozostać wiernymi, kiedy pożądlivosć swą zaspokoją; niemilującym zaś, którzy będąc i pierwój przyjaciółmi, w tém sobie dogadzali, nie zmniejszy przecież przyjaźni to, z czego dobrego doznali, ale raczej przypomnieniem zostanie tego, co dopiero ma nastąpić. Owoż wypada, że lepszym będziesz, jeśli mnie raczej jak kochankowi serce oddasz. Ci bowiem przeciw najlepszemu, i słowa i uczynki wysławiają, raz bojąc się żeby nie byli znienawidzeni, drugi raz i sami dla gwałtowności żądź gorzej rozpoznając. Takie bowiem rzeczy miłość podnosić zwykła: niefortunnym, cokolwiek innym smutku nie zdarza, za przykre uważać każe, szczęśliwych zaś, nawet temu co nie warte rozkoszy, chwałę dawać zmusza. A zatém daleko bardziej litować się nad ulubienicami jak zazdrościć im przystoi. Jeżeli zaś będziesz mi powolnym, nasamprzód przestawać z tobą będę, nie obecną łowiąc rozkosz, lecz mającą korzyść wprzyszłości przynosić, nie pokonany miłością, lecz panujący nad sobą, ani dla drobnych dogodności nieprzyjaźń wybierający, lecz dla wielkich, powoli nieznacznym gniewem się unosząc, dla poniewolnych zbroceń wyrozumienie mając, dobrowolne zaś usiłując odwracać. To bowiem są dowody przyjaźni długi czas trwać mającej. Jeżeli ci zaś to naszło do myśli, że niepodobna powstać silnej przyjaźni, jeżeli ktoś nie jest kochankiem, to zważyć należy, że anibyśmy wysoko cenili synów, ani ojców ani matek, anibyśmy wiernych posiadali przyjaciół, którzyby nie z takiej żądź powstawali, lecz z innych zachodów. Nadto jeżeli potrzeba proszących jak najbardziej zadawalać, wypada i z innych nie najlepszym, lecz najuboższym dobrze świadczyć. Od największych bowiem ucisków



uwolnieni, jak najrozleglejszą wdzięczność dla nich czuć będą. Toć i w prywatnych szafowaniach nie przyjaciół należy powoływać, ale nadstawiających ręce i potrzebnych nakarmienia. Oni to bowiem i kochać i chodzić za tobą i do drzwi twoich przybywać i radować się i nie małą przejmować się wdzięcznością i wiele błogiego mnożyć swym dobrodziejom będą. Ale podobno przystoi nie natarczywie do-  
 234 magującym się dogadzać, lecz najzdolniejszym odpłacać się, ani też kochającym tylko, ale dzieła tego godnym, ani którykolwiek kosztować tylko będą twojej urody, lecz którzy gdy starszym się stanicz, dobrami swemi z tobą dzielić się będą, ani którzy dokazawszy swego do innych przechwalać się z tém pobięzą, lecz którzy wstydząc się przed wszystkimi milczeć będą, ani krótki czas przywiązującym się, lecz porówno przez całe życie przyjaciółmi trwać mającym, ani którykolwiek uciszoną wzięwszy poządliwość, okazyi do nieprzyjaźni szukać będą, ale którzy, zbywszy się urody, wtenczas dopiero cnotę swą wewnętrzną okażą. Ty tedy słów tych pamiętnym bywaj i owo utwierdź w umyśle, że kochanków przyjaciele strofują uwagą, że to nie warte jest rzemiosło, niemilujących zaś nikt nigdy z domowych nie poganił, jakoby przez to źle obradzali około siebie. Ale może mnie zapytasz, czy ci polecam wszystkim niemilującym okazywać się powolnym; toć ja mniemam, że ani kochanek nie nakazuje ci naprzeciw wszystkim kochankom to dzierzéć myśli usposobienie. Ani bowiem biorącemu, równej wzajemności, godzi się to, ani tobie pragnącemu ukryć się przed innymi, równie to jest podobna. Trzeba zaś ażeby z tego żadnej szkody, a korzyść była dla obydwóch. A teraz sądzę, że wystarcza to co powiedziałem; jeżeli ty przecieź coś masz na myśli, co rozumiesz, że pominiętem zostało, to zapytuj.

Jakżeż ci się wydaje ta mowa, Sokratesie? ażaliż nie wybornie wypowiedziana i z treści i z wyrazów? SOKR. Boska, przyjacielu, tak iż nie posiadam się. A przyczyniłeś mi tego i sam, mój Fedrosie, gdym na ciebie patrzył, gdyż zdawałeś mi się wśród czytania promieniować całą radością. Sądząc bowiem, że ty się na tych rzeczach lepiej znasz odemnie, zupełnie oddałem się tobie, i tak postępując wspólnie szalenie rozkoszowałem z tobą, o boska głowo. FEDR. Dobrze, tak to myślisz żartować sobie? SOKR. Ja ci się żartować zdaję, a nie raczej z całą mówić powagą? FEDR. Nie, nie; lecz Sokratesie, na Zeusa Przyjaciela! powiedz po prawdzie, czy mniemasz znać kogo innego między Grekami, coby insze wspanialsze i obfitsze nadto wypowiedzieć zdołał rzeczy o tej samej sprawie? SOKR. Jakżeż  
 X  
 znowu? I z tej także strony ma być wielbioną mowa przemennie i ciebie, że wyrzekł jej twórca i to co należało powiedzieć; a nie z owiej jedno, że jasno okrągło i dokładnie wszystkie wyrazy utoczył? Jeżeli bowiem ma, toć trzeba przyzwolić dla twojej miłości, mojej bo uwadze uszło to, dla 235 tej nিকেzności mojej. Cały toż umysł krasomówczej tylko części poddawałem; tej zaś mniemałem, że sam Lyziasz nie uzna za wystarczającą. I otóż wydał mi się, o Fedrosie, chyba że ty inaczej utrzymujesz, dwa i trzy razy to samo powtarzającym jako niby nie nader okwitujący w to, coby o tym samym przedmiocie obszernie powiedzieć można: może nie dbał o to wcale; i tedy zdawał mi się pysznie pokazywać, że zdolen jest to samo tak i inaczej tłumaczyć, na obie strony jak najprzedziwniej wyrażać. FEDR. Nie nie mówisz przeto, Sokratesie; to bowiem właśnie i jak najbardziej mowa w sobie zamyka. Z mieszczących się bowiem w sprawie rzeczy godnych obwieszczenia, żadna pominięta nie została. Tak iż nad powiedziane przezeń nikt nigdy nie



będzie zdolen nic innego obficie i cenniejsze wysławić. SOKR. W tém ja ci jeszcze nie potrafię być posłusznym. Dawni bowiem uczeni mężowie i niewiasty, którzy o tych rzeczach rozprawiali i pisali, fałsz mi zadadzą, jeżeli, aby ci się przypodobać, przystanę na twoje zdanie. FEDR. Którzyż to tacy, i gdzież że ty coś lepszego nad to usłyszałeś? SOKR. Tak zaraz tego powiedzieć nie potrafię; wszakże jawna, że od którychśis słyszałem, czy to od pięknej Safony, czy od mądrego Anakreonta, czy wreszcie od pisarzy pewnych. Zkąd to ja zaś tak wnioskując twierdzę? Oto pełną pierś mając, o boski, czuję że potrafiłbym przeciwko temu wypowiedzieć coś innego, nie gorszego. Że przecież nic z tego ze siebie nie wy dobyłem, to wiem, świadom swojego nieuctwa. Pozostaje atoli, mniemam, że mógłem drogą słuchu, obcemi strumieniami napełnionym zostać, naksztalt naczynia; ale dla podłego przyrodzenia znowu i to zapomniałem, jaka, i od których to zasłyszałem. FEDR. O najzacniejszy, przesłizne słowo wyrzekłeś. Toć mi ty, nawet gdybym ci rozkazywał, nie powiesz od których ludzi i jak to zasłyszałeś. To więc tylko, co mówisz uczynić, to jest przyrzeknij, że lepsze rzeczy, a bynajmniej nie gorsze od owych w téj książce wypowiesz, reszty zaniechaj. A ja ci na odwet, jak dziewięciu Archontów<sup>1)</sup> w Atenach, przyobiecuję wystawić złoty równéj miary posąg w Delfach, nie tylko mnie, ale i ciebie wyobrażający. SOKR. Wymienitym bo jesteś i po prawdzie złotym, o Fedrosie, jeżeli mniemasz, że ja utrzymuję, iż Lyziasz w ogóle uchybił i że zdolnym jestem przeciwko temu wszystkiemu coś innego lepszego postawić. Toć przecię myślę najgorszemu pisarzowi nie przy-

<sup>1)</sup> Snidas w Głosie złoty posąg: „Archontowie w Atenach przysięgali, że jeżeli w czém przekroczą warunki, pod któremi rządy objęli, złote wystawią posągi ich wyobrażające w Mieście, w Pyty (Delfach), w Olympii.“

trafia się. Naprzykład zaraz to, o czém mowa jest, cóż sądzisz o twierdzącym, że trzeba raczej niemiłującemu zalecać się, opuszczającym zaś wysławianie rozumnego poczytania jednego, a ganień nierozsądnego w drugim, konie- 236  
 cznie przecież dotkniętymi być mających; cóż sądzisz, iż tenże innego jeszcze będzie miał do powiedzenia? Ale rozumiem, że to mimo puścić i przebaczyć należy mówiącemu, i nie wynalezienie tych rzeczy, lecz ułożenie uwielbiać, a w niekoniecznych, a trudnych do wynalezienia, prócz układu i wynalazek jeszcze. FEDR. Przystaję na to co mówisz, nie źle bo zdaje mi się, iż to wyraziłeś. Uczynię więc i ja także, pozwolę ci przypuścić, że miłujący bardziej nie domaga, jak niemiłujący; resztę zaś jeżeli uzupełni i godniej od Lyziasza wyłuszczy, posągiem szczerzłotym już wtedy stawaj w Olympii obok *Kypselidów*.<sup>1)</sup> SOKR. Nastajesz poważnie, Fedrosie, ponieważ targnąłem się na kochankę twego drażniąc się z tobą, i myślisz więc, że ja rzeczywiście pokuszę się powiedzieć coś innego nadobnego naprzeciw mądrości jego. FEDR. Co do tego, to te same *podales mi ujęcia*.<sup>2)</sup> Mówić bo na wszelki przypadek musisz, tak jak umiesz; ażebyśmy zaś nie byli zmuszeni odgrywać owego nieznośnego obyczaju komedjantów, częstując się wyzywaniem na odwet, racz się mieć na baczeniu i nie pragnij zniewalać mię do powtórzenia ci na odwrot twój: „jeżeli ja nieznam, o Sokratesie Sokratesa, to i siebie samego wygładziłem z pamięci!“ i znowu: „że pożądał mówić, ale się pieścił.“ Ale bąc przekonany, że nie odejdziemy ztąd prędzej, aż wypowiesz to, coś twierdził mieć w piersi. Jesteśmy nadto dwaj tylko w samotności, a ja mocniejszy i młodszy

<sup>1)</sup> Wygnani z Korintu synowie tyrana Kypselosa, ślubowali złoty posąg Zeusa wystawić w Olympii, gdyby odzyskali panowanie.

<sup>2)</sup> *Przysłowie* z mowy szermierzy, to jest: te same słabe strony odkryłeś.



od ciebie. Z tego wszystkiego zrozumieć co ci mówię, i żadną miarą nie pożądaj raczej, gwałtem jak dobrowolnie wziąć się do słowa. SOKR. Ależ, błogosławiony Fedrosie, na śmiech się wystawię, naprzeciw dzielnemu twórcy jako prostak, prawiąc bez przygotowania o tój samej materji. FEDR. Wiesz co cię czeka; zaprzestańże mi cedzić słodkie wyrazy, bo mam prawie na ustach słowo, które wyrzekłszy, przymuszę cię do mówienia. SOKR. Na bogi! nie wymawiaj go. FEDR. I owszem, oto je wypowiadam, a mowa moja przysięgą będzie.<sup>1)</sup> Przysięgam ci tedy — lecz na którego przecię, na któregoż z bogów? czy chcesz na ten jawór oto? a więc, zaprawdę ślubuję, że jeżeli mi nie wypowiesz mowy swój w obec tego świętego drzewa, ja ci już nigdy żadnej cudzej ani nie pokażę, ani nie obwieszczę! SOKR. Oh, niegodziwy! jakież przebiegły wynalazłeś mus na człowieka chciwego rozmów, ażeby ci uczynił, cokolwiek rozkażesz! FEDR. Cóż tedy jeszcze chowasz? czém się wywijasz? SOKR. Już 237 nie, skoro taką wyzionąłeś przysięgę. Bo jakżeżbym ja potrafił obywać się bez takich biesiad? FEDR. To zaczynajże tedy. SOKR. Czy wiesz co uczynię? FEDR. O czém mówisz? SOKR. Oto zakrywszy się będę mówił, ażebym jak najchżyżej przebiegł tę mowę i nie patrząc na ciebie, nie tracił przez wstyd głowy. FEDR. Mów tylko, z resztą rób jak chcesz. SOKR. Nuże więc, Muzy! czy to dla kształtu pieśni dźwięcznemi, czy z rodu muzycznego to przezwanie dźwięcznych wzięłyście, imajcie się ze mną pospołu powieści, którą mnie zmusza ten tu najlepszy wygłaszać, ażeby ów przyjaciel jego, już dawniej mądrym mu być się zdawający, teraz jeszcze nim więcęć wydał się!

Był sobie chłopiec, a raczej młodzieniaszek delikatny,

<sup>1)</sup> Przypomina Homera Iliad. I, 233 „zaprawdę wypowiem ci i wielką na to włoży przysięgę!“

bardzo piękny, ten miał nader wielu miłośników; z tych przecież jeden był schlebnis, który nie mniej chłopca kochając od drugich przekonał go, że go nie miłuje, i razu jednego domagając się tego samego odeń przeświadczył, jako niemiłującemu przed miłującym powinien być powolnym, a mówił w ten sposób: We wszystkiem chłopczyno, jeden jest początek dla zamierzających dobrze się obradzać: powinni wiedzieć najprzód, co to jest to, o czém jest rozrada, inaczéj konieczna im, całkiem się obłąkać. Ale uchodzi on początek uwadze największej liczby, ponieważ nie znają istoty każdej rzeczy. Jako więc niby ją znający, nie porozumiewają się w założeniu roztrząsania, postąpiwszy zaś w niem naprzód, tylko Prawdopodobne wyswiecają, ani bowiem sobie wzajem ani innym do zupełnego przekonania nie prawią. Ażebyśmy tedy i my także nie popadli w to, co innym wyrzucamy, ale skorośmy obaj założyli sobie pytanie o miłości, ażali z miłującym czy raczej z niemiłującym w przyjaźń wiązać się wypada, oraz jaką ona jest i jaką władzę dzierży, zgodnie ustanowiwszy określenie, i na nie się odtąd oglądając i do niego odnosząc się, roztrząsanie podejmujemy: czy korzysć czy szkodę nadarza. XIV Ze tedy pożądlivością pewną jest miłość, każdemu widoczna; że zaś znowu i niemiłujący pożądają pięknych, wiemy także. Czemiż przeciw miłującego od niemiłującego rozróżniamy? Tu trzeba znowu (pomyśleć) wiedzieć, że w każdym z nas dwa pewne są pierwowzory (*idéa*) rządzące i wiodące, za któremi postępujemy tam, gdzie nas prowadzą: jeden, wrodzona nam żądza rozkoszy, drugi, nabyte mniemanie, dążące do Najlepszego. Tych dwoje w nas już to się zgadza, już to też niekiedy w zwadzie ze sobą, i wtedy raz ten, drugi raz tamten panuje. Kiedy więc mniemanie do Najle- 238 pszego rozumem prowadzi i przemaga, tój przewadze na-



zwisko Roztropności przypada, kiedy zaś pożądlivość bezrozumnie ciągnie do rozkoszy i zapanuje w nas, dla tego panowania Chucią przezwaną została. Chuć zaś już wiele mian przybiera, z wielu części bowiem i kształtów się składa. Z tych znowu kształtów który odznaczającym się stanie, ten po swoim nazwaniu mianowanym posiadacza swego uczyniwszy, ani pięknego ani godnego mu nie przywłaszcza. W rzeczy strawy bowiem zwycięstwo odnosząca nad rozumem, nad Najlepszym, nad innemi żądzami pożądlivość Żarłoczności przejmie miano i dzierzyciela swego témże samem opatrzy. Około pijaństw znowu samodzierny władnąca, i właściciela swego w tęże stronę ciągnąca, jawną jest jakiego nazwiska dostąpi; i tak reszta temu pokrewna i pokrewnych pożądlivości miana, jakie od panującej każdorazowo, odpowiednio powstają, leży na dłoni. Z powodu której to przecię wszystko poprzedzające powiedziało się, prawie już widoczna, wszakże wypowiedziane od niepowiedzianego bez pochyby wyrazistsze. Azatém namiętność bezrozumna biorąca władzę nad mniemaniem do Prawego bieżącym, która uniesiona do rozkoszowania w Piękności i znowu przez powinowate sobie żądze powiedziona do zamięłowania pięknoty ciała, silnie wzmożona, zwycięzka przewodniczka, od tej właśnie siły (ρόμη) przyjmując miano, Miłością (ἔρωσ) przezwana została. Ależ, o luby Fedrosie, ażaliż nie zdaje ci się tak jako mnie samemu, że boski przejmuje mnie zachwyty? FEDR. Rzeczywiście, o Sokratesie, przeciwko zwyczajowi jakaś potoczystość mowy cię porwała. SOKR. Milez tedy i słuchaj dalej. W istocie bo boskiem wydaje się być to miejsce, tak, że jeżeli w postępie mowy wielokroć jeszcze natchnionym będę przez Muzy, ty temu nie dziw się. Przynajmniej co teraz głosiłem nie dalekie już jest

dithyrambów (szałowych wynurzeń).<sup>1)</sup> FEDR. Największą prawdę mówisz. SOKR. Tego przecież ty winą jesteś. Ale słuchaj reszty. Może to potrafi odwrócić odemnie ogarniający mnie szal dziki. To wszakże niechaj Bóg weźmie na pieczę, a nam powrócić mową znowu do naszego chłopca. XY  
 < Dobrze, o najwyborniejszy. Co to tedy jest, o czém należy radzić, powiedziało i określiło się. Mając to teraz na oku, wypowiadajmy w dalszym wywodzie, jaka korzyść lub szkoda od Miłującego lub Niemiłującego przymilającemu się podług słuszności przypadnie. Już to opanowanemu przez namiętność i służącemu rozkoszy konieczna, ażeby kochanka swego jak najśłodszym sobie uczynił. Chorującemu wszystko nie stawiając oporu przyjemne, silniejsze i równoważące mocą, nieprzyjemne. Nie ścierpi tedy kochanek z własnej woli 239 ani żeby silniejszym ani żeby równającym mu się był umiłowany, lecz podlejszym i niedołączniejszym go zawsze od siebie sprawiać będzie. Podlejszym zaś nieuk od mądrego, bojaźliwy od mężnego, nieudolny mówić od wymownego, leniwo pojmujący od bystrego. Gdy tyle więc złego i jeszcze więcej umiłowanego dotyka z przypadku lub z przyrodzenia, wypada koniecznie kochankowi radować się temu, i to przysparzać, albo pozbawionym być natychmiastowej słodyczy. Zazdrosnym więc być mu konieczność, i jako od innych odwodzącym spółkowań a użytecznych, z którychby, najwłaściwiej mężem wychodził, wielkiej szkody być sprawcą, tak tej największej, z kądby najrozumnijszym stał się. Tém zaś jest Boska miłość Mądrości, od której konieczną jest kochankowi daleko powstrzymywać ulubieńca swego, dla przemożnej obawy zostania wzgardzonym od niego, oraz wszystko inne wymyślać, ażeby tenże był zgoła nieświadomym

<sup>1)</sup> Pieśni pełne gwałtownego uniesienia, tworzone i śpiewane na cześć Dionyza (Bakchusa).



XVI  
i całkiem oględującym się tylko na swego kochanka, jakim będąc temu wprawdzie najprzyjemniejszym, ale sobie samemu największą szkodę wyrządzającym będzie. Otóż więc ze względu na unysł, opiekunem i spółnikiem żadną miarą użytecznym nie jest mąż Miłością zapalony. Jaką zaś o układ i pielęgnowanie Ciała tego, którego panem jest, mieć będzie pieczę ten, którego *Słodkie* przed *Dobrem* ścigać zmuszony został, to nam trzeba następnie zobaczyć. Okazywać się tedy będzie gonącym za ciałem rozpieszczonym nie jędrnym, ani pod czystym słońcem, lecz pod znięsaną cieniem wykarmionym, trudom męzkim i znojom, nie sztucznym potem oblanym, obcym a przywykłym do delikatnego i niewieściego żywota, obcemi barwami i ozdobami, w braku własnych, wypiękaszonym, i co tam więcej za tym idzie, to wszystko praktykującym. To jest jasne, i nie potrzeba tego dalej wyszczególniać, raczej w jedną główną treść zebrawszy, do czego innego przejść: otóż takiemu ciału na wojnie i w innych walnych potrzebach nieprzyjaciele groźnie patrzą w oczy, przyjaciele zaś i sami kochankowie tworzą się o nie. To więc jako widoczne, porzucić nam, a mówić z kolei wypada, jaką nam korzyść lub jaką szkodę około własności zdarzać będzie przestawanie i opiekowanie się umiłowanym. Wiadome to przecież każdemu, a najbardziej kochankowi, jako pożądałby nad wszystko osieroconym mieć ukochanego ze wszystkich najmilszych, najprzychylniejszych i najwięcej Boskich posiadłości. Pozbawionym bo Ojca i Matki, krewnych i przyjaciół pragnąłby onegóż, sądząc tych przeszkodami i karcicielami najśłodszej sobie z nim zaży-  
240 łości. Ale znowu jeżeli posiadać będzie majątek w złocie lub innej jakiej własności umiłowany, ani łatwym porówno do ujęcia go sobie, ani po ujęciu, łatwo powodować się dającym, sądzić go będzie kochanek. Dla tego wszelka mu

konieczność zazdrośnym patrzeć okiem na dzierzącego majątek, a cieszyć się gdy go postrada. Nadto pragnąć jeszcze będzie kochanek ażeby Umiłowany bezżennym był, bezdzietnym, bez domu przez czas jak najdłuższy, pożądamy używać słodyczy swojej w najliczniejsze lata. <Wiele jest jeszcze innego złego, lecz w największą jego liczbę Bóg jakiś zamieształ dorazową uciechę; jako pochlebcy, temu straszemu zwierzęciu i klęsce okropnej, przecież natura przydała rozkosz jakąś nie bez wdzięku. To też i towarzyszkę jako coś szkodliwego słusznie poganisz i innych wiele podobnie uobyczajonych istot i zajęć, którym przecież pozostaje mnoga na dzień jeden przyjemność; umiłowanym zaś kochanek prócz szkody, jeszcze codziennym z nimi przestawaniem czemś jest najnieznośniejszym, *Rówiennika* bowiem, a według starej powieści, *uciesza rówiennik*. Równość bowiem, mniemam, czasów, do równych rozkoszy wiodąca dla podobieństwa przyjaźni nadarza. A przecież ma przesylenie i spółka takowych. Atoli przymus we wszystkiemu każdemu uciążliwy, w dodatku do niepodobieństwa z strony kochanka, jak najprzeźrościej spada na umiłowanego. Z młodszym bowiem przestając starszy ni dniem ni nocą nie opuszcza go własnowolnie, lecz koniecznością i lubieżnością gnany jest, która ciągle rozkosze podając wiedzie go, gdy patrzy, słucha, dotyka się, i wszelkim zmysłem kosztuje umiłowanego, tak iż zrosłszy się z nim niejako w zachwycie mu służy; ależ umiowanemu, jakąż pociechę lub jakież rozkosze sprawiać będzie równy czas z tamtym przebyty, ażeby do ostatecznego nie przywiedziony został niesmaku, gdy spogląda na twarz starszą od siebie i już przekwitłą, przy towarzyszeniu owych innych spraw które już w mowie słyszeć nie miło, cóż dopiero w uczynku, gdy konieczność nad nim zawieszona poddawania się dłoniom kochanka, niecnie podejrzanemi stra-



żami bez przestanku i u wszystkich pilnowanemu, niewczesnych i przesadnych pochwał słuchającemu, i takich samych nagan, od trzeźwego już nieznośnych, od pijanego zaś prócz uciążliwej hańby, obrzydłą i rozwiązłą otwartością jeszcze dosadzanych. Tak to kochając szkodliwym jest i nieznośnym; gdy zaś zaprzestanie kochania, na cały przyszły czas niewierny, a to naprzeciw temu, któremu wiele wielu przysięgami i błaganiami przyrzekając z trudem tylko przywiódł 240 go nadzieją *Dobrego*, ażeby cierpiał uciążliwą już wtenczas dlań z sobą spółkę. Wtedy przecież gdy nastal czas wypłaty, przemieniwszy rządę i przewodnika w sobie, to jest *rozum* i *roztropność* za *miłość* i *szal*, innym stał się niepostrzeżenie umiłowanemu. Ten przecież odwzięczeń odeń teraz żąda za ówczesne dobra, przypominając czyny i słowa, jakby z tym samym jeszcze rozmawiając; ale tamten dla wstydu ani mówić nie śmie, ponieważ innym stał się, ani też wie, jak dopełnić przysięgi i obietnic dawniejszego rządu swego, zrozumniawszy i zrostopniawszy, ażeby czyniąc to, dawniejszemu i owemu nie przypodobnił się, i wreszcie znowu tym samym nie został. Zbiegiem więc robi się z tych udręczeń i obrany koniecznością ze swęj miłości, dawniejszy kochanek, gdy skorupka na inną stronę upadła<sup>1)</sup>, rzuca się w ucieczkę przemieniony. Umiłowany zaś zmuszony jest w pogoń iść za nim złorzecząc i przeklinając, nie pojawiawszy gruntu rzeczy od początku, jako nie należało mu Miłującemu i z konieczności bezrozumnemu, ale o wiele raczej Niemiłującemu, a rozum dzierzącemu sprzyjać; gdyby zaś nie obrał tego, że mu konieczną będzie poddać siebie niewiernemu, opryskliwemu, podejrzliwemu, nieznośnemu, szkodliwemu co do majątku, szkodliwemu co do składu ciała,

<sup>1)</sup> Przysłowie ze zabaw chłopców wzięte, znaczy: gdy się rzeczy zmieniły.

najszkodliwшему zaś ze względu na wychowanie duszy, nad które ani ludzie ani Bogowie po prawdzie nic cenniejszego ani mają ani mieć będą. To tedy, o chłopcze, utwierdzić ci w umyśle i wiedzieć, że przyjaźń kochanka nie z skłonności umysłu powstaje, lecz obyczajem żądzy strawy, dla nasycenia się.

Jako jagnięta wiley, tak chłopca miłuje kochanek.<sup>1)</sup>

Otóż, co przepowiedziałem (otóż już mówię wierszami)! — nie usłyszysz mię dalej mówiącego, ale już niechaj kres ma mowa. FEDR. XX X Wszakże przecię mniemałem ją tutaj dopiero na środku, i że wypowiesz odpowiednią część i o Niemiłującym, jako jemu raczej przymilać się należy, wyłuszczając z kolei, jakie ta mieści w sobie dobra. Dla czegoż, Sokratesie, zaprzestajesz? SOKR. Alboż nie dostrzegłeś, o błogi, że już prawie wierszem bohaterskim nawet, nietylko dithyrambami, a to jeszcze karcąc? Cóż mniemać że poczynać będę dopiero, gdy podejmę chwalić owego drugiego? Czy wiesz, że wtedy już widocznie miotać się będę natchniony przez Muzy, którym mnie z umysłu poddałeś? — Krótko więc tylko wypowiem, że wszystkie obelgi któreśmy wyzionęli na jednego, w równej liczbie jako pochwały przynależą drugiemu. I pocóż tu długiego wywodu? Przecież o obojgu dostatecznie się powiedziało; i tak tedy spotka tę powieść, co ją spotkać ma, pochwała lub nagana, a ja tę 242 rzekę przekroczywszy odchodzę, zanim przez ciebie do czegoś większego przygwałconym zostanę. FEDR. Nie chódź jeszcze, Sokratesie, zanim skwar nie ominie. Albo czy nie widzisz, jak już prawie zupełne południe nastaje? Toż zatrzymajmy się, i razem, o rzeczach wyrzeczonych rozgadując, zaraz jak tylko się ochłodzi, odejdziemy. SOKR. Boskim jesteś, mój Fedrosie,

<sup>1)</sup> Ironicznie naśladowane z Homera Iliady.



co do rozmów, i zgoła podziwienia godnym. Mniemam bo że z mów za twego życia wyrzeczonych nikt ich więcej nad ciebie nie wywołał do bytu, czy to sam zabierając słowo, czy drugiego w jakikolwiek sposób do niego zmuszając. Simiasza Thebańczyka wyjmuję ztąd, wszystkich innych przemagasz o nader wiele. Toć i mnie teraz znowu pobudką się stajesz do wynurzenia pewnej mowy. FEDR. Nie zapowiadasz tedy wojny. Lecz jakżeż to i w jaki sposób ja tą pobudką? SOKR. Kiedym się zabierał, o dobry, przekraczać rzekę, bóstwo i zwykły się jawić znak mój nastąpił (a zawsze przypada mi, cokolwiek zamierzam czynić), i wydało mi się słyszeć pewien głos ztamtąd, który mi nie pozwala odchodzić prędzej, aż się oczyszcze, jakoby zawiniony w czémś bóstwu. Jestem ci ja wróżbitą sobie, wszak nie nader poważnym, ale jako owi nietędzy w piśmie, o ile to mnie tylko dotyczy, wystarczający sobie. Jasno więc już poznaję to przewinienie. Jakżeż to, bracie, czémś wieszczém jest dusza! Już to dawno, gdy jeszcze mowę swoją prawilem, niepokoiło mnie coś wewnątrz, i jakoś razem z Ibykiem<sup>1)</sup> *sepilem się na duchu* obawą, ażebym *jakiéjsz kaźni nie zaciągnąwszy u Bogów, ludziom jej nie spłacał*; teraz zaś widzę na oko, to przestępstwo. FEDR. Mówisz zaś o jakimże to przecię? SOKR. Groźną, o Fedrosie, groźną wysłałeś na jaw mowę, i mnie ją wypowiedzieć zmusiłeś. FEDR. Jakżeż na Bogi? SOKR. Niedorzeczną i nieco bezbożną, nad którą któraż może być groźniejsza? FEDR. Żadna, jeżeli przecię prawdę mówisz. SOKR. Jakżeż więc? Alboż Erosa (bożka miłości) nie uważaź za syna Afrodyty (Wenery) i takóź za Boga? FEDR. Wszakżeż tak głoszone jest. SOKR. Zaprawdę przecież nie przez Lyziasza ani przez twoją mowę, jak mojemi ustami urzeczonymi przez ciebie wypowiedzianą

<sup>1)</sup> Poeta liryczny, z którego nam tylko ułamki pozostały, do tych ułamków należy i ten tu przez Sokratesa przytoczony.

została. Jeżeli zaś jest, jako i jest rzeczywiście, Bogiem lub bóstwem pewnym Eros, żadneby ztąd zło nie było: dwie mowy atoli nasze obecne mówiły o nim jako o takim.<sup>1)</sup> Tém więc i zgrzeszyły przeciw Erosowi, i oraz głupota ich nader misterna, żeby nie zdrowego ni prawdziwego nie wyrzekłszy, nadymać się jakoby coś znaczyły, gdyby człeczków pewnych oszukawszy pochwały od nich zyskały. Mnie więc, o przy- 243  
jacielu, oczyścić się konieczność. Jest zaś dla przestępców w opowiadaniu świętem (*μυθολογία*) oczyszczenie starodawne, którego nie znał Homer, ale znał Stezichorus.<sup>2)</sup> Pozbawiony bowiem wzroku dla obmówienia Heleny, nie zapoznał go, jako Homer, lecz jako mąż Muzom służący, przeniknął przyczynę ślepoty, i wraz pieje: *Nie jest prawdziwą ta mowa, ani poszedłeś na nawach dobrze opatrzonych w ławy, ani przybyłeś do Trojańskiego Pergamu*. Wynuciwszy zaś całe owo tak zwane śpiewne odwołanie (*παλινοῦδία*) natychmiast przejrział?<sup>3)</sup> Ja tedy mędrszym będę od obydwoh ze względu na to samo. Zanim bowiem jeszcze ucierpię coś za osławienie Erosa, starać się będę oddać mu palinodją moją z odsłonią głową, a nie jako wtedy, zakryty dla wstydu. FEDR. Nad to, Sokratesie, nic mi przyjemniejszego powiedzieć nie mógłś. SOKR. Boć i, o dobry Fedrosie, sam pojmujesz, jak bez- XXI  
wstydnie wyrzeczone zostały owe dwie mowy, ta tutaj i owa z książki wypowiedziana. Gdyby bowiem który zacny i łagodnego obyczaju i drugiego podobnego miłujący lub pierwej

<sup>1)</sup> To jest niejako o Bogu.

<sup>2)</sup> Słynny liryczny, poeta, rodem był z Himery w Sycylii, żył w VII wieku przed Chrystusem Panem, doczekał się sędziwego wieku.

<sup>3)</sup> Izokrates w Pochwale Heleny, str. 431 mówi: „Okazała Stesichorowi dzielność swoją (Heleną). Gdy bowiem w początku swój pieśń zabłądził coś naprzeciw niej, wstał z miejsca pozbawiony wzroku. Skoro przecież domyśliwszy się przyczyny nieszczęścia, wyśpiewał tak zwane odwołanie, znowu do pierwszego przyrodzenia swego powrócił.”



kiedys w nim zamilowany, słuchał nas przypadkiem mówiących, że dla drobnostek wielkie nieprzyjaźnie kochankowie zbierają, i że zazdrosnym i szkodliwym umysłem unoszą się ku swym kochaniom, jakżeż przypuszczasz żeby on nie mniemał, że słucha ludzi pomiędzy majtkami wychowanych i takich, którzy żadnej prawdziwej jeszcze miłości nie widzieli? i że bardzo dalekim byłby on od przyzwolenia na to, cośmy bluźnili na Erosa? FEDR. Podobno, na Zeusa, o Sokratesie. SOKR. Tego to ja więc męża wstydząc się i samego Erosa lękając, słodkim strumieniem mowy jakoby słony ów posłuch zmyć pożądam. Radzę zaś oraz i Lyziaszowi co prędej napisać, że należy kochankowi raczej jak Niemiłującemu, jeżeli reszta się zgadza, powolnym być. FEDR. Otóż bądź przekonany, że to tak będzie; gdy ty bowiem wypowiedz pochwałę kochanka, wszystko jest zatém, ażeby Lyziasz przezemnie przynaglony został do napisania mowy o tymże samym przedmiocie. SOKR. Temu zawierzam, dopóki tym pozostaniesz, którym jesteś. FEDR. Mów tedy śmiało. SOKR. Gdzież mi się przecież podział ów chłopiec, do którego mówiłem, ażeby wzdzy i to usłyszał, ni uprzedzając, zanim się dowie i tego, przywiązał się do niemiłującego. FEDR. Tenci bardzo zawsze bliskim ciebie, kiedy tylko i ty chcesz.

XXII 244 / SOKR. Tak tedy, o piękny chłopcze, trzymaj, że oto pierwsza mowa jest Fedrosa, syna Pythoklesowego, Myrrinuzyjskiego męża; ta zaś którą mam powiedzieć, Stezichora, syna Eufemowego, Himerijczyka. Tak się zaś ma poczynąć: że nie prawdziwą jest mowa, która gdy jest kochanek, raczej niemiłującemu sprzyjać rozkazuje, ponieważ jeden szalony jest, drugi zaś roztropny. Gdyby bowiem to tak prostém było, że szaleństwo jest złém, dobrzeby się tak twierdziło; teraz zaś największe dobra dostają nam się w udziale przez szaleństwo, wszakże boskim darem zesłane. Tak bowiem owa zwiastunka w Del-

fach, jako i owe kapłanki w Dodonie, szaleństwem porwane wiele przecię i pięknych spraw już to prywatnym, już to rzeczom pospolitym w Helladzie przyczyniły, zrostropniawszy zaś mało albo wcale nie. A jeżeli jeszcze namienimy o Sibylli<sup>1)</sup> i innych, którzy natchnionej używając wieszczby, wiele wzdzy rzeczy wielu prawdziwie na przyszłość przepowiedzieli, przedłużać pono tylko będziemy wywód, wiadome każdemu powtarzając. To za prawdę godne jest poświadczyć, że i z starożytnych owi nazwiska naznaczający nie uważali za niecnosć ni hańbę szaleństwa. Nie byłiby bowiem najpiękniejszemu rzemiosłu, które przyszłość rozsądza, to właśnie miano wplatając, *szaloném* (*μανική*) onegoż przezwali, lecz za piękne owszém, gdy z boskim współudziałem się odbywa, uznawszy, taki je nadali. Teraźniejsi zaś bez wiadomości ni wdzięku głoskę *tau* (t) wtrąciwszy wieszczbiarstwem (*μαντική*) je przezwali. Toć tanci i Rozsądnych wybadywanie przyszłości, przez ptaki i inne znaki prowadzone, jakoby przemyśliwaniem ludzkiemu mniemaniu (*οίησει*) pośredniczone rozumienie (*um*) i dosledzanie, Ptakumnictwem (*οιωνοπιστική*) nazwali, którą to teraz sztukę ojonistiką (*οιωνιστική*) z okazałością ono swoje długie *ω* wyznaczając, mienia młodsi. O ile więc doskonalszém i czci godniejszém wieszczbiarstwo od Ptakumnictwa, nazwa od nazwy, rzecz od rzeczy, o tyle piękniejszém poświadczają starożytni szaleństwo od bóstwa natchnione, nad roztropność od ludzi pochodzącą. Atoli od chorób i udręczeń największych dla przewinień z gniewu Bogów pomiędzy ludźmi przypadających, szaleństwo przybywając w pomoc i wieszczby wygłosiwszy tym, którym należało, uwolnienie wynalazło, uciekwszy się do błagań Bogów i służby ich napiętej, zkad zatém oczyszczeń i zmycia win

<sup>1)</sup> Wiele Sibyllów wymienia Starożytność, najsłynniejsza u Greków była Erytrejska, Herofilą także zwana.



dostąpiwszy, wyjętym z przekleństwa uczyniło posiadającego  
 245 onoż, na obecny i przyszły czas, oswobodzenie prawowicie  
 rozszalałemu i opanowanemu od teraźniejszych nieszczęść  
 zjednawszy. Trzecie następnie przez Muzy owładanie i sza-  
 lenstwo, pochwycawszy delikatną i nietkniętą duszę i pobu-  
 dziwszy i roznamiętniwszy do pieśni i innej poezyi, ty-  
 siące dzieł starodawnych wyzdobiwszy, następców kształci.  
 Kto zaś bez szaleństwa Muz do wrót poezyi przychodzi,  
 przeświadczony, że przez sztukę samą dostatecznym będzie  
 poeta, czczym jest i sam, i poezya jego rozumkująca, od  
 XXIII owój Szalonych zagaszona została. Tyle i jeszcze więcej  
 pięknych dzieł wymienić ci mogę, za pomocą szaleństwa od  
 bogów pochodzącego zdziałanych. Tak iż tego stanu samego  
 nie lękajmy się, ani niechaj nas żadna mowa nie mięsza za-  
 straszając, jakoby przed wzruszonym na umyśle roztropnego  
 przyjaciela obierać należało, lecz to jeszcze do tamtego oka-  
 zawszy, niechaj unosi nagrody zwycięzkie, jako nie dla ko-  
 rzyści kochającemu i niekochanemu od Bogów miłość zesła-  
 ną bywa. Nam zaś znowu naodwrot okazać wypada, że  
 ku największemu powodzeniu takowe szaleństwo od Bogów  
 zdarzanem bywa. To wszakże dowodzenie zaciętym nie trafi,  
 mądrym trafi do przekonania. Trzeba tedy nasamprzód o przy-  
 rodzeniu duszy boskiej i ludzkiej, rozpatrzywszy stany  
 i dzieła jej, prawdę ustanowić. Początek dowodzenia taki.  
 XXIV Wszelka dusza nieśmiertelna. Zawsze bowiem Poruszające  
 się nieśmiertelnem jest, Poruszające Drugie i od Drugiego  
 Poruszane, mające przestanek ruchu, ma także przestanek  
 trwania (życia). Jedno tylko samo siebie Poruszające, jako  
 nie opuszczające siebie, nigdy nie przestaje się poruszać, ale  
 i Drugim, które się poruszają, toż jest źródłem i początkiem  
 ruchu. Następnie Początek nie ma (poczęcia) powstania.  
 Z Początku bowiem wszelkie Powstające powstawać musi,

Sam zaś ani z Jednego (z niczego). Gdyby bowiem Począ-  
 tek z Czegoś powstawał, nie powstawałby już jako Począ-  
 tek (to jest nie byłby Początkiem).<sup>1)</sup> Skoro zaś jest bez po-  
 częcia, koniecznie i nieginacem być musi. Jeżeli bowiem  
 Początek zginie, ani Sam kiedykolwiek z Czegoś ani Inne  
 z niego nie powstanie, gdy przecię z Początku wszystko po-  
 wstawać musi. Tak więc Ruchu początkiem jest samo siebie  
 Poruszające, to zaś ani ginąć ani poczynać się nie może,  
 albo całemu Niebu i całej Ziemi zapadłszy się zatrzymać  
 się w biegu i nie mieć już więcej, z kądby ruch wzięwszy po-  
 wstały znowu. Gdy zaś Nieśmiertelnem nazywa się to, co  
 Samo przez się porusza się, toż właśnie *stnością* (*οὐσία*)  
 i rozumnym powodem (*λόγος*) Duszy mieniący, nie będzie  
 się potrzebował rumienić. Wszelkie bowiem ciało, któremu  
 z zewnątrz ruch przypada, bezduszne, któremu zaś z wé-  
 wnętrza, sam ze siebie, uduchownione, ponieważ taką jest na-  
 tura Duszy. Jeżeli zaś to tak jest, że nie czem innem jest 246  
 samo przez się Poruszające się jak Duszą, z konieczności  
 pono bez poczęcia i nieśmiertelną będzie Dusza. Otóż o nie-  
 śmiertelności jej dosyć. (O kształcie (*ἰδέα*) jej zaś tak mówić  
 należy: Jakiem on jest, to ze wszech miar całkiem boskiego  
 i długiego wymagałoby wywodu, Czemu zaś podobien, jest  
 sprawą ludzkiego i krótszego. Tak tedy oznaczajmy. Otóż  
 podobna jest postać duszy zrosłej sile skrzydlatego sprzęgu  
 i woźnicy. Bogów wszystkie rumaki i woźnice i sami dobrzy  
 i z dobrych pochodzą innych, zmieszani. I najprzód rzą-  
 dzący nami, kieruje wozem, z koni jemu podwładnych jeden  
 piękny i dobry i z takich samych, drugi zaś z przeciwnych  
 i przeciwny. Trudne to téż i twarde z konieczności powo-

<sup>1)</sup> Tłomacząc to, zdaje się zepsute, a więc sensu nie dające miejsce,  
 podług trafnej konjektury Buttmana: *οὐκ ἂν ἂν ἀρχὴ γένοιτο*, da-  
 wszy w nawiasie przekład tekstu rękopismów.



dzenie nami. W jakim tedy rozumieniu, śmiertelnego i nieśmiertelnego żywotworu przezwanie powstało, próbujmy wytłuszczyć. Ogólna Dusza opiekuje się wszelkiem Bezduszném, całe niebo przenika, w coraz innych kształtach znajdując się. Otóż doskonałą będąc i uskrzydloną, górą się unosi i cały świat urządza; uroniwszy zaś piór, leci, dopóki nie ujmie się jakiego Stałego (ciała), w którym osiedlona, ziemne ciało przybrawszy, zdawające się samo przez siebie poruszać dla wewnętrznej potęgi tamtej, całkowitemu żywotworowi miano nadała, duszy i ciała spojeniu, a przezwisko *śmiertelnego* odzierzającemu; nieśmiertelnego zaś otrzymuje miano żywotwór tenże ani z jednej wyrozumowanej przyczyny, lecz, ani widziawszy ani myślą pojawiwszy Boga, zmysłamy sobie nieśmiertelny jakiś żywotwór, mający duszę, mający ciało, a to oboje na czas wszelki ze sobą zrosłe. Ale to już niechaj będzie i wygłasza się, jako się Bogu podoba. Przyczynę zaś utraty skrzydeł, dla której odpadają od Duszy, tę pochwyćmy. Jest ona następująca. (Przyrodzenie skrzydła (duszy) jest, wzbijając się w górę ciężar unosić, kędy rodzaj Bogów zamieszkuje. Spółkuje zaś z najbardziej boską częścią ciała. Boskiem zaś jest Piękne, Mądre, Dobre i wszystko takowe. Temi tedy karmi się i wzmaga przedewszystkiem skrzydło Duszy, Szpetném zaś, Złym i temi przeciwnościami siebie ginie i przepada. Otóż wielki przewodnik w niebie Zeus, skrzydlaty wóz tocząc, pierwszy wyjeżdża, uładniając wszystko i opatrując, za nim postępuje wojsko Bogów i bóstw, w jedenaście zastępów sprawione. Pozostaje bowiem tylko Hestia (Ognisko)

247 w mieszkaniu Bogów. Z innych zaś Bogów ci, którzy w liczbie dwónastu umieszczeni, przewodnicząc prowadzą w szyku, w którym każdego postawiony został. Wiele tedy i błogich widoków i przechodów wewnątrz Nieba znajduje się, które nawiedza ród szczęśliwych Bogów, pilnując każdego tego,

co doń należy. Towarzyszy pochodowi każde z bóstw (*δαίμωνων*) chcące i w możności będące. Zazdrość bowiem poza boskim orszakiem stoi. Kiedy więc do biesiady i uczy się udają, już wtedy pod górę na wysoki niebieski łuk idą. Zaprzęgi Bogów równoważnie powodzone łącznie posuwają się, inne zaś z trudem. Zacięży bowiem rumak w złości uczestniczący, do ziemi ważący i zbarczający, od któregokolwiek z woźniców nie był dobrze wychowany. Wtedy już znój i zapasy ostateczne przypadają Duszy. Zwane bowiem nieśmiertelnymi, skoro na wysokości staną, na zewnątrz wyruszywszy zatrzymują się na grzbiecie Nieba, tu zaś stojące oprowadza do koła Obrot, a one przyglądają się rzeczom zewnątrz Nieba. (Nadniebieskiej zaś okolicy ani żaden z tutejszych poetów dotąd nie wyspiewał, ani nie wyspiewa godnie. Jest zaś taka. A należy się odważyć tu prawdę wypowiedzieć, ile mówiącemu o Prawdzie. Otóż bezbarwna, bezkształtna, i niepochwytana *Stność* Duszy, *iscie* (*ἴσως*) bytująca, widzem siebie ma jedynie Um (Rozum), sternika swego, około niej to rodzaj prawdziwej umiejętności (wiedzy) tę oto ma okolicę. Jako więc Boga myślenie Umem i niezmięszaną umiejętnością karmione, tak i wszelkiej duszy myślenie, którakolwiek ma przyzwoite sobie miejsce zajmować, dojrzawszy od czasu do czasu Bytującego poprzestaje na tém, a widziawszy Prawdę, karmi się tém i błogości doznaje, aż ją Obrot obwodem znowu do tego Samego zanieśie. W tym to obiegu ogląda ona samą Sprawiedliwość, ogląda Roztropność, ogląda Umiejętność, nie tę do której Poczęcie przywiązane jest, ani też która na inném miejscu inną jest, rzeczy które my tu teraz istniejącymi nazywamy; lecz Umiejętność w tém, co *iscie* Bytującym jest, zawartą; i tak wszystko inne *iscie* Bytujące zobaczywszy, i uraczywszy się niém, wniknąwszy napowrót w wnętrze Nieba, do domu przy-



XXVIII  
248 bywa. Gdy zaś powróciła, wóznica rumaki przy złóbie postawiwszy, zakłada im ambroszję i nadto nektarem napawa. I to jest żywot Bogów; co do innych zaś dusz, to jedna, która najlepiej Bogu towarzyszyła, i jemu przypodobniła się, podniosła w zewnętrzną okolicę głowę wóznicy i społem opędzoną została Obrotem, lecz w obłęd wprawioną jest przez rumaki i zaledwo dojrzywa rzeczy istic bytujących; inna znów już to podnosiła już to nachylała głowę, gdy zaś rumaki porywały ją przemocą, jedno widziała drugiego nie dostrzegła. Inne nareszcie prąc się wprawdzie wszystkie ku górze towarzyszą, lecz nie domagając siłą i w dół się pochylwszy, razem się obracają, depcząc się wzajem i potracając, jedna przed drugą wybiegać usiłując. Zgiełk tedy i walka i znój ostateczny powstają, kędy to wiele przez niekczemność woźniców okulawionych zostaje, wielu wiele piór łamie, wszystkie zaś wielkiego trudu doznawszy, a niedostąpiwszy widoku Bytującego odchodzą, i powróciwszy, pokarmu *Mniemania* kosztują. Dla tego to téż owe usilne zabiegi, aby zobaczyć, gdzie jest pole Prawdy, przyzwoita bo *Najlepszemu*, duszy karm z owój tam łąki przychodzi, i przyrodzenie skrzydeł, któremi się dusza unosi, tążę się żywi, i prawo to jest *Adresteri*<sup>1)</sup>, że która Dusza jako następnik Boga dojrzy coś z Prawd, ta aż do drugiego obiegu bez boleści pozostać, a jeżeli zawsze to czynić zdolna, zawsze nietkniętą ma przetrwać, jeżeli zaś nie podoławszy wydażyć nie obaczy, i przez jaką przygodę zapomnieniem i niekczemnością napęczniona zacięży, a zaciężona uroni piór i na ziemię upadnie, wtenczas jest znowu prawo, ażeby takowa nie zaszczerpiała się w żadną zwierzęcą naturę w pierwszym powstaniu (*γενέσει*), lecz która jak najwięcej widziała, w poród

<sup>1)</sup> Wyobrażająca odwieczny porządek i prawo któremu nikt wybieżać nie może. (*ἀναποδρίστου θεά.*)

XXIX  
męża mającego miłośnikiem Mądrości zostać lub w lubownika piękna albo w muzyka i rozmiłowanego przechodziła; druga z kolei w króla sprawiedliwego lub wojowniczego i zdolnego rządzić; trzecia w męża stanu, biegłego gospodarza lub zarobkującego; czwarta w miłującego znoje szermierza lub koło leczenia ciał chodząc mającego; piąta w żywot wieszczy lub jaki kapłański; szósta w żywot poety; siódma w matematyka; ósma w mędrka (*σοφιστικός*) lub schlebiacza gminu (*δημοκοπιτικός*); dziewiąta w tyrana. Wtém wszystkim kto sprawiedliwie żywot przewiedzie, lepszej cząstki dostępuje, kto niesprawiedliwie, gorszej. Do tego bowiem, z czego wychodzi każda Dusza, nie powraca w dziecięciu tysiącach lat, gdyż nie odzyskuje skrzydeł przed tak długim czasem, wyjąwszy duszę tego co się bez zdrady zajmował miłością mądrości lub co się kochał w pięknych chłopcach z lubownictwem mądrości. Te w trzecim obiegu tysiącoletnim, jeżeli trzy razy obrały po sobie ten żywot, wyskrzydliwszy się w trzytysięcznym roku, tak odchodzą. Inne zaś kiedy pierwszego żywota dokonają, idą pod sąd. Osądzone, jedne przybywają do więzień podziemnych, i tam kary wypłacają, inne w miejsce jakie Nieba przed sąd uniesione, żyją tamże odpowiednio zawodowi, jaki w kształtach ludzkich prowadziły. Lecz w trzytysięcznym roku oba ich rodzaje przybywszy do losowania i obioru drugiego żywota, ten biorą jaki każdy zechce. Tamto i w życie zwierza przechodzi Dusza ludzka, i ze zwierza, który kiedyś był człowiekiem, znowu w człowieka powraca. Nie wnijdzie bowiem żadna w tenże układ, która nigdy nie widziała Prawdy. Albowiem człowieka sprawą jest pojmować, po rodzaju Mianowane, z wielu dostrzeżeń pochodzące, a w Jedność rozsądkiem zebrane. Tém zaś jest Przypomnienie (*ἀνάμνησις*) owych rzeczy, które kiedyś widziała nasza Dusza,



razem unosząc się z Bogiem i z góry spoglądając na to, co teraz bytującem mienimy, i wzwyż wniknąwszy w istic Bytujące. To też sprawiedliwie sama tylko myśl miłośnika Mądrości skrzydła odzyskuje, ku temu bowiem zawsze pamięcią się zwraca po możności, przy czém Bóg pozostając Boskim jest. Takich zaś przypomnień, jak należy używający mąż, dokładne zawsze dopełniając tajemnice, doskonałym istic sam jeden się staje. Wychodząc przecież po za ludzkie zachody i przy Boskiem tylko bawiąc, karconym jest od tłuszczy, jakoby nieprzytomny, a tłuszcza nie widzi Boskiego w nim zapału. XXX Zmierza tedy tudotąd przybywająca cała mowa o czwartym rodzaju szaleństwa, gdzie, uglądający tutaj na ziemi mieszczącą się piękność, a przypominając sobie prawdziwą, skrzydła bierze i wzięwszy je ulecić pragnie, niedomagając przecież i obyczajem ptaka na dół patrząc, a gardząc dolnemi sprawy, słuszny odziera powód swego szalonego usposobienia i że więc ten jest najprzedniejszym ze wszystkich zapałów i z najlepszych pobudek i w dziejącym go i dla udzielniczącego w nim powstaje, i że tego dostępujący szaleństwa, miłujący Piękno, Kochankiem się zowie. Jako się bowiem rzekło, każda dusza człowieka z przyrodzenia swego oglądała istne Byty, inaczej nie by-  
250 łaby wstąpiła w ten żywotwór; lecz przypominać sobie tante z pośrodku tych tutaj (ziemskich) nie łączno każdój, ani tym które krótko widziały wtedy tanto, ani które tudotąd upadłszy poszwankowały, ani wreszcie które przez pewne obcowania do Niesprawiedliwego zwrócone, zapomnienie świętości, które wtenczas oglądały, odzierały. Nie wiele tedy pozostaje, którym dostateczna pamięć towarzyszy. Te zaś ilekroć jakie podobieństwo owych tam rzeczy ujrzą, zdumiewają się i już nie są paniami siebie, co to zaś jest za stan, nie wiedzą dla niedostatecznego przenikania. Spra-

wiedliwości więc i Roztropności i cokolwiek więcej czcigodne jest Duszom, nie masz żadnego blasku w tych tutaj przypodobnieniach, lecz przez ciemne narzędzia i z trudnością i niewielu do ich obrazów dobierając się, dopatruje rodu upostaciowanego. Piękność zaś wtedy była do widzenia w swój świetności, kiedy wśród szczęśliwego orszaku, idąc za błogosławionym wzrokiem i widokiem nasze z Zeusem, inne z innym z Bogów przyglądały się i wtajemniczane były dusze w świętości, które to tajemnice godzi się nazwać najbłogosławienszemi, które obchodzimy niesplamieni i wolni od nieszczęść, które nas czekały w późniejszym czasie, przeczyste, niezmięszane, niewzruszone i szczęśliwe jawy (*φαντάσματα*) wnętrzem ducha przenikane i przeglądane w przeczonym blasku przez nas, czystymi będących i nie napiętnowanych tém które teraz obnosząc, ciałem zowiemy, przyrodzeniem skorupiaka w niem uwięzieni. To niechaj się pamięci Miłości przebaczy, dla której, z tęsknoty do tamtych rzeczy, nieco dłużej się mówiło. Co do Piękności zaś, to jak się powiedziało, owym towarzysząc promieniła ona, a my tudotąd przybywszy, ujęliśmy ją za pomocą najbystrzejszego z naszych dostrzeżeń jak najwyraziściej błyszczącą. Wzrok bowiem z czuć naszego ciała najchżyżej bioży, nie widzi się przecież przezeń (Myślenia) Mądrości, niewymowne bowiem zdarzałyby miłości, gdyby taką jawę siebie do wzroku przenikającą podawała, i wszystko inne ukochania godne. Teraz zaś jedno Piękność tę odzierała cząstkę, iż jest najjawniejszą i najpożądaną. Otóż nie poświęcony świeżo lub zepsuty nie unosi się chyżo tamże ku samej piękności, widząc tutaj jój przezwanie, także nie oddaje jój pokłonu patrząc na nią, lecz rozkoszy oddając obyczajem czworonożnego stąpać usiłuje i potomstwo zapładzać, a zespalając się z wyuzdaniem ani lęka się ani wzdraga przeciw naturze  
3



ścigając żądy zadowolenie. Atoli dopiero co wtajemniczony, palający zapalem do widoków ówczesnych, kiedy ujrzy boskorodne oblicze dokładnie Piękność nasładujące, lub pierwokształt jaki ciała, dreszczem przejmuje się naprzód i pewna z tamecznych trwóg go przenika; potem przypatrując się jakby bóstwu ucziwa je, i gdyby nie lękał się rozślawy przesadzonego szaleństwa, ofiarowałby jako posągowi i Bogu, kochaniu swemu. Gdy go zaś ujrzał, jakoby po zadrzeniu, przemiana, znój i nie zwykłe ciepło go owłada. Przejawszy bowiem wpływ Piękności przez oczy, ogrzany został, czém zrasza się przyrodzenie piór. Gdy zaś rozgrzał się, roztopiły się zapory kielkowania ich, które od dawna twardością zamknięte niedozwalały im wypuszczać. Skoro więc rozlała się po nich karm wilgoci, nabrzmiały i poczynają jędrnie wystrzelać z korzenia pod cały kształt Duszy kielek skrzydła: cała bowiem była niegdyś skrzydlata. Wre tedy tu cała i kipi, i, jaki stan przy tworzeniu się zębów około tychże jawi się, gdy właśnie wzrost brać zaczęły, rwanie i swędzenie w dziąsłach, ten sam stan przebywa Dusza poczynającego w pióra porastać: rwie, szarpie i łechce rodząc shrzydła. Kiedy wzdry spoglądając na piękność chłopca, i oden nachodzące i płynące cząstki, które dla tego pragnieniem zowią się, przejmując, témże pragnieniem zawilża i zagrzewa się, zwalnia w sobie cierpienie i rozwesela się; kiedy zaś w rozłącze z nim zostaje, i zasychają otwory przejść, któremi skrzydło kielkuje, natenczas też zgorzawszy, zasklepiwszy się zamykają całkiem wypust piór. Ten zaś we wnętrzu z Pragnieniem zawarty, skacząc (bijąc) jak żyły pulsowe, każdy swój otwór rani, tak iż cała Dusza na okół pokłuta żżyma się wprawdzie żądzą (*οιστρον*) i boli, lecz mając pamięć Piękna raduje się oraz. Z pomieszania przecież tego dwojga wpada w niesmak niewłaściwością cier-

pienia i nie wiedząc co począć dzieczeje, i w szaleństwie ani nocą sypiać, ani we dnie dostać na miejscu, w którym się znajduje, nie zdolna, biega z pożądaniem swoim, gdziekolwiek mniema dojrzec piękność dzierzącego. Skoro go zaś zobaczyła i wpuściła napływ pragnienia w siebie, wraz rozwiera co się wówczas zaparło, a odetchnicnie odzyskawszy uwolnioną zostaje od kłuc i dojmowań, i rozkosz tę najskłodszą w obecności zbiera. To też nie popuszcza już odtąd 252 dobrowolnie piękna, i nie wyżej nie kładzie nad (umilowanego) pięknego, o matkach zaś, braciach i wszystkich przyjaciółach zapomina, i dobytek przez zaniedbanie ginący za nic waży; owszém Godziwém i Przyzwoitém, któremi się przed tém pyszniła, wzgardziwszy, służyć gotowa i przylegać kędy tylko ktoś dozwoli, byle najbliżej pożądania swego. Prócz bowiem przedmiotu czei, jedynego nadto lekarza na największe udręczenia, znalazła w posiadającym Piękność. Ten to wzdry stan, o piękny chłopcze, do którego ta moja mowa zwrócona, ludzie Erosem (Miłością) zowią; jak go zaś Bogowie mienia, dla młodości swojej słusznie roz- 305 śmiałybys się usłyszawszy. Otóż głoszą, mniemam, niektórzy deklamatorowie Homera dwa wiersze z ukrytych jego pieśni na Erosa, z których jeden nader zuchwały i nie bardzo jakos wymiarowy<sup>1)</sup>. Nuca oni tak:

Tego wzdry zowią śmiertelni Erosem (Miłością) polotnym, lecz inak

Ot go mianują Pterosem (Skrzydlatym) dla skrzydeł potęgi, Bogowie.

Ich tedy wolno słuchać, wolno i nieśłuchać; wszakże ta jest przyczyna i ten jest stan miłujących.

Owoż z nasledników Zeusa każdy pochwycony (przez

1) To twierdzenie Platona dla niedokładnie zapewne podanego nam tekstu przytoczonego wiersza, w którym nie przeciw wymiarowi przeciwnającego nie masz, napróżno dotąd rozjaśnić usiłowali najbystrzejsi interpretowie i wydawcy.



miłość) zdolen jest dźwigać więcej wazący ciężar skrzydło-przezwanego; którzy zaś Aresa (Marsa) sługami są i z nim razem bujają, kiedy przez Erosa podbici zostaną, i sądzą krzywdy doznawać od ulubieńca swego, mordem zioną i gotowi są poświęcać siebie i swoje kochania. I tak przy każdym Bogu, w którego który jest orszaku, tego czeząc i naśladowując po możności żyje, dopóki trwa niezepsutym i pierwsze tutaj powstanie przebywa, i tym obyczajem z umiłowanymi i z innymi obcuje i znosi się. Już więc miłość pięknych podług obyczaju swego każdego wybiera, i uważając w niej jakby samego Boga swego, jakby posąg sobie z niego wyrabia i zdobi, który ma uwielbiać i któremu ma ofiary przynosić miłośnego szалу. Zeusowi tedy pewnej Zeusowej duszy wyszukują w umiłowanym przez się. Patrzą więc ażali z przyrodzenia mądrość i wojownictwo miluje, a kiedy go znalazłszy pokochają, wszelkich starań dokładają, ażeby był takim. Jeżeli zatem pierwój nie żyli w tém rzemiośle, wtedy jawnie się wyuczają się onegoż z kądkolwiek mogą i sami 253 około niego chodzą. Wyszledzając zaś z siebie samych wydobyć przyrodzenie swojego Boga, w wygodnym znajdują się położeniu, dla musu napiętego patrzenia na tegoż Boga, i ująwszy się go pamięcią, z zapalem przejmują od niego obyczaje i zajęcia, o ile podobna człowiekowi dosięgnąć Boga, i tego wszystkiego powody odnosząc do umiłowanego, jeszcze bardziej go kochają, a jeżeli z Zeusa czerpają, jako Bachantki, do duszy kochania swego to odlewając, czynią go jak można najpodobniejszym swemu Bogu. Którzy znowu Herze (Junonie) towarzyszyli, ci królewskiego poszukują, a znalazłszy, około tego wszystko tak samo poczynają. I tak pachołkowie Apollina i każdego z Bogów, każdy w ślady swego Boga wstępując, usiłują mieć usposobionym swego chłopca, a gdy go posiadą naśladowując sami i namawiając

i układając młodego do zajęcia i pierwowzoru Boga swego prowadzą, ile sił każdemu starczy, nie uwodząc się bynajmniej zazdrością ani podłą niechęcią ku swoim kochaniom; ale do przypodobnienia sobie i Bogu, którego wyznawają, najdokładniejszego, jak najbardziej przywoździć usiłują. Pożądanie tedy prawdziwie kochających, jeżeli dostąpią czego żądają, i poświęcenie, o którym mówię, tak piękne i błogie od szalejącego miłością przyjaciela udziałem dostaje się umiłowanemu — jeżeli ujętym został. Ujmuje się zaś ujęty (wybrany) tym sposobem.

Jakośmy na początku téj powieści na trojaką rozdzielili każdą Duszę, na rumako-postaciowe dwa pewne kształty i trzeci kształt woźnicy, tak nam i teraz jeszcze niechaj to pozostanie. Otóż z owych rumaków jeden, mówimy, dobry, drugi przeciwnie. Lecz jaka jest cnota dobrego i jaka nikczemność złego, jeszcześmy nie wypowiedzieli dokładnie, więc wyłuszczamy teraz. Pierwszy z nich dwojga tedy w piękniejszej postawie, kształtem wyprostowany i wypełnionego ciała, górnoszyi, nozdrzów orlich, biały, czarnooki, miłośnik chwały w połączeniu z roztropnością i wstydem, prawdziwego Mniemania przyjaciel, nie potrzebujący bodźca, rozkazem tylko i rozsądkiem powodować się daje; drugi zaś przygięty, rozniosły, bez wymiaru zbudowany, twardego karku, krótkoszyi, płaskiego oblicza, czarnobarwy, modrooki, krewki, zuchwalstwa i swawoli lubownik, około uszu obrósły, tępy, biczowi z koleczuga zaledwo ustępujący. Kiedy 254 tedy woźnica, ujrawszy miłosne oko i całą Duszę czuciem zapaliwszy, żądłami łaskotania i pragnienia kłuty zostaje, ów powolny zawsze woźnicy z rumaków i wtedy wstydem powściągnany powstrzymuje się, ażeby nie naskoczyć umiłowanego; lecz ów drugi ani na dżgania woźnicy ani na bicz już nie zważa, lecz rzucając się unosi, i największego



trudu nabawiając współtowarzysza swego i przewodnika zmusza ich nastawać na ukochanego i zabiegi czynić o dostąpienie miłostkowego zadość uczynienia. Ci opierają się zrazu oburzając, jako do groźnej i bezbożnej sprawy pogwałcani; w końcu przecież, gdy nie ma kresu złego, posuwają się naprzód uwodzeni, ustąpiwszy i zgodziwszy się wypełniać rozkaz, i przybliżają się do samego i widzą błyskawiczne spojrzenie ulubieńca. Lecz gdy go ujrzał, pamięć woźnicy do przyrodzenia piękności uniosła się, i znowu widział ją z roztropnością na czystej podstawie utwierdzonej. Zobaczywszy taką zatworzył się i uszanowawszy, na wznak pochylił, i wraz zniewolony został w tył pociągnąć lejce tak silnie że oba rumaki na lędźwiach osiadły, jeden skwapliwie ponieważ nie opierał się, lecz zuchwalec wielce niechętnie. Odstąpiwszy opodał pierwszy ze wstydu i osłupienia całą Duszę znojem zarosił; lecz tamten zbywszy się bólu, który ucierpiał od wędzidła i upadku, z trudem odechnawszy złorzeczył w złości, lżąc mnogo i woźnicę i współjarzinnego, że przez tchórzostwo i niemęźkość odbieżeli szyku i umowy, i wracać nie chcących zmuszając, za ledwie ustąpił błagającym, żeby pochód na później odłożyć. Kiedy zaś nadszedł czas umówiony, udającym że go nie pamiętają przywodząc do pamięci, przemocą bryhając, powłóczęc, zmusił ich przystąpić znowu z kochankiem do tych samych rozmów. A gdy już zbliżali się, przychyliwszy się i wyprężywszy ogon, i zagryśły w wędzidło ciągnie z bezwstydem. Ale woźnica jeszcze bardziej jak pierwój toż cierpienie uczuwając, jakby wraz ze szranków wstecz się zatoczywszy, jeszcze silniej wędzidło w zębach zuchwałego konia mocą w tył przyciągnawszy, bluźnierczy język i szczęki krwią zabroczył, i nogi i lędźwie do ziemi przyparłszy, bólami udarzył. Kiedy nareszcie to samo pokilkakroć ucierpiawszy

ów zły rumak zaprzestanie zuchwalstwa, upokorzony postępuje już za przemyśleniem woźnicy, a gdy ujrzy Pięknego, umiera z trwogi. Tak iż już udaje się duszy kochanka z wstydlivością i bojaźnią iść za oblubieńcem. Jako tedy 255 wszelkiem otoczon staraniem, jakby Bogom rówien, a już nie od układającego się tylko kochanka, ale od prawdziwie tém uczuciem płonącego, i jako i sam z przyrodzonej skłonności przyjacielem mu będący, w jedno z czczącym go ogniwo przyjaźń tę spaja. Chociażby nawet dawniej od współtowarzyszów lub innych twierdzących pomawianym był, że brzydko jest zbliżać się do miłującego, i chociażby dla tego dawniej odpychał miłującego; z postępem czasu, wiek dojrzały i konieczność przyrodzenia do poddania się spółnictwu jego doprowadzą go. Nie przeznaczone bo przecię 256 nigdy losem, żeby zły ze złym w przyjaźń się łączył, ani też żeby dobry z dobrym nie wiązał się oną. Azatem gdy podda się i mowa i obcowanie ścisłejsze przyjmie kochającego, przychylność tegoż uderza umiłowanego uwagę, że wszyscy zgoła inni przyjaciele i powierni żadnej przyjaźni nie przynoszą od Bogów natchnionemu (przyjacielowi) druhowi. Kiedy zaś przetrwa czas pewien w téj czynności spoufalenia i przybliża się do miłego i dotyka go w ćwiczeniach i przy innych spółkach, wtedy już źródło owego strumienia, który Zeus rozmiłowany w Ganymedzie tokiem pożądania (*ἔμερος*) przezwiał, w obfitości płynąc w kochanka, już to wnika w tegoż, już to z przepełnionego na zewnątrz się odlewa, i, jakoby oddech lub jaki odgłos z gładzin i twardości odskakujący napowrót z kąd wyszedł powraca, taki strumień piękności na powrót w Pięknego przez oczy wchodząc, tam gdzie zwykł przyrodzenie do duszy wnikać, przybywszy i otworzywszy przechody piór zwilża i pobudza do wzrostu, i znowu duszę umiłowanego miłością napelnia.



Kocha więc, lecz nie wie kogo, ani wie czego doznaje ni powiedzieć umie; ale jakby dotknięty ośmieniem oczu od drugiego, przyczyny wyrazić nie zdolen i jakby w zwierciadle w miłującym mimo świadomości się widzi. I kiedy tamten jest przytomny, tak samo jak w tamtym, ustają w nim udręczenia; kiedy się oddali tak samo znowu żąda i przezeń jest żądany, marę miłości miasto niej samej dzierząc. Przywołuje więc go i mniema że to nie miłość lecz przyjaźń, a pożąda tak jak tamten lecz słabiej nieco, widzieć go, dotykać się, całować, łoże z nim dzielić i tedy, jak słuszna, i czyni to następnie niezadługo. Owoż przy podziale łoża z kochankiem wyuzdanemu owemu rumakowi nie zbywa na słowach do swego woźnicy, i żąda odeń ażeby miasto długich znojów nieco zakosztował rozkoszy; ów zaś ukochanego nie ma co odpowiedzieć, lecz pełen pożądliwości i niespokojny obejmuje i całuje kochanka, jako mocno przychylnego ścisłując, i gdy spoczywają przy sobie, zdolen jest nie odmawiać powdzięczenia części swój kochającemu, gdyby tenże prosił o jej dostąpienie. Lecz współsprężny wraz z swym woźnicą opiera się temu ze wstydem i rozumem. Kiedy tak ku porządnemu zażyciu i miłości mądrości zwycięstwo przechyli lepsza strona umysłu, błogi i zgodnomysłny tutaj zawód prowadzą, powściągliwi względem siebie i nadobni, ujarzmiwszy to w czém nikczemność duszy zaradzała się, a uwolniwszy, w którym cnota pleni; dopełniwszy nareszcie kresu, skrzydła biorą i lekko wzgórze wzbijają się, z trzech rodzajów prawdziwie Olimpijskich zapasów jedno odniósłszy zwycięstwo, nad które większego dobra ani roztropność ludzka ani szal Boski nie zdolne nastęczyć człowiekowi. Jeżeli zaś oddadzą się życiu podłemu, od Muz dalekiemu a przecież wyniesienia chciwemu, szybko wtedy owe dwa wyuzdane rumaki pochwytyją wśród pijaństw i innego zanie-

dbania się dusze ich bez straży zostające, i sprowadziwszy do siebie, ów przez tłuszcę tak uwielbiany wybór czynią i przeprowadzają, a przeprowadziwszy go już w nim odtąd pozostają, lecz z oszczędnością, jako dokonywający spraw nie całemu umysłowi podobających się. Przyjaciołmi tedy i oni, mniej tylko od tamtych, już to z miłością już to pozewnątrz niej ze sobą żyją, w mniemaniu że przyjęli i dali zaręczenia wierności jak najuroczystsze, których nie godzi się kiedykolwiek łamać, i w rozejm ze sobą zachodzić. Przy zgonie wszakże bez skrzydeł, lecz siłacy się przybrać w pióra wychodzą z ciała, tak iż nie małą nagrodę zwyciężką miłosnego szaleństwa odnoszą. Tym bowiem co już poczęli drogę podniebiską nie przeznaczono iść do ciemności i w podróż podziemną, lecz jasny żywot wiodącym być szczęśliwymi w pochodzie wędrownym pomiędzy sobą, i, dla miłości, gdy to nastąpi, razem się wyskrzydlać.

Te tak wielkie i Boskie dary, o chłopcze, przyniesie ci przyjaźń kochanka. Zażyłość zaś niemilującego, z śmiertelną roztropnością zmieszana, śmiertelne i skąpe wydzielająca służalstwo, sławione przez tłuszcę jako cnotę, zaszczerpiwszy w miłej duszy, dziewięć tysięcy lat około ziemi toczoną i pod nią, bezrozumną w końcu uczyni. Tobie zaś, 257 o kochany Erosie, niechaj będzie ofiarowane i wypłacone to według sił naszych najpiękniejsze i najlepsze odwołanie tak reszty jako i wyrazów niektórych poetycznych dla tego tu Fedrosa użyć przymuszone. Atoli i pierwsze uwzględniając i te łaskawie przyjmując, przechylny i sprzyjający, tej sztuki miłosnej, której mi udzieliłeś, ani nie odejmuj ani nie kalecz w gniewie. Zdarz raczej abym więcej jeszcze jak teraz, cenny był Pięknym. W końcu jeżeliśmy w poprzedniej mowie, Fedros i ja, wyrzekli coś niemilego tobie, Lyziasza, ojca całej rozprawy, oskarżając o to, przymus



wraz zaprzestać podobnych dalszych wynurzeń, a do miłości mądrości zwróć go, tak jak jej oddaje się brat jego Polemarch, ażeby i ten oto kochanek jego nie błąkał się jak dotąd (bez własnego zdania) po cudzém, ale po prostu podług Erosa, z Mądrość miłującemi mowy, żywot urządzał. FEDR. Łączę modły me z tobą, Sokratesie, skoro tak lepiej dla mnie, ażeby nastąpiło. Od dawna zaś już podziwiam, jak daleko piękniej udziałaś mowę swoją od pierwszej. Tak iż lękam się, ażeby mi się Lyziasz niskim nie okazał, chociażby i zechciał inną naprzeciw tej mowy postawić. Toć mu, ó wyborny mężu, i niedawno któryś z ludzi publicznych to z obelgą wymawiał, a wśród całego tego lżenia najemnym pisarzem mów nazywał. Łacno tedy przez miłość własną zaniecha nam pisania. SOKR. Śmieszne, młodzieńcze, wyrażasz postanowienie i całkiem nie znasz przyjaciela swego, jeżeli go tak twożliwym rozumiesz; może też mnicmasz, że łączący z umysłu to wyrzekł, co powiadał. FEDR. Tak to zdawało się, Sokratesie, i wiesz to pono równie ze mną, że owi najpotężniejsi i najwielebniejsi po miastach wstydzają się pisać mowy i pozostawiać pisma po sobie, obawiając się zdania następnych czasów, ażeby ich Mędrkami nie nazywano. SOKR. Słodkiego ramienia<sup>1)</sup> niedostrzegłeś, mój

<sup>1)</sup> Alluzja ta już starożytnym była niezrozumiała. Wszakże trafćm zdaje się wytłómaczenie Hieronima Müllera, który tak się wyraża: Egipt, który Plato niezawodnie krótko przed napisaniem niniejszej rozmowy zwie-  
dził, zawdzięczał urodzajność swoją, jak wiadomo, Nilowi i dla tego zwał się darem Nilu (*δῶρον Νείλου*). To też postarano się wcześniej wylewy Nilu za pomocą kanałów, grobli i t. d. jak najszerszej po kraju rozprze-  
strzeni. Do najtrudniejszych dla żeglugi miejsce, należy zachodnie ramię Nilu, którem tylko przy niskiej wodzie puszczano się, w innych porach omijano je kanałem w tej stronie poprowadzonym. Otóż dowcipny majtek jaki nazwał raz pewnego tę straszliwą przeprawę, *gorzkie* dla żeglugi ramię, przez żart *słodkiem*, jako np. burzliwe morze czarne, gościnnem prze-  
zwaną, jak i my mówimy piękny człowiek, fides punica i podobne inne ironje. Zresztą podług konjektury Schneidera przyjęliśmy *πικροῦ* zamiast *μαχροῦ*.

Fedrosie, jako ono od owego górskiego w Nilu nazwane zostało, a prócz tego ramienia, nie dociekasz nadto że owi najpodniosłej myślący w publicznych sprawach jak najwięcej owszem pożądają mowopisarstwa i pozostawiania po sobie pisem; którzy to, kiedy nakreślą jaką mowę, tak miłują jej chwalców, że dopisują w pierwszym rzędzie tych, którzy ich na każdym miejscu wysławili. FEDR. Jak to powiadasz? Nie rozumiem. SOKR. Nie rozumiesz, że na początku pisma<sup>258</sup> publicznego męża w pierwszym miejscu chwalcę jego zapisują? FEDR. Jakżeż? SOKR. Podobało się, mówi, *Radzie, Ludowi lub Obojgu* to pismo, a który to mówi wielce uroczyście i wysławiając siebie, nie kto inny jest jak sam wnioskodawca prawa<sup>1)</sup>. Dopieroż rozwodzi się przed swymi chwalcami okazując im swoją mądrość, niekiedy nader długo przeciągając ono swoje pismo. Ażaliż ci się czém innym wydaje coś podobnego, jak mową pisaną? FEDR. Niczym innym. SOKR. Czyż, kiedy utrzyma się wymowna propozycja, nie odchodzi wesół z teatru jej twórca; jeżeli zaś wykreślona została, i sam wykluczonym od pisania wniosku (*λογογραφίας*) i za nie godnego osądzonym, ażeby tenże pamięci podany był pismami, nie smuci się wraz z swymi towarzyszami? FEDR. I bardzo. SOKR. Jawna tedy przecie, że nie pogardzają tém rzemiosłem, lecz owszem wysoko je kładą. FEDR. Niechybnie. SOKR. Jakżeż zaś? jeżeli mówcą albo królem tak wybornym jest, że posiadłszy potęgę Lykurga, Solona lub Daryusza, nieśmiertelnym w Mieście stałby się mów pisarzem (mowopiszcem) ażaliż już nie równym Bogu mniema się jeszcze za żywota, a następcy to

<sup>1)</sup> Proponent prawa wniosek swój normowany poduwał Radzie, gdzie po przyznaniu mu wagi z treści i formy, lub przez samego wnioskodawcę lub przez innego do tego wysadzonego przez urząd czytany był. Odrzucenie takiego wniosku okrywało wstydem proponenta i jego stromietwo.



samo o nim trzymają, rozglądając jego pisma? FEDR. I nader. SOKR. Sądziście teraz, że ktokolwiek z takowych, chociażby trochę tylko nieprzyjazny Lyziaszowi, nienawidzi go właśnie oto że pisze? FEDR. Przynajmniej nie wynika to z tego, co mówisz; boć by tém samem, jak się okazuje, i pragnienie swoje nienawidził. SOKR. To więc każdemu widoczne, że nie jest niecną rzeczą samo pisanie mów. FEDR. Jakżeżby? SOKR. Ale to mniemam już nicnem jest, nie pięknie, lecz szpetnie mówić i pisać. FEDR. Niechybnie. SOKR. Któryż to wszakże sposób jest pięknego i złego pisania? Potrzebaż nam, o Fedrosie, Lyziasza wybadywać o to lub innego, który kiedykolwiek napisał lub pisać będzie, czy to jaki publiczny czy prywatny traktat, czy w miarach jako poeta czy bez miar jako nie poświęcony? FEDR. Pytasz czy nam tego potrzeba? A pocóżżeby ktoś żył, że tak powiem, jeżeli nie dla takowych roskoszy? przecież pono nie dla owych, które smutkiem poprzedzać wypada albo rzec się radości, co prawie wszystkie uciechy ciała mają do siebie, dla czego też sprawiedliwie niewolniczymi przezwane zostały. SOKR. Toć na wywczasie nam nie zbywa, jak się okazuje; lecz oraz wydają mi się jak to zwykły wśród skwaru, nad naszymi głowami świerkające 259 i rozmawiające ze sobą cykady spoglądać i nas. Gdyby tedy zobaczyły i nas dwoje nie rozmawiających, jako gmin czyni, w południowej godzinie, lecz drzymiących i czarowanych dla lenistwa umysłu, przez siebie, sprawiedliwiiby nas wysmiewały, rozumiejąc że jakies niewolnictwo przybyło do nich tu zasypiać na ustroniu, jak owce południujące przy źródłu. Gdy zaś ujrzą że rozmawiamy i że przepływamy koło nich, jakby Syren, nie uroczeni, daru, który wzięły od Bogów ażeby go ludziom udzielać, wnet pono nam z radością użyczą. FEDR. A cóż to one mają za dar

taki? Nie słyszałem bo coś nie o tém. SOKR. Nie przystoi przecież wcale, aby mąż miłujący Muzy, takich rzeczy nie wiedział! Otóż powiadają że te stworzenia były niegdys ludźmi, zanim Muzy powstały. Gdy zaś urodziły się Muzy i śpiew się pojawił, tak się niektórzy z ówczesnych tych ludzi wzruszyli radością, że nucąc zaniebdywali jadło i napój, i ani spostrzegli wcale jak się tém sami o zgon przypawili. Z nich przecież wyplenil się następnie ród cykad, darem to wzięwszy od Muz, że trwa bez strawy, i bez pokarmu i napoju zaraz od urodzenia śpiewa, aż do śmierci, a potem odchodząc do Muz, obwieszcza tymże, kto którą z nich z tutyńców uwielbia. Terpsichorze (Muzie tańców) tedy oznajmując czczących ją w zawodach tanecznych, czynią przeto tychże jej miłszymi, Eracie zaś w miłościach ją wysławiających, i tak samo innym, podług rodzaju uczczenia każdój. Najstarszej Kalliopie i onej po niej Uranji, oznajmują żywot w Mądrości spędzających i muzykę ich uwielbiających, te bowiem przed wszystkiemi innemi Muzami opiekując się niebem i Boskimi i ludzkimi mowy, wydają głos najpiękniejszy. Z wielu tedy przyczyn rozmawiać nam, a nie spać wśród południa wypada. FEDR. Zaiście. SOKR. Azatem, cośmy założyli sobie rozważyć, to jest jak to kto pięknie mowę wygłasza i pisze, a jak znowu przeciwnie, rozpatrzeć nam teraz. FEDR. Widocznie. SOKR. Azaliż więc nie potrzeba, ażeby umysł dobrze i pięknie mówić mających znał *prawdę*, tego, o czém prawić zamierza? FEDR. Ja, 260 o luby Sokratesie, tak o tém słyszałem: że dla przyszłego mówcy nie jest koniecznością znać owo z istoty Sprawiedliwe, lecz tylko co się mniemaniu Wielu takim wydaje, ci bowiem sądzić będą; ani tak samo koniecznością mu znać z istoty Dobre lub Piękne, lecz także jedno mniemania o tém wszystkim; z tego bowiem źródła (mówią) czerpie



się przekonywanie, a nie z Prawdy. SOKR. Zaprawdę nie należy nigdy odrzucać, o Fedrosie, wspaniałego zdania, wyrzekanego przez Mądrych<sup>1)</sup> i rozpatrywać się w niem trzeba, ażali czegoś nie uczą. To też nam i tego oto przez ciebie powtórnego, lekko zbyć nie godzi się. FEDR. Słusznie utrzymujesz. SOKR. Wszakże tak je rozpatrzmy. FEDR. Jak? SOKR. Gdybym ja ciebie przekonywał, że odeprzesz nieprzyjaciół, jeżeli konia nabędziesz, a gdybyśmy obydwaj nie znali konia, to przynajmniej wiedziałbym (o tobie), że Fedros sądzi konia być tém ze swojskich zwierząt, które ma największe uszy. FEDR. Toby przecież śmieszne było, Sokratesie. SOKR. Jeszcze nie (okazuje się); ale wtenczas, gdybym ja z powagą ułożywszy inowę pochwalną na Osła, mieniać go koniem, jał cię przeswiadczać i utrzymywać, że nad wszelkiego innego godnym jest ten zwierz, ażeby go posiadać w domu i na wyprawach, użyteczny do staczania zeń bojów, zdolny do dźwigania tobołów i do wielu innych rzeczy przydatny. FEDR. To jużby arcysmiesznem było. SOKR. Ale czyż nie lepsza, śmiesznym jak strasznym i niebezpiecznym być przyjacielem? FEDR. Zdaje się. SOKR. Kiedy więc mówca, zapoznający *Dobre* i *Złe*, a zastawszy miasto tak samo usposobionem, przekonywa je, nie o Osła już jako o koniu pochwałę prawiąc, ale o *Złém*, jako *Dobru*, a wyuczony mniemań tłum namówi pełnić *Złe* miasto *Dobrego*; jakież potém sądzisz, będzie zbierała z swego zasiewu owoc Wymowa? FEDR. Nie nader poczeiwy. SOKR. Ale, o dobry, czyżeśmy nie pomówili nad miarę prostaczo, sztuki mów układania? a ta nam może odeprze: „cóż wy, o dziwni, bredzicie? Przecież ja nikogo nieznającego Prawdy, nie przymuszam uczyć się mówić, lecz jeżeli kto z méj

Z ironią o Sofistach.

porady nabędzie tamtéj, dopiero tak mnie przyjmować wskazuje. To tylko przeważne wynurzam twierdzenie, że choć kto i pozna rzeczy po ich istocie (*τὰ ὄντα*), nie mniej przeto jeszcze przeswiadczać zmuszonym będzie o Prawdzie, sztuką.“ Nie będzież ona mieć słuszności, tak utrzymując? FEDR. Przyznaję. SOKR. Jeżeli tylko nachodzące ją rozumowania poświadczą jej, że jest sztuką. Jakoby bo słyszcć mi się zdaje nacierające na nią i uroczyście zarzekające się mowy, że kłamanie i że nie jest sztuką, lecz rzemiosłem bez kunsztu. [Nie<sup>1)</sup> jest zaś, mówi Lacedemończyk, ani będzie kiedykolwiek później sztuką prawą mówienia, jeżeli się nie ima Prawdy.] FEDR. Tych zaprawdę dowodów potrzeba, 261 Sokratesie; toż przyzwij je bliżej i roztrząsaj, co i jak twierdzą. SOKR. Stawajcież tutaj tedy zaene twory, i przekonywajcie pięknorodnego Fedra, że jeżeli nie poświęci się dostatecznie miłośnictwu Mądrości, o niczém nigdy dokładnie mówić nie potrafi. Niechaj odpowiada przecież Fedros, a wy zapytujcie: „Ażalż zgoła sztuka wymowy nie jest prowadzicielką Dusz przez mowy, nietylko w sądach i którekolwiek inne są zebrania ludu, ale i w prywatnych schadzках tą samą, w drobnych i wielkich rzeczach, a nie czcigodniejszym nad to zajęcie, w poważnych lub małych sprawach jak przynależy wypełnianc? Albo jakeś ty o tém zasłyszał?“ FEDR. Na Zeusa, wcale nie tak, lecz że oto wyłącznie po sądach mówi i pisze się ze sztuką, mówi także jeszcze w zebraniach ludu; dalej, nie słyszałem, żeby rozciągała się władza wymowy. SOKR. Alboż to więc tylko słyszałeś sztuki wymowy Nestora i Odysseusza, które pod Ilium w wywezasie spisywali, a Palamedowe<sup>2)</sup> wcale uszu twych

<sup>1)</sup> Interpolacja.

<sup>2)</sup> Ten Palamed jestto później wymieniony Zeno Eleata, sławny dialektyk.



nie doszły? FEDR. Na Zeusa przecież nie słyszałem ani o Nestorowych, chyba że Gorgiasza jakim Nestorem robisz albo jakiego Thrazymacha i Theodora Odysseuszem. SOKR. Może być, ale tym teraz dajmy pokój, a ty odpowiedz: cóż czynią w sądach przeciwnicy? czyż nie sprzeczą się przeciwie? albo co powiemy? FEDR. To właśnie. SOKR. O Sprawiedliwe i niesprawiedliwe? FEDR. Tak jest. SOKR. Ażaliż ze sztuką przeczący nie sprawi, iż to samo tym samym, raz się okazywać będzie sprawiedliwem, to znowu, kiedy zechce, niesprawiedliwem? FEDR. Czemuż nie? SOKR. A w zgromadzeniu ludu to samo, już to dobrém, już to znowu przeciwnem przedstawiać się będzie? FEDR. Tak jest. SOKR. Ale czyż nie wiemy jak to Eleatycki Palamedes prawił ze sztuką, tak iż słuchającym go zdawało się wydawać to samo podobnem i niepodobnem i jednem i wieloma, i w miejscu stojącym i znowu w ruchu będącym? FEDR. Nader wzdy. SOKR. Nietylko więc do Sądów rozciąga się sztuka zaprzeczania (*ἀντιλογική*) i do zgromadzeń ludowych, lecz, jak się okazuje, we wszystkiem co mówieniu podlega, jedną pewną, jeżeli istnieje praktykowana, będzie ta sztuka oto, która potrafi wszystko wszelkiemu z możebnych i którym możebna, przypodobniając, kiedy inne przypodobnia i ukrywa tak samo, na światło wyprowadzać. FEDR. Jakżeż to rozumiesz? 262 SOKR. Tak mniemam poszukującym okaże się. Zwodzenie, ażaliż w wielce czy w mało różniących się miewa miejsce? FEDR. W mało różniących się. SOKR. Boć nieznacznie przechodząc do innego, prędzej niepostrzeżenie przybędziesz do przeciwnego, jak czyniąc to wielkimi krokami. FEDR. Jakżeż nie? SOKR. Trzebaż tedy zamierzającemu zwieść drugiego, samemu zaś nie być zwiedzionym, podobieństwo i niepodobieństwo rzeczy doskonale przeznac. FEDR. Koniecznie. SOKR. Czyż ty teraz zdolnym będziesz nie znając prawdy

każdego, drobne i wielkie niepodobieństwo nieznane w innych rozpoznać? FEDR. Nie podobna. SOKR. Azatém widoczna, że owym przeciwko istocie rzeczy mniemającym i zwodzonym, stan ten przez pewne podobieństwa wpłynął do duszy? FEDR. Powiadają ci tak. SOKR. Jestżeż możebną, ażeby ten co nie poznał czém jest każda rzecz w sobie, przejął sztukę przeprowadzania nieznacznie, przez podobieństwa od rzeczy istoty do jej każdorazowego przeciwieństwa prowadząc słuchacza lub sam tego unikał? FEDR. Nigdy w świecie. SOKR. Sztukę tedy wymowy, o przyjacielu, nie znający prawdy, lecz mniemań tylko łowiec, nader pocieszna, jak się okazuje, i nie kunsztowną przedstawiać będzie. FEDR. Grozi mu to. SOKR. Chceszże tedy w mowie Lyziasza, którą trzymasz w ręku, i w tém co sam powiadałem, zobaczyć coś z tego, co to nazywamy bezkunsztownem i sztucznem. FEDR. Przed wszystkiem innem, gdy zwłaszcza tak goło to orzekamy teraz, żadnych przekonywających przykładów nie stawiając. SOKR. Owoż z zrządzenia jakiegoś losu, jak się zdaje, powiedziane zostały one dwie mowy, które właśnie zawierają pewien dowód, jako znający prawdę rzeczy, igrająco od niej mowami odwozić zdolen słuchających. A ja, o Fedrze, zdarzenie tego odnoszę do Bogów tego miejsca, może téż i ci zwiastuni Muz, ci ponad naszymi głowy śpiewacy, natchnęli nam ten dar nieba. Nie jestem bo ja sam z siebie przecię mistrzem jakiegokolwiek sztuki mówienia. FEDR. Niechaj tak będzie jako mniemasz, tylko już objawiaj co myślisz. SOKR. Nużę więc odczytaj mi początek mowy Lyziasza. FEDR. „Co się tycze spraw moich, to zrozumiałeś, i oraz, jak ja to mniemam, że nam będzie przygodne to, jeżeli nastąpi, usłyszałeś. Sądzę zaś nie dla tego nie módz dostąpić tego, o co proszę, że kochankiem twoim nie jestem. Toć żal jest tam-



tym tego co wyświadczyli, skoro żądzę zaspokoja.“ SOKR. Przystań. W czym tedy wykracza nasz mówca i w czym bez kunsztu poczyna, oznaczyć teraz wypada; nieprawdaż? 263 FEDR. Tak. SOKR. Czy nie jest każdemu wiadomém to, jako w niektórych z podobnych rzeczy jednej jesteśmy myśli, w innych sprzecznego zdania? FEDR. Zdaje mi się wprawdzie, że rozumiem co mówisz, wyraż się jednak jaśniej jeszcze. SOKR. Gdy kto wypowie nazwę żelaza lub srebra, ażaliż tego wszyscy nie rozumiemy? FEDR. I owszem. SOKR. Jakżeż gdy wymieni nazwę Sprawiedliwego lub Dobrego? czyliż nie każdy zaraz w inną stronę godzi, i nie zgadzamy się już ani z sobą wzajem ani z sobą sami? FEDR. Zupełnie. SOKR. W jednych więc rzeczach zgoda, w innych nie. FEDR. Tak jest. SOKR. Gdzież to teraz łatwiejszymi jesteście do zwiedzenia, i w którychże to z tych spraw sztuka wymowy dzielniejszą jest? FEDR. Oczywiście w tych, w których wachamy się w niepewności. SOKR. Azatém zamierzającemu sztukę wymowy podejmować, nasamprzód te rzeczy należy metodycznie samemu rozebrać, i ująć wprzód pewne znamię każdego z obóh rodzajów, tak tego co do którego tłum z konieczności trwa w obłędzie, jak i tego w którym w nim nie jest. FEDR. Wyborny przynajmniej, o Sokratesie, rodzaj przemyśliłby ten, coby to ujął poznaniem. SOKR. Następnie, mniemam, i to nie powinno uchodzić baczenia przy każdej z osobna stawającego rzeczy, lecz bystro rysować mu się w myśli, do jakiego to rodzaju należy to, o czym zamierza mówić. FEDR. Jakżeż nie? SOKR. Cóż więc? powiemyż o Erosie, że jest z dziedziny wątpliwych rodzajów, czy przeciwnie? FEDR. Wątpliwych przecież. SOKR. Czy sądzisz tedy że przyzwoli ci utrzymać to, co dopiero o nim stanowiąłeś, iż jest szkodą dla umiłowanego i miłującego, i znowu że jest największém

z dóbr? FEDR. Jak najwyborniej gadasz. SOKR. Ale powiedz mi tylko to jeszcze; ja bo zaprawdę dla uniesienia mego nie pomnę dobrze, czy na początku méj mowy określiłem Miłość. FEDR. Na Zeusa, ani wypowiedzieć, jak silnie ją zdefiniowałeś. SOKR. Oh! jakżeż wyższą przyznajesz sztukę w mowach Nymfom, córom Acheloosa i Panowi synowi Hermesa, nad Lyziasza syna Kefalosa! albo zgoła nie nie powiadasz, i Lyziasz istotnie w początku erotyki swojej zmusił nas przyjąć Erosa za coś pewnego w istnościach, co sam oznaczył, i do tego już całą następną mowę układając stósował? Czy chcesz abyśmy raz jeszcze odczytali jój początek? FEDR. Jeżeli ci się tak zdaje; czego przecież szukasz, tego tam nie masz. SOKR. Mów tylko, abym go samego usłyszał. FEDR. „Co się tycze spraw moich, to zrozumiałeś, i oraz, jak ja to mniemam, że nam będzie przygodne to, jeżeli nastąpi, usłyszałeś. Sądzę zaś nie dla 264 tego nie módz dostąpić tego, o co proszę, że kochankiem twoim nie jestem. Toć żal jest tamtym tego co wyświadczyli, skoro żądzę zaspokoja.“ SOKR. Zaprawdę dalekim zdaje się być od uczynienia tego, czego szukamy, który ani wzdry od początku lecz od końca na wznak i nazwrót przepływać przedsięwzięcie strumień mowy, a zaczyna od tego, od czego by już chyba zaprzestawszy miłować, zaczynał do swego ulubieńca kochanek. Albo zabredziłem, mój Fedrze, droga głowo? FEDR. Jest ci to pono koniec tego, o czym rozprawę wszczynasz. SOKR. Jakżeż zaś? a innych części mowy czyż nie zdaje się także w bezładzie porzucać? albo okazujeż się w drugim miejscu przezeń wypowiedziane, z pewnej konieczności nicodzownie tamże być postawioném winne, czy téż inne z orzeczeń tam właściwiej mieścić się miało? Mnie bowiem, jako nie nie wiedzącemu, nie nieszlachetnie widzi się wypowiadaniem przez pisarza cokolwiek



następuje. Lecz ty czy nie znasz jakiejś konieczności mowopisarskiej, dla której ów to tak z kolei równoleżnicze ustawił? FEDR. Pocziwym jesteś, kiedy sądzisz że ja tak dokładnie potrafię przejrzywać sprawę Onego! SOKR. Wszakże to, mniemam, jest zdaniem twojem, iż każda mowa jakby żywotwór ułożoną być powinna, ciało mająca swoje własne, ażeby ani głowy ani nóg jej nie brakło, lecz i środkowe wraz i końcowe części posiadała, przyzwoicie do siebie wzajem i do całości wykresłone. FEDR. Jakżeż bo nie? SOKR. Przypatrz się zatem mowie przyjaciela swego, czy rzecz się ma tak czy inaczej, a znajdziesz nie różniącą się wcale od owego napisu, który Midasowi Frygijszykowi, jak niektórzy twierdzą, położony został. FEDR. Jakież to on i cóż to w nim (uderza)? SOKR. Jest on takowy:

Jestem dziewicą ze spiżu, na głazie Midasa spoczywam,

Dopóki wody te płyną, a drzewa wysokie zielenią,

Tutaj ja trwając niezmiennie na grobie tym złanym płaczami,

Wieszczę przechodniom: że tutaj pogrzebion jest Midas.

265 Że zaś nie na tém nie zależy, która część na początku a która na ostatku jest położona, pojmujesz pono, jak mniemam. FEDR. Wydrwiwasz mowę naszą, o Sokratesie. SOKR. Téj tedy, ażebyś się nie gniewał, dajmy pokój; jakkolwiek wiele mi się zdaje zawierać przykładów, na które obzierający się mógłby pokorzystać, nie bardzo kusząc się o ich nasładowanie; do innych zatem części, przejdźmy. Znajdowało się bowiem w nich, jak mi się wydaje, coś stósownego do uwagi pragnących rozważania czynić nad mowami. FEDR. O czemże to mówisz. SOKR. Były obie części mowy przeciwne sobie. Pierwsza bowiem, że miłującemu, druga zaś że niemilującemu należy sprzyjać, twierdziły. FEDR. I to nader męsko. SOKR. Myślałem, że prawdę wypowiesz, iż *szalenie*; zresztą to właśnie jest, czego szukałem. Szalen-

stwem bowiem pewnym mieniliśmy być Erosa; czy nie tak? FEDR. Tak. SOKR. Szalenstwa zaś dwa są rodzaje, jedno z chorób ludzkich powstające, drugie zaś z Boskiej przemiany zwykłego stanu natury. FEDR. Calkiem. SOKR. Boskiego zaś szalenstwa cztery gatunki pomiędzy czterech Bogów rozdzieliwszy, to jest wieszczę natchnienie przysadzając Apollinowi, obrzędów tajemniczych Dionyzowi, natchnienie poczui Muzom, a czwarte Afrodziecie i Erosowi, toż ostatnie szalenstwem miłosnym i najzamnienszym nazwalismy; i nie wiem jak obrazując stan miłosny, może być że podług pewnego prawdziwego wzoru, może i w inną stronę uniesieni na bok, i uformowawszy pomięszanie, nie calkiem przecieź nieprzekonywającą mowę, jakiś hymn mythiczny, z pieszczotą posławiliśmy a skromnie i bez bluźnierstwa mego i twego władzcę Erosa, przewodnika pięknych chłopiąt. FEDR. Wcale przyjemnie mi tego słuchać. SOKR. To tedy ztamtąd paniętajmy sobie, jak usposobioną była mowa, ażeby od nagany przejść do chwaleń. FEDR. Jakżeż to rozumiesz? SOKR. Otóż zdaje mi się, żeśmy wszystko inne rzeczywiście igraszką tylko przebyli: ale dwojga następujących rodzajów przypadkiem wyrzeczonych, gdyby ktoś samą siłę sztuką ująć potrafił, dokazałby sprawy nie bez wdzięku. FEDR. Czegożeż to? SOKR. Otóż, gdyby na jeden wzór zapatrując się sprowadzał do całości na wielu miejscach rozproszone części, i ażeby każdą z osobna określając wyświecał, o czém zawsze pouczać pragnie: jako oto teraz miłość oznaczywszy, czém jest, czy to dobrze czy to źle: przynajmniej jasność ztąd i treść z sobą zgadzającą się zyskałaby do wyvodu mowa nasza. FEDR. A przez ów drugi rodzaj, któryż to rozumiesz, o Sokratesie. SOKR. Zdolność dzielenia znowu podług gatunków członków po członku, jak dopiero co nasze dwie Mowy uczyniły, które Bezrozumność



umysłu za jeden spólny rodzaj ujęły, a jako w jedném ciele dwoje a równoznacznych z przyrodzenia znajduje się, jedno lewém drugie prawém przewane, tak i ową opaczność myślenia jako jeden przyrodzony w nas rodzaj zauważywszy, 266 dwie mowy nasze, jedna z nich po lewej stronie będąca część przecinając i tę dalej dzieląc, nie popuściła prędkiej, aż znalazłszy w tych częściach tak nazywaną pewną lewą miłość, też polżyła bardzo sprawiedliwie; owa zaś prawej strony Mowa na prawicę Szaleństwa zaprowadziwszy nas, równoznaczną wprawdzie tamtęj, lecz Boską Miłość wysledziwszy z kolei i pokazawszy po przed sobą uwielbiła ją, jako sprawczynię największych dóbr dla nas. FEDR. Jak najprawdziwiej mówisz. SOKR. Tych to ja podzielań i łączę i sam miłośnikiem jestem, Fedrosie, ażebym umiał i mówić i sądzić, i kiedy drugiego kogo zdolnym uznaję patrzenia z przyrodzonego usposobienia na Jedność (całość) i wraz na jej Wielości (części) tego gonię, z tyłu za nim w ślad idąc jakby za Bogiem.<sup>1)</sup> I owoż usposobionych to czynić — czy tak słusznie ich nazywam czy niewłaściwie, to Bóg wie — zowie ich przecię aż dotąd Mistrzami od wzajemnego rozumowania (Dialektykami). Teraz zaś od ciebie i Lyziasza pouczonym, powiedz jak zwać się należy. Albo czy to właśnie jest owa sztuka rozprawiania, której Thrazymach i oni inni używając, i sami biegłymi w mówieniu stali się, i drugich takimi czynią, którzykolwiek im, jakby królom, dary znosić zechcą? FEDR. Królewscy to wprawdzie mężowie, nieumiejętni przecię w tém, o co pytasz. Wszakże ten rodzaj trafnie mi się wydajesz nazywać dialektycznym; lecz podobno nie znamy jeszcze krasomówczego. SOKR. Jak to mówisz? a toż słiczném czémś być

musi, co od tamtego (dialektyki) odłączone, przecię sztuką się ujmuje. Zgoła więc nie pogardzać nam niem, ani mnie ani tobie, lecz owszem wypowiedzieć należy, czém przecię jest to niedostające jeszcze do nauki wymowy. FEDR. I nader pono wiele tego w książkach, o Sokratesie, o sztuce mówienia napisanych. SOKR. Trafnie przypominasz. To jest najprzód, mniemam, *Wstęp*, który na początku mowy czynić należy, masz przez to na myśli? nie prawdaż? kraszy mowy. FEDR. Tak. SOKR. Następnie pewnie *Wywód* pewien rzeczy, i *Stawienie* doń świadków; po trzecie *Dowody*; po czwarte *Prawdopodobieństwa*; *Zaręczenie* i *Nadzaręczenie* nadto, jak mówi on kowacz mów, mąż Byzancki. FEDR. Wybornego Theodora rozumiesz? SOKR. Jakżeby inaczej. Oraz, jak 267 *Zbijanie* i jeszcze jedno *Zbijanie*, układać w oskarzeniu i obronie. Ależ najznamienszego Paryjskiego Eüena nie stawimyż to także tu przed sobą, który pierwszy *Pod-oświadczenie* (hypodelosis) i *Mimochwalenie* (παρεπαινους) wynalazł? niektórzy zaś powiadają że on i *Mimonagany* (παραφόρους) wierszami wplata w mowy, dla lepszego utwierdzenia w pamięci. Mądry to mąż. Lecz Tiziaszowi i Gorgiaszowi następnie, pozwolimyż tak spać spokojnie, którzy to przecię dojrzeli jak Prawdopodobne przed Prawdziwém cenić należy, którzy Małemu wielkiem, a Wielkiemu małém przedstawiać się potęgą wymowy rozkazują, którzy Nowe w starzej, a Stare w świeżej szacie jawić umieją, którzy zwięzłość mowy i nieskończoną rozciągłość na wszystkie materje mówienia wynaleźli. Atoli słysząc raz o tém Prodikos, rozśmiał się i rzekł, że on sam wynalazł jakich mów wymaga sztuka krasomówcza, nie wymaga ona, mówił, ani długich ani krótkich, lecz *pomiernych*. FEDR. Przedowcipnie, o Prodiku! SOKR. A o *Hippiaszu* nie wspomnimyż to? Mniemam bo że i Elejski sprzymierzeniec z nim w zgo-

<sup>1)</sup> Przypomnienie z Homera Odyssei V. 193.



dzie. FEDR. I owszem. SOKR. Cóż zaś o nadobnych składach (*μουσεια*) wymowy *Pola* wypowiemy, który wzdy *zdważanie wyrazów* (*διπλασιολογια*), *sentencyonalność* (*γνωμολογια*), *obrazomowność* (*εικονολογια*) i *słodkie dźwięki* (*εὐσπειας*) imion Likymnijskich, darowane mu od tegoż Likymniusza zaprowadzał nadto? FEDR. Nicmasz że to, Sokratesie, podobnych pewnych kunsztów przez Protagorasa już praktykowanych? SOKR. I owszem, pewne właściwe wymawianie (*ὀρθοέπεια*), mój chłopcze, i wiele innych i pięknych. Wszakże nad owemi litosne jęki wywołującymi, nad bezwładnością starości lub nędzą ubóstwa mowami, to już panować zdaje mi się wszechmocną sztuką potęga Chalkedonczyka <sup>1)</sup> (Thrazymacha), męża uzdolnionego wraz w gniów zapalać wielu, i natychmiast znów rozburzonych łaskotnemi zwroty czarować do spokoju, jako mówił, oraz osławami obrzucać i zaraz z nich oczyszczać jakimkolwiek bądź sposobem, przed każdym innym dzielnego. *Zakończenie* nareszcie mów u wszystkich jednozgodnie za właściwe dopełnienie przyjęte, któremu jedni Nazwrotpochodu (powtórzenia) inni inne nazwy nadają. FEDR. Rozumiesz przez to zebrane w krótkości przypomnienie słuchającym przy końcu wszystkich szczegółów mowy. SOKR. To twierdzą, a jeżeli ty co innego jeszcze masz do wymienienia o sztuce krasomówczej. — FEDR.

268 Drobne to rzeczy i niegodne wspomnienia. SOKR. Dajmy tedy pokój drobnym, lecz to dokładniej obejrzyjmy pod światło, *jaką i kiedy* ona ma siłę sztuki. FEDR. Toć i nader wrażliwą, Sokratesie, w zebraniach ludu. SOKR. Ma ją niechybnie. Ale obacz i sam, o Boski, ażali i tobie tak jako mnie, rozsuwać się nie zdaje ta ich tkanina. FEDR. Okazuj tylko. SOKR. Powiedz mi tedy. Gdyby ktoś przy-

<sup>1)</sup> Ten to jest Thrazymach, którego płytka a zarozumiała mądrość w Rzeczypospolitej tak straszliwie odprawia Sokrates.

stąpiwszy do przyjaciela twego Eryximacha albo do ojca jego Akumenosa <sup>1)</sup> rzekł: ja potrafię takie pewne rzeczy przyczyniać ciału, że kiedy zechcę, rozgrzewa się lub stygnie, a kiedy znowu spodoba mi się, womitować mu każę, to znowu dołem się wypróżniać, i wiele innych sztuk podobnych, i umiejac to lekarzem się być twierdzą, i innego takowym czynić, któremu świadomość tych środków podam, sposobnym; cóż myslisz, żeby ci mężowie to posłyszawszy, powiedzieli? FEDR. Cóż innego jak żeby się zapytali, czy nadto wie jeszcze, którymkolwiek potrzeba i kiedy szczególnie z tych lekarstw podawać, oraz do którego czasu? SOKR. Gdyby przecież tenże odpowiedział: tego bynajmniej nie wiem, lecz twierdzą, że ten który się tego odemnie nauczy, sam zdolnym będzie to uczynić o co zapytujesz. FEDR. Tedyby powiedzieli oni podobno, mniemam, że waryat jest ten człowiek, i że z książki gdzieś posłyszawszy lub przypadkowo dorwawszy się sposobów jakich medycznych sądzi się lekarzem, nie rozumiejąc o tej sztuce. SOKR. Jakże zaś gdyby który inny do Sofoklesa lub Euripidesa przystąpiwszy powiedział, że umie o nিকেzemnym przedmiocie snować długie okresy a o rozległym nader krótkie, oraz gdy pożąda, litosć wzbudzające, i naodwrot znowu straszące i grożące, i co więcej takiego, i że nauczając tego, mniema podawać sztukę tworzenia tragedyi? FEDR. I ciby o Sokratesie, myślę, rozśmiali się, gdyby ktoś utrzymywał, że tragedia czém inném jest jak zestawieniem tych spraw, i im pojedynczo wzajem i całości przywoicie, ułożoném. SOKR. Wszakże nie po prostacku, mniemam, polżyliby, lecz jako muzyk napotykający męża znawcą harmonii się rozumiejącego, że przecież wie jak się struna najwyżej i najniżej

<sup>1)</sup> Sławni lekarze ówczesni.



naciąga, nie dotkliwie rzekłby: „o niegodziwce, żółc ci węglem zaczerśniała (*μυλαγγολῆς*)“; lecz ile człek dźwiękom hołdujący, łagodniej: „o najlepszy, koniecznie wprowadzie to wiedzieć należy przyszłemu zgododźwięków szafarzowi, wszakże to wcale nie przeszkadza, ażeby się zgoła nie znała na tworzeniu harmonii, człowiek twojego ustroju; znasz ty bo harmonią uprzedzającą nieodzowne wiadomości, ale 269 bynajmniej jeszcze nie same harmonje.“ FEDR. Jak najtrafniej. SOKR. Czyżby zatem i Sofokles owemu przed nimi chelpiącemu się, nie rzekł, że zna nauki tragedją poprzedzające ale nie czynności samej tragedji, i tak samo Akumenos wykazałby swojemu, że poznał wstępne wiadomości lekarskiej, lecz jeszcze nie onęż samą? FEDR. Zupełnie. SOKR. Cóż sądzimy o miodopłynnym Adrastosie <sup>1)</sup> lub Periklesie, gdyby usłyszeli o tych, któreśmy przebiegali, cudownych kunsztach, o tych *krótkomowniach* i *obrazomowniach* i co tam jeszcze wyliczywszy kazaliśmy przegłądać pod światło, ażaliżby szorstko, tak jako ja i ty, dla rubasności, wyzionęli jakie sprośne słowo naprzeciwko tym co takie rzeczy w pismach i naukach swoich za sztukę wymowy ogłosili, czy też, ile górujący nas umysłem, nawet namby przymówili, odzywając się: o Fedrze i Sokratesie, nie wypada się gniewać, lecz przebaczać ówszem, jeżeli pewni ludzie nie umiejący rozprawić, nieudolnymi są określić czem to jest wymowa; z tego przecież niedostatku, konieczne nauki sztukę poprzedzające posiadając, rozumieli że samą wymowę wynaleźli, i tego tedy nauczając innych, sądzą iż

<sup>1)</sup> Znakomity mówca, lecz niewiadomo: czy ów dawny Adrastos, który do Thezeusza przybył błagając pomocy, czy pod nadawanem mu przez Ateńczyków dla dzielności wymowy imieniem znany słynny mówca Antifon, o którym patrz Cie. Brut. 12. Thucydidesa VIII, 68. Heindorf jest za pierwszym przypuszczeniem.

wymowa przez nich dokładnie jest nauczana; jak to zaś pojedyncze części do przekonania słuchaczy wygłaszać, oraz całość mowy ułożyć, jak gdyby żadną trudnością nie było, to niby sami przez siebie ich uczniowie w toku wywodów swoich wynajdywać sobie mają? FEDR. Zaprawdę, Sokratesie, zdaje się iż czemś takowem jest to, co ci ludzie jako sztukę wymowy słowem i pismem wydają, i wydajesz mi się prawdę mówić. Ale też pytam cię teraz, jakżeż i zkadżeż to można przysporzyć sobie tę sztukę rzeczywistego mówcy i przekonywacza umysłów? SOKR. Prawdopodobną, o Fedrze, a może i konieczną jest, że do stania się zupełnym szermierzem, jako w innych, przyrodzoną zdolność posiadać trzeba; jeżeli więc z urodzenia sposobnym jesteś na mowę, będziesz nim ze sławą, powoławszy w pomoc umiejętność i ćwiczenie, którym z tego dwojga nie domożesz, tém niedokończonym zostaniesz. Ile zaś sztuka w tej sprawie waży, droga prawideł (metoda), ale nie ta którą Lyziasz i Thrazymach puszczają się, wskazywać mi się zdaje. FEDR. Któraż to przecię? SOKR. Zdaje się, o najlepszy, słusznie najdoskonalszym ze wszystkich w sztuce krasomówczej być Perikles. FEDR. Cóż ztąd? SOKR. Wszystkie wielkie ze sztuk pożądają błędnostw owych <sup>1)</sup> i rozważania ponadpowietrznych rzeczy. Przyrodzenia. Pod- 270

niosłość bowiem owa umysłu i doskonałość w każdym po-  
częciu podobno tamtąd zkadśis wstępuje w człowieka, co  
też Perikles do wyborowego przyrodzenia swego przyswoił.  
Przyległszy bo, mniemam, do Anaxagorasa tego rodzaju  
męża, napojony rozważaniem rzeczy górnych i do pojęcia  
przyrodzenia *Umu* (*νοῦ*) i *bezmyslnie rodzącej wszystko Siły*  
dobrawszy się, o których to sprawach szeroko rozwodził

<sup>1)</sup> Z przekąsent do czernicieli swoich koniecznych to mówi.



się Anaxagoras, ztamtąd wyciągnął do kunsztu mów swoich co przydatne onemuż. FEDR. Jak to mówisz? SOKR. Ten sam jest sposób sztuki krasomówczej, co lekarskiej. FEDR. Jakżeż przecię? SOKR. W obojgu rozróżnić należy naturę, Ciała w ostatniej, Duszy w pierwszej, jeżeli masz nie tylko wéwzieniem się i wprawą, ale ze sztuką lekarstwa i pokarm przepisując, zdrowie i siłę wdrażać jednemu, drugiej mowy i zajęcia godziwe wskazując, przekonanie, jakiegokolwiek zecheesz, i cnotę wpajać. FEDR. Przynajmniej prawdopodobieństwo za tém mówi, Sokratesie. SOKR. Mniemaszże przecię iż podobną jest, pojąć dostatecznie naturę Duszy bez znajomości Całości Przyrodzenia? FEDR. Jeżeli Hippokratesowi, potomkowi Asklepiadów wierzyć należy, ani o Ciele bez tego przewodnictwa rozprawiać nie wolno. SOKR. Wybornie bo on prawi, przyjacielu. Trzeba wszakże prócz Hippokrata, rozum badawszy jeszcze zapytać, czy zgadza się na to. FEDR. Ja sam tak twierdzę. SOKR. Rozważaj tedy co o Przyrodzeniu mówi Hippokrat, i prawy rozum. Ażaliż tedy nie tak rozmyślać należy o wszelkiej naturze, naprzód: czy *niezłożone* czy *wielokształtne* jest to, o czém biegłość posieć pragniemy i innym teźbie biegłości udzielić; powtóre, jeżeli jest niezłożone, badać dzielność onegoż, to jest jaką ze względu na coś dzierzy przyrodzoną własność działania na toż lub (jaką) przyjmowania działania *od czegoś*; jeżeli zaś ma wiele kształtów, teź zliczywszy, dopatrywać, czego przy jednym tego przy każdym, to jest co tenże przyrodzonym usposobieniem sprawić zdolen na drugim lub co uciepieć od drugiego? FEDR. Podobno tak jest, Sokratesie. SOKR. Metoda przynajmniej tych śledzeń pozabawiona, podobną zdaje się będzie pochodowi ślepego. Wszakżeż nie godzi się zaprawdę przyrównywać ślepemu albo tępemu biorącego się ze sztuką do czegokolwiek, ale

oczywista, że, kiedy ktoś z kunsztem komus mowy podawać będzie, dokładnie istotę natury tego okaże, do czego ze względu na coś mowy stosować będzie, będzie zaś tém podobno Dusza. FEDR. Jakżeż nie? SOKR. Nie jestże tedy 275 ku temu wyprężone wszelkie jego usiłowanie? przekonanie bowiem o tém wdrożyć starać się będzie; czy nie tak? FEDR. Tak jest. SOKR. Azatém widoczna jest, że Thrazymach i ktokolwiek inny z powagą sztukę krasomówczą wykładać będzie, nasamprzód z całą dokładnością wykresli i wyposre-dniczy, czy Duszę jako *Jedność* i *Podobne* sobie z przyrodzenia, czy teź podług postaci ciała jako *Wielokształt* wystawiać sobie należy. To bowiem, mówimy, znaczy: naturę rzeczy wykazywać. FEDR. Zupełnie. SOKR. Drugie zatem jest do wyświeccenia: czém coś działać na drugie lub czém działanie odbierać od niego z przyrodzenia swego usposobione. FEDR. I owszem. SOKR. Po trzecie nakoniec uporządkowawszy rodzaje Mów i Duszy i stany tychże, przebiegać będzie wszystkie przyczyny, przystósowując każde do swego, i nauczając, jaką będąc Dusza, przez jakie mowy i dla której przyczyny z konieczności — ta przekonywana bywa, tamta pozostaje nieposłuszną. FEDR. Najwyborniej przynajmniej byłoby tak, zdaje się. SOKR. Zaprawdę tedy, o przyjacielu, wszystko inaczej okazywane lub mówione, ni pismem ni słowami ze sztuką okazywaném nie będzie, ni coskolwiek innego ni to oto; lecz kreślący obecnie, których słuchałeś, prawidła misterne wymowy, przebiegłymi są i przedziwnie znając się około Duszy, ukrywają to przed nami. Zanim więc tym sposobem pisać i prawić nie będą, nie uwierzemy im, że ze sztuką piszą. FEDR. Którymże to? SOKR. Gołe słowa wypowiadać i przekonywać oraz, nie łączna jest; jak tedy trzeba pisać, jeżeli ma być z kunsztem pisane, o ile podobna, pragnę wyłuszczyć. FEDR. Mów



tylko. SOKR. Ponieważ dzielność mowy *duchowodztwem* jest, przyszłemu mówcy wiedzieć konieczne potrzeba, ile kształtów (*εἶδη*) ma Dusza. Jest ich *tedy tyle a tyle i takich a takich*, przez które jedni *takimi oto*, inni *takimi* znowu, stają się; po rozdzieleniu takim tychże, mów *jest tyle a tyle kształtów, taki a taki zaś każdy*. Te zatem *takie Dusze*, przez *takie oto mowy, dla tej oto przyczyny*, ku takim sprawom *oto*, łatwe do przekonania; *te znowu oto, takie dla tych oto powodów*, trudne do przeswiadczenia. Trzeba też temu, co to dostatecznie umysłem objął, następnie, patrzącemu na to samo w działaniach pojawiające się i działane, uzdolnionym być ostro czuciem nasledzać, (przenikać ich dzielność w życiu i zastosowaniu) albo nie będzie wiedział ni umiał więcej nad słowa i przepisy, posłyszane wtenczas od swych nauczycieli. Kiedy zaś dokładnie wypowiedzieć potrafi, jak i jakimi mowami przekonywa się, i stawającego przed sobą człowieka zdolnym będzie przeniknąwszy na wskroś stawić przed myślą jasno, że *to ten jest oto* i że *to ta natura*, o której wtedy były rozprawy, teraz czynem obecna, do której *tak stosować należy te oto mowy* aby ją przeswiadczyć o *tych oto sprawach*; to już dzierzącemu i biorącemu w pomoc porę kiedy mówić trzeba, kiedy imać się krótkosłowności, wzbudzania litości, gwałtownego zapędu i reszty postaci krasomówczych, których się wyuczył, tych właściwość i niewłaściwość do miejsca i czasu zastosowaną wybornie i doskonale obejmującemu, skończona biegłość od ręki pójdzie, inaczej nigdy; lecz czém kto z tych rzeczy, czy mówiąc czy nauczając czy pisząc, nie domoże, a utrzymywać będzie, że podług sztuki pisze, tém wszystkiém nieprzekonany nad nim zwycięstwo odnosić będzie. Cóż teraz, — zagadnie nas może pisarz — Sokratesie i Fedrosie: także? czy inaczej jako przyjmować raicie przepisy sztuki tak zwa-

nej mówienia? FEDR. Niepodobna, okazuje się, inaczej, o Sokratesie; wszakże nie małym okazuje się oraz dzieło! SOKR. Prawdę mówisz. Dla tego też wszystkie mowy wzgóre i nadół obracając przeglądać wypada, ażali nie okaże się jaka łatwiejsza i krótsza do niej droga, ażeby nie wybaczać na próżno daleką i zagrudzoną, gdy wolno iść bliższą i gładką. Atoli jeżeli dzierzysz jaką pomoc, słuchawszy Lyziasza lub innego którego, usiłuj mówić przypominając sobie. FEDR. Dla próby miałbym ci, ale przecię nie tak zaraz na pogotowiu. SOKR. Czy chcesz abym pewną powiedział mowę, którą o tém od pewnych ludzi słyszałem? FEDR. I owszem. SOKR. Powiadają przynajmniej, o Fedrosie, że godzi się powtórzyć i sprawę wilka.<sup>1)</sup> FEDR. Uczyńże i ty tak. SOKR. Otóż mówią, że wcale tego tak wspaniale stroić i pracami długich zachodów podnosić nie ma przyczyny, zgoła bowiem, cośmy i w początkach rozmowy tej namienili, nie potrzeba przyszłemu doskonałemu Mówcy troskać się o prawdę, ażali sprawa sprawiedliwa lub dobra, czy ludzie takimi z przyrodzenia lub przez wychowanie: całkiem bowiem o uzasadnienie tych rzeczy nikt w sądach nie kłopoce się, tylko o przekonanie o tém co prawi, tém zaś jest Prawdopodobne, na które napierać powinien przyszły kunsztowny słów szafarz; ani takóž samych czynów nie potrzeba niekiedy opowiadać, jeżeli nie zostały prawdopodobnie zdziałane, lecz tylko Prawdopodobieństwa, tak w Oskarzeniu jako w Obronie, i że najzupełniej prawiącemu gonić tedy należy za Prawdopodobnym, Prawdę mnogimi słowami pożegnawszy, to albowiem przez całą mowę pilnowane, całą sztukę zamyka. FEDR. To właśnie 273

<sup>1)</sup> Miejsce ciemne. Zdaje się oznaczać, podług Heindorfa: nawet naj-  
 pośledniejszej sprawy obrony niechać nie należy, kiedy do Prawdy wyświe-  
 cenia pomaga.



wypowiedziałeś, Sokratesie, co utrzymują owi udający się za mistrzów wymowy. SOKR. Przypomniałem sobie bowiem, żeśmy tego w poprzedzającym pokrótce dotknęli; wydaje się to zaś nader ważnym dla chodzących około spraw tych. FEDR. Toż i samego Tiziasza doskonale potérałeś. SOKR. Niechże tedy powie nam to sam Tiziasz, ażali coś innego mieni prawdopodobnym nadto co się tłumowi podoba. FEDR. Cóżbo mieniłby innego? SOKR. Ten przecież, jak się zdaje, dowcipny i kunsztowny razem wynalazek zrobiwszy napisał, że, jeżeli kto słaby a zuchwały silnego a bojaźliwego pobiwszy, obierze ze szat lub czego innego i przed sądem stawiony zostanie, wtenczas nie wypada żadnemu z nich mówić prawdy, ale bojaźliwy ma głosić, że nie od samego zuchwałego zbity został, tamten zaś tego dowodzić wprawdzie, że sami tylko byli dwaj, lecz owego stanowczo trzymać się twierdzenia: jakżeż ja tylko mógłem się rzucić na takiego? poszkodowany tedy nie wyzna swojej nikczemności, lecz coś innego skłamać usiłując, łącno poda broń zwyciężką przeciwnikowi. I owoż i inne przypadłości tego rodzaju kunsztownemi są przepisami! Albo nie, Fedrosie? FEDR. I owszem. SOKR. Oh, straszonymże bo wynajdywaczem okazuje się ukrytj sztuki Tiziasz lub inny, ktokolwiek on tam jest i zkadkolwiek przybywającemu raduje się mianu! Ależ przyjacielu, powiemyż mu, czy nie? FEDR. Cóż takiego? SOKR. Oto to: Tiziaszu, dawno my to, zanimesz jeszcze ty tu przystąpił, już utrzymujemy, iżce to Prawdopodobne właśnie przez podobieństwa Prawdy wdraża się tłumowi; podobieństwo zaś, tylko co wykazaliśmy, że właśnie Prawdę znający najwyborniej wynajdywać umie. Tak iż jeżeli coś nowego o sztuce wymowy przynosisz, posłuchalibyśmy cię, jeżeli przeciwnie, tego trzymać się będziemy, cośmy wyłuszczyli, to jest: że, jeżeli kto rzeczy słu-

chać mających *przyrodzeń* uprzednio nie policzy i po rodzajach rozróżnić *istnienia* i oraz w jeden pierwoksztalt (*idźca*) każde z osobna ując nie zdolen jest, ten nigdy nie będzie mistrzem wymowy, o ile to podobna człowiekowi; tego zaś znowu nigdy nie nabędzie bez długiej pracy, którą nie dla mówienia i działania wśród ludzi dokładnie podejmować należy roztropnemu, lecz aby się uzdolnił Bogom miłe rzeczy wygłaszać, i z ich pochwałą czynić cokolwiek przedsięweźmie, jak tylko może najlepiej. Albowiem powiadają mędrsi od nas, Tiziaszu, że nie aby współniewolnikom podobać się, napięcie ćwiczyć trzeba się rozum dzierzącemu, wyjąwszy chyba ubocznie; lecz aby panom dobrym i z dobrych pochodzącym (podać się). Jeżeli to przecież droga długa, nie dziwuj się; dla wielkich celów bowiem, trzeba iść obwodami, a nie jako ty mniemasz. Wypadnie wszakże i to, jako rozum rai, jeżeli kto szczerze zechce, jak najpiękniej, z owych źródeł czerpane. FEDR. Przesliczne to zdanie mędrców, Sokratesie, żeby tylko ktoś zdolen był zastósować się do niego. SOKR. Ależ kuszącemu się o piękne sprawy, piękna i cierpieć cokolwiek cierpieć wypadnie. FEDR. I bardzo. SOKR. Wszakże o kunszcie i niedostatku onegoż w mówieniu niechaj to nam wystarczy. FEDR. I owszem. SOKR. Pozostaje przecię jeszcze mówić o przyzwoitości i nieprzyzwoitości pisma, jakto należyście lub przeciwnie praktykuje się; czy nie? FEDR. Tak. SOKR. Czy wiesz jako najwięcej przymili się Bogom około wymowy czynem lub słowem chodzący? FEDR. Bynajmniej; lecz ty to wiesz. SOKR. Posłuch mam do obwieszczenia dawniejszych, lecz prawdę tego oni sami posiadają. Gdybyśmy ją również wynaleźli, ażaliżby nas jeszcze obchodziły ludzkie mniemania? FEDR. Pociesznie się zapytujesz! ale opowiadaj jedno, co mówisz żeś zasłyszał. SOKR. Słyszałem tedy, że



około Naukratis w Egipcie był jeden z owych tamże starodawnych Bogów, któremu to i ów ptak święty ślubowany, co go zowią Ibis; ten Bożek zaś sam miał zwać się Theuth. Miał on pierwszy wynaleść liczbę, rachunek, matematykę i astronomję, nadto gry w kamienie i w kostki, i pismo. Za królowania podówczas nad całym Egiptem Thamosa, około wielkiego miasta górnej części, którą Grecy egipskiemi Thebami zowią, i około Boga Ammona, Theuth do tegoż przyszedłszy objawił mu te sztuki i dodał, że ma je podać dalej innym Egipcyanom. Lecz Thamos zapytał, jaką korzyść każda przynosi. Gdy tedy Theuth to tłumaczył, Thamos co mu trafnie lub mniej trafnie wydawał się powiadać, już to ganił, już pochwalał. Wiele tak na obie strony miał objawić Thamosowi Theuth, co wszystko przebiegać za długoby było; gdy przecież przyszedł do Pisma. Ta nauka, o królu, rzecze Theuth, mędrszymi i pamiętniejszymi uczyni Egipcyan, środek to bowiem wynaleziony na pamięć i mądrość. Ale Thamos odparł: o najprzemysłniejszy Theucie, inny zdolny jest tworzyć dzieła sztuki, inny rozsądzać jaką część szkody lub pożytku zawierają dla mających się niemi posługiwać. I teraz ty, ojcem będący sztuki pisania, przez miłość do swego płodu przeciwne rzeczy wyrzekłeś temu co sprawić można. Ono bowiem zapominanie w dusze uczących się wniesie z powodu niećwiczenia pamięci, jako dla pewności pisma z zewnątrz przez obce znamiona, a nie z wewnątrz samym przez siebie nawodzonym pamięcią do tego co objęli. Nie pamięci więc lecz przypominania środek wynalazłeś, uczniom swoim zaś mniemanie mądrości, a nie Prawdę następczasz. Chciwie bo słuchającymi bez uczenia się stawszy, mnogowiednymi wydawać się będą, nieumiejętnymi z gruntu pozostając na większą liczbę i niełatwymi w obcowaniu, sądząc się mądrymi, którymi przecież nie

będą. FEDR. O Sokratesie, łączno ty egipskie i jakichbys tylko narodów zapragnął, mowy, tworzyć potrafisz. SOKR. Przecież, o przyjacielu, mieszkańcy świątynicy Zeusa Dodonejskiego powiedzieli, że z Dębu pierwsze wyszły mowy wieszce. Ludziom tedy owych czasów, ile nie będącym mądrymi, jako my młodzi, wystarczało w prostocie swojej podsłuchiwać dębu lub skały, byle tylko prawdę mówiły; u ciebie zaś podobno wiele znaczy, kto jest mówiącym i z jakiego narodu. Nie tego bowiem tylko dopatrujesz, czy tak się ma rzecz czy inaczej! FEDR. Sprawiedliwie skarcićś, i zdaje mi się tak być około pisma, jak utrzymuje mąż Thebański. SOKR. Azatem rozumiejący sztukę pozostawiać po sobie w pismach i tak samo przyjmujący ją jako coś jasnym i niewzruszonym przez pismo trwać mającego, mnogą przepelniony byłby dobroduszością! i rzeczywiście zapoznawać on będzie wieszczbę Ammona, mniemając, że czémś więcej są mowy napisane, nad przypominanie wiedzącemu tego o czém traktuje pismo. FEDR. Jak najsluszniej. SOKR. Dzielność bo, Fedrosie, tę ma do siebie pismo i zaprawdę podobne tém jest Malarstwu; bo i tego płody stoją jakoby żyjące, jeżeli je przecież o coś zapytasz, nader uroczyscie mileżą. Tak samo i mowy: myślałbys, że coś z samowiedzą prawią, kiedy atoli zagadniesz pragnąc pojąć które z ich obwieszczeń, jedno tylko wskazują to samo zawsze. Kiedy zaś raz napisaną została, już toczy się wszędzie każda mowa jednym obrotem pomiędzy rozumiejącymi, i tak samo bez braku pomiędzy tymi, gdzie jej być nie przystoi, a nie umie powiedzieć, u których powinna, u których nie powinna znajdować się. Zochydzona i niesprawiedliwie osławiona zawsze potrzebuje opieki ojca swojego. Sama bowiem ani bronić się, ani pomagać sobie nie dołązna. FEDR. I toś bardzo trafnie wyraził. SOKR. Jakżeż tedy? 276



innąż mowę tój pokrewną lecz prawowitą obejrzyć mamy, jako powstaje i o ile lepszą i dzielniczą od tój tu wznaga się? FEDR. O jakicjż to i jak powstającej mówisz? SOKR. Która z Umiejętnością pisze się w duszy ucznia, zdolna bronić się sama, świadoma mówienia i mileżenia gdzie potrzeba. FEDR. Rozumiesz mowę Wiedzącego żywą i duchem natchnioną, której pisaną widziałem sprawiedliwie nazwać by można. SOKR. Zupełnie. To przecież mi jeszcze powiedz. Ażaliż rozum dzierzący nasiona, które choduje i z których owoce oglądać pragnie, pilnie latem w ogrodach Adonisa<sup>1)</sup> zaorując, cieszyć się będzie gdy zobaczy jak w ośm dni pięknie już wyrastają; czy tóż to dla zabawy i dla święta czynić będzie wprawdzie niekiedy, lecz czemu cały jest oddany, sztuką rólniczą się zajmując, rzuciwszy ziarna w przyzwoitą im rolę, przeniesie nad tamtą igraszkę dojrzewanie zupełnie wszystkiego co zasiał, choć po ośmiu miesiącach dopiero? FEDR. Tak podobno, Sokratesie; to z powagą, tamto zaś inaczej, jak mówisz, czynić będzie. SOKR. Dzierżącego zaś umiejętność Piękna i dobrego, mniej posiadającym od rólnika rozumu ze względu na swoje zasiewy być powiemy. FEDR. Jak najmniej. SOKR. Nie będzie ich tedy pisał z powagą w wodzie, czernidłem przez pióro zasiewa-

<sup>1)</sup> Święto Adonisa z Syrii i Fenicyi pochodzące, ale i w Grecyi, mianowicie w Atenach, szczególnież zaś w Alexandryi pod Ptolemeuszami z wielką okazałością obchodzone, niewątpliwie astronomicznego było znaczenia. Adon (Pan) czyli Adonis symbolem był słońca, które, podług systemu Ptolemeusza, jedną połowę roku po większej części *pod*, drugą *nad* Równikiem opisuje. Symbolicznie to wyrażając, Adonis znika i znowu odnajdywanym zostaje. Ztąd dwie uroczystości Adonisa, jedna żałobna (kiedy zniknął), druga wesoła (kiedy się znowu zjawia). Znikanie oznaczano postaciowo przez przenieć, kopr i sałatę, które zasiewano w gliniane, a nawet srebrne doniczki. Kunsztowném ciepłem szybko do wzrostu popędzone, a przy święcie żałoby zasiane ziarno, już w uroczystość radości odnalezienia, w owych naczyniach, tak zwanych ogrodach Adonisa, wschodziło. H. Müller.

jąc powraz z mowami, bezsilnemi pomocniczenia sobie rozumem, i bezwładnemi dokładnie prawdy nauczać. FEDR. Nie będzie tego czynił, jak się przynajmniej zdaje. SOKR. Przenigdy, lecz one ogrody w pismach, jak się okazuje, dla igraszki obsiewać i zapisywać będzie; kiedy zaś pisać będzie, i sobie pamiątki zgromadzając na zapas, gdy dojdzie do sędziwego wieku zapominania, i każdemu w tenże ślad wstępującemu za nim, cieszyć się będzie spoglądając na ich delikatne porosty; a kiedy inni innych igraszek zażywają, biesiadami i innymi wytehnieniami, tymże pokrewnemi krzepiąc się, wtedy on, jak się zdaje, miasto tego, tēm czēm mówiłem, zabawiając się, lat swych dociągać będzie. FEDR. Wyborną zabawkę, Sokratesie, stawiasz obok pesedniej, mowami igrać zdolnego o sprawiedliwości i o których innych rzeczach namieniłeś, rozgadującego się. SOKR. Jest bo tak, o miły Fedrosie. O wiele wszakże, mniemam, piękniejszēm staje się zajęcie około tych rzeczy, kiedy kto kunsztu dialektycznego przywoławszy w pomoc, z duszą odpowiednią, szepci i zasiewa z umiejętnością mowy, które sobie i za- 277 szepcepy swemu posiłkować zdolne dostatecznie, nie bez owoców pozostają, ale nasienia nadal zatrzymują, zkaż inni w innych obyczajach zrodzeni to samo nieśmiertelnēm zawsze sprawić sposobni, a posiadającego uszczęśliwiać o ile to człowiekowi podobne jak najbardziej. FEDR. O wiele tóż to piękniejsze jeszcze. SOKR. Teraz tedy, Fedrosie, zdolni już będziemy owe rzeczy rozsądzić, jeżeli następne jeszcze przyznamy. FEDR. Jakież to? SOKR. O których to pragnąc powziąć dokładne pojęcie, tu dotąd przybyliśmy, ażebyśmy roztrząsnęli plamę rzuconą na Lyziasza ze względu na pisanie mów i oraz sameż mowy, które ze sztuką i bez sztuki piszą. Otóż kunszt ten i jego odwrotność zdaje mi się pomiernie wyswiecone zostały. FEDR. Zdawało tak mi się.



SOKR. Znowu mi tedy przypomnij, jakto, zanim ktoś prawdę każdej rzeczy, o której mówi albo pisze, wiedzą uchwycić, i wszelką całość określać usposobi się, określiwszy zaś znowu na kształty (części) aż do niepodzielnego rozkładając ją potrafi, i w przeglądzie natury Duszy tak samo, przystający do każdej natury kształt wynajdując, podług tego ustawiać i układać będzie mowę, różnolicej duszy różnolice i zupełnie zgododźwieczne mowy przydzielając, proste zaś prostej; nie prędzej podobnym mu będzie ze sztuką władać rodzajami mów, podług przyrodzenia ich, ani żeby nauczać, ani żeby przekonywać, jako poprzedzający okazał nam wywód. FEDR. Najzupełniej to tak się przedstawiło. SOKR. Cóż znowu o tém, czy piękną czy niecną jest mowy wygłaszać lub pisać, i gdzie przypadając sprawiedliwie to hańbę zyskuje a gdzie nie, aza-  
 278 liż nie wyświeciły tego nieco wprzód orzeczenia nasze — FEDR. Jakżeż? SOKR. Że, czyto Lyziasz czy który inny kiedykolwiek napisał lub pisać będzie prywatnie lub publicznie, prawa proponując nakreślonym wnioskiem stanu, i wielką w tymże jakąś niewzruszoność i jasność sobie przywłaszczając, taki to sromotą będzie dla piśmiennego wnioskodawcy, czy go ktoś ogłosi ustnie czy nie ogłosi. Niewiadomość bowiem na jawie i we śnie około Sprawiedliwego i niesprawiedliwego, około Złego i Dobrego, nie uniknie w obliczu Prawdy piętna największej niesławy, chociażby cała tłuszcza to pochwaliła. FEDR. Nigdy a nigdy. SOKR. Kto zaś od mowy pisaniej uważa nieodłączną mnogą zabawkę nad każdą materyą, i że żadna mowa godna wielkiej uwagi nie została kiedykolwiek napisaną czy to w miarach czy bez miar, ani powiedzianą, jak owe bez sądu i nauki dla uwodzenia tylko zmysłów przez rapsodów deklamowane, ale że rzeczywiście najlepsze z nich dla przypominania tylko wiedzającym układane były, w owych zaś nauczających i dla

nauki powiadanych i istotnie pisanych w duszy o Sprawiedliwym i Pięknym i Dobrym, w tych jedynie sądząc mieszczącą się, wyrazistość, zupełność i godność, ażeby im ucha stawiono, że zaś trzeba takowe mowy nazywać jakoby prawowitymi synami swymi, najprzód ową wewnętrzną, jeżeli tam znaleziona przez właściciela znajdzie się, następnie jeżeli jacy tejsze potomkowie lub bracia oraz w duszach innych jak należy zarodkali się, inne zaś wszelkie mowy pożegnać, ten taki mąż, Fedrosie, zdaje się że jest owym, jakim być ja i ty pragnęlibyśmy podobno. FEDR. Najzupełniej chcę ja i pragnę tego co mówisz. SOKR. Azatem niechaj już dosyć będzie tej cnej igraszki naszej około mów, a ty poszedłszy powiedz Lyziaszowi, żeśmy zstąpiwszy ponad źródło Nymf usłyszeli głosy, które nakazywały oznajmić Lyziaszowi i ktokolwiek inny układa mowy, także Homerowi i ktokolwiek inny gołą poezją lub ze śpiewem zestawil, po trzecio Solonowi i ktokolwiek w politycznych mowach prawami nazywając pisma nakreślał; jeżeli z wiedzą, co jest prawdą, układał takowe, i umiejac posilkować, wyzwany do próbowania co napisał, a twierząc sam że zdolny napisane wykazać niedostatecznymi, że (mówię) nie od tychże noszącemu przewisko, zwać się należy takowemu, lecz od owych które mu na głównym były względzie. FEDR. Jakież to tedy przezwiska onemuż przydzielasz? SOKR. Otóż zwać się mądrym, Fedrosie, mnie się wysokiem mianem wydaje i tylko Bogu przystojacem; lecz czy to Miłośnika mądrości<sup>1)</sup> czy coś podobnego, toby i lepiej mu przypadało i na-

<sup>1)</sup> Filozofa (*φιλόσοφος*), ztąd wywodzą niektórzy początek tego miana z ust Sokratesa, do tego miejsca się odwołując, a przecząc, jakoby powsta- nie swoje zawdzięczało Pythagorasowi, który wedle słów Cyncerona (w Tuskułańskich Roztrząsaniach V, 3.) i Diogenesa z Laerty (Wstęp §. 12.) na zapytanie Leonta, króla Sikyonu, czemu się trudni, miał odpowiedzieć, że jest przyjacielem Mądrości (*φιλό — σοφον ἑαυτὸν ὀνόμασεν*).



dobniej brzmiało. FEDR. I wcale nie od rzeczy. SOKR. Czyż przecież zatém nie posiadającego cenniejszych rzeczy w sobie nad te które zestawił lub napisał, wzgóre i nadół je obracając w długim czasie, pomiędzy sobą sklejjając to obcinając, sprawiedliwie nie nazwiesz poetą albo mów lub praw pisarzem? FEDR. Jakżeż nie? SOKR. To tedy oznajm swemu przyjacielowi. FEDR. A jakżeż ty? jakżeż uczynisz? Toć także przyjaciela swego pominąć nie powinienes? SOKR. Któregoż to? FEDR. Izokratesa<sup>1)</sup> pięknego, któremu cóż obwieścisz, Sokratesie? Czém jego być powiemy? SOKR. Młody jeszcze Fedrosie, Izokrat, co przecież wróżę o nim, 279 chętnie wypowiem. FEDR. Cóż to tedy jest? SOKR. Wydaje mi się z talentu lepszym nad porównanie z mowami Lyziasza; nadto szlachetniejszym, umiarkowanym obyczajem, tak iżby nie dziwnego nie było, gdyby z postępem wieku nie tylko mowami temi, w których się teraz doświadcza, więcej wyróżnił się niż jako chłopiec obecnie nad rówieśnikami swymi, nad wszystkich którzy się kiedykolwiek inali krasomówstwa, ale gdyby mu jeszcze to nie wystarczyło, i do wyższych spraw poniósł go zapęd więcej Boski. Z natury bowiem, przyjacielu, znajduje się pewne miłośnictwo Mądrości w umyśle męża tego. To tedy ja od tychże Bóstw tutaj zwiastuję jako kochankowi swemu, Izokratesowi, a ty owo swemu, Lyziaszowi. FEDR. Wypełnię co poleciłeś. A teraz gdy parność nieco zwolniła, chodźmy. SOKR. Czy nie przystałoby wprzód pomodliwszy się, odchodzić? FEDR. I owszem. SOKR. O miły Panic, i wszystkie tutaj władające Bóstwa! zdarzcie mi stać się pięknym na wewnątrz, a zewnętrznemu kształtowi jaki dzierzę, miłym być tam-

<sup>1)</sup> Także ów wielki mówca, którego wyborne mowy w większej części jeszcze posiadamy, a między temi mianowicie słynny Panegiryk, nad którym dziesięć lat miał pracować.

temu dozwólcie. Obym bogatym Mądrego uważał. Złota zaś niechaj posiadam tylką jedno mnogość, jaką dźwigać i unosić nie inny zdolen jak Roztropny! — Czy jeszcze czego pożądamy, Fedrosie? Ja bowiem dostatecznie błagałem. FEDR. I moje prosby włącz w swoje: wspólne bowiem dobra przyjaciół. SOKR. Więc idźmy. —





# PLATONA<sup>1)</sup>

## BIESIADA CZYLI MOWY O MIŁOŚCI.

### OSOBY ROZMOWY.

APOLLODOROS. GLAUKON. Przyjaciół Apollodora. W opowieści Apollodora występujące osoby: ARISTODENOS, SOKRATES, AGATHON, FEDROS, PAUZANIAS, ERYXIMACHOS, ARISTOPANES, kilku Niezaznaczonych, później ALKIBIADES z Hetmistką i służbą, Jeszcze później kilku wesołych nocnych towarzyszyków.

**A**POLLODOROS. Nie jestem, zdaje mi się, nieprzysposo- 172  
biony na to o co zapytujesz. Tóż niedawno powracałem  
właśnie do domu podchodząc z Faleronu<sup>2)</sup> do miasta, gdy  
któryś ze znajomych zobaczywszy mię z tyłu, zawołał z da-  
leka, igrając wraz z powitaniem: he! łysko<sup>3)</sup> moja, Apol-  
lodorze, nie poczekaszże to? A ja wstrzymawszy krok, przy-  
zostałem. Na to on: a toć ja, rzecze, mój Apollodorze, już  
przed kilku dniami szukałem cię, aby wybać o ono ze-  
branie u Agathona, Sokratesa, Alkibiadesa i innych tam na  
wspólną ucztę zgromadzonych, i jakie to tam mowy o *Mi-  
łości* prawiono. Któryś bowiem inny opowiadał mi o tém  
zasłyszawszy od Foenixa Filippowego, dodając, że wiesz  
i ty. Wszakże on nic pewnego nie umiał mi podać, ty tedy

<sup>1)</sup> Przekład z edycji Stallbauma.

<sup>2)</sup> Najdawniejszy port ateński na zachodnio południowej stronie miasta, około pół mili od niego oddalony.

<sup>3)</sup> W tekście jest: *Falerejski Apoll.*, lecz *φαλαρίς* znaczy *łyska*, *ly-  
sica*: Glaukon zapewne w żarcie swoim uczynił wymówieniem miana *φα-  
ληρεύς* jak *φαλαρίς*, alluzją do łysiny Apollodora.



opowiedz. Toć i najwłaściwsza tobie, zdawać sprawę z mów przyjaciela. Pierwej mi wszakże powiedz: samże byłeś przytomny na tém zebraniu, czy nie?

Na to odparłem: widzę, że twój opowiadacz całkiem nie dokładnego ci nie obwieścił, jeżeli sądzisz, iż schadzka, o którą pytasz, świeżo co odbyła się, tak iżbym i ja się na niej znajdował.

GLAUKON. Tak mniemam istotnie.

Zkądżeż, powiedziałem, mój Glaukonie? nie wieszcie to, iż Agathon już od wielu lat tu dotąd nie zagościł? odkąd zaś ja przestaję z Sokratesem i każdego dnia starannie pilnuję dowiadywać się co mówi i czyni, jeszcze lat trzech 173 nie masz. Przedtém obiegając gdzie los zdarzy, i mniemając, że czegoś dopinam, nędzniejszym byłem od kogokolwiek, nie mniej jak ty teraz, rozumiejący, że wszystkiemu raczej oddawać się należy, niż miłośnictwu mądrości. A tamten: nie podrywaj, rzeczce, lecz, opowiadaj kiedyż to było ono zebranie?

Za chłopiństwa, odpowiedziałem, naszego jeszcze, kiedy Agathon pierwszą tragedją zwyciężył<sup>1)</sup>, dzień po tym, kiedy i sam i towarzysze Choru ofiary zwycięskie odprawiali.

Nader to już, rzekł, dawno, jak się pokazuje. Lecz któż tobie opowiadał? czy sam Sokrates?

Bynajmniej, na Zeusa, odparłem, lecz ten który i Foenixowi, Aristodem z nazwiska, Kylathenejczyk, drobny człeczek, zawsze bez obuwia; znajdował się on zaś na uczcie jako pierwszy z pomiędzy ówczesnych kochanków Sokratesa, jak mi się wydaje. Wszakże o niektóre szczegóły od niego zasłyszane następnie i Sokratesa wypytywałem, a tenże przytwierdził, co tamten obwieszczał.

<sup>1)</sup> Napis tej tragedyi był: „Kwiat“, zaginęła.

Czemuż tedy, rzeczce, nie opowiadasz już mi tego? całkiem podatna ta droga do miasta ku rozmawianiu i słuchaniu.

Otóż tak idąc razem rozprawialiśmy o tém, tak iż, jak na początku powiedziałem, nie jestem bez przygotowania. Jeżeli tedy mam i wam opowiadać, trzeba mi to uczynić. Toć ja i w innych razach, ilekroć pewne mowy o miłośnictwie mądrości albo sam zawodzę albo od innych podsłuchuję, prócz przekonania, że pożytkuję ztąd, nad wyraz jeszcze radością się przejmuję; kiedy zaś niektóre inne, zwłaszcza wasze, bogaczy i zarobkowiczów, obijają się o moje uszy, i oburzam się i lituję wraz nad wami, że mniemacie czegoś dopinać, niczego nie dopinając. A może i wy na odwrot mnie nieszczęśliwym być sądzicie, i mniemam, że słusznie sądzicie, wszakże ja o was nie sądzę tylko, ale wiem to pewno.

PRZYJACIEL. Zawsześ ty sobie podobien, mój Apollodorze; zawsze bowiem i siebie i innych oskarżasz, i zdajesz mi się zgola wszystkich ludzi mieć za politowania godnych, od siebie począwszy, tylko Sokratesa wyjmujesz. I zkądto ty to przezwanie wzięłeś, iż cię mianują *zapaleńcem*, prawdziwie nie wiem; bo w rozmowach zawsze ten sam jesteś: sierdzisz się na siebie i na drugich, prócz Sokratesa.

APOLL. O najmiłszy, toż i jawna, że tak myśląc o sobie i o innych, szaleję i od zmysłów odbiegam.

PRZYJACIEL. Nie warto się o to teraz sprzeczać, mój Apollodorze; lecz o cośmy cię prosili, od tego nic uchylaj się, i opowiedz, jakie to były one mowy.

APOLL. Były tedy one następujące. Lecz lepiej i ja tak, 174 jako ów mnie, od początku wam opowiadać pocznę.

Otóż opowiadał Aristodem, że spotkał Sokratesa idącego z łaźni, z podwiazanymi do nóg sandałami, co tenże rzadko tylko czynił, i że go zapytał, dokąd tak wypiękniony udaje



się. Na co ten mu odrzekł, iż na ucztę do Agathona. Wczoraj bowiem, mówił, wymknąłem mu się z uroczystej stypy zwycięskiej, lękając się zgiełku, lecz przyrzekłem, iż dzisiaj przystawię się. Na ten cel tedy wynadobniłem się tak, jako widzisz, abym i jako *nadobny* do *nadobnego* zaszedł. Ale cóż ty na to, Aristodemie? czy nie zechciałbys, acz nie przyzwany, pójść ze mną na ucztę? Ja odparł, — ciągnął dalej Aristodem — jestem na twoje rozkazy.

Chodź więc, rzekł, abysmy i przysłowie<sup>1)</sup> przemieniając zepsowali, że *i na dzielnych (Ἀγάρων) bankiet przybywają nie proszeni dzielni*. Homer bo zdaje się, nie tylko zniweczył, ale i poszydził z przysłowia. Wystawiwszy bowiem Agamemnona nad innych dzielnym w wojennym rzemiośle, Menelaosa zaś miękkim miotaczem oszczepu, gdy Agamemnon objąć sprawuje i na niej ugaszczą, nie przyzwanego na gody przyprowadza Menelaa, *pośledniejszego do znamienitszego* odeń.

To zasłyszawszy Aristodem, miał odpowiedzieć: może wszakże i mnie zagraża, że nie jako ty twierdzisz, Sokratesie, ale podług słów Homera, jako *nieczemny* idę nie przyzwany na gody mądrego męża. Czyliż mię przynajmniej na nie przywołując, usprawiedliwisz? Bo ja nigdy nie przyznam, że jako nieproszony przychodzę, lecz jako przez ciebie powołany.

„*Idąc podwojgu*, odparł, *jeden przed drugim radzić będziemy, co powiem.*“<sup>2)</sup> A teraz spieszajmy.

Tak i podobnie rozprawiając, jak powiadał, szli dalej. Owoż Sokrates zachodząc myślami w siebie, jakoś zatrzy-

1) Przysłowie (Schol. Platon. p. 43. edi. Ruhnck.) brzmi: nie proszeni i dzielni na bankiety mniej dzielnych (ἄειλών) przybywają. Alluzja z restą do Homera Iliady II, 408.

2) Homera Iliada X, 224.

mywał się raz po raz w drodze, i rozkazywał mu iść naprzód. Gdy tedy przybył przed dom Agathona, zastał drzwi otwarte, i powiadał, że go coś pociesznego spotkało. Wraz mu bowiem z wnętrza naprzeciw wybiegłszy pacholek, zawiódł go gdzie siedzieli inni, których znalazł już zabierających się do uczy. Otóż jak go tylko zobaczył Agathon, zawołał: O Aristodemie, w sam czas przychodzisz, siadaj przy nas, a jeżeliś po co innego przyszedł, to odłóż to na później. Tóż ja już wczoraj szukałem cię, aby zaprosić, a nie mogłem nigdzie zaoczyć. Ale jakżeż to? Sokratesa nam nie przyprowadzasz? Na to ja, mówił, obracam się i nigdzie Sokratesa za sobą nie widzę. Rzekłem więc, że przecież przychodzę z Sokratesem, jako przyzwany przez niego na ucztę! — Wybornie mój luby, rzekł, ale gdzież on? — Dopiero szedł za mną, i nie pojmuje i sam, gdzie się podział. — Chłopcze, zakrzyknął Agathon, nie popa- 175  
trzysz mi zaraz i nie przywiedziesz Sokratesa! Ty zaś, dodał, mój Aristodemie, spocznij obok Eryximacha. — Jemu tedy (opowiadał dalej) pacholek do tego przeznaczony obmywał nogi, ażeby mógł ułożyć się do stołu, inny zaś któregoś chłopiec przybył donosząc: ot Sokrates uszedłszy na bok, w przedsiönku sąsiadów przystanął, i na moje wołanie wnijsć nie chce. — Od rzeczy prawisz, zawołał Agathon; nie wezwiesz go zaraz i nie odstąpisz? — Na żaden sposób, miał na to odezwać się Aristodem, jak mówił, ale zostawcie go. Zwyczaj to już pewien taki jego; ustąpiwszy gdzie się zdarzy, stawa; przyjdzie przecież, jak miemam, niebawem. Nie ruszajcie więc go, lecz zostawcie.

Więc tak nam uczynić, jeśli ci się tak zdaje, odpowiedział Agathon; wy zaś chłopcy, raczcie tymczasem innych; zgoła zastawiajcie co zechcecie, kiedy wam nikt nie rozkazuje; czego i nigdy jeszcze nie uczyniłem. Otóż więc tak



uważając, jak gdybym i ja przyzwany był przez was na ucztę i ci inni, posługujcie, abyśmy was pochwalili.

Następnie, mówił, myśmy ucztowali, a Sokrates jak nie wchodził, tak nie wchodził. To też Agathon po kilka kroków wysłał po Sokratesa, on zaś tego wzbraniał. Przybył nareszcie, nie długi czas, jako miał we zwyczaju, pobawiwszy, co najwięcej, kiedy w pośrodku biesiady byli. Agathon tedy — właśnie bowiem na ostatku sam jeden spoczywał. — Tutaj, miał zawołać, koło mnie zamieszczaj się Sokratesie, ażebym dotykając się ciebie i tej rozumnej myśli zakosztował, która ci się podała w przedsieniach. Jawna bo, żeś ją pochwycił i trzymasz, nie byłbyś inaczej odstąpił prędkiej. A Sokrates, mówił, zasiadł i rzekł: Wybornieby to było, mój Agathonie, gdyby mądrość czémś takowém była, iżby z pełniejszego z nas przesączała w próżnego, skoro dotknijemy się wzajem, jak owa woda w kubkach przez wełnę przeciekająca z nalanego w pustą. Jeżeli wzdychasz tak jest i około mądrości, wielce poceniam ja mój spoczynek przy tobie, sądzę bo że i mnogięj i piękniej naczepam od ciebie mądrości. Toć ta moja nieszczęśliwa jest pono jakąś i wątpliwościom uległą, jakby marzeniem będąca, ale twoja, świetna i w pełni rozwijania się, która wzdychasz z młodego łona twego tak silnie zabłysła i zajaśniała niedawno w pośrodku więcej jak trzydziestu tysięcy świadków helleńskich.<sup>1)</sup>

Wielkim szydercą jesteś, Sokratesie, rzekł Agathon; ale co do tego, to rozsądzimy się wzajem nieco później względem tej mądrości, przyzwawszy na rozjemcę Dionyza, teraz zaś nasamprzód bierz się do potraw.

Zatem (opowiadał) gdy spoczął i spożył ucztę jako i druzdzy Sokrates, uczynili libacje i wynuciwszy pieśń na cześć

<sup>1)</sup> T. j. podczas przedstawienia sztuki Agathona, wzywał wzmiankowaną.

Boga zabrali się do czar. Tu Pauzaniusz tak miał się ozwać. Dobrze to, cni mężowie, ale w jakiż sposób najznośniej zapijać będziemy? Powiadam wam, że rzeczywiście nader źle się mam od wczorajszego kielichowania, i potrzebuję jakiegoś wypoczynku, mniemam zaś, że tak i wielu z was, boście przecież i wy tam byli wczoraj. Pomyślcie więc jakim sposobem najłagodniej zabawićbyśmy się mogli czarą.

Na to miał dorzucić Aristofanes: to zaprawdę zdrowo raisz, Pauzaniusza, żeby na wszelki sposób zwolnienie jakiegoś picia ustanowić, toć i ja jestem jednym z wczoraj polanych.

Posłyszawszy ich słowa Eriximach, syn Akumenosa, miał rzeknąć: Zaiste najzupelniej mądrze prawicie i tylko mi jednego z was usłyszeć jeszcze potrzeba: jakżeż się Agathon poczuwa do picia?

W żadnym względzie, miał odeprzeć tenże, ani ja mu nie sprodam dzisiaj.

Skarb znaleziony to dla nas, rzecz tamten, jak widać, to jest dla mnie, Aristodema, Fedrosa i tychtu, jeżeli wy najdzielniejsi bohaterowie czar obecnie broń składacie, my bowiem zawsze tym zapasom niedomagamy. Sokratesa z liczby wyjmuję, sprawny bo na obie strony, tak iż mu na jedno, które z dwojga wybierzemy. Kiedy tedy widzę, iż żaden z obecnych nie ma wielkiej ochoty do wychylania czar mnogich, może mniej przykrym wydam się, prawdę wam wyraziwszy, czém jest pijaństwo. Otóż mniemam, że najjawniej wykazała mi sztuka moja lekarska, iż przykrością jest dla ludzi oszołomienie; i ani sam z własnej woli pragnąłbym pić nad miarę, ani drugiemu doradzać, zwłaszcza gdy jeszcze z dnia poprzedniego rozmarzony.



Zaprawdę, pochwylił tutaj Mirrinuzyjski Fedros, zwykłem ja cię słuchać, mianowicie w tém co jako lekarz prawisz, teraz zaś jeżeli dobrze się obradzą, uczynią to i drudzy.

Jakoż na te słowa, przyzwolili wszyscy, ażeby nie przebywać obecnego zebrania wśród przemiarnu napojów, lecz aby tak tylko ku rozweseleniu popijać sobie.

Skoro tedy, rzekł Eryximach, to uchwaliliśmy, aby każdy tyle wypił ile zechce, przymuszania zaś żadnego nie było, wnoszę następnie, ażeby przybyła właśnie fletnistkę odprawić, niech pogra sobie sama, albo, jeżeli woli, niewiastom w wnętrzu domu, my zaś rozmowami wzajem zabawiamy się dzisiaj. A jeżeli zezwalacie, powiem wam, jakimi rozmowami.

Na to wszyscy mieli się zgodzić i wołać, ażeby oznaczył. Eryximach tedy, podług opowiadania Aristodema, tak się odezwał:

Poczynam wyrazami Melanippy Euripidesa „*bo nie moje to słowo*“, które mam wypowiedzieć, lecz Fedrosa oto tego. Toż tenże zawsze z oburzeniem prawi mi: „czyliż to nie zgroza, mówi, Eryximachu, żeby inni pewni Bogowie posiadali hymny i pęany na cześć swą przez poetów potworzone, Erosowi zaś, tak przedziwnemu i potężnemu Bogowi ażeby z pośrodku tylu poetów ani jeden kiedykolwiek pieśnią pochwalną nie zabrzmiał? jeżeli zaś znowu zechcesz zważyć, to oni zaci mędrcomie (sofisci) na Heraklesa i na innych powielbienia prozą popisali, jako zaraz Prodikos: i to jeszcze mniej zadziwia, ale ja już napotkałem księgę biegłego męża której treścią była *sól*, zadziwiająca dla swój użyteczności, pochwałę odbierająca, i innych podobnych rzeczy posławionych moc widzieć możesz. Otóż takimi sprawami z wielką zajmować się gorliwością, a Erosa żeby nikt z lu-

dzi do dnia dzisiejszego nie odważył się w jakikolwiek sposób godnie himnem udarzyć, lecz do tego stopnia zaniebdany Bóg tak potężny!“ Owoż w tém słusznie zdaje mi się karcieć Fedros. Ja więc pragnę zarazem i jemu dopomódz przyczynkiem i *powdzięczyć* się, i zarazem przyzwoitą zda mi się w obecnej chwili dla przytomnych, ażeby pochwałami ozdobić tego Boga. Jeżeli tedy zgadzacie się zemną, dostarczającą mić będziem zabawę w rozmowach; zda mi się zaś, żeby każdy z nas pochwalną wypowiedział mowę na Erosa idąc ku prawej, jako potrafi najpiękniejszą, i żeby początek uczynił Fedros, gdy i na pierwszym miejscu spoczywa i ojcem jest zarazem propozycyi.

Nikt, Eryximachu, miał tu powiedzieć Sokrates, przeciwko tobie głosować nie będzie. Ani bo ja sam nie odmówię podobno, który powiadam że nic więcej nie znam, jak sprawy miłosne w ogólności, ani Agathon i Pausaniasz, ani zaprawdę Aristofanes, któremu cała zabawa około Dionyza i Afrodyty, ani żaden inny z tych, których widzę. Wszakże nie w równej mierze nam tutaj na ostatku leżącym dostaje się; więc skoro ci tam na przodku dostatecznie i nadobnie powypowiadają swoje, już to nam wystarczy. Azatem, niechaj z dobrem powodzeniem zaczyna Fedros i wyśławia Erosa.

Na to tedy i inni wszyscy zgodzili się, i żądali tego co Sokrates. Wszystkiego wszakże, co kaźden mówił, ani zupełnie Aristodem nie pamiętał, ani ja znowu, co mi tenże powierzył, wszystko zatrzymałem; co więc tylko jak najlepiej i których mi się mowa godną rozgłoszenia wydała, tę wam kaźdego podam.

Najprzód tedy, jak powiadam, mówił, iż Fedros głos zabrał, ztąd jakoś począwszy: Wielkim pono Bogiem jest Eros i podziwianym wśród ludzi i Bogów, tak z wielu innych



przymiotów, jako nie najmniej ze względu na *poród* swój. Że bowiem pomiędzy najstarszymi Bogi się mieści, zaszczytna dla niego. Świadectwem zaś tego: rodziców toż Erosa ani było ani wspomina ktokolwiek, ni prosty ni poeta, ale Heziod, <sup>1)</sup> na początku powiada, *zameł był,*

ale następnie (powstała)

ziemia szerokołona, siedlisko bezpieczne dla wszystkich wieczne, i Eros.

To dwoje, mówi, Ziemia i Eros powstałi po zamęcie. Parmenides zaś powiada o *Powstaniu* swoim:

najpierwszego Erosa z Bogów przewszystkich.

Z Heziodem znowu i Akuzilcos <sup>2)</sup> zgadza się. Tako to na wielu miejscach Eros zgodnie uznany jest pomiędzy najdawniejszymi Bogami. Jako najdawniejszy zaś największych dóbr nam sprawcą; boć nie umiem ja wymienić większego dobra nad kochanka dla podrastającego młodzieńca, a pięknego chłopca dla oblubieńca. Co bowiem ludziom, pięknie żywot swój spędzać zamysłającym przewodnikiem w całym zawodzie być powinno, tego ani pokrewieństwo zdolne wdronić im tak nadobnie, ani zaszczyty ani bogactwo, ani nic innego, jak miłość. Cóżże ja to przecież przez to rozumiem? oto wstyd przed rzeczami brzydkimi, a współubieganie się o piękne; toż nie podobna bez tego ani Miastu ani pojedynczemu człowiekowi wielkich i nadobnych dzieł dokonywać. Twierdzą zaprawdę, że mąż którykolwiek miłuje, jeżeli się wyda, iż coś nicenego popełnił lub ucierpiał od kogoś, nie odpierając przez niemęskość hanby, ani przez ojca ani przez przyjaciół ani przez kogobądź innego dostrzeżony, tyle nie zaboli, ile widziany przez piękne chłopię swoje. Tak samo i umiłowanego widzimy nadzwyczaj sro-

<sup>1)</sup> Theogon 117, sqq.

<sup>2)</sup> Najdawniejszy Logograf (kronikarz) grecki.

mającego się przed kochankami, kiedy ujrany zostanie na cześć podłem przez nich. Gdyby tedy sposób był jaki, aby powstało miasto lub obóz z kochanków i pięknych chłopiąt złożony, nie mogliby oni przedniej urządzić swojej właści, jak powstrzymując się od wszelkich spraw nicenych a współubiegając pomiędzy sobą o znamienite. To też i wal- 179  
cząc wspólnie ci takowi, jakkolwiek w małej liczbie, wszystkich, że tak powiem, ludziby pokonali. Miłujący bo mąż czy to szyk opuszczający, czy broń rzucający, mniejby zaiste pragnął widzianym być przez piękne swoje chłopię niż przez wszystkich innych, a znowu w jego miejscu umierać, częstokroćby wybierał podobno. A dopiero opuszczać piękne chłopię swoje lub nie biedz mu w pomoc w niebezpieczeństwie żaden do tego stopnia podłym, którego by sam Eros nie zapalił natchnieniem do enoty, tak iżby najdzielniejszemu z przyrodzenia przypodobnił się. I bez pochyby to, co Homer powiada, iż potęgę sam Bóg wzięwa niektórym z bohaterów, Eros miłującym podaje od siebie w chwili stanowczej.

Zaprawdę życie kłaść za swoich, sami pragną tylko miłujący, niejedno mężowie, ale i niewiasty. Czego i córa Peliasza Alkesta, dostateczne nastęrcza świadectwo, w pomoc temu oto dowodzeniu na wszerz Greków, która jedna pożyła umrzeć za swojego małżonka, chociaż żyli jeszcze ojciec i matka, których to ona o tyle przesięgnęła przywiązaniem przez miłość wzniceconém, iż ich wykazała całkiem obcymi swemu synowi, i z nazwiska jedno doń należącymi. I tego dzieła dopełniwszy, tak znakomitego dokonawczynią przedstawiła się nie tylko ludziom ale i Bogom, iż z pomiędzy wielu mnogich i wybornych spraw działaczy, tylko pewnym skąpo odliczonym zaszczytnego tego daru użyzyli Bogowie, ażeby napowrót z Hadesu powróciła na ziemię ich dusza, lecz



duszę Alkesty z powielbieniem podziwu nad jej czynem ztamtąd wypuścili; tak to i Bogowie gorliwość około miłości i cnotę przedewszystkiem czcią otaczają. Orfeusza zaś syna Ojagrowego bez skutku odesłali z Hadesu, widmo mu tylko małżonki pokazawszy, po którą przybył, samej zaś nie powróciwszy, ponieważ słabego ducha mężem wydał im się ile *cytaroeda*, a nie ważącym żywot dla miłości, jak Alkestis, i wszelkiemi środkami żywo do Hadesu przedostać się usiłującym. To też to z tego powodu karę nań nałożyli, i sprawili, aby mu śmierć od niewiast przypadła, a nie poczili go jako syna Thetidy Achillesa, i na wyspy błogosławionych nie wysłali, że dowiedziawszy się od matki, iż po zabiciu Hektora sam poleże, nie zabiwszy zaś tego, do dom wrócić i późnych dni doczekać może, wzniósł się duchem, 266 i obrał pomoścień kochankowi swemu Patrokłowi, i po pomszczeniu onegoż nie tylko *za* ale i *над* poległym zgon poniósł. Zkąd to też nad miary podziwiwszy nad innych, poszanowali go Bogowie, iż kochanka swojego tak wysoko pocenił. Bo bredzi Aeschylus utrzymując, że Achilles Patroklosa kochał, który nie tylko od Patroklosa, ale od wszystkich bohaterów był nadobniejszym, i jeszcze nie omszony; dalej młodszym o wiele, jak powiada Homer. Wszakże rzeczywiście najbardziej tę oto cnotę, tę cnotę miłości, cześcią darzą Bogowie; bardziej jednakże podziwiają i rozkoszują w niej i nagradzają, kiedy umiłowany kochanka lubuje, niż kiedy kochanek piękne chłopię; więcej Boską bo istotą kochanek od pięknego chłopca, gdyż natchnionym jest od Boga. Dla tego też Achillesa więcej od Alkesty uczcili Bogowie na wyspy błogosławionych go przenosząc.

Tak to ja twierdzę, że Eros i najstarszym i najczciodszy jest z Bogów *sprawcą ludziom ku nabyciu cnoty i szczęśliwości*, za życia i po zgonie.

Fedros tedy tak prawie miał wynurzyć rzecz swoją, po Fedrosie inne miały nastąpić mowy, których dobrze sobie nie przypominał Aristodem; dla tego więc pominawszy je, opowiadał mowę Pauzanasza. Ten zaś tak miał ozwać się.

Nie stósownie, zdaje mi się, Fedrosie, przez nas założone zostało mówienie, gdy tak po prostu tylko powołało się do sławienia Erosa. Gdyby bowiem jeden tylko był Eros, dobrzeby z tem było; teraz zaś przecież — nie jest jedno jeden. Kiedy zaś nie jest tylko jeden, trafniej jest aby wprzód przerzeczonemu zostało, *jakiego* sławić należy. Ja więc próbować będę to naprawić, i najprzód wypowiedzieć, *którego* należy wielbić, następnie dopiero Boga powielbię z godnością. Owoż wiemy wszyscy, że nie masz bez Erosa Afrodyty; ta gdyby była jedna tylko, byłby i jeden Eros; gdy ich zaś jest dwoje, konieczność, aby i dwa Erosy były. Jakżeż to zaś nie ma dwóch tych Bogiń? Toć jedna podobno ona starsza i bez matki, *Nieba* (Uranosa) *córa*, którą to też *niebiańską* zowiemy; druga młodszą, Zeusa i Diony dziecię, którą wzdry *gminną* przezywamy. Koniecznością więc, aby i Eros ten który tej tu pomocniczy, *gminnym* słusznie nazywał się, tańcen zaś *niebiańskim*. Otóż sławić należy wszystkich Bogów; co więc każdy z tych dwóch wziął w podziale, trzeba nam wypowiedzieć. Z każdym bo działaniem tak jest: *nie samo z siebie ani piękne ani szpetne*. Jako to co teraz czynimy, czy to picie, czy śpiewanie, czy rozmawianie, żadne z tychże samo w sobie nie jest piękne, lecz w zastósowaniu, jak wykonanym zostaje takie piętno sobie nadaje; nadobnie wykonywane i jak należy, *pięknem* się staje, jeżeli nie jak należy, *brzydkiem*. To też tak i miłowanie i Miłość (Eros) nie każda piękną jest ni godną posławy, lecz *ona* popędzająca do pięknego miłowania.

Owoż syn gminnej Afrodyty prawdziwie gminnym jest



i dokonywa, co mu się zdarzy; i ten to jest, którego nikczemni ludzie miłują. Miłują zaś takowi nasamprzód nie mniej niewiasty jak chłopców, następnie w tych których miłują, raczej *ciała* jak *dusze*, dalej jak tylko zdołają *najlepszych*, oglądając się tylko na to, aby dopięli swego, a nie troszcząc wcale, czy to pięknie lub nie. Zkąd to też przysgadza im się, jako traf zdarzy, poczynać porówno dobrze jak odwrotnie. Pochodził to też ten Eros z Bogini i młodziej daleko niż druga, i uczestniczącej *porodem* w płci żeńskiej i męskiej. *Potomek zaś niebiański*, nasamprzód z nieuczestniczącej w płci żeńskiej, jedno męskiej — a jest to miłość chłopiąt — dalej ze starszej, wolnej od rozwiązłości. Ztąd to też do męskiego rodu zwracają się oni tą miłością natchnieni, ono z przyrodzenia *silniejsze* i *unem* więcej nadane kochając. I można w samej miłości chłopiąt rozróżniać, *którzy* to czystą tą miłością są powodowani. Nie prędkiej bo oni chłopięta miłują, aż rozum dzierżyć zaczną, to zaś graniczy z porą omszenia się (porastania w brodę). Usposobili się bowiem, mniemam, ci od tej pory miłować poczynający, ażeby cały żywot przeżyć i spolem przeżyć, a nie aby uwiódłszy jeszcze w bezrozsądku pochwyczonego, ile młodzika, i wysmiawszy, odbiegali płocho do innego. Powinnoby nawet i prawo zabraniać miłowania chłopiąt niedojrzałych pory, ażeby na niepewność nie szafowano mnogich zabiegów, kraniec bowiem dziecięctwa niepewno jak się zakresli, ze względu na nikczemność i cnotę duszy i ciała. Otóż dobrzy sami sobie z własnej woli to prawo nakładają, ale trzeba było i tych gminnych oto kochanków przyniewalać do czegoś podobnego, jako ich przymuszamy, o ile w naszej mocy, ażeby się do niewiast wolno urodzo-

182 nych nie posiegali miłością. Oni też to są, co sprawę tę (miłośnictwo chłopiąt) w bezwstyd podali, tak iż niektórzy

ważą się głosić, iż hańbą jest powdzięczać się kochankom. Głoszą to zaś na nich się obzierając, i widząc ich niewczesne i krzywdzące postępowanie; boć przecie z nadobnością i obyczajem dokonywana jakakolwiek bądź czynność, nie odnieście podobno słusznej nagany. To też prawo względem miłości po innych miastach ustanowione, łatwe do pojęcia, po prostu bo określone; tutaj zaś i w Lakemonie obowiązujące, zawile. Tak w Elidzie, Beocyi i kędy nie masz biegłych mówców, po prostu postanowiono: że *piękną jest powdzięczać się kochankom*, i nie nazwie pono nicznem tam nikt *tego*, ani młody ani stary; ażeby, mniemam, nie robiło im trudności, ile niewprawnym w sztuce słowa, gdyby mową usiłowali przekonywać młodych; w Jonii zaś i w wielu innych szczepach, które pod *Barbarami* mieszkają, za niecność to przyjęte. Barbarom bowiem z powodu rządów ich jedynodziernych hanielbnem to wydaje się, jako i miłośnictwo mądrości i ćwiczeń cielesnych. Gdyż nie przydaje się, mniemam, rządcom, ażeby wysokie umysły zaradzały się w rządzonych ani też silne przyjaźnie i stowarzyszenia, co to najbardziej jako inne wszystko, tak mianowicie miłość zapleniać zwykła. Doświadczyli tego czynem i tutajsi tyranowie: Aristogitona bowiem miłość i Harmodiosa, w przyjaźń zaszedłszy, rozbiła ich władarstwo. Tak to, kędy hańbą napiętnowano powdzięczanie się kochankom, nikczemnością prawodawców trwa ona w zwyczaju, dla chciwości rządców, dla podłości rządzących; kędy zaś po prostu tylko za piękne uznane zostało, utrzymuje się dla opieszności duszy ustawę wznoszących. Tutaj u nas daleko nadobniej jak u tamtych utwierdziło się prawo, lecz, jak powiedziałem, nie ładne do pojęcia.

Zważywszy bowiem, że piękniejszóm zowie się, miłować jawnie jak skrycie, a przedcwszystkiem najzacniejszych



i najlepszych, chociaż brzydszymi są od nich, i że znowu niewymowne jest od wszystkich pochęcanie miłującego, nie jako coś niecnego poczynającego, i że jeżeli wybrał przedmiot ukochania *piękném*, jeżeli nie wybrał, *haniebném* to dlań być się wydaje, i że, aby kusił się obierać, moc nadaje prawo kochankowi, gdy dziwnemi czyny, do tego doszedłszy pochwały zyskuje, których, gdyby ktoś za czémś inném goniący i coś innego przewieść pragnący prócz tego jedyne, dopuszczał się, najdotkliwsze karcenia od mądrości życia zbierałby; — gdyby bowiem czy to pieniądze pragnąc od kogoś pozyskać czy urzędu się dobrać czy innej jakiej władzy, spróbował czynić to co wyprawiają kochankowie naprzeciw swoim miłościom, na klęczkach błagający i zaklinający w swych prośbach, przysięgami się zarzekający, przededrzwiami wylegający, do służb niewolniczych gotowi, jakichby nawet prawdziwy niewolnik nie podjął zadania; to niedopuszcziliby mu dopełniać w ten sposób poczynania swego ani przyjaciele, ani wrogowie, jedni z nienawistki ku poniżaniu się i podleniu, drudzy gromiąc i wstydem obrzucając za nie; miłującemu przecież to wszystko czyniącemu, wdzięku przyczynia jeszcze, i dozwoloném jest przez prawo bez sromu poczynać, jak gdyby przenedobnego dzieła dokonywał; co zaś najgroźniejsza, że jak wždy powiada pospólstwo, nawet przysięgającemu, gdy przekroczy przysięgę, *przebaczenie jemu jednemu od Bogów dostaje się w udziale*; tak więc i Bogowie i ludzie wszelką swobodę nadali miłującemu, jak utrzymuje prawo tutajjsze; z tej tedy strony możnaby mnićmać, że w nader pięknym utwierdziło się obyczaju w tém tutaj Mieście: *i żeby miłować. i żeby przyjacielem podawać się kochankowi*. Skoro zaś ochmistrzów postawiwszy ojcowie nad umiłowanymi, nie pozwalają rozmawiać z nimi kochankom, i ochmistrzowi to na obowiązek

wkładaném bywa, a rówiennicy i towarzysze wyszydają, kiedy widzą, iż się coś takiego dzieje, szydzących zaś znowu starsi ani powstrzymują ani karzą jako nieprzyzwoicie się zachowujących — na to znowu pojrzawszy, możnaby sądzić odwrotnie, że za *najchydniejszą* uważa tę sprawę obyczaj tutajjszy.

Lecz około tego tak jest, mniemam. Nie prostą to tak sobie rzeczą, jak się na początku powiedziało, i ani piękną ani szpetną samo w sobie, lecz *piękném*, jeżeli nadobnie wykonywane, *brzydkiém*, jeżeli niecnie. Otóż nicném jest; *podlemu* i *podle* powdzięczać się, *nadobném* zaś *chwackiemu* i *nadobnie*. Podłym zaś jest ów gminny kochanek, ów raczej ciało jak duszę miłujący. Toż ani trwałym on jest, jako do nietrwałej rzeczy przywiązany; wraz bo z powiędzieniem kwiatu ciała, które miłował, „*ulatuje na wiatry*“<sup>1)</sup> wiele słów i przyrzeczeń w szyderstwo podawszy. Ów zaś miłośnik jędrnego obyczaju, pozostaje przez życie jako 184 z *czémś niezmienném* zroniony. Toż tych to prawo nasze dobrze i dokładnie doświadczać domaga się, i aby tym powdzięczano, tamtych unikano. Dla tego to jednym *ścigać* poleca, drugim *pierzchać* walkę ustanawiając i próbując, do których z dwojga należy miłujący, do których z dwojga umiłowany. Taki tedy z tej przyczyny szybko być pojmanym, za *niecność* się uważa, ażeby czas wždy pewien upłynął, który to po największej części najlepszym okazuje się probierzem; następnie *haniebném* jest dać się usidlić bogactwom i władzom panującym, czy kto pod uciskiem niedoli potuli się i nie wytrwa duchem, czy obdarzony dobrodziejstwem, na pieniądze lub skuteczne wpływy wysokie pogardą nie rzuci. Nic bowiem z tych rzeczy nie zdaje się być ni

<sup>1)</sup> Alluzja do Iliady II. 71.



*mocném ni trwałém*, puściwszy mimo, że nawet nie rodzi się *szlachetna przyjaźń* z tych początków. Jedna tedy pozostaje tylko droga prawu naszemu, jeżeli piękne chłopię z nadobnością ma powdzięczać się kochankowi swemu. Oto jest u nas mniemanie, że jako w kochankach nie uważało się za poniżającą służbę ani za sromotę, gdy *dobrowolnie* jakimubądź niewolnictwu poddają się u swych ulubieńców, tak jedna jedyna ta *własnowolna niewola* pozostaje bez ochydy, tą zaś niewolą jest *niewola cnoty*.

Panuje bowiem u nas przekonanie, że jeżeli ktoś służyć komu zechce w przeświadczeniu, że przezeń lepszym się stanie, czy to w mądrości jakiej czy w jakiejbądź innej części cnoty; to własnowolne służebnictwo ani hanbiącym jest ani też płaszczeniem się. Należy zaś te dwie obyczajowe zasady, co do miłości chłopiąt i co do lubownictwa mądrości i reszty cnoty w *jedność* połączyć, jeżeli ma *powdzięczenie* się pięknych chłopców kochankowi, na pochwałę wychodzić. Kiedy bowiem do *jednego* godzą kochanek i ulubieniec jego, każdy z prawem w rękę swoim, *tamten* iż powdzięczając się pięknemu chłopcu prawowicie w czémkolwiek bądź mu posługuje, *ten* że *udziaływającemu* go mądrym i dobrym, także sprawiedliwie czémkolwiek bądź mu się wywzajemnia, *jeden* jako zdolny przyczyniać się do oświecenia i innych duszy przymiotów umiłowanego, *drugi* jako potrzebny przywłaszczając sobie dary ukształcenia i reszty mądrości, wtenczas, kiedy *w tym jednym celu* zbiegną się *te oto prawa*, *jedynie tutaj tylko* na jedno wychodzi, że piękną jest *aby ulubieniec powolnym był swemu kochankowi*, nigdzie indziej. W takim zamiarze nawet oszukanym być, nie hanbi, we wszystkich innych i oszukanemu i nieoszukanemu sromotę niesie. Jeżeli bowiem kochankowi jako *zamoznemu dla bogactwa* przymiliwszy się, zawiedzie się i nie

weźmie pieniędzy umiłowany, ponieważ pokazało się, iż kochanek jest ubogim, nie mniej to będzie niecném; wydaje bo pono takowy swój własny umysł, jako za pieniądze czémkolwickubądź komubądź służyć gotów, to zaś nie jest piękne. Toż podług tój samej mowy znowu kiedy ktoś dobremu powdzięczywszy się sam pragnąc przez to lepszym zostać, przez przyjaźń kochanka zdradzonym został, gdy wyszło na jaw, że tenże nieczemnym jest i nie posiada cnoty, *przecież* taki zawód pięknym jest; wykazał bo znowu i tenże podobno, co wewnątrz go zagrzewało, *że wzdly dla cnoty i żeby zacniejszym stał się*, wszystkoby dla każdego uczynił; to zaś już ze wszystkiego najnadobniejsze. Ta to jest niebiańskię Bogini miłość i sama niebiańska i wysokiej ceny dla Miasta i pojedynczych, do wielkiej troskliwości o cnotę zmuszająca tak miłującego ze względu na siebie samego, jako i umiłowanego; wszystkie zaś one drugie miłości drugiej Bogini, owęj gminnej sprawami są.

To ci, mój Fedrosie, jako tak od razu podołałem, przynoszę w przyczynku o Erosie.

Gdy Pauzaniusz *zapauzował* — uczą mię bo tak równo-  
brzmiennie prawić mistrzowie — powiadał Aristodem, iż Aristofanes powinien był mówić, lecz że właśnie czy to z przepelnienia się potrawami, czy z innej jakiej przyczyny, czkawka go opadła, nie był zdolnym do tego, więc rzekł — niżej bowiem niego spoczywał lekarz Eryximachos — O Eryximachu! powinieś albo usmierzyć mi czkawkę albo mówić za mnie, dopóki nie ustanie.

A Eryximach na to miał odeprzeć: owoż uczynię jedno i drugie, mówić będę w twojem miejscu, a ty, gdy uwolnisz się od czkawki, w mojem; w czasie zaś w którym zabierać będę słowo, spróbuj czy nie zechce ustać czkawka, gdy zatrzymasz przez dłuższą chwilę oddech, jeżeli nie, popłucz sobie



w ustach. Jeżeli za bardzo będzie upartą, weź coś nos podłechtującego i kichaj, co gdy uczynisz raz lub dwa, chociażby była najmocniejszą, przejdzie. Zaczynaj tylko, miał Aristofanes powiedzieć, ja zrobię jak przepisałeś.

186 Miał tedy tak mówić Eryximach: Kiedy Pauzanasz jak należy wzięwszy się do mowy, niedostatecznie ją zakończył, zdaje mi się konieczną, że powinienem ja próbować nadać jej właściwe dopełnienie. To bowiem, że podwójny jest Eros, zdaje mi się dobrze być rozszczególnionem. Że przecież godzi on nietylko w duszach ludzi ku pięknym chłopcom, ale i do wielu innych spraw i w innych tworach zmierza, tak w ciałach wszystkich żyjących istot jako i w płodach w ziemi rosnących, i jedném słowem we wszelkich bytnościach; tego dopatrzyłem podobno w sztuce lekarskiej, rzemiosle naszym, i dojrzałem oraz, jak potężnym i do wszystkiego rozciągającym władzę swą jest Bóg ten, tak w ludzkich jako i Boskich sprawach. Podejmę zaś słowo od sztuki lekarskiej, abym wraz poczciał moją umiejętność. Natura też ciał dzierży tę podwójną Miłość (Erosa): *Zdrowe* bowiem i *Chore* w nich jednogodnie za *Inne* i *Odmienne* uznane. *Odmienne* zaś *Odmiennego* pożąda i miłuje. Inna więc jest miłość w *Zdrowém*, inna w *Chorém*. Jako zaś niedawno twierdził Pauzanasz, iż nadobną jest powdzięczać się pięknym ludziom, rozwiozłym zaś niecną, tak samo jest w samych ciałach: częściom dobrym i zdrowym każdego, piękną jest powdzięczać się i należy, i to to jest co *umnictwem lekarskiém* się zowie; złym zaś i schorzałym częściom podłą jest, owszem należy *opierać* się, jeżeli masz dank sztuki odnieść. Jest bo lekarska, że w jedném słowie zamknę, umiejętnością *miłośnictwem ciała ze względu na przepełnienie i wypróżnianie uważanych*, a rozpoznawający w tychże piękną i szpetną miłość, *ten* jest najbiegłym lekarzem;

unicający zaś przemiany czynić, iżby *potrzebny*, miasto jednej, drugą miłość posiadał, i potrafiający w przedmioty, w których nie znajduje się a znajdować powinna miłość, wprowadzać *oneż*, a przytomną oddalać, dzielnym podobno byłby mistrzem. Toż trzeba najnieprzyjaźniejsze siły w ciele umieć przyjaznemi sobie i miłującemi się wzajem czynić. Są zaś najnieprzyjaźniejszymi najprzeciwniejsze sobie, *zimno ciepłu, gorzkie słodkiemu, suche wilgnemu*, wszystko takowe. Tym miłość wdrożyć i równomyślność umiawszy praszczur nasz Asklepios, jako ci tutaj poetowie prawią a ja wierzę, stworzył naszą sztukę. Otóż lekarska, jak powiadam, cała przez tego Boga kierowaną jest, tak samo gimnastyczna i różnicza. Muzyka zaś że całkiem podobnie w tych sprawach zachowuje 187 się, każdemu choć cokolwiek uważnemu przewidoczną jest, co podobno i Heraklit chciał powiedzieć, gdy wyrazami nie dobrze to oznacza. *Jedność* bowiem, mówi, *w niezgodzie sama ze sobą zgadza się, jak zgododźwięk łuku i liry*. Jest to zaś wielka nielogiczność utrzymywać, że zgododźwięk w niezgodzie ze sobą, lub że z *niezgadzających* się jeszcze, składa się. Ale on pewnie to chciał powiedzieć, iż z niezgodnych wprawdzie przedtem, *wysokiego* i *niskiego*, lecz zgodzonych następnie, powstał sztuką muzyczną; boć przecię z niezgadających się jeszcze, *wysokiego* i *niskiego*, nie utworzy się harmonia. Harmonia bowiem zgodnością głosów jest, zgodność głosów zaś pewnym porozumieniem się, porozumienia się zaś w zakłóconych, dopóki trwają w zwadzie, nie może być nigdy; a znówu zakłócone i nie porozumiewające się, nie mogą harmonizować. Jako i rytyn z *szybkiego* i *wolnego*, w sprzeczce będących pierwój, lecz później porozumiałych, powstaje. To porozumienie wszystkim tym rzeczom, jako tam lekarska, tutaj *sztuka tonów* wdraża, miłość i równomyślność razem im wpoiwszy, jest więc tedy



znowu muzyka umiejętnością *miłośnictw w harmonii i rytmie*. Owoż w składaniu się samem zgododźwięku i rytmu weale nie trudno rozpoznawać miłośnictwa, ani podwójna miłość ma tutaj miejsce; lecz kiedy do ludzi wypadnie uczyć rytmu i harmonii, czy to w poezyi, co *pieśniotwórstwem* zowią, czy oddając jak przynależy już utworzone pieśni i miary, cò wzdly *ćwiczeniem młodzi* nazwane zostało, wtenczas to już *znojne* i biegłego mistrza wymaga. Wraca bo to samo zalecenie, że nadobnym ludziom i ażeby nadobniejszymi stawali się ci którzy jeszcze nimi nie są, należy powdzięczać się i pilnować ich miłości, i ta to jest ona piękna *niebiańska* miłością niebiańskiej Muzy; owa zaś *Polymni*, ona *gminna*, którą z ostrożnością trzeba przyczyniać tam gdzie się przyczynia, ażeby biorący zakosztował rozkoszy, lecz aby żadnej rozpusty nie wniosła, jako w naszej sztuce wiele trudu zadaje przyzwoite kierowanie żądzami przez sztukę lekarską wzbudzonemi, ażeby zbierały zadowolenie bez choroby. Toż tak w muzyce jako w lekarskiej, tak w wszystkich innych sprawach ludzkich i Boskich, o ile dostępna, pilnować należy obojój miłości, są bowiem *obie* tamże.

188 Alboż to układ pór roku nie pełen jest obojga tego, i kiedy siły, o których mówiłem dopiero co, odzieraż względem siebie nadobny wymiar, one *ciepła, zimna, suche i wilgna*, i kiedy zyszczą harmonią i roztropne znięszanie, wiodą czerstwy rok i zdrowie ludziom i innym zwierzętom i roślinom, i w niczém nie uszkadzają, kiedy zaś zuchwały Eros przewagę weźmie nad czasami roku, wiele niweczy i ukrzywdza. Z tych bowiem przyczyn *zarazy* powstawać zwykły i wiele innych z nierówności wymiaru tworzących się *chorób*, tak w zwierzętach jak w roślinach; bo i *śrony, grady i śniedzie w zbożu* z przewagi i bezładu w wzajemném ułożeniu tych miłośnictw rodzą się, a których to umiejętność, do

biegu gwiazd i pór roku odnosząca się, *gwiazdoznawstwem* się zowie. Nadto jeszcze i wsze *ofiarnictwo* czemu wróżbiarstwo przewodniczy — tego zaś zakres do spółkowania wzajemnego Bogów i ludzi odnosi się — nie około czego innego obraca się, jak właśnie około *tój straży i leczby* Erosa. Gdyż wszelka bezbożność zwykła powstawać, gdy ktoś nadobnemu Erosowi nie powdzięcza się ni czci go ni posławia w każdym uczynku lecz owego drugiego uwielbia, tak ze względu na rodziców swoich, żywych i zmarłych, jako i na Bogów. To też poleczone zostało wróżbiarstwu dozierać i leczyć Miłości, i jest wróżbiarstwo sprawczynią przyjaźni pomiędzy Bogami i ludźmi przez umiejętność swoją miłośnictw ludzkich, o ile zmierzają do *godziwości i bezprawia*. Taki rozległą i wielką, a raczej wszelką jedném słowem władzę dzierży każdy Eros, lecz dobrych spraw z roztropnością i sprawiedliwością dokonywać *zniewalający* tak wśród nas ludzi jako i Bogów, *ten* największą potęgę posiada i wszelką szczęśliwość nam przysposabia, abysmy i spółkować ze sobą wzajem zdolnymi byli i przyjaciołmi byli sobie i przedniejszym od nas Bogom.

Może podobno i ja posławiając Erosa, wiele opuszczam, wszak nieumyślnie to czynię. Jeżeli wszakże co pominął, twoją teraz sprawą, Aristofanie, dopełnić tego; lub jeżeli jako inaczej masz w umyśle powielbić Boga, wielb go, gdy uwolnionym już zostałeś od swojej czkawki.

Przejąwszy tedy słowa Aristofanes, miał się odezwać: 189  
Zupełnie ona ustała, nie pierwój przecież, aż kichania na nią użyłem, tak iż dziwię się, że nadobna strona ciała pożąda takich hałasów i podłechtowań, jakim właśnie jest kichanie; natychmiast bowiem ustała, skoro tegoż powołałem w pomoc. A na to Eryximach: mój przedni Aristofanesie, obacz się co czynisz! śmiechy budzisz miasto mówić, i przy-



niewalasz mię do postawiania się strażnikiem twojej mowy, gdy ci coś śmiesznego z ust wypadnie, chociaż ci przecież wolno głos zabierać w całej swobodzie. Na co znowu Aristofan rozśmiał się, rzecze: dobrze mówisz Eriximachu, i niechaj mi uważa się za niepowiedziane to co się powiedziało. Tylko odejm mi strażnictwo swoje, bo lękam się o to co ma dopiero być wypowiedzianem, nie dla tego, bym czegoś wesołego nie wynurzył, toczy to zysk tylko był i dzieciństwo mojej Muzy, lecz żebym *niedorzeczności* jakich nie wyplótł.

Ukłuwszy mię, miał odeprzeć Eriximach, myślisz mi się wymknąć, Aristofanie? Miej się przecież na baczności i tak praw, żebyś z rozprawy swęj liczbę zdać potrafił. Może wszakże, jeżeli mi się tak poda, i popuszczę się wreszcie.

Rzeczywiście, miał tutaj począć Aristofan, inaczej ja mówić zamyslam niż ty i Pauzaniasz mówiliście. Otóż zdają mi się ludzie zgoła nie pojmować potęgi miłości, bo gdyby ją przeniknęli, największeby jej świątnice wystawiali i ołtarze i najwspanialsze przynosili ofiary, nie tak jako teraz, gdzie tego nie zgoła nie widać, gdy przecież przedewszystkiem innem dźiaćby się powinno. Jest to ci Bóg ze wszystkich najprzychylniejszy ludziom, pomocniczący im w potrzebach i lekarz na te udręczenia, z których uwolniony ród ludzki, największeby szczęście pozyskał. To też próbować będę wywieść tę jego dzielność, a wy nauczać będziecie innych. Trzeba wam przecież poznać się z przyrodzeniem ludzkim i cierpieniami jego. Otóż ustrój nasz przyrodzony nie ten był przed wieki co teraz, lecz odmienny. Już to najprzód *trzy* były rodzaje ludzi, nie jako obecnie *dwa*, męzki i żeński, ale i trzeci był nadto jeszcze wspólny z tych obojga, którego pozostało tylko nazwisko, sam zaś zniknął.

Rodzaj oto był wtenczas *mężoniewieści*, jeden kształtem i mianem, złożony z tych dwojga, męskiego i niewieściego. Teraz go już nie ma, a imię w ochydę porzucone. Następnie cała postać człowieka była okrągła, gdyż grzbiet i boki kołem obiegały. Ręce miał cztery, i nóg porówno rękom, 190 i oblicza dwa na okrągłym utoczone karku zupełnie podobne, do obu zaś tych twarzy naprzeciwie sobie położonych, jedną głowę, cztery uszy, dwie wstydlivości i wszystko inne, jak z tego wnioskować można. Chodził i prosto jako teraz, w którąkolwiek stronę zapragnął (w tył i naprzód); lecz kiedy szybko jął się do biegu, jako młynkiem przewracający się z wyprostowanemi członkami w koło się przerzucają, ponieważ ośm wtedy mieli członków, na tych wspierając się chyżo kręgiem pędzili się. Dla tych zaś powodów trzy były te rodzaje i takie, ponieważ męski *Słońca* był początkowo potomkiem, żeński *Ziemi*, w obojgu zaś udzielniczący *Księżycy*, gdy i księżyc w obuch tych ciałach uczestniczy. Kulistemi zaś byli i same i chód ich, dla podobieństwa z rodzicielami swemi. Były więc straszne siłą i mocą utwory, a umysły dzierzały podniosłe; porwali się i na Bogów, a co Homer<sup>1)</sup> powiada o Efiatesie i Otosie, do nich się odnosi, owo, że pokusili się pochód do nieba uczynić, ażeby rzucić się na Bogów.

Zeus tedy i inni Bogowie radzili, co mają uczynić, i wachali się: ani bowiem zabijać ich mogli, i jak Gigantów (olbrzymów) piorunami powaliwszy zatracać — gdyż byłyby im i świątynie i czcie od ludzi przepadły — ani też mogli im dozwolić dalszego brojenia. Z trudem nareszcie pomysłałszy Zeus, rzecze: znalazłem, zdaje mi się, sposób, jak i ludźmi pozostać mogą i ukróceni być w rozpuszcie, słab-

<sup>1)</sup> Odyss. XI. 307.

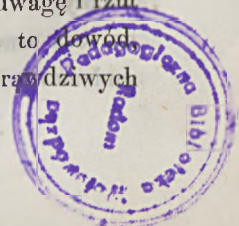


szymi stawszy się. Owoż rozetnę z nich każdego na dwoje, przez co już to siła ich się zmniejsza, już też pożyteczniejszemi będą przez pomnożenie się liczbą, i kroczyć będą prosto na dwóch nogach. Jeżeli zaś jeszcze będą broić i nie zechcą zachowywać pokoju, znowu ich, dodał, raz jeszcze rozdzielię na dwoje, tak iż na jednej nodze poruszać się będą utykając. To powiedziawszy porozcinał ludzi w dwoje, jako rozkrawający jagody jarzębiny, ażeby je zachowywać (marnować) lub przerzynający włosami jaja. Którego zaś przeciął, temu wraz rozkazywał przez Apollina obrócić oblicze i połowę karku ku cięciu, ażeby widząc przekrajanie swoje nadobniejszy obyczaj przybierał człowiek, resztę zalecał wygajać. Apollo zaś twarz obracał i ściągając ze wszystkich stron skórę na tak zwany teraz brzuch, jako one ściągane górą mieszki, i jeden otwór zostawiając związywał w pośrodku żywota to, co teraz pętlina zowią. Zatem inne marszczki mnogie wyrównywał i członkował piersi, używając podobnego narzędzia jak szewcy, około prawidła gładzący strzępy skór; nieco przecież pozostawiał, to jest one około samego żołądka i pętliny, na znak starodawniej przygody.

Kiedy zatem przecięte zostało ciało, każda połowa porządając swojej drugiej, schodziła się z nią, i obrzucając się rękoma i splatając ze sobą a pragnąc zrosć się znowu, umierali z głodu i innej beczynności, ponieważ niczem się rozłączeni ze sobą zajmować niechcieli. A ilekroć jedna z połów zmarła druga zaś pozostała, taż pozostała szukała innej i z nią się splatała, czy to napotykała połowicę zupełnie niewiasty, co wždy teraz zowieśmy kobietą, czy mężczyzny; i tak ginęli. Zlitowawszy się więc Zeus nastęrcza inny środek, przedstawiając ich wstydlivosti na przodek; do-  
191 tąd bowiem i te pozewnątrz dzierzeli, i zapładzali i rodzili

nie w siebie, lecz w ziemię jak cykady. Przełożył więc je tak na przednią część ciał ich i przez to sprawił powstawanie jednego w drugim, przez mężkie w niewieściem, z tych powodów, ażeby już to, jeżeli mąż zejdzie się z niewiastą, przez uścisk wzajemny zapłodnienie następowało i ród się mnożył, już też, jeżeli mężczyzna z mężczyzną, przesyce-  
nie następowało spółki i niechali jój, do zatrudnień swoich się zwracali i o inną część życia troskali. Jest tedy od tylu wieków miłość wzajemna wpojona w przyrodzenie ludziom, jednoczycielką dawnego ich ciała i usiłująca jedno utworzyć z dwojga, oraz załagodzić niedostatek natury człowieczej (wygoić naturę człowieczą.)

Każdy tedy z nas półznamieniem (połowicą) jest człowieka, ile przepołowiony jak *podeszwice* (*ψῆραι*) z jednego na dwoje. Szuka więc każdy swojej połowy. Którzy zatem z mężczyzn przecięciem są wspólnego rodzaju, co się wtedy mężoniewiastą zwało, pożądni są niewiast i najwięcej cudzołózców z tego rodu wychodzi; a które znowu kobiety lubującemi mężów i wiarołomniczemi są, z tegoż samego powstają. Które znowu niewiasty odcięciem kobiety są, te nie nader umysł mężom przychylają, ale bardziej do swojej płci zwrócone są, a *niewiastożądnicze* (tribades) z tego rodzaju biorą początek. Którzy dalej męskiej płci przecięciem, ci za męskiem plemieniem gonią i dopóki chłopcami są, jako dopiero drobnemi przepołowieniami męskiej części będący, lubują męczyzn i z radością łoże i uściski z mężami  
192 podzielają, a są to najlepsi z chłopców i młodzieniaszków, jako najpełniejsi męskiej z urodzenia natury. Toż mówią niektórzy, że oni są bezwstydnymi; ci kłamią; nie z bezsromu bowiem to czynią, lecz przez śmiałość, odwagę i rzut męski, podobne sobie ukochawszy. Mocny na to dowód, gdy dojrzawszy pory, oni jedni wychodzą na prawdziwych





mężów w sprawach ogółu. Skoro zaś wieku męża doszli, lubują sami piękne chłopięta, a do małżeństw i płodzenia dzieci z natury nie poczuwają się, tylko przez prawa do tego są zmuszani; im wystarcza przebywać żywot pomiędzy sobą bezzennie. To też przedewszystkiemi taki miłośnikiem chłopiąt i przyjaciół staje się, zawsze do swojej pokrewnej części przywiązując się. Skoro więc miłośnik chłopiąt i wszelki inny zjeździe się ze swoją właśnie połową, wtedy uderza w dziwny sposób w łona ich przyjaźń, poufałość i miłość, i nie chcą, jedném słowem, ani na szczupły czas rozłączać się z sobą. A owi przez całe życie przetrwywający społem, ci to właśnie są, którzy przecież ani potrafiliby powiedzieć, czego pragną od siebie wzajem dostępować. Ani bo wydać się to może spółką zmysłowej rozkoszy, dla czego jeden z drugim rad się wiąże z tak wielką usilnością; lecz widna że do czego innego godzi dusza każdego z nich dwojga, czego przecież wyrazić nie umie, w wróżbę i zagadkę zakrywając to czego żąda. Toż gdyby Hefajstos z narzędziami swemi w dłoni stanąwszy przy ułożonych w tém samym miejscu zapytał ich: „cóż to jest, ludzied! czego pragniecie od siebie wzajem odzierać,“ i gdyby nie umiejących na to odpowiedzieć dalej badał: „czyliż więc tego pożądacie, abyscie razem zawsze byli przy sobie, tak iżbyście ani nocą ani dniem nie odstępowali siebie? jeżeli bowiem za tém wzdychacie, gotów jestem zronić was i sprzyrodzić w kształt jeden, tak iż, dwoma będąc, jedno stanowić będziecie, a gdy pomrzecie, i tam znowu w Hadesie miasto dwóch, jako jedność po zgonie trwać będziecie; obaczcie się więc, czy tego pragniecie i czy wam wystarczy, jeżeli to osiągniecie,“ wiemy, że gdyby to usłyszeli, ani jedenby nie zaprzeczył, ani coś innego żądającym wykazałby się, lecz bez pochyby mniemałby słyszeć wyrażonem to, za czém od dawna uty-

skiwał, to jest aby spoiwszy się i stopiwszy z umiłowanym, z dwóch *jednym* stał się.

Tego bowiem jest powodem, iżesmy przed wiekami tak *uprzyrodnionymi* i żeśmy *całkowitymi* byli; pożądaniu zaś i ściżaniu za tą całością, przypadło dzisiaj nazwisko *miłość*. Otóż przedtém, jako mówię, byliśmy jednością, teraz zaś 193 dla bezprawia rozsiedloni zostaliśmy przez Boga; jak Arkadowie przez Lakedemończyków.<sup>1)</sup> To też obawa jest, abysmy, jeżeli nie zachowamy się układnie względem Bogów, nie zostali raz jeszcze rozszczepionymi, i nie chodzili odtąd w postaci, jaką dzierżą w profilu na nagrobnych kolumnach wytłaczane figury z przeżeczanemi nosami, przypodobnione kostkom przez srodek przeciętym. Z tych powodów należy każdemu mężowi powoływać każdego do pobożności ku Bogom, abysmy tamtego uniknęli a dostępowali tego, do czego Eros przewodnikiem i wodzem. Temu niechaj żaden na opak nie czyni, czyni zaś na opak ktokolwiek u Bogów w nieważność się podaje. Sprzyjaźnwszy się bowiem i pojednawszy z Bogiem, znajdywać będziem i pozyskiwać chłopięta nam przynależące, co z obecnie żyjących nie wielu tylko dostaje się w podzielu. A niechaj mię nie podchwytuje Eryximach, w śmieszność podając moją mowę, jakoby Pausaniasza i Agathona miał na myśli. Może być, że i ci w posiadaniu są dóbr tych i oboje są z przyrodzenia męskiego poczęcia, ale ja mówię o przewszystkich mężczyznach i niewiesticach, jako na tej drodze ród nasz szczęśliwości dobrałby się jedynie, gdybyśmy niedostatek miłości wypełnili i gdyby chłopięcia każdy własnego dostąpił, w starodawne przyrodzenie swe powróciwszy. Jeżeli zaś to jest najlepsze, konieczność, ażeby i *najbliższe* z obecnie nam w darze dostawających się, naj-

<sup>1)</sup> Odnosi się to do niewiadomego nam ustępu dziejów helleńskich.



lepszem było. Tém zaś jest pozyskanie chłopięcia po umyśle kochanka uprzyrodnionego. To téż Boga sprawcę tego pieśnią wysławiając, sprawiedliwie pono posławiać będziem Erosa, który w obecności najwięcej nam pomaga do powinowatego nas przywodząc, a na przyszłość największe nadzieje nastęrcza, że gdy podamy się z pobożnością ku Bogom, powróci nas do przedwiekowej natury i wygoiwszy z rany, błogosławionymi i szczęśliwymi uczyni.

To jest moja mowa o Erosie, Eryximachu, wcale inna od twojej. A teraz jako cię prosiłem, nie wysmiewaj jej, abyśmy jeszcze pozostających słuchać mogli, co każdy z nich objawi, a raczej co każdy z dwóch, pozostają bowiem tylko jeszcze Agathon i Sokrates. Ależ przychylię się do twego żądania, miał odeprzeć Eryximach; toć nie bez przyjemności mi prawił. Tak dalece, że gdybym nie znał potęgi Agathona i Sokratesa w sprawach miłosnych, lękałbym się wielce, ażeby nie byli w kłopotcie, po wynurzeniu tylu różnorodnych 194 rzeczy; taki zaś jestem spokojny.

Wybornie bo sam przewalczyłeś swoje, Eryximachu, miał tu ozwać się Sokrates; gdybys zaś był w miejscu, w którym ja się znajduję, a raczej znajdować będę, skoro i Agathon swoją wypowiedź erotykę, słusznie i wielce trwożyłbys się i w zupełnej bezradzie grażyłbys się, jak ja teraz. Urzekać mię chcesz, Sokratesie, miał na to znowu powiedzieć Agathon, ażebym pomięszal się mniemaniem, że orszak słuchaczy wielkie oczekiwanie dzierży o moją, niży przedziwnie wypasę mającej rzeczy.

Zaprawdę toż krótką pamięć mieć musiałbym, Agathonie, rzekł znowu Sokrates, gdybym widziawszy żwawość i podniosłość umysłu twego, gdyś występował na wyniesienie teatrowe w towarzystwie aktorów i spojrzawszy w twarz tak ogromnego zgromadzenia widzów, mając okazać im rytmy

swoje, ani trochy odwagi nie utracił, gdybym, mówię, mniemał, iż się w obec tej małej tutaj garstki naszej zaniepokoisz.

Cóż ztąd, Sokratesie? — odparł Agathon; przecież aby nie tyle mnie teatrem odurzonym sądzisz, ażebym zapoznał, że rozsądnemu kilku umiętnych znawców straszliwszymi są świadkami od niepoliczonych nieświadomych.

Zaprawdę, rzekł Sokrates, nie nadobniebym czynił, Agathonie, coś prostaczego w tobie przypuszczając; owszem wiem dobrze, żebys dostawszy za sędziów, którychbys za biegłych uważał, bardziej o wyrok ich się troskał, jak o zdanie rzesz. Ależ my nie jesteśmy nimi podobno. Toćśmy i tam się znajdowali i dozupełniali tłumy; lecz gdybys wszedł pomiędzy innych umników, wnetbys pono sromał się ich, gdybys jako mniemał, iż coś niewdzięcznego poczynasz; albo jak mówisz?

Prawda, odparł.

Tłuszczy zaś nie sromałbys się, gdybys mniemał coś szpetnego czynić?

Lecz tu miał podchwycić słowo Fedros i zawołać: o drogi Agathonie, jeżeli ty będziesz odpowiadał Sokratesowi, temu wszystko już jedno będzie co się z tém stanie, cośmy założyli sobie tutaj, byle tylko miał kogoś do rozmowy, a jeszcze nadobnego.

Jać z rozkoszą słucham Sokratesa rozprawiającego, ale konieczność na mnie ciąży pilnowania posławy Erosa i przyjęcia od każdego z was mowy pochwalnej na niego. Oddawszy tedy każdy z was dwojga co się Bogu przynależy, tak i już potem rozprawiajcie sobie.

Stósownie nawołujesz, Fedrosie, rzekł Agathon, i nic mię nie wstrzymuje od zabrania głosu; z Sokratesem i później jeszcze mi często nadarzy się pora do rozmowy.



Wszakże pragnę nasamprzód oznaczyć, *jak powinienem mówić*, i dopiero rzecz swą uczynić. Zdaje mi się bowiem, że wszyscy, którzy przedemną mówili, nie Boga posławiali, ale ludzi uwielbiali dla dóbr których Bóg ten sprawcą jest 195 dla nich, jakim to zaś on sam będąc, też onym podarzył, tego żaden nie wyrzekł. Jeden zaś jest sposób prawy wszelkiej pochwały o jakiejbądź rzeczy: żeby słowami określić, *jakim jakich rzeczy sprawcą jest ten*, o którym mowa się rozwodzi. Słuszna tedy, ażebyśmy tak Erosa sławili najprzód powiadając, *jakim* on jest, a potem dopiero jego dary. Otóż ja twierdzę, że ze wszystkich szczęśliwych Bogów Eros, jeżeli godzi się i bez grozy wyrazić się tak wolno, najszcześniejszym jest pomiędzy nimi, jako *najpiękniejszy* i *najlepszy*. Jest zaś najpiękniejszym, będąc następującym. Nasamprzód najmłodszym jest z Bogów, mój Fedrosie. Wielki temu twierdzeniu stawia dowód sam, gdy pierzełiwie uchodzi przed starością, chyżą oczywiście będącą; szybciej przynajmniej jak potrzeba schodzi mu ona. Bo też wziął przyrodzoną nienawiść ku niej Eros, iż się doń zdaleka nawet nie przybliży. Lecz z młodymi przestaje zawsze i jest nim sam; owa bowiem starodawna mowa słusznie twierdzi, że *podobne do podobnego zawsze przystaje*. Ja zaś na wiele innych zdań Fedrosa godząc się, tego mu nie przyznaję, żeby Eros starszym był od *Kronosa* i *Japeta*, lecz utrzymuję, że najmłodszym jest z Bogów i zawsze młodym, owe zaś dawne historye Bogów, które opowiadają, Heziod i Parmenides, zdarzyły się sprawą *Konieczności* a nie Erosa, jeżeli owi mężowie prawdę opowiadali; nie byłoby bowiem ani obrzezań ani pętań wzajemnych między nimi i innych owych licznych gwałtów, gdyby między nimi przebywał, ale przyjaźń i pokój, jako teraz, odkąd Eros nad Bogami króluje. Młodym więc jest, a prócz

tego delikatnym; lecz poety wymaga jak Homer, aby wykazać tę łagodność Boga. Homer <sup>1)</sup> bowiem powiada o *Acie* (Zaslepieniu), że jest Boginią i *delikatną*; przynajmniej o nogach jej utrzymuje, że delikatne, mówiąc:

.....toż delikatne jej stopy; wcale bo ziemi  
nie tknie się niemi, lecz kroczy nad mężów się głowy unosząc.

Otóż przekonującym zdaje mi się dowód, aby wykazać jej delikatność, gdy nie po *twardém*, lecz po *miękkim* stąpa. Na ten sam dowód i my się powoływać będziemy względem Erosa, utrzymując, że *delikatny*. Nie kroczy bo on po ziemi ani po czaszkach, które nie nader miękkie, lecz po najmniejszych z bytów, i stąpa i zamieszkuje w nich. W obyczajach bowiem on i duszach i Bogów i ludzi zakłada siedlisko, a nie we wszystkich znowu z kolei duszach, lecz w której twardy obyczaj napotka, odbiega jej, w której zaś łagodny, w tej obiera mieszkanie. Jako tedy nogami i zewsząd *najmniejszego* z *miękkich* dotykający się, musi być sam najdelikatniejszym.

Najmłodszym więc jest i najdelikatniejszym; a nadto *giętkim* z kształtu. Nie byłby bowiem zdolnym wszędzie wnikać ani w każdą duszę zrazu niedostrzeżenie wchodzić i znowu uchodzić, gdyby był *twardém* ciałem. Wymiarowej zaś i giętkiej postaci jego wielką oznaką i piękny układ, który przeciwieństwem zgodą powszechną wyłącznie przed wszystkimi Bogi dzierży Eros; między potwornością też i Erosem wzajem odwieczna trwa wojna. Barwy znowu śliczność, przebywanie Boga wśród kwiatów wskazuje; w bezkwietném bowiem i przekwitłém czy ciele czy duszy czy czémkolwiek bądź nie osiada Eros, lecz gdzie zapachami i wonią przepełnione miejsce, tam i zasiada i przebywa trwale.

Owoż o piękności Boga już to wystarcza, choć byłoby

<sup>1)</sup> Iliada XIX, 92 nstp.



wiele więcej do wymienienia, więc o *enocie* Erosa następnie mówić należy. Najwალniejszą, że Eros nie jest krzywdzony ani sam krzywdzi, ani przez Boga ani Boga, ani przez człowieka ani człowieka. Ani bowiem sam gwałtownie cierpi — gwałt bowiem niedosięga Erosa — ani w uczynku onegoż używa: każdy bowiem z własnego popędu podaje się w służby Erosowi; co zaś dobrowolny dobrowolnemu przyzwala, to po *sprawiedliwości* się dzieje — jak powiadają króle miast, prawa.

Prócz *sprawiedliwości* w najrozleglejszej uczestniczy *roztropności*. Zgodnie bowiem przyznają być roztropnością: *panowanie nad rozkoszami i pożądliwościami*, że zaś nad Erosem żadna rozkosz góry nie bierze. Skoro zaś słabsze, pokonywane pono są przez Erosa, i on nad niemi panem. Panując zaś nad rozkoszami i pożądliwościami Eros, nad wsze wyrazy roztropnym jest.

Owoż *waleczności* Erosa nawet *Ares* czola nie stawia. Nie Ares, ale Eros Aresa, syn Afrodyty, trzyma w więzach, jak wieść podaje. Silniejszym zaś trzymający od trzymanego; najmężniejszego zaś nad innych przemagający, z wszystkich najmężniejszym pewnie będzie. Otóż o *sprawiedliwości*, *roztropności* i *waleczności* Boga powiedziało się, pozostaje mówić o *mądrości*; o ile więc siły dostarczą, próbować wypada nie pozostać i z tém w tyle. Więc nasamprzód, ażebym i ja naszą sztukę poczciał, jak Eryximach swoją, twórcą wieszczym jest Bóg ten tak biegłym, że i innym twórczość wdraża; każdy przynajmniej poetą się staje, choćby i nieznał *Muz* wprzód, którego dotknie się Eros. Na to wždy powołać nam się przystoi świadectwo, *że Eros w ogóle twórczą dzielnością włada nad wszelkiem tworzeniem do Muz się odnoszącém*; czego bowiem ktoś albo nie posiada albo nie zna, tego ani drugiemu udzielić, ani innego nauczyć

nie potrafi. A przecież któż zaprzeczać będzie, że utworzenie wszystkich żywotworów unniczém dziełem jest Erosa, 197 którego sprawą byt i wzrost biorą wszystkie żywe istoty? A *sprawnictwa* kunsztów niecznamyż to, jako, którego działacza tenże Bóg był nauczycielem, ten sławę i świetność zyskuje, którego zaś nie natchnął Eros, ten w cieniu zapomnienia przyzostaje? Zaprawdę sztukę łuczników, lekarzy i wróżbitów *Apollo* wynalazł, lecz pod przewodnictwem *żądzy* i *miłości*, tak iż i on podobno uczniem jest Erosa, jako *Muzy* kunsztu tonów, *Hefestos* kowalstwa, *Athena* tkactwa, a *Zeus* sternictwa Bogów i ludzi. To też uładowały się odtąd sprawy Bogów za przybyciem wśród nich *Miłości*, oczywista pięknoty, boć z brzydota nie brata się Eros. Przedtém zaś, jak na początku powiedziałem, wiele i groźnych rzeczy działo się pomiędzy Bogami za sprawą królewskich rządów *Konieczności*; skoro wždy ten Bóg powstał, z *miłośnictwa* *piękna* wszystko się dobrze urządziło i Bogom i ludziom. Taki wydaje mi się, *Fedrosie*, Eros sam najprzód będąc najnadobniejszym i najlepszym, następnie dla innych podobnych dóbr sprawcą być.

Podaje mi się tu coś i w miarach do wynurzenia, jako ten to Bóg zrządza:

pokój wśród ludzi on rzesze roznosi, a ciszę w mórz fale,  
wiatrów bezwietrzne milczenie, łożę, sen słodki w boleści.

On to z nas wyrzuca niechęć, a wnosi poufałość, wszystkie takowe wzajemne schadzki, jak obecna zawierając, wśród świat, zawodów orszakowych, przy obrzędach ofiarnych przewodnikiem się stawiając; łagodność umysłu wrażliwą, dzikość wygładzając; miłośnie darzący przychylnością, odwracający niechęć; łaskawy dobrym, widny mądrym, drogi Bogom; upragniony przezeń opuszczonym, nieoceniony posiadającym; słodkiej rozkoszy, łaskotnej wygody, wdzię-



ków, utęsknienia, pożądania ojciec; troskliwy o prawych, nie pytający o niezemnych, w trudzie, w trwodze, w pragnieniu, w mowie sternik, towarzysz podróży, pomocnik i zbawca najprzedniejszy, przewszystkich Bogów i ludzi ozdoba, wódz najśliczniejszy i najdzielniejszy, za którym kroczyć przymusem każdemu mężowi posławiając nadobnie, w piękną pieśń z nim się łącząc, którą nuci pieszcząc wszystkich Bogów i ludzi umysły. Taka, rzecze, Fedrosie, mowa odemnie niechaj stanie ślubnym pomnikiem Bogu, przepieciana podług możności mojej, to igraszką, to nadobną powagą.

198 Gdy skończył Agathon, wszyscy (opowiadał Aristodem) przytomni zawrzeli pochwałami nad godną i samego i Boga mową młodzieńca. A Sokrates rzekł, spojrzawszy na Eryximacha: czyliż ci jeszcze się zdaje, o synu Akumenosa, że płonna była oddawna moja obawa, i że nie wieszczym raczej duchem wynurzyłem to, co tam objawiłem, że Agathon cudownie mówić będzie, a ja rady sobie nie dam?

Pierwsze, miał odprzec Eryximach, że Agathon dobrze powie, wieszczym umysłem, zdaje mi się, przepowiedziałeś; drugiego zaś, że rady sobie nie dasz, nie mniemam.

Ale jakżeż, rzekł znowu Sokrates, nie mam być w kłopotcie i ja i każdy inny, biorący się do słowa po tak wybornie i różnorodnie wypowiedzianej mowie? Mniejsza że inne części nie porównanie zadziwające; ale któżby słyszący przy końcu tę piękność wyrazów i zwrotów nie osłupiał z zdumienia? Co do mnie, to na myśl tę jedną, że sam ani w przybliżeniu do tego nie nadobnego wydać z siebie w stanie nie będę, byłbym wnet zbiegł ze wstydu, gdybym był wiedział dokąd. Toć mi ta mowa Gorgiasza przypominała, tak iż mię całkiem ono przez Homera opowiedane spotkało i lękałem się, aby w końcu jój (mowy) Agathon

głowę Gorgiasza, <sup>1)</sup> tój potęgi słowa naprzeciw mojej mowy nasławszy, niemym jak głaz mię nie uczynił. I pomyślałem, jak prześmiesznym byłem wtedy, kiedym wam przyrzekał posławić i w swojej części Erosa, i kiedym powiedział, że dzielnym jestem w rzeczach miłosnych, nie, jak się okazuje, nie wiedziawszy o tém, jak to należy wielbić cokolwiekbądź. Ja bo w posledniości swój mniemałem, że należy prawdy głosić o każdej rzeczy sławionej, i że to podstawą być winno, z której wybrawszy jedynie najpiękniejszą (prawdy,) też najokazaliej wystawiać należy. I tedy wysoko się myślą podnosiłem, że dobrze prawić będę, jako znający prawdziwą zasadę chwaleńa czegokolwiekbądź. Tą przecież, jak się wyjawia, nie było to przynależyte posławianie czegokolwiekbądź, ale raczej jak najmnożniejsze i jak najbarwniejsze przyczynianie przedmiotowi, czy tak jest w istocie, czy nie jest; gdyby było zmyśloném, nie nie szkodziło. Bo zapowiedzianém zostało, jak się zdaje, iż każdy z nas wysławiać będzie Erosa, jak mu się widzi, a nie, iż go *rzeczywiście* powielbiać będzie. Toć téż dla tego, mniemam, wszelkie rodzaje wymowy poruszając, przydajecie Erosowi i powiadacie, że on *takim* jest i *tylorakich* *dóbr* sprawcą, ażeby się okazał jak najpiękniejszym i najlepszym, 199 nieznającym go oczywiście, boć pewnie nie *świadomym*. I nadobnie wzdy i poważnie wypada pochwała. Atoli ja nie znałem tego sposobu sławienia, i bezwiednie przyrzekłem wam wynurzyć własne powielbienie gdy kolój na mnie

<sup>1)</sup> Igraszka wyrazu i alluzja do *Gorgony* zamieniającej obliczem swém w kamienie, ktokolwiek na nią spojrzal. Homer w *Odyssei* XI, 632 wprowadza *Odysseusza* mówiącego i bojącego się tamże, ażeby przez spojrzenie na głowę *Gorgony* w kamień się nie zamienił:

mnie (mówi *Ulyss*) zaś *sinu* pochwycyca ot *trwoga*,  
aby mi głowy *Gorgony*, straszego potworu, z *Hadesu*  
cna nie nasłala *Persefoneja*.



przyjdzie. Język więc mój przyrzekał, nie umysł. Żegnajże mi tedy, moja mowo, toż nie będę już wielbił w ten sposób — zaprawdę bo i nie podołałbym. Wszakże prawdę, jeżeli chcecie, chętnie wyjawię po swojemu, nie podług waszych mów, ażebym śmiechu nie obudził. Obacz więc, mój Fedrosie, ażali zda się na coś i taka mowa, to jest aby podać słuchaczom o Erosie same czyste prawdy, w wyrazach zaś i szyku słów takim, jaki się sam nadarzy.

Otoż Fedros, opowiadał Aristodem, i inni wołali, ażeby mówił tak, jak sam mniema iż mówić powinien.

Jeszcze więc, miał na to rzec Sokrates, pozwól mi, Fedrosie, o niektóre drobnostki pobadać Agathona, ażebym porozumiawszy się z nim, tak dopiero wyraził swoje.

Pozwalam, miał odeprzeć Fedros, zapytuj.

Zatem tedy Sokrates ztąd jakoś miał począć.

Zaprawdę, miły Agathonie, dobrze zdawałeś mi się ztąd brać pochop (asumpt) do mowy, żeś twierdził, iż najprzód należy wykazać, jakim Eros jest, a dopiero wyliczać jego dzieła. Ten początek nader lubię. Nuże więc, gdy inne jego przymioty pięknie i okazale przebiegłeś, powiedz mi i to jeszcze o Erosie: jestże takim Eros (Miłość) iż jest miłością kogoś, czy też nikogo? Nie pytam zaś czy matki pewnej albo ojca jest miłością — śmieszne bo byłoby pytanie: czy Eros jest miłością matki lub ojca — lecz tak, jak gdybym o to samo, o ojca, zapytywał, ażali ojciec jest ojcem kogoś lub nie? Rzekłbyś mi na to, gdybyś chciał pięknie odpowiedzieć, że ojciec jest ojcem syna lub córki. Albo nie?

Zupełnie tak, rzekł Agathon.

Ażaliż więc i matka nie tak samo? — I to miał przyznać. Jeszcze przecież, miał ciągnąć dalej Sokrates, odpowiedz mi nieco więcej, ażebyś lepiej zrozumiał, czego chce.

Jakież brat? ze względu na to jedno, czém jest, jestże bratem kogoś, czy nie?

Jest nim, miał odrzec.

Nie prawdaż, brata lub siostry? — Przyznał.

Próbuj teraz, rzekł Sokrates, i o Erosie mi powiedzieć. Jestże Eros miłością *nikogo* lub *kogo*? — Niezawodnie, że jest. 200

To wszakże, *kogo* jest (miłością,) zachowaj u siebie w pamięci, mówił Sokrates; a tyle jedno powiedz mi: czyli Eros owego, którego jest miłością, *pożąda*, czy też nie?

I owszem, odparł.

Ażali *posiadając* to, czego pożąda i miłuje, pożąda i miłuje, czy też nie *posiadając*?

Nie posiadając, odparł; jak przynajmniej prawdopodobna. Obacz wzdy, miał ciągnąć dalej Sokrates, ażali miasto *prawdopodobieństwa* nie konieczność to taka raczej, żeby *pożądające* pożądało tego, czego *potrzebném* jest, albo nie pożądało, jeżeli nie jest *potrzebném*. Mnie bowiem nad wyraz i koniecznóm to się wydaje, mój Agathonie.

I mnie tak samo, miał na to powiedzieć.

Dobrze tak, Agathonie, czyliż tedy pragnąłby kto być wielkim, już nim będąc, albo mocnym, już będąc mocnym?

Nie podobna z tego, cośmy przyznali; nie będzie bo przecież *potrzebnym tego*, ów *niem* już będący (czém już jest). — Zupełna prawda. Gdyby bowiem mocnym będąc mocnym być pragnął, mówił Sokrates, i szybkim będący szybkim, i zdrowym będący zdrowym — gdyż mógłby kto to mniemać i ze względu na wszystko to takowe, iż *będący takimi* i *pożądający takowe* i pożądają tego, co posiadają.

Abyśmy więc nie byli zwiedzeni, dla tego to mówię. Dla tych bowiem, Agathonie, jeżeli rozważasz dobrze, ko-



niecznością jest aby w obecności *każde z tych*, które dzie-  
rzeli, czy chcą, czy nie chcą, i tego tedy jakżeby ktoś  
mógł pożądać? Ale gdyby kto rzekł: „*Ja zdrowy, pragnę  
zdrowym być jeszcze, ja bogaty pragnę być bogatym i pożą-  
dam tego właśnie, co już mam,*“ odparlibyśmy jemu: „Ty,  
człowiecze, posiadający bogactwo i zdrowie i siłę, chcesz  
więc i na następny czas to posiadać, albowiem w obecnym  
przecież, czy chcesz, czy nie chcesz, masz już. Rozpatrz  
tedy, ażali kiedy twierdzisz: „*Pragnę tego co już mam,*“  
nie co innego jak to twierdzisz, to jest: „*Chcę, aby to obecne  
i na przyszły czas przy mnie pozostawało?*“ Nie prawdaż,  
żeby przyzwolił na to? — Zgodził się na to Agathon.

Czyż to wzdry, pytał znowu Sokrates, nie znaczy, *pra-  
gnąć owego, czego jeszcze nie ma na rozkazy* ni dzierzy, to  
jest ażeby mu teraz przezeń posiadane rzeczy i nadal oca-  
lały? — Zupełnie, rzekł.

I ten tedy i wszelki inny pożąający, pożąda nie będą-  
cego mu na rozkazy i nie przytomnego mu, i czego nie dzie-  
rzy i czém nie jest sam i czego potrzebnym jest, takim  
podobnym jest to, do czego ciągnie żądza i miłość. — Nie  
inaczej, powiedział. — Nuże teraz, powiedział Sokrates, po-  
rozumiejmy się raz jeszcze krótko o to co się wyrzekło.  
Jestże nasamprzód miłość czém innym jak miłością pewnych  
201 *danych*, następnie zaś *tych*, których niedostatek jest w niej  
samej? — Tak, odparł. — Nadto przypomnij sobie, do *któ-  
rych* to w mowie swój odnosiłeś Erosa. Jeżeli zaś chcesz,  
ja ci przypomnę. Zdaje mi się, iż tak jakoś twierdziłeś: iż  
Bogom uładowały się sprawy przez miłość *piękna*, gdyż  
*brzydoty* nie ma miłości. Czy nie tak jakoś mówiłeś? —  
Powiedziałem tak, odparł Agathon.

Z powolnością przynajmniej odpowiadasz, przyjacielu,  
ciągnął dalej Sokrates. Lecz jeżeli to tak jest, ażaliż Eros

nie będzie miłością *piękności*, brzydoty zaś nie? — Przy-  
zwolił.

Czyliż zatem nie przyzwoliło się, że miłuje to, czego  
potrebnym i czego nie posiada? — Tak jest, rzekł.

Potrzebnym tedy jest iż nie dzierzy Eros *piękności*. —  
Konieczna, rzekł. Jakże przecię? ono *potrzebne* *piękności*  
i z żadnej strony nie będące w posiadaniu *piękności*, ty  
*pięknym* być twierdzisz? — Wcale nie.

Jeszczeż więc przyznajesz, że Eros *pięknym* jest, jeśli  
z tém tak się rzeczy mają? — A Agathon miał na to  
ozwać się: Podobno, Sokratesie, nie z tego nie rozumiałem,  
com wtenczas mówił.

A jednak, rzekł, *pięknie* mówiłeś, mój Agathonie. Ale  
nieco mi jeszcze powiedz: *dobra* nie zdająż ci się być  
i *pięknymi*? — Owszem.

Jeżeli tedy Eros *pięknym* potrzebnym jest, *dobra* zaś  
*pięknymi*, i *dóbr* potrzebnym podobno będzie.

Ja, odparł, nie jestem w stanie podobno zaprzeczać ci,  
Sokratesie, więc niechaj tak będzie, jak utrzymujesz.

Wszakże przecię, rzekł Sokrates, mój kochany Agatho-  
nie, i *prawdzie* nie możesz zaprzeczać; bo Sokratesowi, to  
nie trudnego.

Otóż ciebie już zwolnię; a wypowiem natomiast mowę  
o Erosie, przed dawnymi laty zasłyszana od niewiasty Man-  
tinejskiej *Diotimy*,<sup>1)</sup> która i w tych sprawach była biegłą  
jako w wielu innych, a nadto Ateńczykom niegdys, gdy  
sprawili ofiarę przed morowem powietrzem, na dziesięć lat  
przewłokę téj choroby zjednoczyła, ona to i mnie rzeczy

<sup>1)</sup> Miała być zwolenniczką Pythagorasa i kapłanką Zeusa Lyejskiego  
w Arkadyi, według świadectw Proklosa do Platona w Rzeczypospolitej  
str. 420. i Scholiasty Aristidesa retora w Creuzera: *Lectiones Platonicae ad  
calceum Plotini de Pulchritudine* p. 527. = p. 468. ed. Dindorfii.



miłosnych wyuczyła; co tedy ona mi prawila, ja wam, jako potrafię, tutaj swoim sposobem, podług tego, co pomiędzy mną a Agathonem zgodnie stanęło, próbować będą zastósować. Trzeba téż, mój Agathonie, jakes i ty rozpoczął, wyłuszczyć najprzód, *kim* jest i *jakim* Eros, a następnie *jego* dzieła wyliczyć. Otóż najłatwiejszém to tak mi się zdaje być do przebieżenia, jak mi to ona cudzoziemka popytując mię przechodziła. Nie ledwo bo i ja do niéj podobne stósowałem pytania, jakie teraz dopiero do Agathona, że oto Eros jest wielkim Bogiem i że do *piękien* się odnosi. Toż przewodziła mię ona oto takieni twierdzeniami, jakimi ja tego tutaj, wyświecając, że on podług mojej mowy ani pięknym jest ani dobrym. Na co ja: jak mówisz, zawołam, Diotimo? brzydkim więc jest Eros i niekzemnym? A ona: nie zaprzestaszże bluźnić? rzeczce; albo mniemasz, że co nie jest piękne, koniecznie już brzydkiem być musi? — 202 Jak najmocniej. — Czyż także jeżeli co nie mądre, więc *nie świadome*? albo nie miarkujesz, że pomiędzy mądrością a nieuctwem jest coś w pośrodku? — Cóż to takiego? — Nie wieszże, że *prawe mniemanie* bez umiejętności zdawania (z swoich mniemań) sprawy, mówiła, ani *umieniem* jest — zasady bo rozumowej pozbawiona rzecz jakżeżby umiejętnością być mogła? — ani *nieuctwem*, posiadając bowiem *istotę rzeczy* jakżeżby nieuctwem było? Jest tedy czéms takowém *prawe mniemanie*, co pomiędzy nieuctwem a *myśleniem rozumném* (*φρονήσεως*) w pośrodku leży. — Masz słuszność, odpowiedziałem. — Nie wymuszaj zatem, ażeby to co nie jest piękném *brzydkiem* już było, ani co nie jest dobrém, *podlém*. Taki tedy o Erosie skoro przyznajesz, że jest on *ani dobrym ani pięknym*, nie więcéj mniemaj dla tego, aby być musiał brzydkim i niekzemnym, ale że jest czéms pośredniém między *temi*, rzekła, mniemaj. Ależ przecię,

ozwałem się, przyznają wszyscy zgodnie, że jest potężnym Bogiem. — Czy o wszystkich nieświadomych mówisz, zapytała, czy o świadomych tylko? — O przewszystkich. — A ona rozśniewszy się rzeczce: a jakżeżby to on, Sokratesie, uznawanym być mógł za potężnego Boga przez tych, którzy powiadają, iż nawet *nie* jest Bogiem. — Cóż to za jedni? zawołałem. — Jeden, odparła, ty, drugą ja. — Na to rzekłem: Jak to rozumiesz? — A ona: nader prosto. Bo powiedz mi, czyż nie twierdzisz, że wszyscy Bogowie są szczęśliwi i piękni? albo odważysz się nie mienić którego z Bogów pięknym i szczęśliwym? — Na Zcusa nie, odpowiedziałem. — Szczęśliwymi nie zowieszże zaś przecię dobra i piękna posiadających? — Zupełnie. — Ależ znowu przyznałeś, że Eros dla niedostatku dóbr i piękien pożąda tychże właśnie, których czuje niedostatek. — Przyznałem to. — Jakżeż tedy mógłby być Bogiem pozbawiony dóbr i piękien? — Żadną miarą, jak się okazuje. — Widziszże teraz, rzekła, jako i ty Erosa nie przyjmujesz za Boga? —

Czemżeż więc, rzekłem, będzie Eros? śmiertelnym? — Jak najmniej. — Czemżeż tedy? — Jako tamte poprzedzające, odparła, pomiędzy *śmiertelném* a *nieśmiertelném*. — Czemżeż to, o Diotimo? — Potężnym *demonem* (bóstwem) o Sokratesie; wszelkie *demoniczne* bowiem srodkuje pomiędzy bogiem a *śmiertelném*. — Jakąż, zapytałem, siłę dziejącą? — Zwiastując i pośrednicząc bogom rzeczy ludzkie, a ludziom rzeczy bogów, tamtych błaganie i ofiary, tych rozkazy i odwzajemnienia za ofiary. W pośrodku zaś będąc obie strony wypełnia, tak iż *wszechność* sama z sobą związana jest. Przez niego i wróżbiarstwo wszelkie przechodzi i sztuka kapłanów tak około obiat, oczyszczeń, zamawiań, 203 jak około wszelkiego wieszczenia i czarodziejstwa zabawiających. Bóg zaś nie styka się z człowiekiem, lecz przez



tegoż wszelkie spółkowanie i rozmowa bogów z ludźmi na jawie i we śnie odbywa się. I mąż około tych spraw biegły od bóstwa natchnionym jest, ów zaś w inném czém mądry, czy to w rękodzielnach czy w pewnych zręcznościach, robotnikiem prostym od warsztatu. Tych przecież demonów wiele jest i różnorodnych, a jednym z nich jest i *Eros*.

Z ojca zaś i matki, zapytałem, jakiej on pochodzi? Po to dalej sięgnąć trzeba, rzekła; jednak powiem ci. Otóż gdy urodziła się Afrodita, godowali bogowie, tak inni jako i syn *Metidy* (Mądrości, Wynalazczości) *Poros* (Przysparzacz). Po uczcie przysuwała się błagając o jałmużnę, jako wzdry przy ucieście biesiadnej, *Penia* (Ubóstwo) i zabawiła około drzwi. Tymczasem *Poros* oszołomiony nektarem, wina bowiem jeszcze wtedy nie było, zaszedłszy do ogrodu Zeusa, obciążony napojem zasnął. Tedy *Penia* zdradnie uradziwszy w sobie jakby z powodu własnego niedostatku przysporzyć sobie dziecię z *Porosa* (Przysparzacza), układa się przy nim i w żywot bierze *Erosa*. Dla tego to też towarzyszem i sługą *Afrodyty* został *Eros*, zrodzony w dzień jej urodzin i zarazem kochankiem będący *piękną*, ponieważ i *Afrodita* jest *piękną*. Jako więc *Porosa* i *Penii* potomek, w takim postawiony został bycie *Eros*. Najprzód zawsze on jest ubogi, a daleko mu do delikatności i piękności, jako lud prosty *mniema*, owszem twardy i zamulany, bez obuwia i siedziby, na ziemi wylega bezprzestannie bez posłania, przy drzwiach i po drogach pod gołym niebem przystawając, z przyrodzenia matki zawsze z nędzą ręka w rękę. Po ojeu zaś znowu zdradą technie ku *pięknom* i *dobrom*, odważny, zuchwały i wytrwały, dzielny myśliwice, zawsze jakies podstępny uplatający, cheiwy oświeceni a przemyślny, mądrości oddany przez całe życie, straszny czarodziej, zamaWiacz i mędrak podstępny; a ani niesmiertelny ani śmiertelny

przyrodzeniem, lecz już to w tym samym dniu, kiedy mu się uda, zakwita i pląży życiem, to znowu zmiera i znowu odżywa sprawą natury swój ojcowej. Lecz cokolwiek przysporzy, roni wraz zawsze, tak iż *Eros* ani w niedostatku sposobów ani też trwa w zamożności. Tak samo srodkuje on pomiędzy *mądrością* a *nieuctwem*. Z tą sprawą bowiem 204 tak jest. Z bogów żaden nie *filozofuje*, ani pożąda mędrcećm zostać, gdyż jest nim każdy; ani też nikt, jeżeli jest mędrcećm, nie krząta się o mądrość. Ani znowu także nieuki filozofują ani pragną mędrcećmami zostać; tém bowiem właśnie niecznośném jest nieuctwo, iż *nie będący rzeczywiście ni pięknym ni rozumnym, zdaje się przecież sam sobie wystarczać*. A więc i nie pożąda nie *mniemający*, aby był *potrzebnym* tego, czego *mniema* nie potrzebować. — Którzy to przecież są, zapytałem, *Diotimo*, ci oddający się miłośnictwu mądrości, jeżeli nimi nie są ani mądrzy ani nieukowie?

Jawneż to już, rzekła, nawet dziecku, że owi pomiędzy dwójcami tychże srodkujący, do których i *Eros* należy. Jest bo przecież z *najpiękniejszych* mądrości; *Eros* zaś jest miłością *piękną*, tak iż koniecznością jest, aby *Eros* był miłośnikiem mądrości, jako miłośnik zaś taki srodkował pomiędzy mędrcećm a nieukiem. Przyczyną zaś dlań tego także *powstanie*; z ojca bo pochodzi mądrego i przemyślnego nader, a z matki nie-mądrej i niezaradnej. Natura tedy demona tego, luby *Sokratesie*, taka jest; którego zaś ty miałeś za *Erosa*, że się eo do niego myliłeś, nie dziwnego. *Mniemałeś* ty bowiem, zdaje mi się, wnioskując z tego co twierdzisz, że *umilowane* jest *Erosem*, a nie *miłujące*. Dla tego to ci, *mniemam*, przenaobnym zdawał się *Eros*. Toż i jest pomilowania godne, *oném* istotnie *piękném*, *delikatném*, *doskonaleń* i *blagosławioném*; lecz wzdry *miłujące* inny kształt dzierzy, jako ci opisałem.



Na to rzekłem: dobrze, moja cudzoziemko, trafnie wywodzisz; lecz takim będący Eros, jakąż korzyść niesie ludziom?

O tém następnie, odparła, próbować będę pouczać cię, Sokratesie. Jest tedy takim i tak zrodzonym Eros, jest zaś z dziedziny piękna, jak powiadasz. Ale gdyby nas kto zapytał: *czémżeż* jest z dziedziny piękna Eros, Sokratesie i Diotimo? Lecz tak jaśniej się wyrażę: Miłujący piękna cóżże pragnie *miłośnie*?

A ja odparłem na to: ażeby je posiadał.

Ale ciągnęła dalej, ta odpowiedź jeszcze tego pożąda zapytania: Cóż przypadnie (będzie) owemu, który posiędzie piękna?

Na to zagadnienie odrzekłem, iż nie mam jeszcze pod ręką właściwej odpowiedzi.

Więc, dodała, gdyby ktoś przymioty zamieniwszy, i miasto pięknego *dobrego* używając, zabadał: nuże, Sokratesie, miłujący, powiadasz, miłuje dobra; *cóż* tedy miłuje?

Ażeby je posiadał, odparłem.

A cóż będzie owemu, który posiędzie dobra?

205 Na to, rzekłem, snadniej mi będzie odpowiedzieć: będzie szczęśliwy.

Przez nabytek dóbr bowiem, rzekła, szczęśliwi są szczęśliwymi. I już nie potrzeba zapytywać: Czego chce, szczęśliwym być chcący? lecz odpowiedź zdaje się być u kresu swojego (być zupełną.)

Prawdę mówisz, powiedziałem.

To tedy pragnienie (chcenie) i tę miłość oto, czyliż wspólną mniemasz być wszystkim ludziom, i że wszyscy pragną, aby im na zawsze pozostawały własnością *dobra*; albo jak twierdzisz?

Tak, odrzekłem, wszystkim wspólną.

Czemuż teraz, mówiła, Sokratesie, nie powiadamy, że wszyscy miłują, skoro wszyscy, miłują to samo i zawsze; lecz powiadamy, że *niektórzy* miłują, niektórzy zaś nie?

Dziwię się, rzekłem, sam.

Nie dziw się tyle, rzekła; odjawszy bowiem od miłości (wyobrażenia miłość) rodzaj pewien, nazywamy, miano *całości* mu nadając, *tenże* miłością, ze względu zaś na inne rodzaje (miłości) innemi mianami posługujemy się.

Jak naprzykład? zarzuciłem.

Jak naprzykład to. Wiesz że *tworzenie* jest czémś wielorakiém. Wszelki boć przecię powód czegokolwiek bądź z *niebytującego* do *bytującego* onoż przeprowadzający tworzeniem jest, tak iż wszystkie we wszystkich sztukach działania *tworzeniami* są, a sprawcy tychże wszyscy twórcami. — Prawda. — A jednakowoż, rzekła, wiesz, że nie nazywają się oni *twórcami* (*ποιηται*) tylko inne miana noszą; lecz od całego tworzenia jedna część oddzielona, owa około *muzyki* i *miar* zabawna, mianem *całości* obejmowana jest; *tworzeniem* (poezją) bowiem to jedno się zowie, a posiadający tę cząstkę twórczości (*poezyi*) *twórcami* (poetami).

Prawda, odpowiedziałem.

Taki tedy i około miłości; w ogólności wszystko pożądanie dóbr i szczęścia najwালniejszą i najzdradliwszą stanowi dla każdego miłość; lecz goniący za nią wlekroć innemi drogami, czy to przez zarobkowanie czy przez lubownictwo ćwiczeń cielesnych czy miłość mądrości, ani miłowania ani kochanków miana nie otrzymują, lecz *owi* jednego pewnego rodzaju mający się i z napięciem mu oddający się, ci nazwisko *całości* odzierzają, miłości, miłowania i kochanków.

Podobno utrafiasz w prawdę, rzekłem.

Toż obiega w prawdzie, ciągnęła, jakas powieść, że ci



miłują istotnie co połowy swojej poszukują; lecz moja powieść twierdzi, że nie masz miłości ani połowy ani całości, jeżeli, przyjacielu, też nie jest *dobrém*; albowiem nogi i ręce pragną odcinać sobie ludzie, kiedy im ich *swojości* złymi się być zdają. Gdyż nie te *swojości*, mniemam, ukochliwa każdy z nich, chyba że kto *dobrze* domownikiem i swojością swą zowie, *zło* zaś *obcością*; ponieważ niczém inném nie jest 206 to, co miłują ludzie, jak *dobrém*. Albo zdajeż ci się może?

Na Zeusa, nie inaczej! zawołałem.

Czyliż wszakże, ciągnęła, można tak po prostu twierdzić, iż ludzie miłują *dobro*? — Tak, rzekłem. — Jakże zaś? Nie należy jeszcze dodać, rzekła, że: *posiadać* dobro pragną z miłością? — Należy. — Czyliż wzdry, mówiła, nie tylko posiadać, ale i *zawsze* posiadać? — I to trzeba dodać. — Jest tedy, rzekła, zebrawszy krótko, miłość, *pragnieniem posiadania zawsze dobra*.

Jak najprawdziwiej twierdzisz, powiedziałem na to.

Kiedy przecież *tego* jest pragnieniem miłość, mówiła dalej, w *jakiż* sposób i w *jakiem* działaniu ubieganie się i natężenie ku niej ścigających ją, miłością zwać się może? jakież to jest dzieło? czy umiesz je nazwać?

Tóż zaprawdę, odparłem, Diotimo, nie podziwiałbym cię wtedy z mądrości, ni ugęszczałbym do ciebie, ażeby się tego dowiedzieć.

Więc ci powiem, rzekła. *Jest to rodzenie w piękném tak ciałem jak duszą*.

Do tego, odpowiedziałem, co mówisz, potrzeba wieszczego tłumacza, ja nie rozumiem.

Powiem ci tedy, ciągnęła, wyraźniej. Zachodzą brzemienne, mówiła, mój Sokratesie, wszyscy ludzie i ciałem i duszą, a kiedy pewnego wieku dochodzą, rodzić pożąda nasze przyrodzenie. Lecz rodzić w *brzydkiem* nic zdoła,

tylko w *piękném*. Zespolenie się bowiem męża i niewiasty rodzeniem jest; to zaś jest boska czynność, i to w śmiertelnym żywotworze *nieśmiertelném* jest, to, mówię, zachodzenie w brzemienność i płodzenie. W nieuładowanym tworze dzieje się to nie może. Nieuładowanym zaś jest *szpetne* wszelkiemu boskiemu, jako *piękne* z niém zgododźwiężne. *Moirą* więc i *Erejtijją* (boginie porodu) porodowi, sama *pięknota* jest. Dla tego to, gdy zbliży się żądze rodzenia *poczuwające* do *pięknego*, łagodnieje i rozplywa się w rozkoszy i rodzi i płodzi; kiedy zaś do *brzydkiego*, staje się ponurém i smutne skurecza się w siebie, odwraca się, rozwija i nie zaradza płodu, lecz powściągnąjąc popęd płciowy cierpi boleśnie; zkadto też i *poddające* się zapłodzeniu i już zapładzać *żadne*, gwałtowną pryska namiętnością ku pięknemu, gdyż *to* posiadający z ciężkich uwalnia się udręczeń. Nie jest bo, Sokratesie, pragnieniem piękna miłość, jako ty mniemasz. — Czegoż więc? — Płodzenia i rodzenia w piękném. — Niech tak będzie, rzekłem. — Tak *jest* zupełnie, odparła. — Jakżoż przecię płodzenia? — Ponieważ *zawsze trwającym* i *nieśmiertelném* jako dla śmiertelnego, jest płodzenie. *Nieśmier-* 207 *telności* zaś konieczną jest pożądać powraz z *dobrém*, podług tego cośmy przyznali, skoro miłość jest pragnieniem posiadania zawsze dobra. Koniecznie tedy wynika z tego twierdzenia także, żeby miłość pragnieniem była *nieśmiertelności*.

Tego wszystkiego tedy nauczała mię Diotima, ilekroć o miłosnych sprawach zemną rozmawiała, i pewnego razu zagadła: „Cóż sądzisz, Sokratesie, że jest przyczyną tej miłości i tego pożądanego? albo nie dostrzegasz, jak gwałtownie *usposobione* są wszystkie zwierzęta, kiedy płodzić zapragną, i po ziemi chodzące i latające, niedomagając wszystkie żądzą i miłością przejęte, najprzód, aby się zespolić wzajem, potem około wykarmienia urodzonego i go-



towe są w obronie tych płodów walczyć jak najsłabsze z najmocniejszymi i umierać za nie, i same głodem wycienzone, aby tamte tylko wyżywić i wszystko inne czyniące? U ludzi bowiem, dodała, możnaby sądzić, że to z rozwagi czynią; lecz jakąż przyczyną, że zwierzęta taką miłością palają? Czy potrafisz ją wskazać? — Na to odparłem, że nie wiem. Mówiła tedy dalej: myśliszże więc dzielnym kiedy stać się w sprawach miłosnych, kiedy tego nie rozważysz? — Ależ po to właśnie, Diotimo, jak dopiero co mówiłem, chodzę do ciebie, że poznaję iż mi potrzeba nauczycieli. Powiedzże mi więc i tych rzeczy przyczynę i innych spraw miłosnych dotyczących. Jeżeli tedy, rzekła, wierzysz, że z przyrodzenia miłość jest pociągami do owego, cośmy wielekroć przyznali, nie dziwuj się. Tutaj bowiem podług téj samej zasady co tam (jakośmy przyznali) śmiertelna natura poszukuje, o ile to téj podobna, *ażebym zawsze trwała i nieśmiertelną była*. Zdoła zaś to tylko na téj drodze, przez *rozmnażanie się*, ponieważ zawsze pozostawia inne młode w miejsce starego. Albowiem i w czasie, w którym każdy pojedynczy żywotwór żyjącym się zowie i *tém samym* będącym, jako od chłopięcia aż do starca ten sam się mianuje; tenże przecię nigdy tych sanych części w sobie nie dzierząc, jednakowoż tym samym nazywa się, choć, już to odmładzając się, już to niektóre własności tracąc, w włosach, w mięsie, kościach, w krwi i w przecałem ciele. I nie tylko w ciele, ale i w duszy zwyczaję, charakter, mniemania, pożądania, rozkosze, smutki, trwogi, żadno z tychże nigdy *tém samym* w niej nie pozostaje, lecz jedno powstaje, drugie znika. Daleko zaś nadto dziwniejsza jeszcze, że i wiadomości nie tylko jedne powstają, inne w nas giną, i nigdy tymi samymi nie jesteśmy nawet ze względu na wiadomości, lecz każda pojedynczo z tych wiadomości tego samego doznaje. Co bowiem zwiemy

*rozpamiętywaniem*, czynnością jest, jakoby przy uchodzącej wiadomości odbywaną; gdyż *zapomnienie* ujściem jest wiadomości, *rozpamiętywanie* zaś znowu nową w miejsce ubiegającej wdrażając pamięć, ocala wiadomość, tak iż się zdaje być tą samą. Tym sposobem bo wszelkie *śmiertelne* ocala się, nie przez to, aby zgoła było *tém samym* zawsze, jak *Boskie*, lecz przez to, że *odchodzące* i *starzejące* inne *nowe* pozostawia także, jakim samo było. Tym środkiem, Sokratesie, rzekła, *śmiertelne* dzierzy się *nieśmiertelności*, tak ciało jako wszystkie inne twory; *nieśmiertelne* zaś, innym. Nie dziwuj się tedy, jeżeli odrost swój z przyrodzenia każdy twór ceni; dla *nieśmiertelności* bowiem każdemu to staranie i ta miłość towarzyszy.

A ja wysłuchawszy téj mowy, zdumiałem się i powiedziałem: Dobrze, o najmędrsza Diotimo, jestże z tém rzeczywiście tak?

Na co ona, jak prawdziwi mędrcom: Bądź przekonany o *tém*, Sokratesie. Albowiem jeżeli zechcesz spojrzeć i na współubieganie się o zaszczyty ludzi, uderzony pono będziesz tą tamą bezrozumnością *tego* co wypowiedziałam, jeżeli nie zważysz wzięwszy to dobrze na umysł, jak oni gwałtownie wstrząsani są miłością zostania głośnymi i zyskania sławy nieśmiertelnej na czas wszelki, i jako w *tém* zawzięciu gotowi i w niebezpieczeństwa wszystkie się rzucać jeszcze skwapliwiej jak za dziećmi własnymi, i pieniędzmi rozrzucać i trudom jakimkolwiek bądź poddawać się i życiem nakładać. Gdyż — czy bo mniemasz, żeby Alkestis za męża była umierała, albo Achilles nad Patroklem ginął albo żeby nasz Kodros śmierć był ponosił w obronie królestwa swoich synów, gdyby nie sądzili, że niezgasła pamięć ich cnoty pozostanie, którą my teraz chowamy? Daleko do tego — dodała; lecz ja mniemam owszem, że dla nieśmiertelnej cnoty



i takiego zaszczytnego *mniemania* wszystko wszyscy podejmują, im przedniejszymi są, tém zapalczywiej, ku *nieśmiertelnemu* bowiem goręją miłością.

Otóż żądni płodzenia, ciągnęła dalej, ciałami będący, ku niewiastom raczej zwracają się i w tę stronę zwracają swą miłość, przez rozpleniwanie dzieci nieśmiertelność i pamięć i szczęście, jak mniemają, na przyszłość wszelką przysparzając sobie; owi przecież żądni duszami — są bowiem przecież, mówiła, którzy w duszach brzemienięją więcej jak w ciałach *tém*, czém duszy przystoi zachodzić w brzemienność i nosić płód w łonie. Cóż to jęj wzdy przystoi? *Mądrość* i inne rodzaje *enót*; których to zapłodzicielami są i wszyscy poeci i z rękodzielników, którzykolwiek *wynalazczymi* są. Nad inne przecię najwyższą, rzekła, i najnadobniejszą z mądrości jest *ta*, która *urządzaniem* miast i domów się zakrzęta, a której imię *roztropność* i *sprawiedliwość*. Temi kiedy kto z młodości zajdzie w brzemienność w duszy Bogom podobien, i z nadejściem dojrzałego wieku rodzić i płodzić już pożąda, poszukuje, mniemam, już i on obchodząc *piękną*, w której zaradzał; w *brzydkiem* bowiem nigdy nasienia nie złoży. Otóż ciała piękne więcej jak szpetne kochaniem obejmuje ile żądzą płodzenia zajęty, a kiedy wtenczas napotka duszę piękną, zaeną i urodną, wielce mu drogiem jest oboje, i dla tego człowieka natychmiast obfituje w rozmowy o *enocie* i o *tém* jakim być powinien człowiek dobry i czém się zajmować powinien, i próbuje go kształcić. Zetknąwszy się bowiem, mniemam z *pięknym*, i przestając z nim, czém od dawna był brzemienny, to zasiewa i zapładza, i z bliska i z dala pamiętny, i spłodzony twór z nim razem wychowuje; tak iż takowi ludzie daleko ścisłejsze mają ze sobą spółnictwo nad owo z płodzenia dzieci wynikające i przyjaźń moenięj utwierdzoną, jako piękniejszych

i więcej nieśmiertelnych potomków rodzicielami spółem zostawszy. I każdyby przeniósł, aby mu takie raczej dzieci niż ludzkie urodziły się, a na *Homera*, *Hezioda* i innych znamiennych poetów z zazdrością oglądałby się, jakich to oni potomków po sobie zostawili, którzy im nieśmiertelną sławę i pamięć zdarzają, sami takimi (nieśmiertelnymi) będąc; jeżeli zaś wolisz, dodała, jakich *Lykurg* pozostawił synów w Lakedemonie, zbawców Lakedemony, i powiedzieć wolno, *całej Hellady*. Czci godnym toż u nas *Solon* dla spłodzenia praw swoich, i inni indziej wszędzie mężowie, tak między Grekami jako Barbarami, wiele nadobnych dzieł wyłoniwszy, zrodziwszy wszelkorodną *enotę*; którym to i świątnic wiele już postawiono dla tych takich dzieci, dla ziemskich zaś *żadnemu* podobno.

Atoli w te sprawy miłości i ty podobno, Sokratesie, mógłbyś być wtajemniczonym; lecz w owe *doskonale* i *wysoko wzrokiem sięgające*, dla których i te tu dzieją się, jeżeli kto właściwą do nich bierze się drogą, nie wiem czy podołałbyś przyjąć święcenia. Wyjawię ci je przecię, mó- 210  
wiła dalej, i żadnej nie poniecham usilności, a ty staraj się iść za mną, jeżeli ci to będzie podobnym. Otóż trzeba, rzekła, jak przynależy biorącemu cię do tego dzieła, poczynąć już młodzieńcem zwracać się do *pięknych ciał*, i nasamprzód, jeżeli przyzwoicie wiesz przewodnik, *jedno* unikać ciało i w niem zaradzać nadobne mowy; następnie pojąc mu wypada, że piękność jakiegokolwiek ciała otaczająca siostrzaną jest piękności na innym ciele, i jeżeli sięgać ma piękności we wszystkich ciałach; to zatwierdziwszy w umyśle stawać się powinien kochankiem *wszystkich ciał nadobnych*, zbytnie zaś to przywiązanie do jednego zwolnić, pogardziwszy i za niskie je osądziwszy. Potem należy mu piękność w *du-*



szach za czcigodniejszą uważać nad *onę* w ciele, tak iżby jeżeli kto wyborowej jest duszy, acz skromny kwiat go ciała tylko wdzięczy, *to* mu wystarczało, i tedy miłować, opiekować się i rodzić w *niém* mowy takie i wyszukiwać ónych winien, jakie zdolne są lepszymi czynić młodych, ażeby znowu zniewolonym był dosledzać okiem dalej piękna w *zajęciach ludzkich i ustawach* i tego dopatrywać że ono wszystko sobie pokrewne jest, aby więc tą drogą piękno około ciała za mało ważne uznał. Po zatrudnieniach do *umiejętności* prowadzić młodego powinien, ażeby znowu piękność *tychże* obaczył i patrząc na mnogie już piękno i nie poprzestając więcej na pięknie do jednego przedmiotu przywiązaniem, jakby niewolnik piękności chłopięcia lub męża lub zajęcia wysługujący się, niekzemnym był i drobnostkowym; ale raczej żeby na wielkie morze piękna zwrócony i rozpatrywający, wiele i świetnych i nadobnych mów zaradzał i przemysłów w przeobfitem miłośnictwie mądrości, dopóki tu podrosłszy i wzmógłszy się siłami znowu nie dojrzy pewnej *jednej* takiej umiejętności, która tego piękna *wyłączną* jest właścicielką. Lecz, dodała, staraj mi się teraz naprężyć jak najwyżej uwagę swoją.

Kto bowiem aż *tu* dotąd wypielegnowanym został w miłościach, oglądając po kolei i jak przynależy *piękna*, do kresu już przybywając spraw Erosa ujrzy nagle *piękno* pewne cudownego przyrodzenia, *to*, Sokratesie, dla którego wszystkie uprzednie znoje podejmowane były, nasamprzód zawsze 211 *bytujące* i ani *powstające* ani *ginące*, ani *przybierające* ani *ubywające*: następnie z *tęj strony* nadobne, z *tamtęj zaś szpetne*, ani *wtedy* piękne, *wtedy zaś nie*, ani w *porównaniu z tém* piękne, w *porównaniu z tamtém* brzydkie, ani *tu* piękne, *tam* niepiękne tak iż *niém* jest dla jednych, nie jest dla innych. Ani też znowu dziwaczyć mu będzie piękno,

pokazując się jako: niby *to oblicze*, niby *to ręce* niby *coś innego* z części ciała, niby  *pewna mowa*, niby  *pewna umiejętność*, niby *coś w czém inném pewnym* zawarte, jak na przykład w tworze jakim żywotnym, lub w ziemi, lub na niebie lub w inném czém, lecz *samo w sobie ze sobą jednokształtném* zawsze *trwające*, wszystka zaś reszta udzielniczająca w *niém* w sposób pewien taki, że gdy powstają inne i giną, *ono* samo w niczém ani się zmniejsza, ani cokolwiek cierpi. Kiedy wždy ktoś od tych początków przez przyzwoite miłośnictwo pięknych chłopiąt podchodząc wzgórze do *owego* piękna, počnie go dosięgać wzrokiem, prawie już domierza kresu. To bowiem jest ono przynależyte *branie się* do spraw miłosnych, lub przywodenie do nich kierownictwem drugiego, ażeby poczynając od *tychże piękien* dla *owego* tam piękna wciąż piąć się wyżej, jakoby szczeblin drabiny używając, od jednego do dwóch a od dwóch do wszystkich *ciał* pięknych, a znowu od *ciał* pięknych do *pięknych zajęć*, od *pięknych zajęć* do *pięknych nauk*, aż od *pięknych znowu nauk* na *onęj nauce* zakończemy, która niczego innego jak *samego* piękna nauka jest, i aż poznamy w końcu, *czém* jest *samo piękno*.

Na *tęj* wyżynie życia, drogi Sokratesie, mówiła mantiejska cudzoziemka, jeżeli gdziekolwiek, *żyć* człowiekowi, spoglądającemu na prawdziwe piękno! Tego gdybyś kiedykolwiek dojrzał, nie wydałoby ci się ono być ani jako *piękne złoto* ani jako *piękne chłopięta* ni *młodzieniaszkowie*, których teraz widząc przytomność tracisz i gotów jesteś i ty i innych wielu, aby tylko patrzeć na miłości swoje i zawsze z nimi przebywać, gdyby to jako podobnym było, ni jeść ni pić, tylko wzrok w nie wtapiać i pobawiać z nimi. Cóż dopiero, ciągnęła, mniemamy, żeby się z tym działo, któremuby zdarzonym zostało ujrzeć *samo przeczyste piękno*, nie-



pokalane, niezmięszane, nie przeciążone mięsami ludzkimi i barwami i wszelką inną błazeńskością śmiertelną, ale gdyby samo to *Boskie piękno* jednokształtne uchwycić żrenicą był w stanie? Czy sądzisz, mówiła, że życie człowieka, tau oko wznoszącego, i jakim należy dopatrującego onego 212 i z niém przestawającego, źle się układać będzie? Albo nie bierzesz na umysł, mówiła dalej, że *tam* jedynie udawać mu się będzie, patrzącemu na piękno wzrokiem jakim dopatrzeć go tylko można, rodzić nie *widziadła* enoty, gdy nie ma się ułudy, ale *prawdziwe* postacie, jako dzierżącemu się prawdy, po spółdzeniu zaś prawowitej enoty i wychowaniu onój, że mu przypada Bogom miłym zostać, i jeżeli któremu innemu z ludzi, nieśmiertelnym i jemu?

To oto, Fedrosie i inni, mówiła Diotima i przekonała mnie; a ja przeświadczony staram się i innym wdrażać upewnienie, że nie łąco podjąć ludzkiej naturze, do pozyskania tego skarbu, przedniejszego pomocnika nad Erosa. Dla tego i ja ogłaszam, że należy wszelkiemu mężowi czcić Erosa i sam cenię sprawy miłosne i przed innymi im się oddaję, i drugim polecam i tak teraz jako zawsze wysławiam potęgę i mężką dzielność Erosa, o ile tylko zdolen jestem.

Tę zatem mowę, o Fedrosie, jeżeli chcesz, uważaj za wypowiedziane powielbienie Erosa; jeżeli inaczej mniemasz, czem i jak ją wolisz mianować, tą nazwą ją nadawaj.

Gdy tak zakończył Sokrates, wszyscy inni pochwalali, tylko Aristofanes brał się coś zarzucić, ponieważ dotknął go był Sokrates w swój mowie o onę powieść zatracając. Ale nagle drzwi od podwórza uderzane mnogi łoskot podały do wnętrza, jakby ponocnych ochotników i głos fletnistki zasłyszeli — opowiadał Aristodem. Agathon tedy wraz zawołał: chłopcy, zaraz mi zobaczyć, co to jest? jeżeli który ze znajomych przyzwijcie go; jeżeli zaś inny, powiedziecie,

że nie zapijamy, ale już wypoczywamy. Niedługo potem zasłyszano głos Alkibiadesa w przedsiönku, mocno podchmielonego, krzyczącego i pytającego: gdzie Agathon; i rozkazującego prowadzić się do Agathona. Wiodła go tedy do nich fletnistka ujawszy pod ręce z kilku jeszcze ze służby, uwieńczonego jakimś nabitym wieńcem z bluszczu i z fiołków, i nader mnogo przepasek unoszącego na głowie. Zaczem ozwał się: mężowie, witajcie! podlanego nader potężnie człowieka czy przyjmiecie za współgodownika, albo zaraz odchodzimy uwieńczywszy tylko Agathona, pociśmy przybyli? Wczorajbo, ciągnął dalej, nie podobna mi było przyjść, dziś więc dostawiam się z przepaskami na głowie ażeby skroń najmędrszego i najnadobniejszego obwiązać. Więc śmiać się ze mnie będziecie, żem sobie podweselił? Śmiejcie się, jak chcecie, ja jednak wiem, co mówię. Toż 213 mi tu na to miejsce (gdzie stoję) odpowiadajcie, czy mam pod wyrzeczonym warunkiem wnijsć czy nie? będziecie pić ze mną czy nie? Wszyscy tedy załaskotali wesoło i wołali, żeby wstępował do komnaty i zajmował miejsce, a Agathon prosił wyraźnie. Szedł więc prowadzony przez swoich ludzi i podnosząc wraz w górę przepaski, ażeby go niemi opłotł, tuż poprzód oczy swoje, nie dostrzegł Sokratesa i zasiadł przy Agathonie, w pośrodku Sokratesa i tegoż. Spoczawszy zaś uściskał Agathona i opasał. Rzekł tedy Agathon: rozuczcie, chłopcy, Alkibiadesa, ażeby potrojgu z nami się ułożył. I owszem, odparł Alkibiades; ale któż pomiędzy nami trzecim towarzyszem czary? I wraz obróciwszy się obaczył Sokratesa; na który to widok skoczył na nogi i zawołał: o Heraklesie! cóż to znowu jest? Ty Sokratesie i tu znowu zacząwszy się zdradnie podsiadłeś mnie, jako zwykłeś niespodzianie wyjawiać się, gdzie ja najmniej twój obecności oczekiwałem. Pociż tu znowu się nadarzyłeś? poci tu 9\*



właśnie ułożyłeś się? Nie umiesciłeś się ty przy Aristofanieszu ani przy innym, którykolwiek dowcipnym jest lub być pragnie; lecz wypośrodkowałeś, ażebyś przy najpiękniejszym z tutaj obecnych usadowił się!

A Sokrates na to: o Agathonie, patrz, jak mi poniesiesz pomoc; toż mi miłość tego człowieka nie łatwą sprawą się stała. Od owego bowiem czasu, jak do niego przywiązałem się, nie wolno mi już ani spojrzeć ani przemówić do żadnego pięknego, inaczej ten człowiek zazdrością i niechęcią zapalon dziwne rzeczy wyprawia i lży mię i zaledwo ręce swe odemnie powściąga. Bacz tedy, aby i teraz czego nie zbroił, i raczej pojednaj nas, albo, jeżeli pokusi się przemocy używać, broń, bo ja jego szalu i zapędu miłosnego nader się lękam.

Niemasz, zawołał Alkibiades, pomiędzy mną a tobą pojednania, lecz za to później się na tobie pomszczę: teraz zaś, Agathonie, podziel się zemną przepaskami, ażebym obwiązał i tę oto dziwną jego głowę, i żeby mi nie wadził, żem cię ozdobił, jego zaś pokonywającego mowami wszystkich ludzi nie tylko niedawno, jak ty, ale zawsze, nie uwienczył przecież. I wraz podjąwszy kilka przepasek, włożył je Sokratesowi na skroń i spoczął.

Gdy się zaś pomiescił, rzekł znowu: do dzieła, mężowie! zdajecie mi się być trzeźwymi, na to pozwolić nie można, lecz trzeba pić, — bośmy tak umówili między sobą. Naczelnikiem tedy czar, dopóki nie zarosicie się dostatecznie, obieram siebie samego; a Agathon niechaj wynosi, jeżeli ma jaki puchar potężny. A raczej wcale tego nie potrzeba, 214 lecz ty, chłopcze, podawaj tu ów *kruż do chłodzenia*; a zobaczył był, że tenże więcej jak ośm kotylów<sup>1)</sup> obejmował.

<sup>1)</sup> „Używana w Atenach miara do płynnych i sypkich przedmiotów. 4 kotyle równały się *chojnirowi* a 48 chojnirów *medimnowi*; 15 attyckich

Ten nalawszy z czubem pierwszy go wypróżnił, następnie wołał, aby go napełniono Sokratesowi, i wraz rzekł: naprzeciwko Sokratesa, mężowie, wybieg ten misterny na nie się nie przyda; ile bowiem kto rozkaże, tyle wypiwszy, będzie tak trzeźwy jako wprzód. Tymczasem Sokrates, gdy chłopiec kruż napełnił, wychylił go, a Eryximach odezwał się: jakież, Alkibiadzie, jest poczynanie nasze? taki ani nie powiadamy do kielicha, ani przyspiewujemy, lecz zgoła jakby pragnienie tylko gasimy? Na to więc wraz Alkibiades: o Eryximachu, najlepszy najlepszego ojca synu i najrozumniejszego, witaj! — I ty tak samo, odparł Eryximach; ale cóż pocznjemy? — Cokolwiek rozkażesz, trzebaż bo ci być posłusznym;

„mąż bo lekarski za wielu innych nam stoi poceną.“<sup>1)</sup>

Przepisuj tedy co chcesz. — Posłuchaj więc, rzekł Eryximach. Zanim się przyszedł ustanowiliśmy, ażeby każdy z kolei ku prawej wypowiadał od siebie mowę na Erosa jak tylko zdoła najnadobniejszą i posławiał go. Otóż my wszyscy inni już się wywiązaliśmy każdy ze swego: ty zaś gdyś nie mówił jeszcze a już czarę wypróżnił, słusznie słowo zabrać powinienes, gdy to zaś uczynisz, podać Sokratesowi do zgadnienia cokolwiek ci się upodoba, on znowu sąsiadowi ku prawej i tak inni dalej.

Ale, mój Eryximachu, odrzekł Alkibiades, pięknie ty wprawdzie raisz, lecz pijanemu mężowi mierzyć się z mowami trzeźwych, to podobno nie podług równości. I oraz, szczęśliwce, czyż cię Sokrates czém przekonał z tego co powiedział? ale wiesz ty, że on zupełną przeciwnością jest *tego co prawil?* Ten zapaleniec, jeżeli ja w jego obecności

medimnow daje 16 szefli berlińskich; a więc 8 kotylów przenosi o nieco tylko 2 berlińskie kwarty.“ H. Müller.

<sup>1)</sup> Iliada XI, 514.



czy to Boga czy człowieka innego jak on wielbić będę, nie powstrzyma dłoni swoich odemnie.

Uchamujeszże ty mowę swą? rzekł Sokrates.

Na Posidona! ciągnął Alkibiades, nie tylko nie gadaj naprzeciw temu, toć ja w twój obecności nikogo wysławiać nie podobałbym.

Więc zrób, wrzucił Eryximach, tak jak chcesz, uwielb Sokratesa.

Jak to mówisz? zawołał Alkibiades; zdaje ci się, Eryximachu, to być konieczną? mamże się rzucić na tego męża i pomścić się w waszej przytomności?

Przyjacielu, rzekł Sokrates, cóż knowasz? ku śmieńszej chwalić mię będziesz? albo co zamierzasz?

Prawdę powiem, a ty patrz czy dopuścisz.

Zaiste prawdę dopuszczam i proszę, żebyś ją wyjawiał.

Nie będziesz czekał, odparł Alkibiades. Owoż sam tak uczyni. Skoro się gdzie z istotą rozminę, przerywaj mi, jeżeli chcesz i wyrażaj, że tu zmysłam, z własnej woli bowiem nie będę kłamał. Gdy przecież przywoływać będę do pamięci jedno ztąd drugie ztamtąd, nie dziw się; któż 215 bo potrafi łatwo dziwaczności twoje (bezmiejscowość twego obyczajaju, ducha), ile tak usposobiony jako ja teraz, płynnie i po kolei wyliczyć.

Mężowie! tedy Sokratesa uwielbić usiłować będę, tak oto przez obrazy. On może mniemać będzie, że ku śmieńszej stronie, lecz obraz będzie stawiany dla prawdy, nie ku śmiechowi. Otóż powiadam, że najpodobniejszym jest on tym oto *Silenom* stojącym w izbach rzeźbiarskich, których wyrabiają działacze z pasterskimi pieszczakami lub fletami w ręku, którzy to na dwoje rozłożeni wyjawiają wewnątrz siebie posągi Bogów; i dodają jeszcze, że przypo-

mina on (Sokrates) postać *Satyra Marzyasza*.<sup>1)</sup> Toż że z kształtu podobien jesteś tymże, Sokratesie, ani sam zapewne nie powątpiewasz; jako zaś i pod względem innych rzeczy zbliżasz się do nich, następnie posłuchaj. Zdradnik jesteś; albo nie? jeżeli nie przyznasz, dostawię świadków. A fletnistą czy nie jesteś? o wiele wzdry podziwu godniejszym od tamtego; ten bowiem dętymi narzędziami czarował ludzi siłą z ust płynącą, i jeszcze dziś niejednen wygrywa na fletni jego melodye — gdyż *eo* Olympos flecił, twierdząc być Marzyasza nauczyciela jego. Otóż melodye tamtego, czy to je dobry fletnista czy licha fletnistka wygrywa, jedynie podbijają ucho i wydają, dla tego że są Boskimi, Bogów i tajemnic świętych potrzebnych. Ty zaś od tamtego o tyle jedno się różnisz, że bez uarzędzi muzycznych gołemi słowami tego dokazujesz. Przynajmniej kiedy innego słuchamy prawiącego, nawet nader dzielnego mówcę: za dnemu to znasz, że tak powiem, nie idzie do duszy; kiedy zaś ciebie kto zasłyszcy albo mów twoich przez innego opowiadanych, chociażby ten był nader poślednim w słowie, czy to je niewiasta czy mąż czy młodzieniaszek zachwycił, przerażeni zostajemy i owładani. Ja wzdry, mężowie, gdybym nie wydał się przez to najzupełniej podszolomionym, powiedziałbym wam przysięgą stwierdzając, jak byłem sam i jestem dotąd porywany przez mowy tego człowieka. Kiedy je bowiem słyszę, serce mi daleko mocniej uderza jak u korybantów i lży mi się z oczów leją pod potęgą słów tych jego. Widzę zaś i innych przewielu tegoż samego wrażenia doznających. Przeciwnie słysząc *Perikleasa* i innych dzielnych

<sup>1)</sup> Sileni byli dawni, Satyry młodzi towarzysze Dionyza (Bachusa). Bajka o Marzyaszu pokonanym w walce muzycznej i ze skóry za to objętym przez Apollina, wiadoma. Tutaj mowa jest o posągach Silenów, w których wnętrzu znajdowały się wyobrażenia bóstw ze złota wyrabiane.



mówców, przyznawałem im wprawdzie wyborny wykład, lecz czegoś podobnego nie nigdy nie uczułem, ani zaniepokojoną moja dusza nie została, ani nie zrywała się, że tak niewolniczy żywot prowadzę. Ale przez tego tutaj *Marzysza* wielokroć już w taki stan wprawiony byłem, że mi się zda-  
216 wało, lepiej nie żyć jak tak być teraz. A ty nie powiesz, Sokratesie, że to nie prawdą jest. Wszakże i obecnie czuję i wiem, że gdybym poniewolił się nadstawić mu ucha, nie oparłbym się, alebym to samo ucierpiał. Zmusza on mię bowiem przyznawać, za nader sobie jeszcze niedostarczającym będąc *siebie* zaniedbuję, a sprawami *Atheńczyków* zaprzętam się. Z przemocą tedy jakby od *Siren*, zacisnąwszy sobie uszy uciekam z pośpiechem od niego, ażebym wysiadując przy nim na miejscu nie zestarzał się w końcu. W obec tego jednego z ludzi spotkało mię to coby można sądzić za nieobecne we mnie, ażebym się powstydział kogokolwiek; jego tylko jednego wstydzę się. Muszę bowiem wyznawać przed sobą, że znowu nie zdolen jestem mu zaprzeczać, jakoby nie należało czynić tego co zaleca, lecz odszedłszy od niego pokonywany jestem oznakami uwielbień gminu. Wymykam mu się tedy i pierzcham, a kiedy go zobaczę, wstydzę się swoich przyznań; i nieraz wtedy radbym go widział nie bytującym już wśród ludzi; a gdyby znowu to nastąpiło, przeświadczony jestem, żebym tém mocniej się trapił — tak iż nie wiem co począć z tym człowiekiem.

Owoż przez dźwięki tego *Satyra* tutaj, i ja i innych wielu w te stany duszy wprawiani jesteśmy; ale posłuchajcie innych jeszcze odemnie świadectw, jak to on podobien jest owym, do których go przyrównałem, i jaką cudowną władzę dzierży. Wiedźcie bo o tém, że żaden z was tego człowieka nie zna, lecz ja go odsłonię, skoro już o tém zacząłem. Wy widujecie, jak Sokrates miłością się unosi ku

pięknym, jak zawsze koło nich pobawia i zachwycony jest nimi; to znowu niczego nie zna, nie wie, jak i postać jego świadczy. Czyż ta nie jest całkiem jak u *Silena*? Zaprrawdę wielce. Nią ten człowiek na zewnątrz ubrany jest jak wyrzeźbiony *Silen*. Lecz otworzony z wnętrza, jakżeż wielką, mniemacie, o mężowie współbiedniacy, plują on roztropnością? Wiedźcie że ani troska się, czy który nadobny jest, owszem pogardza tém tyle, jakby nikt nie uwierzył, ani czy kto bogaty ani czy jaki inny zaszczyt dzierży z owych przez tłuszczę pod niebiosą wynoszonych. Sądzi zaś że wszystkie te nabytki nie nie warte, a my żeśmy niczem, i tak żartami i igraszką cały swój żywot w obec  
ludzi przebywa nieustannie. Poważnego i roztworzonego ze środka niewiem czy który ujrzał wewnętrzne posągi. Ale 217  
ja je zobaczyłem kiedyś, i tak mi się wydały Boskimi, złotemi, przesłicznymi, cudownymi, że muszę jedném słowem czynić cokolwiek rozkazuje Sokrates. Rozumiejąc bo raz że zachwyił się na prawdę moją urodą, skarbem to znalezionym być sądziłem i cudownie szczęśliwem zdarzeniem dla siebie, gdy będąc w możności powdzięczyć się miłośnie Sokratesowi wszystkiego podsłucham, co tenże wie; pyszniłem ja bo się niepospolicie z mojej urody. To tedy umyśliwszy, gdy przedtém nie zwykłem bez towarzysza sam na sam z nim przestawać, odprawiłem tegoż i przebywałem z nim w jednosób. Toż powinienem w obec was wszystko jak było wypowiedzieć, lecz przychylajcie uwagę a jeżeli kłamię, Sokratesie, karć. Zabawiałem więc, mężowie, jeden z jednym, i mniemałem, że zaraz rozpocznę ze mną rozmowy, jakie kochanek z ulubieńcem na osobności zwykł prowadzić, i cieszyłem się. Lecz tego wszystkiego nie zgola nie było; ale jak zwyczajnie pogadawszy ze mną i dzień przepędziwszy, szedł znowu precz sobie. Następnie tedy



do wspólnych ćwiczeń ciała wyzwałem go i odbywałem je spolem, niby tutaj coś dopiąć myśląc. Ćwiczył się tedy ze mną razem i zapaskiwał wielokroć bez obecności kogokolwiek. I cóż mam powiedzieć? nie wskórałem nie więcej. Gdy wszakże żadną z tych dróg nie trafiałem do celu, postanowiłem z silnej strony uderzyć na męża i nie popuścić go, skoro się już pokusiłem na to, i dowiedzieć się bądź co bądź, co to za sprawa. Przyzywam go tedy na wspólną ucztę, zupełnie roztawiwszy zasadzki jak kochanek na ulubionego. I w tém nie zaraz mi był powolnym, lecz z czasem dał się nakłonić. Skoro więc przybył raz pierwszy, natychmiast po wieszery odchodzić chciał. I wtenczas ze wstydu puściłem go; ale powtórnie zaczaiwszy się, skoro nasycił się, rozmawiałem z nim długo w noc, a gdy pragnął odchodzić, obległszy pozorem, że już późno, zmusiłem do pozostania. Ułożył się tedy na przytykającym do mojego łożu, na którym i wieszerał, a nikt inny w mieszkaniu nie spał prócz nas.

Wszakże aż tu dotąd wolno komubądź to opowiadanie z przyzwoitością ciągnąć; lecz co dalej teraz następuje, tego nieprzyjęlibyście odcennie, gdyby najprzód, podług przysłowia, *wino i przy pachółkach i bez pachółków nie zwiastowało prawdy*; powtóre, zatracać znamienity czyn Sokratesa temu co podjął jego uwielbienie, niesprawiedliwością mi się ukazuje. Nadto ukąszonego przez żmiję cierpienie i mnie dotyka. Powiadają bowiem, że ktoś tej przygody doznawszy 218 wzbraniał się powiedzieć jak dojmuje prócz ukłutym podobnie, jako jedynym co to pojąć i wyrozumieć potrafią, iż z boleści wszystko czynić i mówić nie wzdragał się. Ja tedy i ukąszony przez zjadliwsze żądło i w najdotkliwszą część, w jaką kto może być ugodzony — w serce bowiem czy w duszę czy jak to mianować należy, uderzony i cięty

mowami miłośnictwa mądrości, które wpijają się zajadłej od gadziny, gdy młodej, nieodrodnej duszy się uczepią i zmuszają ją mówić i poczynać cokolwiekbądź — i widząc znowu tu oto Fedrów, Agathonów, Eryximachów, Pauzaniaszów, Aristodemów i Aristofanesów, Sokratesa bo pocóż wymieniać, i którzykolwiek są jeszcze? tożecie wy wszyscy łoże podzielali z mądrośnym szalem i jęj bachieczną zapalczywaścią; to téż wszyscy mię posłuchacie, i przebaczycie temu co się wtenczas działo a teraz opowiada. Wy zaś służba i jeżeli jaki inny tu się znajduje niepoświęcony i prostak, wrótnie ogromne nasadzajcie sobie na uszy!

Skoro więc mężowie, lampa zagasła i pachółkowie pozewnątrz się wynieśli, zdało mi się, nie już nie obwijac przed nim, lecz żwawo wypowiedzieć co miałem na duszy. Ruszywszy go tedy, pytam: Sokratesie, czy spis? — Najmnień, odrzekł. — Wiesz co postanowiłem? — Cóżże, powiadaj! odparł. — Wydajesz mi się, rzekłem, być jednym, godnym mnie kochankiem, a widocznie obawiasz się pomieścić mi o tém. Otóż co do mnie, to tak jest: uważam za wielki nierozum, żeby ci nie powdzięczyć i tego i jeżeli czego nadto potrzebujesz, czy z mego czy z przyjaciół moich majątku. Dla mnie bowiem żadno pragnienie uroczystszeń nad to, żebym stał się, jak najlepszym, do wspólnego zaś ujęcia tego dobra nie mógłbym znaleźć walniejszego pomocnika nad ciebie. Toż gdybym nie poddał się i owszem takimu mężowi daleko więcej wstydzilibym się rozsądnych, niż czyniąc to, rzesz i błaznów. A on posłyszawszy to, nader szyderezco (ironicznie) i mocno po zwyczaju swoim, ozwie się: o Alkibiadesie drogi, zdajesz się ty istotnie nie posledniakiem być, jeżeli prawdą jest to co wypowiadasz o mnie, i jest we mnie siła przez którąbys lepszym stać mógł się, zaprawdę nieopisaną w tedy piękność zobaczyłbys we mnie.



a od tój twojej urody nader wysoko różniącą się. Jeżeli tedy dozierając jój na podział ze mną iść zamierzasz, i piękność  
219 za piękność zamieniać, nicomale przewyższyc mię zyskiem zamysłasz, gdy w miejsce *mnieniania jój* samą *prawdę* pię-kien posieść kusisz się i rzeczywiście złoto za miedź zamie-niać godzisz. Ale, kochanku szczęśliwy, lepiej się opatrz, ażebyś cię nie uwiódł, niczém nie będąc po prawdzie. Zai-ste wzrok umysłu wtenczas dopiero widzieć bystro poczyna, kiedy ostrze oczów na sile tracić zacznie; tobie zaś jeszcze daleko do tego.

Na to odparłem: moje przeswiadczenia takie są, i ani słowa nie wypowiedziałem inaczej, jak myślę; ty zaś sam uradz, co i dla ciebie i dla mnie za najlepsze uważasz.

Otóż to, odrzekł, dobrze stanowisz, i w następnym cza-sie rozważając społem, czynić będziemy, co nam się o tych sprawach i innych jeszcze wyjawi najprzedniejszém.

Ja tedy to posłyszawszy i wypowiedziawszy i wypusci-wszy te słowa jakby strzały, ranionym go być mniemałem. Powstawszy zatem i nie pozwoliwszy mu nic więcej mówić i obrzuciwszy go tą oto szatą — gdyż była zima — sam zaś odziawszy się kładąc jego wytartym płaszczykiem, oplotłem rękoma tego demona prawdziwego i tak przeleżałem noc całą. A owoż ni tutaj znowu nic powiesz, Sokratesie, że zmyślam. Kiedy wzdy ja to uczyniłem, ten człowiek tak dalece przesięgnął mię wyższością, że wzgardził, wyśmiał i wyszydził nadobność mego młodzieńczego ciała; wszakże mniemałem, że ono coś znaczy! rozjemczy mężowie, tóż wy sędziami być macie wyniosłości Sokratesowej. Lecz wiedziecie o tém, na bogów, na boginie! nie inaczej wstałem z łoża po przespaniu się ze Sokratesem, jak gdybym był z ojcem własnym lub starszym bratem spoczywał.

Ale jakimże, sądzicie, że następnie przejmowałem się

umysłem, gdy rozpominam, iż z ponieważeniem przecen odrzucony zostałem, a znowu podziwiam przyrodzenie to jego, tę roztropność, tę mężką potęgę, gdy napotkałem czło-wieka, jakiego w tój mądrości i mocy duszy nigdy napotkać nie mniemałem? Tak iż ani wiedziałem jak gniewem uno-sić się ku niemu i pozbawić jego spółnictwa, ani znowu jak go przyciągnąć do siebie. To bowiem doskonale przejrzałem, że pieniędzmi ze wszech stron nie więcej był do zranienia, jak *Ajax* żelazem, a czém go jedynie podobnym do ułowie-nia sądziłem, tego uniknął. W bezradności tedy zostawałem, i w niewolę podbity przez tego człowieka jako żaden przez żadnego innego, chodziłem z miejsca na miejsce. To bo-wiem wszystko spotkało mię wprzód; następnie przypadła nam społem wyprawa pod *Potideją* i byliśmy tam pod je-dnym namiotem.

Tu znowu najprzód trudami nietylko mnie jednego prze- 220 wyższał, ale innych przewszystkich. Przynajmniej ilekroć przymuszani byliśmy odcięci gdzie, jak to na wojnie, zo-stawać o głodzie, niczém okazywali się inni w porównaniu do jego wytrwałości. Toż na pohulankach znowu on jeden zdolen był raczyć się tak wszystkiém inném, jako, aczkol-wiek pić nie lubiący, gdy przyniewolony został, pokonywał i tutaj wszystkich, a co najdziwniejsza, Sokratesa pijanego żaden nigdy z ludzi nie widział! O czém natychmiast, mniemam, przekonacie się. Zahartowania znowu naprzeciw zimie — a groźneż to tam zimy — dziwne stawał już to inne świadectwa, już to mianowicie razu jednego wśród naj-straszliwszego mrozu, kiedy wszyscy albo nie wychylali się wcale po za namiot, albo, jeżeli ktoś wyjść musiał, obtulali się wszyscy któż wie już nie w co, poobuwani, poobwijani u nóg pilścią i runami jarzącemi; tenże w tych porach wy-stępował na dwór przyrzucen tą szatą, jaką i pierwój zwykł



nosić, i boso łaćniej po lodzie suwał jak inni obwiązani sandałami; a żołnierze z pod oka nań spoglądali jako na pogardzającego nimi.

I to tedy tak było;

„lecz jakież dzieło to znowu dokonał i ważył mąż twardy“<sup>1)</sup> tam razu pewnego na wyprawie, warto posłuchać. Pochwycawszy tamże coś myślą z rana, stał na miejscu rozważając, a gdy mu się rozjaśnić nie chciało, nie ruszał się, lecz dotrzymywał poszukując dalej. I już południe było, i ludzie to spostrzegli i dziwiąc się jeden drugiemu opowiadał, że Sokrates zamysliwszy się o czémś od poranku stoi na jedném miejscu. Nareszcie niektórzy z Jonów, z nadejściem zmroku, powiecerzawszy, bo i lato wtenczas było, i wyniosłszy sienniki już to spali na chłodzie, już to pilnowali go, ażali i noc całą tak przestoi. On zaś nie ruszał się aż jutrznia nastąpiła i słońce zeszło; zatem oddał się szybko, pomodliwszy do Heliosa (słońca).

Jeżeli zaś chcecie w bitwach — taki sprawiedliwie mu to oddać należy. Toż w owej walce, z której pierwsze nagrody przyznali mi wodzowie, żaden inny człowiek nie ocalił mię prócz tego tutaj, który nie chciał mię odstąpić rannego, i zbawcą był razem i broni i osoby mojej. A ja, Sokratesie, już i wtenczas żądałem, aby ci wodzowie pierwsze wience oddali, i o to ani ganić mię będziesz, ni powiesz, żebym kłamał; ale gdy wodzowie patrząc na moje odznaczenie się pragnęli mi przyznać zaszczyty najwyższe,

221 on skwapliwszym jeszcze od wodzów okazał się w przyniewoleniu mię do przyjęcia ich raczej samemu. Warto było nadto, męźowie, oglądać Sokratesa, kiedy z pod *Delion* w popłochu uchodziło wojsko; właśnie byłem przy nim na

koniu, on w ciężkiej zbroi. Cofał się tedy po rozproszeniu się towarzyszków wraz z *Lachesem*. Na co ja przybywam, i jak go tylko ujrzałem, wołam żeby nie tracili ducha, i dodaję, że ich nie opuszczę. Wtenczas to zaprawdę jeszcze świetniejszym widziałem Sokratesa niż pod Potideją — o sobie bowiem mniej byłem w obawie mając konia — nasamprzód jak górował nad *Lachesem* bacnością umysłu; następnie wydawał mi się, *Aristofanie*, podług owego opisu twego, i tamże kroczyć jako tutaj, *stąpając z wysoka i miotając od siebie spojrzeniem*,<sup>1)</sup> spokojnie powodząc okiem po przyjaciółach i wrogach, a wskazujący każdemu już z daleka, że ktokolwiek dotknie się tego męża, przeciw temu straszliwie bronić się będzie. To też bezpiecznie przeszedł dalej i sam i on drugi; śnać bo i tak usposobionych nie zaczepiają wcale, lecz onych na prześcig umykających gonią. Dla wielu innych jeszcze wyborynych spraw posławić by można Sokratesa; lecz co do zajęć, snadno by i u innego takowe znaleźć. Atoli że żadnemu z ludzi nie jest podobnym, ani z dawnych ani z obecnie żyjących, to na najwyższy podziw zasługuje.

Jakim bowiem był *Achill*, toby wystawił sobie kto i z postaci *Brasidasa* i innych, a znowu jakim *Perikles*, z *Nestora* i *Antenora*, a są jeszcze inni; owoż tak samo z innych braćby można obrazy; jakim atoli ten oto człowiek jest, wyborowem dziwactwem swoim, tak sam jako mowy jego, ani z bliska nie wyszedziłby badacz, ni z dzisiejszych ni

<sup>1)</sup> *Aristofanesa* obłoki w 360. Wyrażenie się (*Aristofanesa*), które tu *Plato* przytacza, jest daleko więcej sztywno malownicze, mówi on tam *stąpasz obyczajem brenthosa* t. j. nieznanego nam już dziś ptaka wodnego, na długich nogach, dziwne, pyszne przybierającego w chodzie postawy. Wyrz. grecki jest *βρενθόουσα*, który (nawiasem mówiąc) wiele tu kłopotu narobił interpretom!



z dawnych, wyjąwszy chyba, gdyby go wraz zemną przyrównał, nie do żadnego z ludzi, lecz tym *Silenom* i *Satyrom* oto, i osobę i mowy jego.

Albowiem i to w początku mego wywodu opuściłem, że i mowy jego najbliżej równają się onym rozwartym *Silenom*.<sup>1)</sup> Gdy bowiem kto zechce słuchać tych rozmów Sokratesa, wydadzą mu się na razie bardzo śmieszne, takie bo i miana i wyrazy z pozewnątrzą odziewają skórę szyderczego *Satyra*. Toż prawi on o *mulach* powodowych, *kowalach* jakichsis, *szewcach*, *garbarzach*, a zawsze przez to samo to samo zdaje się powiadać, tak iż człowiek niedoświadczony i tępak kaźden wysmieje te mowy. Ale kto dojrzy ich środka i w wnątrzą ichże się dostanie, ten znajdzie je najprzód wyłącznie z mów wszystkich treść w sobie głęboką zamykającą, następnie jak najwięcej Boskie i najśliczniejsze obrazy zawierające i jaknajrozległej sięgające, a raczej do wszystkiego rozpościerające się, cokolwiek przystoi rozważać, zamierzającemu *nadobnym* i *dobrym* zostać.

To jest, mężowie, czém ja Sokratesa posławiam; jako znowu i w czém mu wadzę i w czém mną poszydził, na przemian wam odpowiedziałem. A zaprawdę nie mnie samemu on to uczynił, ale także *Charmidesowi* *Glaukona*, *Euthydemowi* *Dioklesa* i innym nader wielu, których uludzając jako kochanek niby, wnet raczej w ulubieńca ich w miejscu kochanka przedzierzga się. Co ja i tobie powiadam, Agathonie, ażebyś i ty przezeń oszukany nie został, lecz na-

<sup>1)</sup> U rzeźbiarzy ateńskich widzieć było można popiersia *Silenów*, które się roztwierały na dwie połowy, ukazując w wnętrzu swoim najpiękniejsze kosztownej roboty wyobrażenia *Bogów*.

Taką, mówi *Alkibiad*, mieszczą, niekształtne z zwierzchniej swej strony mowy Sokratesa drogocenną treść prawd złotych na głębi swojej dla tego, kto do niej doniknąć (niejako roztworzyć je sobie) potrafi.

szemi przygodami pouczony, miał się na baczeniu, ni, podług przysłowia, jakby dzieciak, po szkodzie dopiero był mądrym.

Gdy skończył tę swoją mowę *Alkibiades*, śmiech obudzila otwartość jego, zdawająca się jeszcze zdradzać miłość jego ku Sokratesowi. Sokrates tedy ozwał się: wydajesz mi się trzeźwym, kochany *Alkibiadesie*, zupełnie. Nie byłbyś bo starał się tak dowcipnie okalając słowami, zakryć nam, dla czego to wszystko właściwie wypowiedziałeś; bo jakby mimochodem tylko wspominając na sam koniec to położyłeś, jak gdybyś niby wszystko to nie dla tego *jedynie* wynurzył, ażeby mnie i *Agathona* poróżnić, mniemając że ja ciebie miłować powinienem, a nie żadnego innego, a *Agathon* znowu przez ciebie miłowanym być, ni przez kogokolwiek drugiego. Aleś nam nie utaił się, lecz ta sztuka twoja *Satyryczna* i *Silenowa*!) aż nader jasno swój cel ukryty wykazała. Toż, drogi *Agathonie*, niechaj on niczego przeto nie dopina, lecz tak urządz, ażeby mnie i ciebie nikt nie pokłócił.

*Agathon* tedy rzekł na to: Zaiste, Sokratesie, zdajesz się prawdę mówić, wnioskuje o tém i ztąd że w pośrodku mnie i ciebie ułożył się, ażeby nas rozjął ze sobą. Otóż nie przeto nie wskóra, bo ja wstaję i ułożę się przy tobie.

Wysmienicie, przerwał Sokrates, tu, tu poniżej mnie spoczniij!

O *Zeusie*! zawołał *Alkibiades*, cóż ja to znowu cierpię od tego człowieka; mniema on, że mu wszędzie trzeba być górą nademną. Lecz kiedy już nie więcej, dziwny, przynajmniej dozwól, ażeby w *pośrodku* nas leżał *Agathon*.

<sup>1)</sup> Odsęlam do uwagi w *Przekładzie* *Elektry* *Małeckiego*, gdzie mowa o sposobie przedstawienia tragedji starożytnych zawsze w połączeniu z tak zwanym dramatem *Satyrowym* (*drama Satyricum*).



Ależ to nie podobna, zarzucił Sokrates; ty przecież chwaliłeś mnie więc ja z kolei ku prawej *następującego* chwalić powinienem. Jeżeli tedy pod tobą spocznie Agathon, nie 223 będzie przecież mnie znowu posławił, nim raczej przezemnie posławionym nie zostanie. Więc nie broń już, demonie mój, i nie zazdrość młodzieńcowi żeby przezemnie był wielbionym, toć i nader pożądam posławić go.

Wygrana, zwycięstwo! zakrzyknął Agathon; Alkibiadzie, ani myśleć żebym tutaj pozostał, lecz, rób co chcesz, przenoszę się do Sokratesa, ażebym przez niego był chwalony.

Otóż macie, znane dzieje! rzekł Alkibiades; gdzie Sokrates, tam innemu ani posięgnąć się do pięknych! Alboż i teraz? jakżeż to gładki i przekonywający powód wynalazł, iżby tylko ten tu przy nim się ułożył!

Zatem Agathon ruszył się z miejsca, aby zasieść przy Sokratesie. Wtém niespodzianie godowników nocnych nader wielu przybyło do drzwi, a zastawszy je otwartemi, gdy ktoś wychodził właśnie na przeciwną stronę, zaszli prosto do nas — tak kończył swą powieść Aristodem — i ułożyli się, i zgiełku pełno było wszędzie, i już bez porządku zmuszano pić przemiarem wino. Eryximach tedy, Fedros i kilku innych wymknęło się prędko, jego zaś (Aristodema) sen zmożył, iżże zasnął nader mocno, ile że długie były noce, i zbudził się dopiero pod dzień, gdy już koguty piał. Przetarłszy oczy zobaczył, jak inni albo spali lub już się byli rozeszli, tylko Agathon, Aristofan i Sokrates sami jeszcze czuwali i zapijali z ogromnej czary ku prawicy; a Sokrates z nimi rozmawiał. Co wtedy więc mówili, powiadał Aristodem, iż nie przypomina sobie, ile że od początku nie posłuchiwał się, bo podrzymywał, z ogólnego tylko zachwycił, że Sokrates przymuszał towarzyszków przyznać, że *tego samego męża jest rzeczą umieć komedję i tra-*

*gedję utworzyć i że z kunsztem będący działaczem tragedii, jest wraz i komediopisarzem.* Do tego przyniewalani a nie bardzo zdolni postępować za dowodzeniem, pochylali z kolei głowy, i nasamprzód zachrapał Aristofanes, a gdy już dzień nastał i Agathon. Więc Sokrates uspokoiwszy tamtych podniósł się i odszedł, Aristodem zaś, jak zwykle, towarzyszył mu. Zatem przybywszy do Lykejonu i obmywszy się, jak inne, i tego dnia resztę przebył Sokrates, i tak go przepędziwszy pod wieczór spoczywać poszedł do domu.

> 18/89 3.  
2









albo w większej liczbie wcale jak się zdaje, nie zajmowali (się) sprawami publicznymi? HIPP. Jakaż przypuścisz *inną*, Sokratesie, jeśli nie tę, iż niedołącznymi byli ni domierzącymi umysłem do wystarczenia na *obie* strony, i ogólnym interesom i swoim? SOKR. Czyż tedy, na Zcusa! jako inne sztuki, wzrost wzięły i nikiemnymi są dawni rzemieślnicy w porównaniu do terażniejszych, takż powiemy iż i to wasze rzemiosło *Mądrości* (solistów) wydoskonalilo się i że nikiemnymi są do was umnictwem swoim owi starożytni?

282 HIPP. W samą prawdę ugadzasz. SOKR. Gdyby tedy, Hippiaszu, odżył naraz *Bijas*, śmiechby wzbudził między wami, jako o *Dedalu* powiadają posągtwórcy, żeby obecnie powstawszy i kształtując takie dzieła, od jakich imię pozyskał, wyszydzonym został. HIPP. Jest to wždy tak, Sokratesie, jak mówisz; wszakże ja zwykłem onych dawnych i poprzedników naszych wyżej kłaść i uwielbiać przed terażniejszymi, strzegąc się *zazdrości* żyjących a lękając *grozy* zmarłych. SOKR. Pięknie tak rozumując i myśląc, jak mi się wydaje, (czynisz) Hippiaszu. Toż i ja ci przyswiadczyć mogę, iżę prawdę mówisz, że rzeczywiście sztuka wasza podniosła się ze względu na zdolność zajmowania się *powraz* ze swojemi i *publicznymi* sprawami. Toć był tu u nas *Gorgiasz*, Leontyński Sophista, posługając od swoich, jako najzdolniejszy z pomiędzy *Leontinów* do sprawowania rzeczy publicznych i wydał się nietylko wśród ludu najwyborniejszym mówcą, ale i na swoją rękę układając *pokaźne mowy* 2) dla otacza-

1) Przekład z edycyi Heindorfa.

2) Były to owe słynne tak zwane *ἐπιδείξεις* *Solistów*, któremi, o każdej materji na rozkaz i na każdą stronę rzecz nadobnymi wyrazami złoćąc rzekomo, częstokroć iście tylko bałamucili i psuli otaczającą ich i uwielbiającą niewiednie młodzież. Przypominają wielce *Feuilletonistów* i *Publicystów* dzisiajszych, jeżeli nie zajmowali ich miejsca w onym starożytnym Paryżu (Athenach) rzeczywiście!

jącęj go młodzieży, nie małe pieniądze *spracował* i zabrał ze sobą z miasta. Jeżeli zaś wolisz, i znajomy nasz *Prodikos* ów, powielekroć i gdzieindziej zagaszczwał w publicznym charakterze, ale w końcu niedawno tu przybywszy od ludu z *Keos*, i w Radzie zajaśniał wielce wymową i od siebie tworząc *słowowe pokazy* i obcując z młodymi, przechodzi wiarę jakie summy zgromadził. Z owych zaś *dawnych* żaden *nigdy* nie pożądał godzić na srebrne nagrody, ni tóż pokaźne mowy kształtować swojej mądrości wśród różnorodnych słuchaczy. Tyle oni byli dobrodusznymi i nie widzieli ile cennymi są pieniądze! Każdy z *tych* tu *dwuch* więcej ich spędził swoją umięjętnością jak inny rzemieślnik którąkolwiek sztuką; a cóż dopiero przed nimi jeszcze *Protagoras*. HIPP. Ależ bo nie wiesz, mój Sokratesie, o *Pięknem* z tćm się łączącćm. Gdybys słyszał, jakie ja sam zgromadziłem pieniądze, zdumiałbys. O innych sprawach zamileżę. Otóż przybywszy razu jednego do *Sycylii*, gdy zabawiał tam *Protagoras* i świetniał acz już zapędzony w lata, choć daleko młodszym będąc od niego, w niezadługim czasie więcej jak *sto pięćdziesiąt* min<sup>1)</sup> zarobiłem, z jednego tylko miejsca nader małego, z *Inyku*, więcej nad *dwadzieścia* min wyniosłem. Tę zaś sumnę wróciwszy do domu oddałem Ojcu, tak iż i on i inni obywatele dziwili się i słupieli. Nie mylę się, gdy powiem, iżem więcej zgromadził pieniędzy jak innych dwóch razem, których chcesz *Solistów*. SOKR. Przedziwnie mówisz, Hippiaszu, i wielki to dowód, jak 283 ogromny jest rozstępn na lepszą pomiędzy *twoją* i dziś żyjących ludzi mądrością a *ową* starożytnych. Wielkie bowiem nieuctwo wydaje w poprzednikach onych ta twoja mowa. Całkćm zaś na odwrót jak nam, miało się przydarzyć *Ana-*

1) Cicero, O Mówcy III, 32.



*zagorze*, któremu gdy mnogie pozostały w spadku summy, zaniedbał je i uronił wszystkie: tak to bezrozumnie on *ma-drował*. Powiadają przecież o innych dawnych inne podobne rzeczy. Piękne ty tedy wydajesz mi się stawiać świadectwo mądrości *dzisiajszych* naprzeciw poprzednikom, jakoż i wielu podoba się, ażeby mędrzec sam *dla siebie* przedewszystkiem był mądrym. Czego wzdry granicą jest: kto *najwięcej pieniędzy zarobi*. Ale o tém niechaj będzie dosyć; a teraz zechciej mi powiedzieć, z którego to ty z miast, do których przybyłeś, *sam* najwięcej wydobyłeś pieniędzy? albo jawna, że z *Lakedemony*, dokąd i najczęściej zachodziłeś? HIPP. Na Zeusa, nie! Sokratesie. SOKR. Co mówisz? przynajmniej *cokolwiek*! HIPP. Ani *szeląga* jednego kiedykolwiek. SOKR. To dziw i cudo, Hippiaszu! Powiedz mi jeszcze: czyż to mądrość twoja nie zdolną jest przestających z nią i uczących się lepszymi czynić w *enocie*? HIPP. O, i bardzo, Sokratesie. SOKR. A więc synów *Inykinów* potrafiłeś zaeniejzszymi sprawić, a *Spartiatów* nie możeń jesteś? HIPP. Ho ho, daleko ztąd dotąd! SOKR. Azatém widoczna że *Sikelioci* pożądadają być lepszymi, Lakedemonie zaś *nie*. HIPP. I owszem, Sokratesie, zupełnie i Lakedemonie. SOKR. Więc dla niedostatku pieniędzy unikali obcowania z tobą? HIPP. Wcale nie, toć ich mają dostatkem. SOKR. Cóż to tedy może być, dla czego pragnąc i posiadając pieniądze, kiedy zdolen byłeś w najwালniejszych sprawach im pożytek przynieść, zasypanego owszem srebrem nie wyprawili cię od siebie? przecież aby nie dla tego, że Lakedemonie *lepiej* od ciebie umieją wychowywać swoje dzieci? albo też tak powiemy, a ty przyznasz? HIPP. Nigdy w świecie. SOKR. Azaliż tedy młodych nie podolałeś przekonać w Lakedemonie, że przestając z tobą bardziej ku *enocie* podawać się będą, jak obcując ze swoimi; czy też ich Ojców przeswiadczyć

nie potrafiłeś, że *tobie* ich raczej powierzać powinni, jak sami się nimi opiekować, jeżeli mają jaką troskliwość o synów? Boć przecie nie *zazdrościli* dzieciom swoim zostać jak *najlepszymi*. HIPP. Nie mniemam, aby zazdrościli. SOKR. Wszakże też i dobrze uprawnioną jest Lakedemonia. HIPP. 284 Czemu nie? SOKR. W dobrze uprawnionych zaś miastach *najcenniejszém* Cnota. HIPP. Zupełnie. SOKR. Ty zaś tę innym wdrażać najwyborniej z ludzi potrafisz. HIPP. O i wielce, Sokratesie. SOKR. Najwyborniej przecież umiejący sztuki *konnój* udzielać, azaliż nie w *Thessalji* szczególniej czczonym będzie i największe pieniądze zbierze, i gdziekolwiek ta nauka na pierwszym względzie? HIPP. Słuszna. SOKR. Nie zdolny wzdry udzielać najdosłojniejszych nauk w Cnocie, nie w Lakedemonie szczególnie poważanym będzie ni najwięcej pieniędzy zbierze, jeżeli tego pragnie, ani w inném mieście, którekolwiek z greckich dobrymi ustawami się rządzi, lecz w *Sycylii*, przyjacielu, myślisz, a bardziej jeszcze w *Inyku*? Czy mamy się o tém przeswiadczyć, o Hippiaszu? Jeżeli bowiem tak rozkazujesz, należy uwierzyć. HIPP. To jest, nie godzi się z obyczajem ojczystym, Sokratesie, u Lakedemonczyków, aby w pewnym względzie *prawa* naruszać, ni też aby przeciw przyjętym zwyczajom kształcić dzieci. SOKR. Jak mówisz? Lakedemonczykom nie ojczystą jest *prawo* działać, lecz błędzić? HIPP. Tegobym nie twierdził, Sokratesie. SOKR. Czyżby *prawo* nie działali, lepiej niż gorzej wychowując dzieci? HIPP. Prawo; lecz *cudzoziemskie* wychowanie nie jest godziwą u nich wprowadzać; inaczej bądź przekonany, jeśli inny którykolwiek ztamtąd wyniósł kiedy pieniądze za kształcenie młodzieży, jabym ich podobno wyprowadził jak najwięcej. Cieszą się przecież słuchając mnie, i wielbią. Lecz, jak powiadam, *prawo* zabrania. SOKR. *Prawo* zaś, Hippiaszu, czy ty *szkodą* miasta czy po-



żytkiem mienisz? HIPP. Stanowi się, mniemam, dla użytku, niekiedy przecież i *szkodzi*, jeżeli źle nadaném zostało prawo. SOKR. Jakże zaś? Czyż nie jako największe *Dobro* dla miasta stawiają nad niem prawo ustawodawcy a bez tegoż niepodobną jest w uprawnieniu mieszkać? HIPP. Prawda. SOKR. Kiedy więc *Dobra* uchylają, usiłujący prawa nadawać, uchylają oraz *prawowitego* i prawa *samego*. Albo jak rozumiesz? HIPP. Po ścisłej mowie, Sokratesie, tak się rzeczy mają, ale nie *zwykną* ludzic tego tak nazywać *świadomi*, Hippiasz, czy nieświadomi? HIPP. Większa część. SOKR. Czyż to zaś ta większa część zna prawdę? HIPP. Weale nie. SOKR. Owoż tedy świadomi oni *pożyteczniejsze* od *nieużytecznego* istotnie *prawowitszém* wraz uważają dla wszystkich ludzi. Albo nie przyznajesz? HIPP. Owszem, przyznaję, że przynajmniej w *istocie* tak jest. SOKR. A więc jest *tak* i ma się, jako *świadomi* uważają? HIPP. Zupełnie. SOKR. Jest więc Lakedemończykom, jako ty twierdzisz, użyteczniejszą, aby raczej twoje, cudzoziemskie, wychowanie przyjmowali, jak *krajowe*. HIPP. I prawdziwie twierdzę. SOKR. Bo i że *użyteczniejsze* *prawowitszém* jest, i *to* utrzymujesz, Hippiasz? HIPP. Powiedziałem przecież. SOKR. Podług twój tedy mowy *prawowitszém* jest dla synów Lakedemońskich, ażeby przez *Hippiasza* kształconymi byli, a *mniej* *prawowitem*, żeby się to przez ich ojców działo, skoro rzeczywiście od ciebie więcej pożytkować będą. HIPP. Ależ będą pożytkować, Sokratesie. SOKR. *Przeciwno* prawom tedy poczynają Lakedemończykowie nie dając ci pieniędzy i nie powierzając synów swych w naukę. HIPP. Przyznaję to. Zdajesz mi się bowiem mówić za mną, i nie potrzeba mi oponować się. SOKR. *Prawołomcami* więc, o przyjacielu, znajdujemy Lakedemonów, i to w *najważniejszych* sprawach, którzy dotąd za największych *praw* *czcieli* uchodzili. Uwielbiają zaś ciebie, na Bogów!

Hippiaszu, i cieszą się słuchając — *czegoż?* albo widna, że *owych* rzeczy, które ty znasz najwyborniej, o *przygodach* (mówię) gwiazd i *ciał niebieskich?* HIPP. Gdzież tam; o tém ani mów im. SOKR. To może, gdy im z *matematyki* coś prawiysz, cieszą się? HIPP. Bynajmniej ponieważ ani *liczyć*, że się tak wyrażę, wielu z nich nie umie. SOKR. To też daleko im od tego, aby cię posłuchali o *prawidłach rozumowych* prawiącego z pokazem. HIPP. Na Zeusa, i bardzo daleko! SOKR. Ależ niechybnie, kiedy im rozbierasz, jako to ty najdokładniej z ludzi potrafisz, o *sile głosek i zgłosek, zgododźwięków i rytmów?* HIPP. O jakichże, dobry, zgododźwiękach i głoskach? SOKR. Cóż *to* tedy jest, *czego* z przyjemnością od ciebie posłuchują i wielbią? Sam mi to powiedz, skoro zgadnąć nie mogę. HIPP. Otóż, Sokratesie, o *rodach* tak *bohaterów* jako *ludzi*, i o *osiedlaniach*, jako miasta przed wiekami zakładane były, i krótko mówiąc o całym *starożytnictwie* jak najpożądaniej oni słuchają; tak iż przyniewolonym zostałem dla nich wyuczyć się i ugruntować w pamięci wszystkie te rzeczy. SOKR. Na Zeusa, o Hippiasz, szczęśliwym jesteś, że Lakedemończyey nie radzi, kiedy im kto mędrców naszych od Solona począwszy wylicza; bobyś miał nie małą pracę wyuczyć ich się na pamięć. HIPP. Zkądżeż, Sokratesie? raz posłyszawszy *pięćdziesiąt* nazwisk wymienię. SOKR. Masz słusność, a ja nie pomyślałem, że *sztukę pamięci* posiadasz;<sup>1)</sup> tak iż pojmuję, że ci się sprawiedliwie cieszą Lakedemonowie, ile wielce wiednemu, i że używają ciebie jak dzieci *staruszki*, do słodkiego wygwarzania powiastek. HIPP. I na Zeusa, o Sokratesie, o pięknych zaprawdę sprawach, któremi się młodzian zabawiać powinien, niedawno tamże wywodząc poklaski *zy-*

1) Hippiasz był i słynnym *mucnonikiem*.



skalem. Mam bo wybornie o tém ułożoną mowę, tak w *ogóle* uładnioną nadobnie, jako i co do *wyrazów*. Zakrój i podstawa jej *taka* jest: „Gdy *Troja* zdobytą została, prawi mowa, *Neoptolemos* zapytał *Nestora*, jakieby były zajęcia, którym oddając się młodzieniec, stałby się najgłośniejszym. Zatem występuje *Nestor* wygłaszając i poddając mu nader mnogie zwyczaje a przewyborne.“ Tę tedy rozprawą zaślęsnąłem i tamże i tu zamierzam ją przedstawić za trzy dni w uczelni *Feidostrata*, ale i innych wiele rzeczy a godnych posłuchania. Prosił mnie bowiem o to *Eudikos*, syn *Apemantosa*. Przybądźże tylko i ty sam i innych przyprowadź, którzykolwiek zdolni po usłyszeniu sąd wydawać o tém, co powiedziane zostało. *SOKR.* To niezawodnie nastąpi, jeżeli Bóg dozwoli, *Hippiaszu*. Teraz wszakże pokrótce mi o *tém* odpowiadaj, bo właśnie w porę mi przypomniałeś. Gdyż niedawno temu, mój najlepszy, w kłopot mię *ktos* wprawił, gdym w rozmowie jedno ganił jako *szeptne*, drugie pochwalał jako *piękne*, tak jakoś zagadując, a bardzo zuchwale: „zkaźżez ty mi to wiesz, *Sokratesie*, mówił, co jest *piękne* a co *szeptne*? Bo czekajże! czyż potrafiłbyś mi zaraz powiedzieć, co to jest *piękne*?“ A ja przez niedołężność swoją zmieszalem się i nie wiedziałem, jak po przyzwyczajeniu odpowiedzieć. Odchodząc tedy z towarzystwa oburzałem się na siebie, lżyłem i groziłem sobie, że jak tylko napotkam którego z *was* mądrych, posłuchawszy, wyuczywszy się i utwierdziwszy w pamięci, co usłyszę, wróćę się do zapytywacza onego, ażeby walkę mowy ponowić. Teraz ty, jak powiedziałem, w dogodny czas mi się najawiasz, i poucz zaraz dostarczająco, co to jest *samo piękne*, lecz i usiłuj mi jak *najdokładniej* na to odpowiedzieć, ażebym zbity z toru powtórnie po drugi raz śmiechu na siebie nie obudził. Wiesz to ty przecież jasno, i *blacha* to podobno

tylko będzie nauka z liczby tych wielu, które posiadasz. *HIPP.* *Blacha* zaprawdę, na *Zeusa*, *Sokratesie*, i nie nie ważąc, że tak powiem. *SOKR.* Łatwo ją tedy pojnę, i nikt mnie już nie zbije. *HIPP.* Nikt zaiste, niezemném bowiem 287 byłoby dzieło moje i prostacze. *SOKR.* Wysmienicie, na *Herę*! prawisz, *Hippiaszu*, jeżeli *skrępujemy* tak onego męża. Ależ czy nie będę cię utrudzał, naśladowając jego samego, gdy w spółce twego odpowiadania imać się będę mowy, ażebyś *tém* zupełniej wyćwiczył mój umysł; prawie bo nieco wprawny jestem w *podchwytowaniach* rozmowy; jeżeli ci to więc różnicy nie czyni, pragnę tak *podchwytować*, ażebym *tém potężniej* pojął. *HIPP.* Podchwytuj tylko. Toć, jak już rzekłem, nie znojne to pytanie, wszakże ja daleko trudniejszego od tego *odpowiadania* potrafiłbym cię nauczyć, tak iż żaden z ludzi nie pokusiłby się ciebie zbijać. *SOKR.* Ach, jakżeż przeslicznie głośisz! Nuże, skoro i sam rozkazujesz, niechże jak najbardziej przywdziawszy osobę onego człowieka próbuję zapytywać cię. Gdybys tedy jemu tę mowę 288 oto, o której mówisz, rozwinął, o *pięknych* onych (sprawach) zajęciach, on wysłuchawszy, skorobys mówić przestał, nie zagadałby cię o inném pierwej jak o *pięknie*, obyczaj bowiem już ma taki, i rzekłby: „o sprzymierzeńcze *Elejski*, ażeż nie przez *sprawiedliwość* *sprawiedliwymi* są *sprawiedliwi*?“ Odpowiadaj już, o *Hippiaszu*, tak jak gdyby cię on sam pytał. *HIPP.* Odpowiadam więc, że przez *sprawiedliwość*. *SOKR.* „Ażeż to jest *coś* ta *sprawiedliwość*?“ *HIPP.* Nicchybnie. *SOKR.* „Czyż więc i przez *mądrość* *mądrymi* są *mądrzy*, a przez *dobro* wszystkie *dobra* *dobremi*?“ *HIPP.* Jakżeż nie? *SOKR.* „Będącemi wszakże *istnie* takiemi, a bynajmniej przecię nie: *nie będącemi niemi*.“ 1) *HIPP.* Będą-

1) T. j. jeżeli i mądrość i dobro jest, czémś rzeczywiście takiem, a bynajmniej jeżeli tylko *pozornie* wydają się *tém być*, czém po istocie nie są.



cemi iście zaprawdę. SOKR. „Czyż zatem i wszystkie *piękne* rzeczy nie są *pięknemi* przez *Piękno*?“ HIPP. Tak jest, przez *Piękno*. SOKR. „Przez *będące czemś* rzeczywiście *takiem*.“ HIPP. Przez *będące* niém, bo i jakżeżby inaczej? SOKR. „Powiedz teraz, gościu, mówić będzie dalej, cóż to jest to *piękno*?“ HIPP. Czyż, mój Sokratesie, zapytujący się *tak* czego *innego* dowiedzieć się pragnie, jak: *co jest piękne*? SOKR. Mnie się nie zdaje, Hippiaszu, lecz co to jest *Piękno*. HIPP. I cóż się to różni od tamtego? SOKR. Otóż zaprawdę widoczna, że ty *to* wiesz wyborniej; jednakowoż, mój dobry, rozpatrz się. Pyta bo on ciebie, *nie* co jest *piękne*, lecz co jest *Piękno*. HIPP. Rozumiem, mój dobry, i powiem mu, co jest *Piękno*, i zdania mego *przenigdy* nie nie wywróci. Jest tedy, o Sokratesie, spamiętaj dobrze, jeżeli trzeba prawdę wygłosić, *Piękném*, dziewica *piękna*. SOKR. Pięknie wzdry, Hippiaszu, na *Psa!* i nadobnie odpowieszaleś. Ale czyż i ja tak odpowiadając, odpowiem *tém* 288 dobrze na zapytanie, i nie zostanę zбитy? HIPP. Jakżeżbyś zaś, Sokratesie, mógł być zbitym w *tém*, co wszyscy tak przyjmują, i co ci wszyscy słuchający przyświadczą, że trafnie oznaczasz? SOKR. Niech tak będzie. Ale teraz, Hippiaszu, do siebie zwróć *to*, co twierdzisz. *Ów* tedy człowiek tak zaraz odezwie się do mnie: „dalejże, Sokracie, odpowiadaj; te wszystkie rzeczy, które ty nazywasz *pięknemi*, będą *pięknemi*, jeżeli *coś* jest *samém* *pięknem*?“ A ja odpowiem: jeżeli *dziewica* *piękna* *piękném* jest — dla czego to te rzeczy podobno są *pięknemi*. HIPP. Mniemaszże, iż jeszcze kusić się będzie przewodzić cię, jako *nie* *piękném* jest to, co mówisz, lub, jeżeli się pokusi, że się najśmieszniejszym nie wyda? SOKR. Że się pokusi, mój wyborny, wiem dobrze; czy zaś pokusiwszy się, i najśmieszniejszym okaże się, to *rzecz* sama wyświeci. Co wszakże pytać będzie,

to ci powiem. HIPP. Mów tedy. SOKR. „Jakżeż pociesznym jesteś, Sokratesie! *Piękna* więc *klacz* niezmę *piękném* nie jest, którą przecież i *bóg* sam w wyroczni powielbił?“<sup>1)</sup> Jakżeż powiemy, Hippiaszu? Inaczejli rzekniemy jak że i *klacz* jest *piękném*, rozumie się *piękna*? Jakżeżbo ważylibyśmy upierać się, że *piękne* nie jest *piękném*? HIPP. Prawdę mówisz, Sokratesie, ponieważ wzdry *toż samo* i *Bóg* przyzwoicie orzekł. Naderże *piękne* rodzą się u nas *klacze*. SOKR. „Dobrze — prawie będzie zatem — lecz jakże dalej? *Lyra* *piękna* nie jestże *pięknem*?“ Czy przyznamy Hippiaszu? HIPP. Owszém. SOKR. Ciągnąć tedy znowu będzie dalej — wiem to bo prawie dokładnie, sądząc z obyczaju jego — „o ty najlepszy, cóż więc? *piękny* *garnek* nie jestże *piękném*?“ HIPP. O Sokratesie, cóżże to jest za człowiek! jakieżże to jakiś *nieokrzesaniec*, który tak *nieczemne* nazwiska śmie przywozić w materji tak uroczystej! SOKR. Taki to jakiś, mój Hippiaszu, nie polerowany już prostak, o nic innego nie troszczący się, jak o *prawdę*. Atoli trzeba mu odpowiadać, i ja mu tedy najprzód objawiam: gdyby *garnek* utworzony był przez dobrego garncarza *gładki* i *utoczony*, i dobrze *wypalony*, jako są niektóre *diuwuchowe* z owych nadobnych, *one* sześć miar zawierające, bardzo misterne — gdybyś o taki *garnek* wypytywał się, trzebaby przyznać, że *piękny* jest. Jakżeżbyśmy bowiem powiedzieli, że *piękném* *będące* nie jest *pięknem*? HIPP. Nigdy, Sokratesie. SOKR.

<sup>1)</sup> Scholiasta *Theokrita* do Sielanki XIV, w. 49. taki robi przypisek. „Opowiada *Deinias*, że *Megarejczykowie* podniósłszy się niegdy w unysł, jakoby najdzielniejszymi byli z Greków, zapytali *Boga*, w *czémby* przemagnli. Ten im *odwieścił*:

Na całej ziemi przedniejszém jest Argos, Pelasgów robotą,  
*Klacz* Thracyskie, a niewiasty Lakedemony . . . itd. itd.  
 Wy zaś z *Megary*, ni *trzeci* ni *czwarc* jesteście ot zgoła,  
 Ani dwuastei, ni w mowie ni w liczbie. —“



„Ażaliż więc, powie, i *garnek piękny jest pięknym?*“ Odpowiedz mu. HIPP. Tak się rzecz ma, Sokratesie, mniemam: *pięknym* wprowadzić i to *naczynie* jest, jeżeli *pięknie* udziałane, ale *do całości* jego rodzaju nie godzi się rozciągać. *Piękna* tak jak to czynimy, ze względu na *konia*, dziewicę 289 i wszystko *inne* piękne. SOKR. Niech tak będzie. Rozumiem, Hippiaszu, trzeba nam owo naprzeciw temu *tak* nas zagadującym jak następuje *odbić* się: o człowieku ty nie wiesz, że słuszne jest twierdzenie *Heraklita*, jako *wzdy najpiękniejsza z małp* jeszcze *brzydką* jest w porównaniu z innym *rodem* zwierząt, taki *najniesterniejszy z garnków brzydkim* jest przyłożony do rodu *dziewic*, jako twierdzi Hippiasz mędrzec. Czy nie tak, Hippiaszu? HIPP. Zupełnie dobrze odpowiedziałeś, Sokratesie. SOKR. Słuchaj zatem. Następnie bo wiem dobrze, że tak się znowu odezwie; „i cóż, Sokratesie? a jeżeli kto ród *dziewic* z rodem *bogów* porówna, nie doznali *tego samego*, co ród *garnków* z rodem *dziewic* zestawivszy? nie okażeż się *najpiękniejsza* *dziewica* nie *piękną?* Albo czyż i *Heraklit* tego samego nie twierdzi, którego przywodziś, że *najmędrszy z ludzi* do boga *małpą* się przedstawi, i *mądrością* i *pięknością* i *wszem innym?*“ Czy przyznamy, Hippiaszu, że *najpiękniejsza* *dziewica* w porównaniu do rodu *bogów* *brzydką* jest? HIPP. Któżby się przeciwiał temu, Sokratesie? SOKR. Jeżeli przecież to przyznamy, śmiać on się będzie i powie: „o Sokratesie, czy pamiętasz o co zapytany zostałeś? A ja na to: *oto właśnie czém wzdy piękne samo*. Zatem powie znowu, „zagadniony o *Piękne*, odpowiadasz, że *niem* jest, jak sam mówisz, *to co nie mniej* jest *piękne* jak *szpetne?*“ Zdaje się rzeknę, albo cóż mi radzisz rzec, przyjacielu? HIPP. To właśnie. Toć że w porównaniu do *Bogów* *nie* *pięknym* jest ród *ludzki*, prawdziwie on powiada. SOKR. „Gdybym cię zaś, rzecze dalej, zagadywał był od początku,

co jest *piękne* a co *brzydkie*, czyżbyś odpowiadając na to *to* co teraz, nie dobrze odpowiedział? *Jeszczeż* zdaje się i *to* *bie* *tém samém* *pięknym*, czém wszystkie inne *byty* się *zdo*bią i *pięknymi* okazują, *ilekroć* ten *kształt* (przymiot) *przy*łączy się do *którego*, być *dziewica*, lub *koń*, lub *lyra?*“ HIPP. Ależ, Sokratesie, jeżeli o *to* bada, najłacniejsza ze wszystkich rzeczy odeprzeć mu, czém jest *piękne*, którem inne *byty* się *wdzięczą* i za *którego* *zjawieniem* *pięknymi* się *wydają*; *najnieodręczniejszy* to *człowiek* i *zgoła* nie zna się na *pięknych* *nabytkach*; jeżeli mu bowiem odrzeczysz, że: „*to*, o co ty *człecz*e pytasz, *piękne*, *niczém innym* nie jest jak *złoto*,“ zakłopoce się i nie odważy cię *zbijać*. Wiemy bo wszyscy, iż, *kędy* *ten* *skarb* się *przynajdzie*, chociaż co *pierwéj* *brzydkiém* przedstawiało się, *pięknem* okazać się będzie odtąd, *złotem* *wystrojone*. SOKR. Nie znasz *człowieka*, mój Hippiaszu, jak *zuchwały* i *nieczego* *łatwo* nie *przy*jmujący. HIPP. I cóż to, Sokratesie? Jak *należy* *powiedziane* 290 *powinien* *przy*jąć, albo, nie *przy*jmując, na *śmiech* *wielki* *wystawić* się *musi*. SOKR. Otóż takiej odpowiedzi, o *naj*lepszy, *nietylko* że *nie* *przy*jmie, ale *wydrwiwać* *mię* *dopiero* *pocznie* i *zagadywać*: „o *ślepaku* ty! ty *mniemasz* że *Fidias* *złym* jest *rzemieślnikiem?*“ A ja na to, mniemam, *odeprę*: *nigdy* w *świecie*. HIPP. I *słusznie* *odeprzesz*, Sokratesie. SOKR. *Słusznie* *zaprawdę*. *Pomimo* *to* *ów*, *skoro* *przy*znam, że *Fidiasz* *dobrym* jest *rzemieślnikiem*, „*zatem*, *rzecze*, *mniemasz*, że *Fidiasz* *nie* *znał* *tego* *piękna* o *którym* *mowisz?*“ A ja: *jakże* *to?* „*Ponieważ*, *rzeknie*, *oczu* *Atheny* *ze* *złota* *nie* *zrobił*, ani *reszty* *oblicza*, ni *nóg* ni *rąk*, *skoro* *to* *złotem* *będąc* *wzdy* *miało* *najpiękniejszym* się *wydawać*; *lecz* *z* *kości* 102 *śloniowój*. *Widna*, że *to* *z* *nieuctwa* *uchybił*, *nie* *wiedząc*, że *złoto* *oto* jest *oném* *wszystko* w *piękność* *zamieniającém*, *gdzickolwiek* się *przynajdzie*.“ *To* *tedy* *prawiącemu* *cóż* *od*



powiemy, Hippiaszu? HIPP. Cale nie trudno. Rzekniemy po prostu, że *dobrze* udziałał. Bo i *kość słoniowa*, mniemam, piękną jest. SOKR. „Dla jakiegoż więc powodu — będzie znowu wołał — *średników* ócz nie uczynił on z *słoniowej* kości, lecz z *kamienia*, jak tylko można *najpodobniejszy* do słoniowej kości kamień wynalazłszy? albo czy i kamień *on* piękny *piękném* jest?” Czy przyznamy, Hippiaszu? HIPP. Przyznamy wzdry, skoro jest *stósowny*. SOKR. Kiedy zaś *niestósowny*, czy mam powiedzieć, że *brzydki*, czy inak? HIPP. Powiedz tak, jeśli nie stósuje się. SOKR. „Cóż dalej, prawi znowu, mój ty mądry? ażaliż *kość słoniowa* i *złoto*, jeżeli się *stósują*, nie czynią *piękném*, kiedy zaś *nie stósują* się, *brzydkim*?” Będziemyż przeczyć, czy też przyzwolimy, że słusznie twierdzi? HIPP. Przyzwolimy ale to *tylko*, że to, co *każdemu* stósowne, *każde* czyni *piękném*. SOKR. „Czyliż stósuje się, rzeknie, jeżeli kto garnek, o którym dopiero co mówiliśmy, *on* *piękny*, nagotuje pelen pięknego warzywa, *kopystka* do niego *złota* lub z *figowego* drzewa?” HIPP. Heraklesie! jakiegoż mi ty tu człowieka wymieniasz, Sokracie! Nie chcesz mi powiedzieć, co to za jeden? SOKR. Nie poznałbyś go, choćbym ci i powiedział nazwisko. HIPP. Ależ już teraz poznaję, że to *tepak* jakiś! SOKR. *Drobnostkowicz* wielki, mój Hippiaszu; ale jednak cóż rzekniemy, *którą* z dwóch *kopystek* wskażemy jako stósowną *włoszczyznie* i *garnkowi*? albo też widna, że *figową*? Wonnejszą bo sprawa włoszczyznę, i oraz, przyjacielu, nie rozbiwszy nam garnka nie rozleje warzywa, nie zagasi ognia i mających się raczyć nie pozbawi przysmaku a nader zacnego. Ona 291 zaś *złota* wszystko to pobroiłaby, tak iż zdaje mi się, żeśmy powinni odpowiedzieć, że owa *figowa* bardziej się stósuje jak *złota*, chyba że ty inaczej sądzisz. HIPP. Stósowną ona jest, Sokratesie, wszakże ja nie pragnąłbym z tym

człowiekiem o takie rzeczy badającym dalej wdawać się w rozmowę. SOKR. Słusznie wzdry, przyjacielu. Tobie bo i nie przystoi podobno *napępniać* się takimi wyrazami, tak trefnie przydzianemu, w tém *nadobném obuwiu*, zażywającemu sławy mądrości między wszystkimi Grekami; mnie przecież ujdzie pospolitować się z tym prostakiem. Maie tedy ty pouczaj naprzód i dla mojej miłości odpowiadaj. „Jeżeli tedy stósuje się lepiej *figowa kopystka*, jak *złota*, 292 rzecze dalej ów dziwak, ażaliż *czém inném* będzie jak i *piękniejszą*? Skoro *wzdry* przyznales, Sokratesie, że *stósujące* się *piękniejszym* jest od *niestósującego* się.“ Przyzwolimyż więc, Hippiaszu, że *figowa* piękniejszą jest od *złotój*? HIPP. Chceszli, Sokratesie, ażebym ci powiedział, co orzekłszy za *piękne*, zbędziesz się tych długich zarzutów wszystkich? SOKR. I owszem; *nie pierwój* przecież, aż mi wypowiesz, *którą* mam oddać w odpowiedzi z *tych* dwóch *kopystek*, o których dopiero mówiłem, jako stósowną i piękniejszą. HIPP. A więc jeżeli chcesz, odpowiedz mi, że *owa* z *figi* udziałana. SOKR. Wyrzeknijże teraz *to*, co miałeś mi powiedzieć. Tą bowiem odpowiedzią, którą miałem podać, *że* *piękném* jest *złoto*, w *niczém*, jak się zdaje, nie okaże się *piękniejszym* *złoto* od *drzewa figowego*. Cóż to tedy teraz twierdzisz być *Piękném*? HIPP. Ja ci powiem. Zdajesz mi się bo *takiój* poszukiwać pewnej odpowiedzi na *Piękne*, któreby *nigdy nigdzie nikomu* *brzydkim* nie okazało się. SOKR. Zupełnie *takiój*, Hippiaszu, i *trafnie* teraz podchwyciles. HIPP. Słuchaj tedy. Albowiem jeżeli przeciwko temu, wiedzą o tém, będzie miał ktoś jeszcze co do zaprzeczenia, wyznaję, że się na *niczém* nie znam. SOKR. Powiadajże więc na *Bogów!* jak najprędzej. HIPP. Powiadam tedy, że *najpiękniejszym* zawsze, dla *każdego* i *wszędzie* jest *męża*, kiedy jest *bogatym*, *zdrowym*, *czczonym* od Greków, kiedy doszedłszy



starości, rodziców swoich umarłych pięknie pogrzebie, i sam od potomków swoich pięknie i wspaniale pogrzebion zostanie.

SOKR. Oh, oh! Hippiaszu, jakże cudownie, podniosłe i godnie siebie wyraziłeś się! I, na Herę! kocham cię, iż mi zdajesz się *przychylnie*, o ile to w mocy twojej, posiłkować. Ale — człowieka *onego* nie dosięgamy, lecz *teraz* to dopiero wysmieje on nas, wiedz o tém! HIPP. *Nikczemnym* 292 przynajmniej *śmiechem*, Sokratesie. Jeżeli bowiem przeciwko temu nie mając *nic* do odparcia, *przecież* śmieje się, *siebie* wysmiewać będzie i od obecnych *sam* wysmianym zostanie.

SOKR. Może to tak jest, może jednak za *tę* wždy odpowiedź, jako ja wróżę, *pogrozi* on nie tylko śmiechem ze mnie!

HIPP. Więc cóż? SOKR. Oto, jeżeli właśnie *laskę* mieć będzie w rękę, a ja pierzechając przed nim nie umknę, bardzo *blisko* stanąć przy mnie pozuchwali się.

HIPP. Co ty gadasz? Panże to jaki twój jest ten człowiek, i tego dopuściwszy się nie będziez powiedziany przed Sąd i ukarany? Albo bez *sprawiedliwości* wasze miasto, i pozwala bezkarnie razić się między sobą obywatelom?

SOKR. Jak najmniej tego dozwala.

HIPP. Azatem da karę, niesłusznie cię uderzając.

SOKR. *Nie* zdaje mi się, Hippiaszu, nie, jeżeli tak odpowiem, lecz owszem *sprawiedliwie*, wydaje mi się.

HIPP. Więc tedy i *mnie* się zdaje, Sokratesie, skoro sam tak mniemasz.

SOKR. Czyż mam ci odpowiedzieć, i jako *sam* mniemasz, że *zasłużę* na razy, taką odpowiedzią? albo i *ty* mnie bez sądu *bić* będziesz? lub przyjmiesz tłumaczenie?

HIPP. *Straszliwą* byłoby rzeczą, Sokratesie, gdybym go nie przyjął! Ale jak to rozumiesz?

SOKR. Powiem ci, w ten sam sposób, jak dopiero co, *udając* owego człowieka, ażeby nie do ciebie stósował słowa, jakie on do mnie wyziewać będzie, dotkliwie i niedorzeczne. Wiedz to dobrze — „Powiedz mi, tak prawie będzie, Sokratesie, czy mniemasz,

żeś *niesprawiedliwie* wziął chłostę, któryś ten *szalony hymn* (ditiramb) oto wyśpiewawszy, tak *niesmacznie* daleko dźwiękami owemi *odbił się* od *zapytania* mego?“ Jakżeż przecię? *zanuć* na odwrót. — „Jak? rzecze; więc nie umiesz już pamiętać, że o *samo Piękno* zapytywałem, które *każdemu* do *czego* się przynajdzie, przyczynia piękność, czy *kamieniowi* czy *drewnu*, czy *człowiekowi* czy *bogowi*, wszelkiej *czynności* i wszelkiej *nauce*? O *samą* bo *piękność*, *człecze*, zapytuję *czém* jest, a nie *więcej* *wkrzyczeń* to w słuch twój zdołam, jak gdyby przedemną siedział *głaz* i to *młynski*, ani *uszu* ani *mózgu* nie mający.“ — Jeżeli tedy przestraszony *tak* mu odpowiem na to, *czy* nie *urazisz* się, Hippiaszu: wszakżeż *to* piękném być twierdził *Hippiasz*, chociaż *go* *tak* zapytywałem, *jako* ty mnie, o to co piękném jest dla *wszystkich* rzeczy i *zawsze*; jakżeż mówisz? nie będziesz się gniewał, jeśli tak odeprę?

HIPP. Dobrze przecię wiem, że piękną dla wszystkich rzeczą *to* jest, *co* ja oznaczyłem, i wydawać się *niem* będzie.

SOKR. „Lecz czy i *będzie*?“ zapyta temten znowu; „*zawsze* bo piękném *jest* Piękno.“

HIPP. I owszem.

SOKR. „Czy także było? zapyta.

HIPP. I było.

SOKR. „Czyż i *dla Achillesa*, rzecze, *gość Elejski* twierdził być *piękném*, żeby był *po przodkach swoich pogrzebionym*, i *dla dziadka jego Ajaka* i *dla onych innych* 293 *wszystkich*, co z bogów powstali, i *dla samychże bogów*?“

HIPP. Cóż to zaś? *rzuć go do szczęśliwój!*<sup>1)</sup> Tego człowieka pytania, Sokratesie, nawet od *bluźnierstw* nie wolne.

SOKR. Jakże zaś? *zmuszanie* przez takie zapytywanie *drugiego* do twierdzenia, że *tak jest*, czyż nie *strasznie* rozślawiają-

<sup>1)</sup> Złagodzone nadobnie *przekleństwo*, jak gdyby mówił: „*precz z nim*.“ Tę *szczęśliwą* czy *blógostawioną* (*μαχαρία*) była *krynica* w Marathonie, w którą miała się rzucić *Makaria*, córka *Heraklesa* i *Dejaniry*, za braci i *Ateńczyków* *dobrowolną* śmiercią poświęcając się.



cém? HIPP. Podobno. SOKR. „Podobno tedy ty *tym* jesteś, powie, który mówisz, że *dla każdego i zawsze* piękném jest, *ażebym od potomków był grzebionym, a sam rodziców pochował*. Albo czyż nie był *jednym* z tych *każdych* i *Herakles* i *ci*, których dopiero co wymieniłem, *wszyscy*?” HIPP. Ależ nie powiedziałem przecię, żeby *dla bogów*. SOKR. Ani *dla bohaterów*, jak się zdaje. HIPP. ani *dla tych*, którzy *synami* z bogów powstali. SOKR. Lecz *dla tych*, co nie poszli od nich? HIPP. Zupełnie. SOKR. „A więc podług tej twojej mowy znowu, jak się okazuje, dla bohaterów *Tantala, Dardanosa i Zethosa* grozą, bezbożnością i hańbą *to* było, dla *Pelopa* zaś i innych *tak* zrodzonych *piękném*.” HIPP. Mnie się wydaje. SOKR. „Tobie się tedy wydaje, rzecze znowu, czegoś niedawno *nie* utrzymywał, że dla chowającego swoich przodków *samemu* od potomków być grzebionym, *niekiedy* i *niektórym* hańbą jest, owszem nadto, jak się zdaje, *niepodobném*, *ażebym to* wszystkich stało się udziałem i było *piękném*. Tak iż *to* twierdzenie, jako i *uprzednie*, o *dziewicy* i *garnku*, ten sam los spotyka. Wszakże *śmieszniój* to jeszcze *piękném* jest dla jednych, *niepiękném* dla innych. I ani dziś jeszcze — ciągnąć będzie — *niezdolnym* jesteś, Sokratesie odpowiedzieć na zapytanie o *piękném*, *czém* ono jest?” Takimi i podobnemi obelgami sprawiedliwie okładać mnie będzie, jeżeli mu *tak* odpowiem. Otóż po największej części tym trybem on ze mną rozprawia, Hippiaszu; czasem przecież, jakoby ulitowawszy się nad niedoświadczeniem mojem i nieświadomością, sam mi podrzuca pytanie, *ażali coś takiego* mi się zdaje *piękném*, lub *coś innego* o co właśnie bada i o *czém* jest mowa. HIPP. Jak to rozumiesz, Sokratesie? SOKR. Powiem ci. „Boski, rzecze on *niekiedy*, Sokratesie, przestań *takie* dawać mi odpowiedzie i *tak*, nader bo *dziecinne* one są i łatwe do wywrócenia; ale *coś takiego* rozważ, czy ci się

*piękném* nie wyda, czegośmy się i *dopiero* co imali odpowiadając, gdysmy twierdzili, że *złoto* w tych rzeczach, do których się *stósuje*, *piękne*, do których się *nie* stósuje, *przeciwnie*, i tak wszystko inne, w którym się *toż* przynajdzie; to tedy właśnie *stósowne* i przyrodzenie *samegoż stósownego* roztrząśnij, *ażali to* nie jest przypadkiem *oném* piękném.” Owóż ja na takie pytania każdorazowo *przywtarzać* zwykłem, nie wiem bowiem co odpowiedzieć; lecz tobie czyż zdaje się *stósowne* piękném? HIPP. Zgoła przecież, Sokratesie. SOKR. Rozpatrzmy to, *ażebymy gdzie* nie byli *ułudzeni*. HIPP. Trzebaż rozpatrzyć. SOKR. Patrz więc. *Stósowném* *ażali to* 294 nazywamy, co przynajdłszy się sprawia, *ażebym* wszystko to, w *czém* się znajdzie, *piękném* wydawało się, czy też *było* takim, czy nareszcie ani *jedném* ani *drugim*? HIPP. Mnie się wydaje. SOKR. Czyli co sprawia, *ażebym* się *okazywało* piękném, jak *naprzykład*, jeżeli ktoś weźmie na siebie *stósowne* szaty albo obuwie, chociażby był *pocieszną* figurą, przecież *piękniejszym* wydawać się będzie? Czyliż, skoro sprawia, *ażebym* piękniejszym *wydawał się*, niż jest, *stósowne*, nie będzie *złudą* pewną *Piękna* to *stósowne*, i nie będzie *tém*, którego *my* szukamy, Hippiaszu? *My* bowiem podobno *tego* szukamy, przez które *wszystkie* piękne czynności *pięknemi* są, jako wszystko *wielkie* wielkiém jest przez *przenoszące*, przez *to* bowiem wszystko *wielkiém* jest, i chociaż nie *wydaje się*, lecz *przenosi*, *musi* być wielkiém. Tak samo i *piękno* mówimy, przez które wszystko *piękném* jest, czy się tak wydaje czy nie wydaje, *czémżeż* będzie? *Stósowném* bo nie będzie, skoro sprawia, *ażebym* *piękniejszym* wszystko wydawało się niż jest, jako twoja mowa utrzymuje, *jakiém* zaś jest, nie pozwala 295 mu okazać się. Nam zaś trzeba wypowiedzieć, *czém* jest *owo* sprawiające, *ażebym* *wszystko* piękném było, o *czém* dopiero co mówiłem, czy to wydaje się takim lub nie. *Tego*



bowiem poszukujemy, jeżeli *Piękna* poszukujemy. HIPP. Owoż *stósowne*, Sokratesie, przytomne w rzeczach i *wydać się i być* pięknymi zmusza. SOKR. Niepodobna tedy, ażeby *istotnie* pięknymi *będące* rzeczy nie *okazywały się i być* pięknymi, skoro przytomne w nich jest przecię *to*, so sprawa, ażeby się *takimi* okazały. HIPP. Niepodobna. SOKR. Przyznamyż tedy *to*, Hippiaszu, że *wszystkie istic piękne ustawy i zajęcia zawsze w mniemaniu wszystkich uchodzą za piękne i wydają się takimi?* albo, całkiem na odwrót, że są zapoznane i że przedewszystkiém najbardziej około *tych* rzeczy kłótnia i walka, i z osobna pojedynczym i publicznie miastom. HIPP. Tak raczej (przyznamy), Sokratesie, że są *zapoznawane*. SOKR. Pewnie *nie*, gdyby wzdy i *wydawanie się* ich jako piękne *połączone* z niemi było; byłoby zaś połączone, gdyby *stósowne* piękném było i sprawiało, aby nietylko *były* pięknymi, ale i *wydawały się*. Tak iż *stósowne*, jeżeli jest sprawiającém, żeby *coś* było piękném, *będzie* pono piękném, którego sledzimy, wszakże przecię nie *sprawiającém*, aby się *coś* i *wydawało takiem*; jeżeli znowu *wydawać się* sprawującém jest *stósowne*, nie będzie podobno piękném, którego sledzimy, bo *tamto* sprawia, aby *coś* było piękném; sprawać zaś, aby *coś* i *wydawało się i było* nietylko piękném, ale i *czémkolwiek* bądź inném, *jedno i to samo* nigdy podobno *nie* będzie zdolném. Wybierajmy tedy, czy nam się zdaje *stósowne* sprawującém, żeby *coś* *wydawało się* piękném, czy też, *żeby* było. HIPP. Ażeby się *wydawało*, mnie się widzi, Sokratesie. SOKR. O! uciekło nam tedy, Hippiaszu, *poznanie piękna* czém jest, skoro *stósowne* czém inném  
295 okazało się jak piękném. HIPP. *Tak* na Zeusa, Sokratesie, i to nader dziwacznie. SOKR. Atoli, przyjacielu, nie popuszczajmy *go*; jeszcze bo *jakaś* mam nadzieję, że się wyjawi *czém* przecież jest to *Piękno*. HIPP. Zgoła, zaprawdę! So-

kratesie; ani bo to *tak* trudno wynaleść. Ja przynajmniej wiem, że gdybym odszedłszy przez niejaki czas na samotność, rozważył sam ze sobą, dokładniejbym ci *to* oznaczył nad wszelką *dokładność*. SOKR. Oh! nie mów tak podniosłe, Hippiaszu, widzisz ile znojów już nam przyczyniło, strzeż się, ażeby *rozgniewane* jeszcze *dalej* nam nie odbiegło. Lecz moja mowa nic nie znaczy. Ty bo mniemam, skoro osamotnisz się, jak mówisz, łatwo je znajdziesz. Ale, na bogów! w *mojéj* obecności odszukuj *go*, albo jeżeli chcesz, jako teraz, *ze mną* razem szukaj; jeżeli znajdziemy, przesłiecznie będzie, jeżeli *nie*, ja się zastosuje do mego losu, a ty odszedłszy, łączno sobie poradzisz. Jeżeli nadto obaj teraz je znajdziemy, bądź spokojny, nie będę napierał na ciebie, abys mi powiedział, *co* to było *owo*, *co sam na sam* wysłodziłeś. Teraz więc spoglądaj na *to*, ażali ci się zdaje być *Piękném*; twierdząc wzdy, że jest *niém* — lecz patrz ściśle zwracając na mnie umysł, ażeby *nie bredził* od rzeczy — *to* tedy niechaj nam będzie *Piękném*, co jest *użyteczne*. Wyrzekłem to na *téj* myślowej podstawie opierając się: *piękne*, mówimy, są *oczy*, nie *te*, które zdają się być takimi, iż nie zdolnemi są patrzeć, ale i władne *tego* i *użyteczne* do widzenia; czy nie tak? HIPP. Tak. SOKR. Czyż więc i o *całém ciele* nie wyrzekniemy, że *tak* jest piękném, już to do biegu, już to do szermierki, i znowu *wszystkie powody: zwierzęta, koń piękny, kogut, przepiórka, i sprząty* wszelkie i *powózki lądowe i morskie, łodzie i trójrzędowce i narzędzia* wszelkie, tak do muzyki jako do innych sztuk służące; jeżeli zaś chcesz, i *zatrudnienia i prawa*, prawie wszystko to piękném zowiemy tym samym sposobem, spozierając na *każde* z nich, jakie ma *przyrodzenie*, jak *udzielane*, jak *położone*. Otóż *użyteczne, jak użyteczne, do czego użyteczne, kiedy użyteczne, to* piękném być powiadamy; wszystko zaś



na wsze strony *nieużyteczne*, *brzydkiem*. Ażaliż tedy i tobie *tak* się nie zdaje, Hippiaszu? HIPP. Owszém. SOKR. Słusznie więc teraz twierdzimy, że *nad* wszystko raczej *piękném* jest *użyteczne*. HIPP. Słusznie zaprawdę, Sokratesie. SOKR. Ażaliż *wszelkie* zdolne udzielać do tego, do czego zdolne udzielać, i *użyteczne*, *niezdolne* zaś *nieużyteczne*? HIPP. 296 Zupełnie. SOKR. *Zdolność* więc *piękném*, *niezdolność* *brzydkiem*. HIPP. Mocno wzdry, Sokratesie, już to inne rzeczy przyswiadcują, że *to* tak jest, ale szczególnie *publiczne*. W publicznych bowiem sprawach i w swoim mieście *zdolnym* być najpiękniejszym jest ze wszystkiego, *niezdolnym* najbrzydszém ze wszystkiego. SOKR. Dobrze mówisz. Jeżeli przecież, przez bogów! Hippiaszu, dla tych powodów i *mądrość* najpiękniejszym ze wszystkiego, a *nieuctwo* najbrzydszém ze wszystkiego? HIPP. Cóżże myślisz, Sokratesie? SOKR. Czekaj, czekaj, luby przyjacielu, bo *trwożę* się co dalej powiemy. HIPP. Czegóż znowu trwożysz się, Sokratesie? przecież teraz mowa twa przewybornie *naprzód* postępuje. SOKR. *Pragnąłbym* zaprawdę. Ale *to* ze mną rozważ, ażaliby kto *coś* uczynił, *czegoby* nie umiał ani zgoła zdolen był? HIPP. Żadną miarą; bo i jakżeżby, gdyby *nie* zdolen był? SOKR. Owi więc *błądzący*, *źle* czyniący i *brojący mimo woli*, gdyby nie byli *zdolni* czynić *to*, nie czyniliby *nigdy*? HIPP. Widoczna przecież. SOKR. Lecz zaprawdę *zdolnością* zdolają *zdolni*, boć przecież *nie* *niezdolnością*. HIPP. Nie tą zaiste. SOKR. *Zdolają* zaś czynić *czyniący* *to*, co czynią? HIPP. Tak. SOKR. *Złego* daleko więcej broją, jak *dobrego* wszyscy ludzie, poczynając od dziecka, i *błądzą* mimowoli. HIPP. Tak jest. SOKR. Jakżeż więc? *też* *to* zdolność i *tożże* *to* *użyteczne*, które *użyteczném* jest do działania *czegoś* *złego*, nazywać będziemy *piękném*? albo daleko od tego? HIPP. Daleko, Sokratesie, sędzę. SOKR. Azatém

*niezdolne* i *nieużyteczne*, Hippiaszu, jak się okazuje, jest nam *Piękném*. HIPP. Jeżeli przecież, Sokratesie, *dobrego* zdolne i do tego jest *użyteczném*. SOKR. O tém tedy już nie ma mowy, *aż*eby *zdolne* i *użyteczne* po prostu było *piękném*, lecz *to* *niém* wzdry było, Hippiaszu, co dusza nasza pragnęła wypowiedzieć, iż *użyteczne* i *zdolne* do czynienia *czegoś* *dobrego*, że *to* jest *Piękném*. HIPP. Mnie się wydaje. SOKR. Ależ *to* jest przecież *korzystne*, albo nie? HIPP. Zupełnie. SOKR. Tak tedy i *piękne* ciała i *piękne* ustawy i *mądrość* i co dopiero wypowiedaliśmy *wszystko* *piękném* jest, ponieważ *korzystne*. HIPP. Widna, że tak. SOKR. *Korzystne* więc okazuje nam się być *piękném*, Hippiaszu. HIPP. Zgoła przecież, Sokratesie. SOKR. Owoż *korzystne* *dobro* sprawiającém jest. HIPP. Jest niém. SOKR. *Sprawiające* zaś *niczém* *inném* jest jak *powodującém*; czy nie? HIPP. Tak jest. SOKR. *Powodujące* więc *dobro* *piękném* jest. HIPP. Jest niém. SOKR. Ależ, Hippiaszu, *powodujące* i *to* *czego* *powo-* 297 *dujące* jest *powodem*, *coś* *innego* jest; boć *powodujące* nie będzie *powodującém* *powodującego*. Tak to rozważ: nie okazało się *powodujące* *sprawiającém*? HIPP. Zupełnie. SOKR. Czyliż przez *sprawiające* nie *sprawia* się *nic* *innego* jak jedno *powstające*, a nie *sprawujące*? HIPP. Tak jest. SOKR. Czyliż więc nie jest *czémś* *inném* *powstające*, *inném* zaś *sprawujące*? HIPP. Tak jest. SOKR. Nie jest więc *powodujące* *powodującém* *powodującego*, lecz *powstającego* przez nie. HIPP. Zupełnie. SOKR. Jeżeli tedy *Piękno* *powodującém* jest *dobrego*, *powstawać* pono będzie *dobro* przez *piękne*; i dla tego *to*, jak się okazuje, staramy się o *rozeznanie* i *wszelkie* *piękna*, ponieważ *dzieło* ich i *poród* starania *godnemi* są, *to* jest *dobrém*, i wyjawiać się zdaje z *tego*, cośmy wynaleźli, *Piękno* do *Dobrego* jakby *pierwowzór* jakiegoś *Ojca*. HIPP. Najzupełniej, slicznie mówisz, Sokratesie. SOKR. Czyż i tego nie



powiadam *ślicznie*, że ani *ojciec* nie jest synem, ani *syn* ojcem? HIPP. Ślicznie zaprawdę. SOKR. Ani wzdry *powodujące* jest *powstającym*, ani *powstające* tak samo *powodującym*. HIPP. Prawdę mówisz. SOKR. Na Zeusa, o najlepszy, ani tedy Piękno *dobrém* jest, ani *Dobro* piękném, albo czyż ci się to *podobném* zdaje z tego, co się przerzekło? HIPP. *Nie* na Zeusa, *nie* okazuje mi się. SOKR. Podobaż nam się i chcielibyśmy twierdzić, że piękne *nie* jest *dobrém*, ani *dobrze* piękném? HIPP. Nie na Zeusa, wcale mi się to nie podoba. SOKR. Tak na Zeusa, o Hippiaszu, i mnie się zaiste ze wszystkich wywodów, któreśmy dotąd przebiegli jak najmniej *ten* podoba. HIPP. Zdaje się bo tak. SOKR. Zdaje się tedy nam, nie jako niedawno okazywało się najpiękniejszą z mów *ta*, iż *korzystne*, *użyteczne* i *zdolne* coś dobrego czynić *piękném* jest, ale, jeżeli podobna, *niedorzeczniejszą* jeszcze od owych pierwszych, w których utrzymywaliśmy, że *dziewica* jest Piękném, i cośmy tam poszczególnie kolejno wymieniali. HIPP. Zdaje się. SOKR. A ja, Hippiaszu, już nie wiem, *gdzie* się zwrócić, lecz w zupełnej jestem *bezradzie*; czy *ty* potrafisz co powiedzieć? HIPP. Obecnie nie mam, lecz, jak niedawno mówiłem, pobadawszy ze sobą, wiem dobrze, że znajdę. SOKR. Ale mnie się zdaje, że dla *palącej* mnie *żądzy dowiedzenia* się nie jestem w stanie czekać na twoją zwłokę. A nawet mniemam że właśnie jakoś *pomogłem* sobie. Obacz bo, ażali *tego*, co sprawia, że *ciężymy* się, nie mówię o wszystkich rozkoszach, lecz o *tém* co przez słuch i wzrok *radosę* niesie, ażali *tego* nie nazwiemy Piękném. Jakżebyśmy to przewalczyli? *Ludzie* bo  
298 *piękni*, Hippiaszu, *wszelkie różnobarwne ozdoby, malowidła, rzeźby* zachwycają nas patrzących, jeżeli są piękne, i to samo sprawiają *piękne głosy, muzyka* wszelka, *mowy* i *powieści*. Tak, iż, gdybyśmy odparli *owemu* zuchwałemu

człowiekowi: „mój ty czcigodny, *piękném* jest, co przez *słuch* i *wzrok* jest *przyjemném*;“ — czy nie powstrzymalibyśmy go, mniemasz, w zuchwałstwie? HIPP. Teraz mi się wydaje, Sokratesie, że *dokładnie* oznaczyliśmy, *co to jest* piękno? czyż powiemy, Hippiaszu, że *piękne* zatrudnienia i prawa przez *słuch* lub przez *wzrok* przyjemnemi będąc *pięknemi* są, czy że *inny* rodzaj jaki im przynależy? HIPP. Taby może, Sokratesie, mogło i *ujść* baczości tego człowieka. SOKR. Na *Psa!* Hippiaszu, *nie tego* przecież przed *którymbym* najbardziej sromął się bredzić i udawać, że *coś* twierdząc, *nie* nie twierdząc! HIPP. Przed *którymże* to takim? SOKR. Przed *Sokratesem*, synem *Sofroniska*, któryby mi nie więcej dozwolił *płoch* mienieć *niezbadanemi* te rzeczy, jak wiedzieć inne, którychbym *rzeczywiście* nie wiedział. HIPP. Owoż i mnie samemu, skoro ty mówisz, zdaje się być *czémś inném* to *praw dotyczące*. SOKR. Powoli, Hippiaszu! Zdaje się bo, że, popadłszy w ten sam kłopot względem Piękna, co niedawno temu, mniemamy, iż się *przecież* w *inném* powodzeniu *wybrnienia* ceni znajdujemy. HIPP. Jak to rozumiesz, Sokratesie? SOKR. Powiem ci, co mi się okazuje, jeżeli *istotnie* coś widzę. Otóż te względy około *praw* i *zatrudnień* podobno nie wydają się tak *pozewnątrz* czucia, które nam przez *słuch* i *wzrok* przybywa, położonemi; więc *wytrzymajmy* to dowodzenie, że *przyjemne* przez te *zmysły* sprawiane, jest *Piękném*, *nie* z *praw* nie przywodząc do *kwestyi*. Lecz gdyby nas zapytał, czy to *tenże*, o którym mówię, czy inny którykolwiek: „jakżeż to, Hippiaszu i Sokratesie, *wyłączyliście* od *Przyjemnego* *owo* tak *przyjemne* jak podług was *Piękném* jest, *owego* zaś *przyjemnego* w *innych zmysłach*, *jedzenia*, *napojów*, *miłostkowania* i *wszystkich* *innych* *spraw* *podobnych* *nie nazywacież* piękném? albo powiadacie że ani *przyjemne* ani *zgoła* roz-



kosze nie mieszczą się w tych rzeczach, ani w *czémkolwiek* inném, prócz *widzenia i posłyszenia?*“ Cóż odpowiemy, Hippiaszu? HIPPIASZ. I owszem przecież, powiemy Sokratesie, że i w *innych* i nader *wielkie* mieszczą się rozkosze. SOKR. 299 „Pocóż więc, rzeczce, gdy *rozkoszami* są nie mniej jak *owe*, odłączacie *to* nazwisko od *nich* i pozbawiacie je *miana pięknych?*“ Ponieważ, odeprzemy, nie byłoby człowieka, co by nas nie wysmiał, gdybyśmy twierdzili, że nie *przyjemném* jest zjeść, lecz *piękném* i *woniec* przyjemnie nie *przyjemném*, lecz *piękném*. Co się tycze miłostek, to podobno wszyscy by walczyli naprzeciw nam, że to jest *najprzyjemniejsze* lecz, że trzeba *to*, kiedy kto pełni, *tak* pełnić, ażeby *nikt* nie wiedział, ponieważ *widziane* staje się *najbrzydszém*. Gdybyśmy tak mówili, Hippiaszu, „Pojmuję, rzekłby ów może, i ja, że się od dawna wzdragacie i *te* rozkosze nazywać *pięknemi*, gdyż *nie* zdaje się *tak* ludziom, lecz ja nie o *to* pytałem, co się wielu *zdaje* być *piękném*, lecz *co* niém *jest*.“ Powiemy zatem, mniemam, cośmy przypuścili, że *tém* *piękném* my *część* *przyjemnego* około *wzroku* i *śluchu* być utrzymujemy. Ale czy potrafisz użyć do czego *tego* określenia, czyli też *innego* coś wypowiemy, Hippiaszu? HIPPIASZ. Koniecznie, Sokratesie, stósownie do *przerzeczonego* nie co innego jak *to* twierdzić musimy. SOKR. „Otóż trafnie mówicie, powie on; azatem jeżeli przez *wzrok* i *śluch* *przyjemne* *Piękném* jest, cokolwiek z *przyjemnych* nie jest *tém*, widna że *nie* będzie *Piękném*.“ Czy przyzwolimy? HIPPIASZ. Tak. SOKR. „Czyż tedy, rzeczce znowu, przez *wzrok* *przyjemne*, przez *wzrok* i *śluch* *przyjemném* jest?“ Żadną miarą, odpowiemy, nie będzie, przez jedno z dwojga *témże* będące, takóž *niém* przez *oboje* — to bowiem zdajesz się rozumieć; — lecz *my* mówiliśmy, że *każde* z obojga *tychże* *przyjemnych*, *samo* w *sobie* *piękném* będzie, i *oboje*. Czy nie tak odpowiemy?

HIPP. Zupełnie. SOKR. „Czy tedy, rzeczce, *przyjemne* *jakiegokolwiek* od *przyjemnego* *jakiegokolwiek* różni się *tém* właśnie *byciem swém* *przyjemném* (t. j. że jest *przyjemném*)? nie *tém*, czy *większą* jest jaka rozkosz lub *mniejsza*, czy *jéj* *więcej* czy *mniej*, ale czy ona *tém* *jedném* się różni, *tém* (mówię) że *jedna* z rozkosz *jest* rozkoszą, druga znowu *nie* jest *rozkoszą*.“ To nam się przynajmniej nie zdaje. Czy nie? HIPPIASZ. Nie zdaje nam się. SOKR. „Czyliż, rzeczce, dla czego *innego*, jak dla *tego*, że są *rozkoszami*, wybrałście *te* oto rozkosze z pomiędzy *innych* rozkosz, coś *takiego* uględując w obojgu, że mają coś *różniącego* je od *innych*, na *co* obzierając się mówicie, że one są *piękne*. Bo *nie* dla *tego* *piękną* jest rozkosz ona przez *wzrok* przybywająca, *ponieważ* przez *wzrok* przychodzi. Gdyby bowiem *to* *jéj* było *powodem* być *piękną*, nie byłaby owa *druga*, przez *śluch*, *piękną*. Nie jest więc rozkoszą *dla* *tego*, że przez *wzrok* przybywa.“ Prawdę mówisz, powiemy. HIPPIASZ. Tak powiemy. SOKR. „Ani też znowu rozkosz przez *śluch* sprawiona, *dla* *tego*, że przez *śluch* 300 przychodzi, *piękną* jest. Nie byłaby bowiem znowu *owa* przez *wzrok* *piękną*. Azatem *nie* jest już przez *śluch* rozkoszą.“ Czy powiemy, Hippiaszu, że prawdę mówi człowiek on to utrzymujący? HIPPIASZ. Prawdę. SOKR. „Ale przecież *obie* są *pięknemi*, jak powiadacie.“ Czy powiadamy? HIPPIASZ. Tak jest. SOKR. „Mają tedy coś *takiego* *samego*, co sprawia, iż są *pięknemi*, coś oto *spólnego*, co w *obóch* się znajduje *spółem*, i w *każdej* z *osobna*. Nie byłyby bowiem inaczej i *obie* *pięknemi* i *każda* z *osobna*.“ Odpowiedz, Hippiaszu, *mnie* jakby jemu. HIPPIASZ. Odpowiadam i zdaje mi się *tak* być, jak mówisz. SOKR. „Jeżeli tedy *obie* *te* rozkosze *czegoś* 108 doznają, *każda* z *dwóch* zaś *nie*, *nie* będą one *tymże* *stanem* właśnie *piękne*.“ HIPPIASZ. Ale jakżeby to być mogło, Sokratesie, ażeby, gdy żadna z obojga *czegoś* z zewnątrz



*bytności* nie doznała, potem *tego stanu*, którego żadna sama nie doznawała, *obie* doznawały? SOKR. Nie zdaje ci się? HIP. Wielkiem bo chyba musiałbym być owładnion niedoświadczeniem tak co do natury *tych* rzeczy, jako i co do sposobu *wyrażania* się w obecnych roztrząsaniach. SOKR. Zartujesz wzdry Hippiaszu; a ja może wydaję ci się coś *tak* widzieć *będacem*, jako ty twierdzisz, że *mu* być niepodobno, a rzeczywiście *nie* nie widzę. HIP. Nie wydajesz się, Sokratesie, ale owszem nader umyślnie *przeoczasz*. SOKR. Owoż wiele rzeczy *takich* jawi mi się przed duszą, lecz *niedowierzam* im, ponieważ *tobie* nie obrazują się one, a *mężowi*, który najwięcej z *dzisiaj* około mądrości *będących* pieniędzy zarobił, tylko *mnie*, który *nie* nigdy *nie* zarobiłem, i biorę na umysł, przyjacielu, czy zaś nie *igrasz* sobie ze mną i *umyślnie* nie zwodzisz, *tak* mocno i *tyle* mi się jawi. HIP. Nikt nad ciebie, Sokratesie, lepiej wiedzieć nie będzie, ażali *igram* lub nie, skoro spróbujesz wypowiedzieć te *jawy* swoje; *po-*  
*każe* się bowiem, że *nie* nie widzisz. Nie znajdziesz ty bowiem nigdy nic, czego bym ani *ja* nie doznał ani *ty*, lecz *jedno* cobyśmy *obaj* doznali. SOKR. Jak mówisz, Hippiaszu? Pewnie przecież *coś* twierdzisz, a ja nie pojmuję. Ale usłysz wyraźniej, *co* chcę powiedzieć. Otóż mnie się okazuje, że, *czém* ani mnie *być* przypadło, ani *jestem* jako i *ty* nie, że mówię, *tego* nam obojgu doznawać *podobną* jest, z drugiej strony znowu, że *co* nam obojgu *być* przypadło, *tém* żadnemu z nas dwojga *być* *osobno*. HIP. Równasz się *cuda* opowiadającemu, Sokratesie, jeszcze większe nad *te*, które mi krótko przedtém opowiadałeś. Zastanów się tylko.

301 Czyż, jeżeli *obaj* *sprawiedliwymi* jesteśmy, nie będzie *sprawiedliwy* *każdy* z nas z *osobna*; albo jeżeli *każdy* z nas *niesprawiedliwym* jest, nie będziemyż *równie* obydwaj *nimi*, albo gdyby *chorym* nieco lub *ranionym* lub *uderzonym* lub

okolwiekbądź *innego* doznającym był *każdy* z nas dwojga, czyż i *obaj* *tego* doznawać nie będziemy? nadto jeszcze, gdybyśmy *złotymi* lub *srebrnymi* lub z *sloniowej* kości, albo jeżeli wolisz, gdybyśmy *zaczynnymi*, *mądrymi*, *czcigodnymi*, *starcami*, *młodymi* lub *czém* tylko chcesz z rzeczy ludzkich *obydwaj* byli, ażaliż nie *ogromna* konieczność, ażeby *tém* i *każden* z nas był z *osobna*? SOKR. Zupełnie przecież. HIP. Ale ty, Sokratesie, na *ogół* spraw nie patrzysz, ani *owi*, z którymi zwykłeś zadawać się w rozmowy, lecz *tluczenie* odrywając z *osobna* *piękne* i *wszelką* po szczególe z *bytności*, waszemi *rozmowami* oneż *rozbijając*. Dla tego to uchodzi waszjej wiadomości, że tak *ogromne* a *wiążące* się *ściśle* w porządku przyrodzonym są *ciała* *istnienia*. Tak i teraz unknę twój wiedzy *tyle*, że mniemasz iż *jest* czy *to* *stan* czy *istnienie*, które rozciąga się do *tego* *obojga* razem, a do *każdego* z dwojga *osobno* *nie*, albo znowu do *każdego* z *dwojga*, a *nie* do *obóch*. W takiej *niewprawie* rozumowania, rozważania, w takiej *łepości* i w takim *ograniczeniu* pogrążeni jesteście. SOKR. Takie to są nasze *własności*, Hippiaszu, nie *jakiich* kto pragnie, mówią zawsze ludzie przysłowiem się posługujący, lecz na *jakie* mu *stać*. Lecz ty nas *wspomagasz*, strofując za *każdą* razą. Albowiem i teraz, zanim *to* przez ciebie *skarconém* zostało, w *jakiém* niedołęstwie spoczywaliśmy, ja ci jeszcze dokładniej wyjawię, wypowiedziawszy, *jakeśmy* o *tém* myśleli. Albo nie *manżę* wypowiedzieć? HIP. *Wiedzącemu* opowiadać *będziesz*, Sokratesie. Znam bowiem usposobienie *każdego* z *zajmujących* się *rozprawianiem*. Wszelako, jeśli sobie *tém* *ulżysz*, *powiadaj*. SOKR. Otóż ulżę sobie. My bo, o *najprzedniejszy*, *takimi* *pocezcawcami* byliśmy, *zanim* ty *owo* wyrzekł, iż *esmy* mieli mniemanie o *mnie* i o *tobie*, że *każdy* z nas *dwóch* jest *jednym*, to zaś, *czém* *każdy* z nas *jest*, *nie* jesteśmy *obaj*:



nie jesteśmy bowiem *jeden* ale *dwaj*: takimi to *prostakami* byliśmy. Teraz zaś od ciebie pouczonymi zostaliśmy, że, skoro *dwoma* jesteśmy obaj, koniecznie i *dwoma każdy z nas z osobna* być musi; jeżeli zaś *jeden* każdy z dwóch, koniecznie *jednym* i *obaj* być muszą; niepodobno bowiem wedle ściśle wiążącego się wywodu istnienia, podług słów *Hippiasza*, ażeby było *inaczej*. Lecz co było *obojsiem*, to też i *każdém* z *osobna*, a co *każdém* z *osobna*, to też *obojsiem* być powinno. Przekonany ja tedy teraz przez ciebie, *tutaj* osiadam. Pierwój przecież, o *Hippiaszu*, *pierwój* jeszcze przypomnij mi, czy jesteśmy *jednym* ja i ty, albo czy ty jesteś *dwaj* i ja *dwaj*. HIPP. Co ty gadasz, *Sokratesie*? SOKR. To co mówię *właśnie*. Lękam się bowiem ciebie, aby wymówić  
 302 *jasno*, ponieważ *gniewasz* się na mnie, kiedy zdajesz mówić coś na *swoją stronę*. Jednakowoż powiedz mi jeszcze, czyliż nie *jednym* jest *każdy z nas dwojga*, i doznaje *tego* że jest *jednym*? HIPP. Zupełnie. SOKR. Azatem jeżeli *jeden*, to i nierówny *każdy z nas* będzie; albo nie uważasz *jedności* za *nierówną* liczbę? HIPP. Owszém. SOKR. Czyż i *obaj* nierównymi jesteśmy, *dwoma* będąc? HIPP. Nie podobno, *Sokratesie*. SOKR. Lecz *prostymi* obaj; czy tak? HIPP. Zupełnie. SOKR. Czyliż teraz, ponieważ *obaj* równi, dla tój przyczyny i *każdy z nas prosty*? HIPP. Bynajmniej. SOKR. Nie masz więc wszelkiej konieczności, jakeś niedawno utrzymywał, ażeby *czém* obaj *tém* i *każdy z osobna*, a *czém* *każdy z osobna*, *tém* i obaj byli. HIPP. Nie w *takich* przypadkach, lecz w *tych*, które oznaczyłem. SOKR. Wystarczy, *Hippiaszu*. Poprzestać bo można i na *tém*, skoro *jedno* tak się okazuje, *drugie* zaś *nie tak* się zachowuje. Bo i ja twierdziłem, jeżeli sobie przypominasz, z kąd cała ta rozprawa wyszła, że *rozkosze* przez *wzrok* i *śluch* sprawiane nie *przeto* są *pięknymi*, *czego* *każda z nich z osobna doznała* właśnie,

a *nie* *obiedwie*, lub *obiedwie*, a *nie* *każda z osobna*, lecz *tém* *czego* i *obiedwie* i *każda z osobna* doznała; dla tego to też przyzwoliłeś, że i *obie* są *pięknymi* i *każda z osobna*. Dla tój przecież przyczyny rozumiałem oraz, że za pośrednictwem *istnienia* do *obojsię rozciągającego*, jeżeli *obojsię* jest *piękném*, że, mówię, za *tém pośrednictwem* *obojsię* jest *piękném*, *nie* zaś *przez istnienie* *obojsię* *niedostające*, i jeszcze teraz *tak* rozumiem. Lecz powiedz mi jak na początku: *rozkosz* przez *wzrok* i *rozkosz* przez *śluch* jeżeli *obie* są *piękne* i *każda z osobna*, czyż *to* co czyni je *pięknymi*, *nie* *rozciąga* się także do *obóch* i do *każdej z osobna*? HIPP. Zupełnie. SOKR. Czyliż tedy że *rozkosz* jest *każda z dwóch* i *obiedwie* razem, *dla tego* są *piękne*, czy *dla tego* i *inne* wszystkie nie mniej od nich *pięknymi* będą? Nie mniej bowiem *rozkoszami* okazały się, jeśli pominisz. HIPP. Pamiętam. SOKR. Lecz ponieważ *te* przez *wzrok* i przez *śluch* przybywają, *dla tego* mówiło się że są *pięknymi*. HIPP. Powiedziało się i to tak. SOKR. Uważ, ażali prawdziwie twierdzą. Mówiło się bo, jak ja zapamiętam, że *piękném* jest *przyjemne*, *nie* wszelkie, lecz *które* przez *wzrok* i przez *śluch* sprawia się. HIPP. Prawda. SOKR. Ażaliż *ten* stan do *obóch* się rozciąga, do *każdej z osobna* zaś *nie*? Nie *każda* bowiem podobno z nich, co się w poprzedzającym powiedziało, przez *oboje* jest, lecz *oboje* przez *oboje*, *każde z osobna* zaś *nie*. Czy jest tak? HIPP. Jest. SOKR. Nie przez *to* więc *każde z dwojga* jest *piękne*, *co* nie *rozciąga* się do *każdego z dwojga*. *Oboje* bowiem *nie* *rozciąga* się do *każdego z dwojga*. Tak iż *obojsię* nazywać *piękném* podług założenia wolno, *każdego* zaś z *dwojga* *nie* wolno. Albo jak twierdzimy? Czyliż *to* nie konieczność? HIPP. Okazuje się. SOKR. Powiemyż więc że *obojsię* jest *piękne*, *każde z oso-*  
 303  
*bną* zaś *nie*? HIPP. Cóż przeszkadza? SOKR. *To* mnie się



wydaje przeszkadzać, przyjacieli, że nam się okazały jedne własności *tak* przypadać *każdemu* z osobna, że kiedy *oboju* przypadają, to i *każdemu* z obojga, a kiedy *każdemu* z obojga, to i *oboju* wszystko to co przechodziłoś; czy nie? HIPP. Tak. SOKR. Co *ja* zaś przebiegałem, *nie*; do czego i te wyrazy *Każde* z *dwojga* i *Obojgo* należały. Czy jest tak? HIPP. Jest. SOKR. Do *którychże* tedy z tych *dwóch* zdaje ci się *Piękno* należeć, Hippiaszu? czy do *tych*, które *ty* wymieniałeś? Jeżeli *ja* *silny* jestem i *ty*, to i *obaj*; nadto: jeżeli *ja* *sprawiedliwy* i *ty*, również i *obaj*, a jeżeli *obaj*, to i *każdy* z *nas* *dwojga*; tak samo jeżeli *ja* *piękny* i *ty*, i *obaj*, a jeżeli *obaj*, to i *każden* z *nas* z osobna; albo *czy* i tu *nie* przeszkadza jako w liczbach choć *pewne* *dwie* są *razem* *równe*, przecież *każda* z osobna może być *nierówną*, albowi *równą*, i znowu z *dwóch* *irracjonalnych* obie *raz* mogą być *racjonalnymi*, inny raz *nieracjonalnymi*, i tak tysiące innych rzeczy, o których mówiłem, że mi się *jawią* w umyśle. Do *których* więc z tych *dwóch* odnosisz *Piękno*? Albo czy i tobie *tak* jako *mnie* o *niem* się *naprzód* okazuje? Mnie bowiem wielkim nierozsądkiem widzi się, żebyśmy *obaj* byli *pięknymi* *razem*, a *każden* z osobna nim *nie* był, albo: żeby *każdy* z osobna był *piękny*, a *obaj* znowu *nie*, i wszystko inne podobne. *Takli* przyjmujesz jako *ja*, czy *owak*? HIPP. Tak, Sokratesie. SOKR. Słusznie wždy czyniąc, Hippiaszu, abyśmy i *zbyli* się dalszego poszukiwania. Jeżeli bowiem z *tego* rodzaju jest *Piękno*, nie będzie już ono *pięknem*, ani przez *wzrok* ani przez *śluch*. *Oboje* bowiem sprawia *pięknem* *owo* *przyjemne* przez *wzrok* i przez *śluch*, każdego zaś z osobna nie sprawia. To zaś było *niepodobnem*, jako *ja* i *ty* przyznaliśmy, o Hippiaszu. HIPP. Przyznaliśmy. SOKR. Niepodobno tedy, ażeby *przyjemne* przez *wzrok* i *śluch* *pięknem* było, skoro wždy *coś* *pięknem* stając się, *coś* z *nie-*

*podobnych* przedstawia. HIPP. Jest tak. SOKR. „Powiedzcie tedy raz jeszcze, rzeczce mój człowiek, od początku, skoroście w prawdę ugodzić nie potrafili: *cożże* mienicie być *tém* *pięknem* w *obudwóch* tych rozkoszach, dla którego to *one* przed innymi rozkoszami uczciwszy, *pięknemi* nazwaliście.“ Koniecznością wydaje mi się, Hippiaszu, odpowiedzieć: „ponieważ jak najmniej *szkodliwemi* i *najlepszymi* z rozkosz są *te* właśnie, tak *obie* *razem* jako *każda* z osobna.“ Albo czy ty masz co innego do wymienienia, czém się od innych różnią? HIPP. Bynajmniej, rzeczywiście bowiem *najlepszymi* one są. SOKR. „Azatem, zapyta, powiadacie być *pięknem* po prawdzie, *rozkosz* *pożyteczną*?“ Zdaje się, odpowiem. A ty? HIPP. I ja. SOKR. „Azatem *pożyteczne*, rzeczce, co sprawia *dobro*; lecz *sprawiające* a *sprawione* *innem* co dopiero okazało się, więc mowa nam wraca do dawniejszej. Ani bowiem *dobrze* będzie *Pięknem*, ani *Piękne* *dobrem*, 304 skoro wždy *innem* jest *każde* z nich. Nad wszystko inne to przyznać musimy, Hippiaszu, jeżeli przy *zdrowych* *zmysłach* jesteśmy; boć nie godzi się nie przyzwolić trafnie rozumującemu. HIPP. Ależ zaprawdę, Sokratesie, *czémżeż* ty to przewszystko być sądzisz? *Mięcenia* to zaiste i *obcinania* są słów, jak dopiero co powiedziałem, na odrobiny pokruszone. Otóż *tamto* jedynie jest *pięknem* i *wielocennem*, aby być uzdolnionym, *dobrze* i *nadobnie* mowy ułożywszy czy to w *Sądzie*, czy w *Radzie*, czy na innym jakim *Urzędzie*, w którym mówić wypada, i przekonawszy słuchaczów, odchludzić nie *najmniej* ale *najwładniejsze* owszem zwycięstwo odnosząc zapaśnika, to jest *ocalenie* swoje, *własności* swojej i *przyjaciół*. Tych spraw więc imać się należy, poniechawszy onych *drobnostkomowności*, ażeby się nie wydać *nazbyt* *bezzrozumnym*, zadając się, jako teraz, w *blażenstwa* i *czcze* bredzenia. SOKR. O drogi Hippiaszu, tyś błogosławiony,



ponieważ i wiesz czém zajmować się wypada człowiekowi, i zajmujesz dokładnie, jak mówisz; mnie zaś jakies *złowieszcze* przeznaczenie, jak się zdaje, w pętach trzyma, który błąkam się i w niepewności chwieję zawsze, a kiedy pokaże *ten* swój niedostatek wam mądrym, pogardliwemi wraz słowy obrzucony zostaje, ilekroć to uczynię. Powiadacie bowiem o mnie, jako ty co dopiero, że się *niedorzecznościami, drobnostkami, błazenstwami* zabawiam. A gdy znowu przekonany przez was powtarzam *za wami*, że *najprzedniejszą* rzeczą jest, zdolnym być *dobrze* i *nadobnie* *mowę ułożywszy*, popisywać się z nią w Sądzie lub w inném jakiém zebraniu, tak od innych pewnych ludzi tutajszych jako od *tego* oto człowieka zawsze mię zbijającego, wszystko złe słysząc muszę; bo żaden inny tak *blisko* ze mną nie spokrewniony a w *tymże* samym domu mieszka. Ilekroć więc wstąpię z powrotem do siebie a on usłyszy *takie* moje gadania, wraz zapytuje mnie, ażali się nie *wstydzę* śmieć o *pięknych* zajęciach rozprawiać, tak *naocznie* przewidziony co do Piękna, że nawet *nie* wiem *czém* ono jest *samo*. „Boć jakżeż ty przecię, mówi do mnie, pojdziesz, czy kto *mowę* pięknie lub niepięknie ułożył, albowi jakakolwiek inną czynność, *nie* znając *Piękna?* a kiedy *takie* twoje usposobienie, czy mniemasz, że ci *lepiej* żyć jak *raczej* umierać?“ Przypadło mi tedy, jak mówię zaprawdę, i od was złe słysząc i lżonym być, i od niego również. Ale może *konięcną* jest, abym to *wszystko* ponosił; gdyż *nie* tak niedorzecznego znowu w *tém*, gdyby mi i *na pożytek* wyszło. Mnie się przynajmniej zdaje, Hippiaszu, że *użytkuję* z tego obcowania z *wami*. Albowiem zrozumiałem podobno choć *to*, co *owo* przysłowie znaczy: „*znojne wszystko piękne*.“



## PLATONA LYZIS CZYLI PRZYJACIELE.<sup>1)</sup>

SOKRATES, HIPPOTHALES, KTEZIPPUS, MENEXENOS I LYZIS.

Szedłem z Akademii prosto do Lykejonu<sup>2)</sup> drogą po za 203 murem miasta prowadzącą, tuż popod nim; gdy zaś przybyłem do bramki, gdzie źródło *Panopa*, zetknąłem się z *Hippothalesem*, synem Hieronyma, i z *Ktezippem Pejaniejczykiem*, oraz innymi wielu, z tymiż razem stojącymi młodzianami. Hippothales ujrzawszy mię nadchodzącego, O Sokratesie, zawoła, gdzież to zmierzasz i zkąd? — Z Akademii, odpowiem; prosto do Lykeju. — Do nas wzdry, rzecze, tu do nas zwróć się! Nie chcesz? Wartoż przecię. — Dokądże, zapytałem, i do jakichże to *was?* — Tutaj, od-

<sup>1)</sup> Przekład z edycji Heindorfa.

<sup>2)</sup> Trzy były Gimnazja w Atenach blisko miasta, lecz po za opasującymi onoż murami położone. Najznacniejszym z nich, w północnej części Aten, w którego ogrodach Platon najczęściej swoich uczniów i przyjaciół około siebie zgromadzał, tak iż nawet szkoła jego ztąd nazwisko wzięła, była Akademia. Ażeby z tejże do drugiej ćwiczelni, to jest do Lykejon (Lyceum) nad rzeczką Ilissem znajdującego się dostać, trzeba się było zwracać ku wschodowi i prawie trzecią część miasta obchodzić. Droga do Lykejon wiodła około trzeciej ćwiczelni, Kynosargos zwanej, a przeznaczonę dla synów obywateli ateńskich z jednej matki, lecz nie z jednego ojca zrodzonych. Tuż przy tém Gimnazjum płynęło źródło *Panopa* i znajdowała się Szermiernia, o której tutaj mowa. H. Müller.



parł, pokazawszy mi w przeciwniej stronie obwód pewien i drzwi roztwarte; zabawiamy tu, ciągnął, i my i nader wiele innych a pięknych. — Cóż to przecież jest, i jakaż to ta zabawa wasza? — Szermiernia, odeprze, świeżo zbudowana, zabawą zaś naszą: rozmowy po największej części, którebysiny z przyjemnością podzielili z tobą. — Wdzięczeniu jestem, rzekę, a któżże to tu naucza? — Towarzysz twój, prawi, i wielbiciel Mikkos. — Na Zeusa, zawołam, nie poszedni to mąż, owszem sprawny mędrzec (sofista). — Czy zechcesz więc towarzyszyć, rzecze, ażebyś i znajdujących się tamże zobaczył? — Chętniebym wprzód tutaj dowiedział się, pod jakim zobowiązaniem mam wnijsć, i kto jest tam *on* w pierwszym rzędzie Piękny. — Inny innemu z nas, rzecze, wydaje się nim. — Tobie przecież *który*, Hippothalesie? Na to mi odpowiedz. A on po zapytaniu zarumienił się, na co ja rzekłem: „o synu Hieronyma, Hippothalesie, tego już nie wypowiadaj mi, ażali rozmiłowan jesteś w którym lub nie! wiem bowiem nie tylko że kochasz, ale nadto żeś już daleko zaszedł w miłości. Jestem ci ja do innych spraw niedołączny i na nic nie przydatny, lecz to mi jakoś od Boga daném zostało, że szybko rozpoznaję miłującego i umiłowanego.“ Co on usłyszawszy jeszcze bardziej się zaczerwienił. — Ktezippos tedy, Nadobniec to, rzecze, gdy się rumienisz Hippothalesie i ociągasz powiedzieć Sokratesowi nazwisko ulubieńca! a kiedy tenże krótki tylko czas z tobą pobędzie, na tortury brany będziesz bez przestanku je z ust twoich słysząc! Nam przynajmniej, Sokratesie, obił on już uszy i wypełnił do dna *Lyzisem*; a kiedy jeszcze podchmieli sobie, łącno nam wtedy nawet ze snu zbudzonym mniemać, że miano Lyzisa słyszemy. Wszakże co nam potocznie rozpowiada, jakkolwiek straszne rzeczy, znośne to jeszcze; ale kiedy dopiero rozpocnie wiersze

nam i epigramy<sup>1)</sup> wylewać pełnemi wiadrami! a co jeszcze sroższe nad to, to że i pieśni wynuca na swojego kochanka wybornym głosem, którego my słuchać przyniewoleni! A teraz zagadniony przez ciebie, rumieni się! — Jest podobno, rzekłem, ten Lyzis jakiś bardzo młody jeszcze, jak się zdaje; wnioskuje to ztąd, że posłyszawszy imię, nie poznałem go. — Nie wymieniają bo, odparł, i zbyt jego imienia, ale jeszcze po ojeu go nazywają, dla tego iż ojciec bardzo jest znany. To też wiem z pewnością, że ci postać chłopca bynajmniej nie jest obcą, i że zdolen jesteś z tego jednego go odpoznać. — Niechżeż usłyszę, rzekłem, czyim synem jest. — Demokratesa, odparł, Axionejczyka<sup>2)</sup> najstarszemu jest dzieckiem. — Wyśmienicie, zawołam, Hippothalesie, jakżeż zacną i mołojczą ze wszech stron wynalazłeś to sobie miłość! I zarazże i mnie pokaż to co tytmu powierzasz, ażebym przekonał się, czy umiesz to wszystko, co kochanek o oblubieńcu tak jemu samemu jako do drugich wynurzać 205

<sup>1)</sup> Wiersze u Greków epigramami (Napisami) zwane, nie były treści satyrycznej, jak u Rzymian później, w okresie Martialisa; ale owszem czysto lirycznej. Niepoznajomieni z greckim językiem, mogą dokładnie powziąć o tym rodzaju hellénskiej poezji pojęcie z przesłanych, w tym duchu tworzonych, epigramatów Getego. N. p.

#### RÓLNIK.

Płytko i lekko złotawe pokrywa ziarno twe bruzda,  
Dobry! lecz głębsza ot tak cichy przysłoni twój proch.  
Rażno wdy imaj plug, siewco! Tu żywe kielkują pokarmy,  
A Nadziei i sam czarny nie spłasza nam grób.

#### GRÓB ANAKREONTA.

Tu gdzie ta róża rozkwita, winograd o laur się powija,  
Gdzie turkaweczki brzmi wab, świerszczyk rozkoszny szle strzyk,  
Jakieżże tutaj grobowiec Bogowie oplekli dokoła  
Życiem nadobnym tem barw? Anakreonta to wezas.  
Wiosny, tak Lata, Jesieni zażył szczęśliwy Poeta,  
Zimy niemiłych wdy technieć wzgórek uchronił go ten.

<sup>2)</sup> Axiona była jedną z osad (demów) Attyki, jako powyżej wzmiankowana *Pejania*, z której Ktezippos pochodził.



powinien. — Toż ty, rzecze, Sokratesie, jakąś wagę przywiązujesz do tego, co ten oto prawi? — Ażaliż, odparłem, i miłość zaprzeczasz ku temu, ku któremu tenże ją oznacza? — Tego nie, odpowie, ale żebym wiersze i epigramata pisał na mego ulubieńca. — Ómi mu się w umyśle, rzekł Ktezipp, więc bredzi i od rozsądku odchodzi. — A ja na to: weale ja, Hippothalesie, rytmów twych posłyszeć nie żądam, ani też jeżeli jaką pieśń na swego młodzieniaszka skomponowałaś, lecz myśli twoje poznać pragnę, ażebym wiedział, w jaki sposób obcujesz z swoim kochankiem. — Ten ci tu, rzecze, to powie, zna bo je dokładnie i pamięta, skoro, jak mówi, uszy jego bez przestanku pełne moich wywnętrzań. — Na bogów, zagadł Ktezipp, i aż nadto; jako i są wszelkiego śmiechu godne, Sokratesie. Być bowiem kochankiem i ponad wszystkich innych umysł przychyłać umiłowanemu chłopcu, i nie własnego nie umieć powiedzieć, czego i dziecko nie wyrzekło, jakżeż to nie śmieszném? Natomiast co całe miasto powtarza o Demokratesie i Lyzidzie, dziadku młodzieńca, i o wszystkich ich przodkach, ich bogactwa, ich masztarnie, ich zwycięstwa w Pytyi, na Isthmie i w Nemei czworospręgami i biegunami, to on rytmami i mową wysławia, i prastarsze jeszcze rzeczy nad to. Toć on nam niedawno pogoszczenie Heraklesa w jakimś wierszu wynuczał, jako owo dla pokrewieństwa z tym bohaterem przodek ich jeden podejmował syna Alkmeny, sam pochodząc z Zeusa i córy założyciela téj osady, o czém stare niewiasty pieją, i wiele innych podobnych rzeczy, Sokratesie. To to jest, czego on nas, rozprowadając i śpiewając, słuchać przymusza. — Co ja posłyszawszy zawołałem: o pocieszny Hippothalesie! nie odniosłszy jeszcze zwycięstwa, już śpiewasz i prawisz pochwałę na siebie? — Ależ, rzekł, przecież ja nic na siebie nie śpiewam ni prawię,

o Sokratesie. — Nie sądzisz przynajmniej, odparłem. — Jakżeż, zapytał, to być może? — Nad wszystko inne, rzekłem, do ciebie ściągają się te pieśni. Jeżeli bowiem umiesz sobie takiego oblubieńca, ozdobą będą dla ciebie twoje rytmy i rozprawy, i rzeczywistemi pochwałami jako dla zwycięzcy, żeś dostąpił takiego umiłowanego; jeżeli zaś pierzechnie on przed tobą, tedy o ile większemi były twe powielbiania oblubieńca, o tyle walniejszych nadobności i dóbr pozbawiony igrzyskiem szyderstwa się wydasz. 206  
Ktokolwiek więc, przyjacielu, biegłym jest w sprawach miłosnych, ten nie wielbi ukochanego, zanim go sobie nie podbije, z obawy przyszłości jaką będzie; i oraz piękni, kiedy ich kto sławi i podnosi, w dumę podrastają i zarozumiałość. Albo nie sądzisz? — I owszem, rzekł. — Czyliż więc im zarozumialsi będą, nie będą wraz tym trudniejszymi do ujęcia? — Słuszna przecię. — Jakimże ci tedy łowcem wydaje się ten, co straszy zwierzynę i nie pochwytnym czyni łup? — Oczywiście że złym. — Otóż i mowami i pieśniami nie hamować, lecz rozdrażniać, wielka niezręczność. Czy nie? — Zdaje mi się. — Pilnuj toż, Hippothalesie, 207  
abyś nie upętał się w wszystkie te trudności poczyją swoją. Wszakże mniemam ja, że ty męża, co tworzeniem pieśni szkodzi sobie, nie będziesz chciał uznać za dobrego kiedykolwiek twórcę, gdy złe sobie tworzy. — Na Zeusa, rzekł, nie uznaję ja go, boby to wielkim nierozsądkiem było, i właśnie dla tego zwierzam ci się, Sokratesie, i jeżeli co innego jeszcze dierzysz, poradź mi, przez jakie to rozmowy lub czyny można stać się miłym oblubieńcowi. — Nie łączno, rzekłem, to podać; lecz gdybyś zechciał przyprowadzić go do rozmowy ze mną, możebym potrafił ci wskazać, jak się z nim zadawać słowem winienes, miasto tego co ci tu powiadają że mu teraz prawisz i nucisz. — To nie trudnego,



odparł. Bo jeżeli wstąpisz z tym tu Ktezippem do szermierni, i siadłszy poczniesz rozmowę, myślę że on sam do ciebie przystąpi; wielce bo przysłuchiwać się on lubi, Sokratesie; i oraz, ponieważ święcą dzień Hermesa,<sup>1)</sup> zmieszani są w jedném miejscu młodzieńcy i chłopcy. Przyjdzie on więc do ciebie; jeżeli zaś nie, to domownikiem jest Ktezippa przez siostrzeńca tegoż Menexena, Menexenowi bo przed wszystkimi innymi sprzyja; niechaj go więc zawoła tenże, jeżeli sam nie zbliży się. — To nam trzeba uczynić, rzekłem, i wraz ująwszy Ktezippa postępowałem do szermierni, drudzy szli za nami. Kiedyśmy weszli, zastaliśmy tamże chłopców już po odbytej ofierze i reszcie świętych przyrządów prawie dokonanych, rzucających kostki a wszystkich postrojonych. Większa część ich bawiła się zewnątrz w podwórzu, niektórzy przecież w kącie świetlicy do rozbierania grali w *równą* i *nierówną*, wyjmując raz po raz z plecianek pewnych nader wiele kostek. Tych otaczali inni przyglądający się, między nimi był także Lyzis, a stał wśród chłopców i młodzieńców uwieczony, uderzając obli-

207 czem: nie z urody tylko godzin uwielbienia, ale i z wewnętrznych przymiotów pięknego i dobrego. Myśmy usunęli się do miejsca naprzeciwego i tam zasiedli, była bowiem tamże spokojność i jeżeliśmy coś z sobą rozmawiać. Często się tedy obracając spoglądał na nas Lyzis i widno było, że pragnął się zbliżyć. Dotąd przecież wahał się i ociagał sam ze siebie do nas przystąpić; gdy następnie Menexen, kiedy to się dzieje, z podwórza igrając wchodzi, i jak tylko zobaczył mnie i Ktezippa, spieszy aby przy nas zasieść.

<sup>1)</sup> Hermesowi (Merkuremu) przypisywano między innymi i wynalazek szermierstwa i zapasów, ztąd nadany mu przydomek zawodnik (*ἀγωνίος ἀναγώνιος*) i święto dotyczące na cześć jego ztąd nazwisko wzięło (*τῆ Ἑρμῆα* — Hermeje —).

Ujrawszy to czyniącego Lyzis, poszedł za nim i razem z Menexenem spoczął około nas. Przybliżyli się zatem i inni, i owo i Hippothales, skoro większą liczbę przystępujących zobaczył, tymi się zasłoniwszy przybliżył tak jak 202 mniemał, że nie będzie dostrzeżonym przez Lyzisa, z obawy aby mu nie był przykrym; i tak stojąc przysłuchiwał się. A ja spojrzawszy na Menexena, o synu Demofonta, zawołałam, któryż to z was starszym? — Jesteśmy w wątpliwości, rzecze. — A więc i który z was dwóch szlachetniejszy, sprzeczką pono będzie, powiedziałem na to. — I wielka, rzekł. — I który piękniejszym, tak samo. — Rozśmiali się obaj. Nie będę przecież, ciągnąłem, pytał, który z was bogatszy, przyjaciołmi bo jesteście. Czy nie? — I bardzo, odpowiedzieli obaj. — Otóż *spólne wszystko przyjaciołom*, jak powiadają, tak iż w tém nie masz między wami różnicy, jeżeli wždy o przyjaźni całą prawdę mówicie. — Zaręczyli społem. Jałem tedy wybadywać, który z nich sprawiedliwszy i mędrszy. Tymczasem przystąpiwszy ktoś do Menexena ruszył go z miejsca, powiadając że go woła przewodniczący szermierni (*παυδορπίβης*): ten zdawał mi się właśnie zajęty być przeglądaniem ofiar ażali czyste. Menexen tedy odszedł, ja zaś zapytałem Lyzisa: ażaliż cię bardzo kocha ojeiec i matka, Lyzisie? — Wielce wždy, rzecze. — Czyżby cię więc nie pragnęli mieć jak najszczęśliwszym? — Jakżeż bo nie? — Zdajeż ci się przecież szczęśliwym być człowiek służbie oddany i któremu nie wolno nic czynić z tego coby pożądał? — Na Zeusa, to mi się nie zdaje, odparł. — Otóż skoro cię kochają ojeiec i matka i pragną, żebyś szczęśliwym został, tego na wszelki sposób widocznie poszukują, jakobyś i był szczęśliwym. — Jakżeżby nie? rzekł. — Dozwalają ci więc czynić co chcesz i w niczém nie przyganiają, ni przeszkadzają poczynać co zapomyślisz? — Na Zeusa,



Sokratesie, oni przecież bardzo i w wielu rzeczach przeszkody mi kładą! — Jak mówisz? rzekłem, pragnąc cię widzieć błogosławionym, przeszkadzają ci czynić to co zechcesz? — Lecz tak mi odpowiadaj. Gdybyś zapragnął na którym z wozów twego ojca, kiedy on w zawód wybiega, jechać ujawszy cugle, nie dozwoliliby ci tego, lecz zabronili? — Na Zeusa, rzekł, nie dozwoliliby oni mi tego przecież. — Lecz komuż wzdzy? — Jest do tego powodnik (*ἡπίοχος*), biorący płacę od mego ojca. — Jak mówisz? najemnikowi raczej powierzyliby jak tobie czynić co zechce z końmi, i jeszcze za to mu pieniądze liczą? — No to cóż, zapytał? — Ale sprząg mułów kierować ci powierzają, mniemam, i gdybyś zechciał ujawszy biec smagać, nie broniliby. — Zkądżeż, rzekł, nie broniliby? — Jakżeż? powiedziałem, nikomuż nie wolno ich ćwiczyć. — I owszem, rzekł, ale powodnikowi mułów. — Niewolnikowi czy wolnemu? — Niewolnikowi, odparł. — I niewolnika, mówiłem, wyżej, jak się okazuje, kładą od ciebie, swego syna, i powierzają jemu raczej swoją własność niż tobie i nie bronią czynić co zechce, tobie zaś przeszkadzają. Otóż jeszcze to mi powiedz: czyż tobie samemu pozwalają rządzić sobą, czy nawet tego ci nie zwierzają? — Jakżeż, rzekł, zwierzają? — Któż tedy rządzi tobą? — Ten tam ochmistrz mój, rzecze. — Czy niewolnik? — Nie inaczej, przecież nasz, odpowiedział. — Zaprawdę groźna to, rzekę, żeby wolny od niewolnika był rządzonym. Jakżeż to przecież poczynając rządzi ten ochmistrz tobą? — Toć, rzekł, prowadzając mię do nauczyciela. — Czyż zaś i ci nauczyciele nie rządzą tobą? — Zupełnie wzdzy. — Nader wielu tedy panów i rządców postawia nad tobą ojciec dobrowolnie. Ale wszakżeż, kiedy do domu powracasz do matki, ta już, czy to około wełny swój, czy około kądzieli gdy przędzie, po-

zwala ci robić co zechcesz, ażebyś u niej zażywał wszelkiej rozkoszy. I owo weale ci nie broni ona czy to *stawidła* czy grzebienia czy innego którego z narzędzi do gręplowania wełny imać się. — A on rozśmiawszy się, Na Zeusa, rzecze, Sokratesie, nietylko broni, ale i oberwałbym gdybym się dotknął tych rzeczy. — Heraklesie! zawołałem, czyś ty zaś nie zbroił czego ojeu albo matce? — Na Zeusa, bynajmniej, odparł. — Ależ za cóż przecież oni tak zawzięcie zabraniają ci być szczęśliwym i robić co zechcesz, i przez cały dzień chowają cię w bezprzestannej służbie kogoś, i, jedném słowem, prawie niczego z tych rzeczy którychbyś pożądał tknąć ci się nie godzi? Tak iż, jak się okazuje, ani ten tak wielki majątek na nic ci się nie zda, ale wszysey inni raczej nim rozporządzają jak ty, ani to ciało, tak znacznie ułożone, ale i temu inny pasterzuje i opiekę daje, ty 209 zaś nad niczém nie władasz, Lyzisie, ani czynisz czego żądasz. — Bo podobno, rzekł, wieku nie mam jeszcze po temu, Sokratesie. — Nie całkiem podobno to, Lyzisie, stoi ci na przeszkodzie. Boć tyleż niechybnie jak mniemam, i ojciec i matka powierzają ci, a nie czekają, aż wieku swego dojdiesz: otóż gdy pożądamy aby im coś przeczytano lub napisano, ciebie, jak sądzę, przed innymi w domu do tego sadowią. Czy nie? — I wielce, rzekł. — Ażaliż ci tutaj nie wolno w pierwszym miejscu pisać głoskę jaką zechcesz, a w drugim znowu tak samo, i takóž i czytać, a kiedy, jak mniemam, ujmiesz w dłonie lyrę, nie przeszkadzają ci ani ojciec ani matka naciągać i opuszczać którą pożądasz strunę, i potrącać ją i uderzać drążkiem (plektronem); albo i przeszkadzają ci? — Bynajmniej. — Cóż to tedy za powód byłby, Lyzisie, że tutaj nie przeszkadzają, w tém zaś o czém dopiero co mówiliśmy, przeszkadzają? — Ponieważ, mniemam, to uniem, a tamtego jeszcze nie.



— Dobrze, rzekłem, mój najlepszy. A więc nie na wiek twój czeka ojciec, ażeby ci wszystko powierzyć, ale w tym dniu, w którym uważać będzie że dokładniej myślisz jak on, w tym powierzy ci i siebie i swoje własnie. — Ja mniemam, odparł. — Dobrze, rzekłem znowu, lecz dalej: azażliż sobie sąsiad nie zakresła tej samej granicy względem ciebie co ojciec? czy myślisz że on ci powierzy dom swój pod zarząd, kiedy uważać będzie, że się na gospodarstwie lepiej znasz od niego, czy sam mu przewodniczyć będzie? — Że mi go powierzy, mniemam. — Ale cóż? czyż mniemasz, że i Athenciycy tobie powierzą swoje sprawy, gdy zmiarkują że dostatnią mądrość do tego dzierzysz? — Owszem. — Przez Zeusa, zawołałem, a wielki<sup>1)</sup> król? azażliżby on raczej najstarszemu synowi, któremu przypada władztwo nad Azyą, polecił wrzucać z ugotowanych mięsiw do rosółu te, które węń wrzuconemi pragnie, czy też nam, gdybyśmy przybywszy do niego okazali mu, że się wyborniej znamy na przyrządzeniu potraw jak syn jego? — Nam oczywiście, rzekł. — I jemuby ani kawałka wrzucić nie dopuścił, nam zaś, gdybyśmy zapragnęli, nawet z pełnemi garściami soli wrzucaćby dozwolił. — Czemuż by nie miałby? — Jakżeż zaś, gdyby na oczy syn jego nie domagał, czyliżby nam 210 dozwolił dotykać się jego oczów, nie uważając tego za sprawę lekarza, czy też bronilby? — Bronilby pewnie. — Gdyby nas przecię lekarzami być przypuszczał, chociażbyśmy pożąдали rozwierając oczy posypywać je popiołem, mniemam, nie przeszkadzałby, sądząc że dokładną znajomość dzierzym tego co robim. — Prawdę mówisz. — A więc i wszystko inneby powierzył nam raczej jak sobie i synowi, w czém tylko byśmy mu wydawali się mędrszymi od nich

obydwoch. — Koniecznie, rzekł, Sokratesie. — Tak się więc rzeczy te mają, ciągnąłem, mój luby Lyzisie: ku temu, w czém zupełne rozpoznanie dzierzym, wszyscy nam władzę oddadzą Grecy, Barbarowie, mężczyźni i kobiety, i poczynać w tych sprawach będziem jak nam się spodoba, i nikt nam własnowolnie stawiać nie będzie zawad, lecz i sami tu będziem swobodnymi i drugich przewodnikami, i to będzie naszą własnością — wzmacać bo będziem siebie z tego; ku czemu atoli umu nie zdobyliśmy, w tém ani nam nikt rozporządzać się podług naszego widzi mi się nie powierzy, lecz owszem opierać się będą wszyscy o ile im siły stanie, nietylko obcy, ale i ojciec i matka, i jeśli nam kto bliższym jest jeszcze nad tych; i tak i sami słuchać w tych rzeczach będziemy musieli innych, i one nie będą naszą własnością, żadnej bowiem z nich korzyści czerpać nie będziem. Czy przyznajesz że to tak się ma? — Przyznaję. — Będziemż komu miłymi i będziez nas kto miłował w tych rzeczach, w których jesteśmy bezużytecznymi? — Wcale nie, odparł. — Teraz tedy ani ciebie ojciec ani inny innego nie miłuje, jak daleko nieprzydatnym jest. — Nie zdaje się, rzekł. — Gdy wszakże mądrym staniem się, chłopcze, wszyscy ci przyjaciółmi i wszyscy ci poufałymi będą, użytecznym bowiem i dobrym będziesz; kiedy przeciwnie, ani tobie ktokolwiek inny, ani ojciec przyjacielem będzie, ani matka, ani domownicy. Podobnaż tedy, Lyzisie, ażeby ktoś nadtém w umysł się podnosił, w czém jeszcze umysłem nie domaga? — Jakżeżby to, odparł? — Jeżeli tedy jeszcze potrzebujesz nauczyciela, nie jesteś jeszcze rozumnym. — Prawda. — Ani nadto wysokomyślnym, skoro jeszcze bezmyslnym jesteś. — Na Zeusa, zawołał, nie zdaje mi się, Sokratesie. Co ja posłyszawszy spojrzalem na Hipothalesa, i ledwo zem się nie pogadał. Przyszło mi bo-

1) Zawsze pod tén mianem król Persów u Greków.



wiem na myśl powiedzieć: tak to należy, Hippothalesie, rozmawiać z ulubieńcem, upokarzając i uskramiając, ale nie jako ty, w pychę go wbijając i rozpieszczając. Otóż widząc jak walczy z sobą i pomięszał się tém co było powiedziane, przypomniałem sobie, że jakkolwiek zbliżony do nas, nie chciał aby tego dostrzegł Lyzis. Poprawiłem się tedy i powściągnąłem mowę, a w tém Menexen znowu  
 211 wrócił, i siadł przy Lyzisie, tam z kąd był powstał. Owoż Lyzis bardzo niewinnie i miłośnie cicho do mnie mówiąc tak żeby Menexen tego nie zmiarkował, Sokratesie, rzekł, to coś do mnie wynurzył, objaw i Menexenowi. Na co ja: to mu ty sam, Lyzisie, powierz, napięcie bo słuchałeś mnie. — I nader, odparł. — Staraj się tedy, rzekłem, jak najusilniej to do panięci przywołać, abys mu jasno wszystko wypowiedział; jeżeliś zaś co uronił z tych rzeczy, pytaj mnie znowu gdziekolwiek napotkasz. — Otóż czynić to będę, Sokratesie, bardzo pilnie, bądź przekonany; lecz powiedz mu co innego jeszcze, ażebym i ja to posłyszał, nim nadejdzie godzina wracania do domu. — Toć trzeba mi być ci powolnym, rzekłem, skoro tak nakazujesz, lecz obacz się, jakbyś mi mógł iść w pomoc, gdy Menexen zacznie mię zbijać. Albo nie wiesz jak jest zwałdliwym? — Tak, na Zeusa, rzekł i bardzo wzdy; dla tegoć to i pragnę, ażebyś z nim odbył rozmowę. — Ażebym się przed wami na śmiech wystawił, rzekłem. — Na Zeusa, wpadł, nie na to, lecz abys go skarcił. — Zkądżesz? odparłem, to nie łatwa, groźny bo człowiek, a uczeń Ktezippa. A przecież i sam jest przytomny, albo nie widzisz? Ktezipp. — O nic się nie troszcz, Sokratesie, tylko nuże zawoźdź rozprawę. — Trzebaż, odpowiedziałem.

Kiedysmy to tak sam na sam rozgadywali, Cóżże to, zawoła Ktezipp naraz? samiż to dwaj raczycie się tylko, a nam

nie udzielicie słowa? — I owszem, odrzekłem, należy nam je z wami podzielić. Ten jedno tu czegoś z moich orzeczeń nie rozumie! a dodaje iż mniema że to Menexen wie, więc każe go zapytać. — Czemuż więc, rzekł Ktezipp, nie pytasz go? — Owszem uczynię to, i wraz mi powiadaj Menexenie to o co mam cię pobadać. Otóż od dziecka ja tęsknię za pewną posiadłością, jako inny za inną; jeden bo konie pragnie posiadać, drugi psy, inny złoto, inny zaszczyty; ja przecież co do tego dość spokojnie zachowuję się, lecz względem posiadania przyjaciół nader miłośno pożądliwie, i wolałbym, żeby mi się dostał w podzielnym dobrym przyjaciel, niż najlepsza na świecie przepiórka lub kogut,<sup>1)</sup> ba! na Zeusa, wolałbym go jeszcze nad konia i psa, mniemam nawet, na Psa!<sup>2)</sup> że bardziej niż złoto Daryusza, o daleko bardziej niż samego Dariusza, przyjąłbym posia- 212 dać przyjaciela! Takim to jakimś miłośnikiem przyjaciół ja jestem. To też widząc was, ciebie i Lyzisa, uderzony jestem i błogosławię was, że tak młodymi będąc jeszcze potrafiliscie ten klejnot tak szybko i łącno posieść, iż ty tego tak prędko i silnie przywiązałeś do siebie, i ten znowu ciebie; a ja tak dalekim jestem od tego skarbu, że nawet nie wiem, w jaki sposób staje się jeden drugiego przyjacielem, lecz właśnie o to mam pobadać ciebie, jako doświadczonego. Powiedz mi tedy wraz, kiedy kto kogo miłuje, któryżże z dwóch którego staje się druhem, czy miłujący umiłowanego, czy umiłowany miłującego, albo żadnej nie ma różnicy. — Żadnej, rzekł, być mi się nie zdaje. — Jak mówisz? zarzuciłem; obajże sobie stają się przyjaciółmi, kiedy tylko jeden drugiego miłuje? — Mnie się, rzekł, zdaje. — Jakżeż zaś? nie może być, aby miłujący nie był na od-

1) Ptaki, które Ateńczykowie szczególnie lubili.

2) Bóstwo egipskie, na które Sokrates u Platona często przysięga.



wzajem miłowany przez tego, którego miłuje? — Może. — Jakżeż? czyż i nienawidzonym być może miłujący? jako niekiedy podobno zdarza się kochankom od ich ulubieńców. Miłując bo jako najbardziej można, jedni mniemają, że nie są na odwzajem miłowani, inni że są nawet nienawidzeni; albo nieprawdziwém to ci się widzi? — Bardzo wzdry, rzecz, prawdziwém. — Aż w takim przypadku, rzekłem, nie miłuje jeden, drugi zaś jest miłowanym? — Tak. — Któryż z nich dwojga któregoż jest przyjacielem? czy miłujący umiłowanego, czy to on jest na odwzajem miłowany, czy nienawidzony; czy też miłowany miłującego; albo żaden z nich w tym przypadku żadnego nie jest przyjacielem, jeżeli się obaj wzajem nie miłują? — Zdaje się przynajmniej być tak. — Odmienne tedy teraz nam wypada jak pierwój, wtedy bowiem było: jeżeli kto miłuje, że obaj są przyjaciółmi; teraz zaś: jeżeli obaj wzajem się nie miłują, że żaden z dwojga nie jest przyjacielem. — Zagraża nam ta prawda, rzekł. — Nie jest zatem miłującemu nie miłém, jeżeli na odwzajem nie miłuje. — Nie zdaje się. — Ani także miłośnikami koni są ci, których konie nie miłują wzajem, ani miłośnikami przepiórek, ani miłośnikami psów, wina, ćwiczeń szermierskich i mądrości, jeżeli ich na odwzajem mądrość nie miłuje; albo też miłuje te rzeczy każdy z nich, jakkolwiek nie będące miłemi, i skłamał poeta, który nuci:

Szczęsnym, któremu dziatwa i druchy i jednokopytne  
Ot rumaki i psy łowcze i gość z poza ziemi?

Nie zdaje mi się, rzecz. — Lecz prawdę mówić zdaje ci się? — Tak jest. — Miłowane więc miłującemu miłém jest, jak się okazuje, Menexenie, czy to kocha czy nienawidzi; jako oto dopiero co narodzone dzieci, już to nie miłujące jeszcze, już to nawet niechęć okazujące, kiedy kar-

cone są przez matkę albo przez ojca, wszelakoż nawet nie- 213  
chęć się w tej porze, nad wszystko inne najdroższymi są rodzicom. — Mnie się, rzekł, to tak być wydaje. — Nie miłujący więc podług tej mowy przyjacielem, ale miłowany. — Podobno. — A nienawidzony wrogiem wzdry, nie nienawidzący. — Okazuje się. — Wielu tedy jest miłowanych przez wrogów, a nienawidzonych przez przyjaciół, i wrogom przyjaciółmi są, przyjaciółom zaś wrogami, jeżeli miłowane miłém jest, a nie miłujące. Wszakże wielka sprzeczność, luby druhu, a bardziej jeszcze, mniemam, niepodobieństwo w tém, ażeby można być przyjacielem wrogiem a wrogowi przyjacielem. — Prawdę, rzekł, podobno mówisz, Sokratesie. — A zatem jeżeli to jest niepodobnym, miłujące podobno będzie miłém miłowanemu. — Okazuje się. — Nienawidzące znowu wrogiem nienawidzonemu. — Konieczność. — A więc przyjdzie nam to samo przyznać za konieczność, co i przy pierwszym, to jest że częstokroć miłém jest nie miłé, często nawet wrogie (przeciwné) kiedy ktoś albo nie miłujące miłuje albol nienawidzące miłuje; że takóž wrogiem jest częstokroć nie wrogié albol miłé, kiedy kto albo nienawidzące nienawidzi, albol miłujące nienawidzi. — Podobno, rzecz. — Jakżeż tedy pomożemy sobie, powiedziałem, jeżeli ani miłujący przyjaciółmi nie będą, ani miłowani, ani miłujący i miłowani? czyż powiemy, że i mimo to jeszcze inni sobie stają się wzajem przyjaciółmi? — Na Zeusa, rzekł, Sokratesie, ja na to porady wielce nie widzę. — Czyliśmy tylko, zarzuciłem, Menexenie, zgola nie badali tak jak się należało? — Mnie się widzi, Sokratesie, zagadł Lyzis, i wraz to wyrzekłszy zarumienił się. Zdawało mi się bowiem, że mu mimo woli to słowo wypadło, wśród nader napiętej uwagi na to jedynie o czém rozprawa się toczyła; co widoczne było z postawy, z jaką nam się przysłuchiwał. Ja



214 tedy pragnąc i Menexena uspokoić i jego miłością mądrości uradowany, taki przemieniwszy mowę do niego zwróciłem i rzekłem: Lyzisie, trafnie mi zdajesz się uważać, ponieważ, gdybyśmy jako należy byli roztrząsali, nie byliśmy tak się pobląkali. Otóż tą drogą nie puszczajmy się dalej, bo i trudnym wydaje mi się jako pochod tego rodzaju, nasze rozważanie; lecz tam, kędyśmy się zawrócili, przyzwocić nam isć wypada, rozpatrując rzeczy za przewodem poetów.

Ci bowiem jakoby ojcami nam są mądrości i przewodnikami. Prawią oni tedy — nie nizko, wyświęcając o przyjaciółach, którym nimi być przypadło, lecz powiadają że Bóg sam robi ich przyjaciółmi, przywodząc do siebie — prawią to jakoś, jak mniemam w ten sposób:

zawsze toż wiedzie równego Bóg do równiaka swojego<sup>1)</sup>

i czyni znajomym; albo nie napotkałeś jeszcze tych rytmów bohaterskich? — Owszem, rzekł. — Czyliż i pisma najmądrzych<sup>2)</sup> nie podpadły ci pod oczy toż samo głoszące, jako *podobne podobnemu z konieczności zawsze przyjaznym być musi?* Są to zaś pono oni o Naturze i Wszechności rozprawiający w rozmowach i piszący. — Prawda. — Czyż oni, ciągnąłem, dobrze tak twierdzą? — Może, odparł. — Może,

<sup>1)</sup> Homera Odyss. XVII, 218.

<sup>2)</sup> Ma tu na myśli przyjaźń Empedoklesa. Patrz Aristotelesa Ethic. Nik. VIII, 1, 6, który tamże zdaje się brać na uwagę co tutaj Plato o przyjaźni wyraża. Mówi on: „Różnią się zdania o przyjaźni nie mało. Jedni bowiem stawiają ją za pewne podobieństwo, a podobnych przyjaciółmi mienia. Zkądto pochodzi owo: „równy do równego,“ „kawka do kawki“ i tym podobne wszystko. Inni znowu na odwrót twierdzą, że wszyscy takowi *garnarczami sobie są wzajem*, i o tych sprawach bardziej z wysoka i naturze rzeczy odpowiedniej poszukują, tak Euripides, gdy mówi, że *ziemia zescha pragnie deszczu, że niebo poważne napełnione deszczem pragnie upaść na ziemię*; a Heraklit, że *naprzeciw prace pożyteczne*, i że z niesfornych *najpiękniejszy zgododźwięk* i że *wszystko we zwadzie powstaje*. Naprzeciw tymże stawiają się, tak inni jako i Empedokles utrzymujący: że *podobne dąży do podobnego*.“

rzekłem, przez połowę zdania, może całkiem, ale my nie rozumiemy. Tam bowiem wydaje się zły dla złego, o ile bliżej doń przystąpi i więcej się z nim zada, o tyle nienawistniejszym stawać się, gdyż krzywdzi, krzywdzący zaś i pokrzywdzeni nie mogą być sobie przyjaciółmi. Czy nie tak? — Nie inaczej, rzekł. — Z téj strony więc przecież połowa zdania nieprawdziwą będzie pewnie, skoro zli sobie podobni. — Masz słusność. — Wszakże zdają się utrzymywać, że dobrzy są podobni sobie i przyjaźni, zli zaś, jako się i zwyczajnie słyszy o nich, nigdy nie są podobnymi sobie, lecz porażeni i niestali. Co przecież sobie nierówne i sprzeczne, z trudnością innemu równym i przyjaznym będzie; albo czyż i tobie nie tak samo okazuje się? — Tak jest, rzekł. — To tedy zagadkowo wyrażają, jako mnie się zdają, przyjacielu, owi podobne podobnemu za przyjazne uważający, ponieważ dobry tylko dobremu przyjacielem, zły zaś ani z dobrym ani ze złym nigdy w prawdziwą miłość nie zachodzi. Zdajesz się i tobie? — Przykiwnął. — Dzierzym tedy już, którzy to są przyjaciółmi: dowodzenie bowiem wskazuje nam, że są nimi dobrzy. — Zupełnie, rzekł, tak się wydaje. — I mnie, rzekłem, lecz trącam się o coś w tém jeszcze. Ale nuż, przez Zeusa! obaczmyż, co i podejrzewam? Otóż podobny podobnemu, o ile jest podobny, przyjacielem, i jest użytecznym taki takiemu; lepiej przecież tak: cóżkolwiek podobnego czemukolwiek podobnemu jakąż korzyść niesie albo jakąż szkodę wyrządzić zdolne, czego by wraz i sobie samemu sprawić nie było możliwe, albo cóż ucierpieć zdolne, czego by od siebie samego wraz cierpieć (doznawać) nie było możliwe? Te takowe przecież jakżeby miały przez siebie wzajem być ko- 215 chane, gdy żadnej pomocy sobie wzajem nie podają? Czy mogą to w jaki sposób? — Nie mogą. — Co zaś nie jest



kochane, jakżeż to przyjazném? — Żadną miarą. — Ależ przecię podobny podobnemu wprawdzie nie jest przyjacielem; lecz dobry dobremu, o ile dobry, a nie o ile podobien, będzie pono przyjacielem? — Może. — Jakże dalej? czyż dobry, o ile dobry, o tyle i wystarczającym będzie sobie? — Tak jest. — Wystarczający zaś niczego nie potrzebującym ze względu na to wystarczanie? — Czemuż bo nie? — Nie potrzebujący zaś czegoś, ani téż coś kochać podobno będzie? — Wcale nie. — Kto zaś kochać nie będzie, ten nie będzie i miłował pono? — Bynajmniej. — Nie miłujący zaś nie jest (miłym) przyjacielem? — Nie okazuje się. — Jakżeż nam tedy będą do razu przyjaciółmi dobrzy z dobrymi, którzy ani w rozłączeniu nie pragną siebie wzajem, wystarczają bo sobie nawet w osobności zostając ani zbliżeni potrzeby siebie nie uczuwają? jakież srodek, ażeby tacy wzajem się wysoko cenili? — Nie masz żadnego, odparł. — Przyjaciółmi zaś podobno nie będą, nie ceniąc się wysoko. — Słusznie. — Patrzajże, Lyzisie, w jakie to fałszywe struny uderzamy! Ależ czy ze względu i na całość pewną zwodzimy się? — Jakżeż to, zapytał? — Już to ja kiedyś słyszałem z ust czyichś, i teraz sobie przypominam, że podobne podobnemu i dobrzy dobrym najprzeciwniejszymi są. Oraz przywołał ten ktoś Hezioda<sup>1)</sup> za świadka, powtarzając z niego, że owo;

Garniarz garniarzowi gniew chowa, a pieśniarz pieśniowi,  
I żebrakowi żebrak.

I tak samo we wszystkich innych rzeczach podług niego koniecznością okazało się, żeby najpodobniejsze do siebie najbardziej pełne były wzajemnej niechęci, zazdrości i nieprzyjaźni, najniepodobniejsi zaś przyjaźni; toż biedny znaglany jest być bogatemu przyjacielem, słaby mocnemu,

<sup>1)</sup> Roboty i dni w. 25 i 26.

z powodu pomocy, a chory lekarzowi, i każdy zgoła niewiedzący ceni wiedzącego i miłuje go. I nadto wywołał on jeszcze okazalęj mową, twierdząc, że nic mniej nadto, żeby podobne podobnemu przyjazném było, ale że owszem przeciwne jest z tego zakresu: najprzeciwniejsze bowiem najprzeciwniejszemu najbardziej jest przyjazném, pożąda bo takowego każde, a nie podobnego, gdyż suche mokrego, chłodne ciepłego, cierpkie słodkiego, ostre wątłego, próżne wypełniania, pełne wypróżniania, i inne wszystko takież podług tego porządku; pokarmem bo jest przeciwne dla przeciwnego; podobne bo podobnego wcale nie kosztuje. I za prawdę przyjaciela, i nadobnym wydał się te rzeczy utrzymujący, ozdobnie bo mówił.<sup>1)</sup> Wam, wszakżeż, rzekłem, jakżeż on wydaje się twierdzić? — Nie źle, rzekł Menexen, tak oto tego słuchając. — Mamyż więc powiedzieć, że przeciwne przeciwnemu najbardziej jest przyjazném? — Zupełnie wzdry. — Dobrze, odparłem; ale czyż to nie dziwaczne, Menexenie, i czyż z radością zaraz do nas nie poskoczą owi przemądrcy mężowie, oni lubujący w zaprzeczaniach, i czyż nie zagadną nas, ażeby przyjaźń nie jest czémś najprzeciwniejszém nieprzyjaźni? tym cóż odpowiemy, albo nie jestże koniecznością przyznać, że prawdę mówią? — Konieczna. — Czyż zatem, będą prawie dalej, przeciwne przyjaznemu przyjazném, czy przyjazne przeciwnemu? — Ani jedno ani drugie, odparł. — Ależ sprawiedliwe niesprawicwemu, albo umiarkowane rozpustnemu, albo dobre złemu? — Podobno nie zdaje mi się to tak być. — Ależ przecię, rzekłem, skoro ze względu na przeciwieństwo coś czemuś jest przyjazném, koniecznie i też przyjaznemi być muszą. — Koniecznie. — Ani zatem podobne podobnemu, ani prze-

<sup>1)</sup> Było to dowodzenie Heraklita, jak się z wyżej przytoczonego miejsca Aristotelesa pokazuje.



ciwne przeciwnemu przyjazne. — Nie widzi się. — Jeszcze i to rozważmy, ażeby jeszcze bardziej nam nie utaiło się, jako przyjazne po prawdzie nic z tém nie ma spólnego, ale raczej że *owo ani dobre ani złe* przyjaźni się tak niekiedy z dobrem. — Jak to rozumiesz, zapytał? — Ależ na Zeusa, zawołałem, nie wiem jak, przecież rzeczywiście zawraca mnie samemu myśli zawilość tego badania, i grozi podług starego przysłowia, piękne być przyjaznem. Podobne przy najmniej jest miękkiemu czemuś, gładkiemu i śliskiemu. To téż może dla tego łącno nam wymyka się i wysuwa jako takie. Utrzymuję bo ja, że dobre piękném jest; ty zaś jak mniemasz? — Tak samo. — Utrzymuję więc dalej wróżąc, że pięknego i dobrego przyjacielem jest ani dobre, ani złe; ze względu zaś na co to ja tak utrzymując wróżę, posłuchaj. Wydają mi się być jakoby trzy pewne rody (*γένη*), *dobre, złe, ani dobre ani złe*. Jakżeż tobie? — I mnie, odparł. — I ani dobre dobremu, ani złe złemu, ani dobre złemu przyjaznem nie jest, jako tego i poprzednia mowa nasza nie dopuszcza. Pozostaje więc, ażeby, skoro coś czemuś przyjaznem jest, ani dobre ani złe przyjacielem było albo dobrego, albo czegoś takiego jakim ono jest. Nie zostanie bo przecież coś złemu przyjaznem. — Prawda. — Ani również podobne podobnemu, mówiliśmy dopiero co. Czy nie? — Tak. — Nie będzie zatem owemu ani dobremu ani złemu coś takiego jak ono samo przyjacielem. — Nie okazuje się. — Wypada więc, że dobremu owo ani dobre ani złe jedynie 217 jedno staje się przyjacielem. — Koniecznie, jak się zdaje. — Czyż wszakże, rzekłem, i jak przynależy, moje chłopięta, prowadzi nas teraz dane tłumaczenie? Gdybyśmy przynajmniej zechcieli pomysleć sobie zdrowe ciało, to niepotrzebuje ono żadnej lekarskiej pomocy, wystarcza bo sobie; tak iż zdrowy człowiek żaden lekarzowi nie jest przyjacielem

dla zdrowia. Czy nie? — Żaden. — Lecz chory, mniemam, dla niemocy. — Jakżeżby nie? — Niemoc wzdry złém, lekarska zaś sztuka pomocą i dobrem? — Tak. — Ciało zaś pono, o ile ciałem, ani dobre ani złe? — Tak jest. — Znaglone więc jest ciało dla choroby kochać i miłować lekarską? — Zdaje mi się. — Owo ani złe więc ani dobre, przyjacielem staje się dobrego, dla przytomności złego? — Zdaje się. — Widna przecież, że *nim* stało się samo złém 312 przez złe, którem jest dotknięte? boć złém wzdry stawszy się już, nie pożądałoby więcej dobrego ani byłoby przyjacielem; nie podobna bowiem, mówiliśmy, ażeby złe dobremu przyjacielem było. — Niepodobna bo. — Rozważcież co mówię. Mówię bo, że *jedne* rzeczy, jakim jest w nich *przytomne*, takimi są i same, drugie zaś nie tak. Jako oto, gdyby kto chciał farbą jaką cokolwiek pomalować, przytomne wtedy jest pomalowanemu *pomalowane*. — Zupełnie. Czyliż tedy i jest wtenczas takim ze względu na barwę ono pomalowane, jakim jest *nadto* będące? — Nie rozumie, rzekł. — Więc tak, odparłem: gdyby ktoś twoje jasne włosy blejwassem powiódł, czy wtenczas one *będą* białemi czy *wydawać* się tylko? — Wydawać się podobno tylko będą, odrzekł. — A przecież przytomną w nich będzie białość. — Tak. — Nie więcej przeto będą one dla tego białemi, ale pomimo obecności białości, ani jakoś białemi ani nie są czarnemi. — Prawda. — Ale kiedy wzdry, przyjacielu, starość im tę samą właśnie barwę przysporzy, wtenczas staną się takim, jakim jest *obecne* w nich, to jest przytomnością białości białemi. — Jakżeżbo nie? — Oto się więc teraz pytam o to: ażali, jeżeli *czemuś coś* jest przytomne, takim będzie *posiadające* jakim jest *przytomne*; czy téż, jeżeli w pewien sposób przytomne będzie, *będzie* niem, w przeciwnym razie *nie będzie*. — Tak raczej, od-



rzekł. — A więc i owo ani złe ani dobre niekiedy, choć złe jest przytomném, jeszcze nie jest złem; jest niém dopiero, kiedy już takim się stało. — Zupełnie. — Azatem kiedy jeszcze nie jest złem mimo przytomności złego, ta obecność zmusza je pożądać dobrego, kiedy je zaś ona złem czyni, pozbawia je wraz pożądlivosti miłości dobrego. Nie jest już bowiem odtąd ani złem ani dobrem, ale złem, przyjacielem zaś dobre złemu nie było. — Bynajmniej. — Dla tych powodów także moglibyśmy wzdry twierdzić, że i już mądrzy więcej nie poszukują mądrości, czy oni Bogami są czy ludźmi, ani że owi miłością mądrości się zajmują, którzy do tego stopnia nieświadomi, że aż złymi są, nikt zły bowiem i niepouczony, mądrością się nie zabawia. Pozostają tedy posiadający to złe, nieświadomość, ale jeszcze przez nie nie uczynieni nierozumnymi ni nieukami, lecz sądzący tylko że nie umieją tego, czego mniemają że nie umieją. To też zabawiają się mądrością oni ani dobrymi ani złymi jakos będąc. Którzykolwiek zaś złymi są, nie gonią za mądrością, ani też dobrzy. Ani bowiem przeciwnie przeciwnego, ani podobne podobnego przyjacielem nam nie okazało się w uprzednich roztrząsaniach. Albo nie przypominacie sobie? — I wielce, rzekli obaj. — Aż, powiedziałem, Lyzisie i Menexenie, wynaleźliśmy teraz niechybnie co jest przyjazném, a co nie? powiadamy bo że, i ze względu na duszę i ze względu na ciało i wszędzie, owo ani złe ani dobre, dla obecności złego, przyjacielem jest dobrego. — Najzupełniej, powiedzieli i przyznali obaj, że to tak jest. To też i sam cieszyłem się wielce, jakoby łowiec jaki z zadowoleniem trzymając to co mi się upolować udało. Następnie przecież nie wiem zkad najdziwaczniejsze podejrzenie jakies przyszło mi, że nie prawdziwem jest to cośmy poprzedzali. I wraz zatroskawszy się zawołałem: Lyzisie

i Menexenie podobno przez sen tylko byliśmy bogaczami! — Zkadże to, zapytał Menexen? — Lękam się, rzekłem, czyśmy, jakoby pomiędzy oszustów ludzkich, tak w zgraję kłamliwych pewnych dowodzeń o przyjazném nie dostali się. — Jakżeż przecię? zagadł. — Tak to, odpowiedziałem, rozpatrzmy. Ktokolwiek przyjacielem jest, czyż jest komu przyjacielem czy nie? — Konieczność, rzekł. — Czyż bez celu i dla niczego, czy też w celu jakimś i dla czegoś? — W celu pewnym i dla czegoś. — Ażali ponieważ przyjazną jest ta sprawa, dla której przyjaznym jest przyjaciel przyjacielowi, czy też ponieważ ani przyjazną ani nieprzyjazną? — Nie zdołam dosyć iść za tobą, rzekł. — Nie dziwnego, powiedziałem; lecz tym śladem może potrafisz, mniemam także że i sam tak lepiej wiedzieć będę co twierdzą. Otóż niedomagający, tak teraz oto mówimy, przyjacielem jest lekarza. Czy nie tak? — Tak. — Czyliż przez chorobę dla zdrowia przyjacielem lekarza? — Tak. — Choroba zaś wzdry złem? — Jakżeż nie? — Jakżeż zaś? zdrowie, rzekłem, ażaliż dobrém, złém, lub żadném z dwojga? — Dobrém, 219 odpowiedział. — Ale mówiliśmy przecię, jak się zdaje, że ciało ani dobrém ani złém z powodu choroby, lecz że ono dla złego przyjacielem jest lekarskiej sztuki; a dla zdrowia lekarska sztuka przyjaźń osiągnęła, zdrowie zaś dobrém jest. Czy tak? — Tak. — Przyjaznémże zaś czy nieprzyjazném zdrowie? — Przyjazném. — Choroba zaś nieprzyjazném? — Zupełnie wzdry. — Owo więc ani złe ani dobre, przez złe i nieprzyjazne, dobrego przyjacielem jest dla dobrego i przyjaznego. — Okazuje się. — Dla przyjaznego tedy przyjazne przyjazném przez nieprzyjazne. — Zdaje się. — Niech przytém zostanie, rzekłem. Skorośmy dotąd przybyli, moi chłopcy, natężmy umysł, ażebyśmy nie zostali złudzeni. Że bo przyjazne przyjaznego przyjacielem się stało, to zostawiam



na boku, i takó¿ że podobne podobnego przyjacielem się staje, o czém powiedzieliśmy, że jest niepodobném. Atoli rozpatrzmy to oto, aby nas nie zwiodło to co teraz orzekło się: sztuka lekarska, twierdzimy, dla zdrowia przyjazném jest? — Tak. — A więc i zdrowie przyjazném? — I owszém. — Jeżeli zatém przyjazne, jest niém dla czegoś. — Tak jest. — Przyjazném tedy czegoś przecię, jeżeli potrafisz podążyć za przeszłym przyznaniem. — Owszém. — A więc i tamto przyjazném znowu będzie dla przyjaznego? — Tak jest. — Ażaliż wždy nie konieczna, abyśmy ustali tak postępując i wreszcie przybyli do jakiegoś początku, który już nie powiedzie dalej wzgórze do innego przyjaznego, lecz przystąpi do owego, które jest pierwszym przyjazném, dla którego i inne wszystkie przyjaznemi być twierdzimy? — Konieczna. — Otóż to to jest, kiedy powiadam, żeby nas owo inne wszystko, cośmy dla tamtego przyjazném być oznaczali, jakoby mary jakie jego nie złudziło, lecz żeby ono było tém pierwszym, które po prawdzie jest przyjazném. Pochwyćmy bo tak to myślą. Cokolwiek ktoś wysoko ceni, jako naprzykład niekiedy ojciec syna wyżej kładzie wszystkich swoich posiadłości — czyż tedy ten takowy, ponieważ syna nad wszystko ceni, i inne coś wysoko cenić będzie? naprzykład gdyby dostrzegł, że syn wypił truciznę (blekot), czyż nie ceniłby wysoko wina, skoroby sądził że toż syna mu ocali? — Czemu nie, rzekł. — Czyż nie także i naczynie, w którym wino się znajdowało? — Owszem. — Czyliż więc wtenczas w niczém wyżej nie kładzie kubka glinianego jak syna swego własnego, ani trzech kotylów (miarck) wina jak syna? Albo tak jakós jest około téj sprawy: wszelkie to takowe przywiązanie nie przez to powstaje, mówię, nie przez przyrzędy dla jakiegoś celu, ale przez to raczej, dla czego wszystkie takowe rzeczy przy-

rzadzają się; nie dla tego, że mówimy częstokroć, że wysoko cenim złoto i srebro, o cokolwiek więcej to prawdą 220 jest; lecz *owo* tém jest, co nad wszystko przekładamy, cokolwiek okazało się tém, *dla którego* i złoto i wszystkie inne przysposobienia czynią się? Czyż tak powiemy? — Zupełnie. — Czyliż i o przyjazném nie takie samo dowodzenie? cokolwiek bowiem powiadamy, że nam jest miłe dla czegoś przyjaznego, obcém to mianem oznaczać okazujemy się, przyjazném zaś *iscie* to być się zdaje, w które te wszystkie tak zwane przyjaźnie upływają. — Zdaje się tak być, powiedział. — A więc *iscie przyjazne* nie dla jakiegoś przyjaznego przyjazném jest? — Prawda. — To tedy uprzątnięte, żeby dla czegoś nie będącego przyjazném przyjazne przyjazném było. Ale czyż dobre jest przyjazném? — Mnie się wydaje. — Ażaliż dla złego miłowaném jest dobre, i maź się rzecz tak: jeżeli z tego trojga, o którym dopiero coś mówiliśmy, *dobrego, złego, i ani dobrego ani złego* dwa pozostaną, zło zaś na bok sobie odejdzie i niczego już nie tknie, ani ciała ani duszy ani innych wszystkich, o których wždy mówimy, że same w sobie ani złemi nie są ani dobremi — czyliż wtenczas żadnej już dla nas nie ma korzyści dobre, lecz bezużyteczném stanie się? Jeżeli bowiem nie już nas nie uszkadza, żadnej pono nie potrzebujem już pomocy. I taki to wtenczas stałoby się widném, że dla złego kochaliśmy i miłowaliśmy dobre, gdy jakoby lekarstwem było na zło, to zaś choroba: po uprzątnieniu choroby nie potrzebne lekarstwo — czyż tedy takie ma przyrodzenie i tak jest miłowane dobro dla złego, mówię, od nas, samo zaś dla siebie żadnej nie ma użyteczności? — Zdaje się, rzekł, być to tak. — Owo więc przyjazne nam, w które upływ miały wszystkie inne, które dla innego przyjaznego przyjaznemi być twierdziliśmy, wcale tymże nie jest podobne.



Te bowiem dla przyjaznego przyjaznemi zowią się, iście zaś przyjazne całkiem na odwrót temu okazuje się usposobione z przyrodzenia. Przyjazne bowiem wyjawilo nam się bytującą dla nieprzyjaznego. Gdy zaś nieprzyjazne odeszło, już ono, jak się okazuje, nie jest nam przyjaznym. — Nie zdaje mi się, rzekł, jako wzdy teraz wyznacza się. — Ażaliż, zagadłem tu, przez Zeusa, skoro złe zaginęło, już ani głodu 221 nie będzie ani pragnienia ani żadnej innej z podobnych potrzeb? albo głód wprawdzie pozostanie, skoro ludzie i inne zwierzęta żyć będą, nie szkodliwy przecież, i tak samo pragnienie i toż inne poządliwości, ale już nie złe, ponieważ zło ustąpiło? Albo też śmiesznem to pytanie: co owo wtenczas będzie lub nie będzie? Któż to bowiem wie? Ależ przynajmniej to wiemy, że i teraz głód cierpiący czasami szkodzi, czasami i pożytkuje. Czy nie? — I owszem. — A więc też pragnący i innych wszystkich zaspokojeń łaknący, niekiedy ich z korzyścią łaknie, niekiedy ze szkoda, niekiedy ani jedno ani drugie? — I bardzo. — Skoro tedy zła zaginą, pocóżby przygodziło i tym, które z istoty nie są złami, porówno z tamtymi ginąć? — Bynajmniej. — Trwać więc będą one ani dobre ani złe poządliwości nawet po upadku złów. — Okazuje się. — Jestże przecię podobną, ażeby poządający i miłością ciągniony tego, czego pożąda i do czego miłością ciągniony, nie lubował? — Mnie się nie zdaje. — Pozostaną więc i po zagładzie złów, jak się zdaje, pewne lubości (przyjazne). — Tak jest. — Nie byłoby podobno, gdyby zło przyczyną było tego, że się coś miłuje, nie byłoby, mówię, po zaginięciu tegoż przyjaznym jedno drugiemu; po ustąpieniu bowiem przyczyny niepodobna, ażeby trwało jeszcze to, czego właśnie była ta przyczyna. — Słusznie twierdzisz. — Ażaliż przecię nie przyznaliśmy, że przyjazne przyjaźnią coś obejmuje i dla czegoś i nie

mniemaliśmyż wtenczas, że obejmuje nią dla zła to co ani złe ani dobre? — Prawda. — Teraz więc, jak się zdaje, inna jakaś wyjawia nam się przyczyna miłowania i bycia miłowanym. — Zdaje się. — A więc istotnie, jako dopiero mówiliśmy, poządliwość jest przyczyną przyjaźni, a poządające przyjaznym jest temu czego pożąda i wtenczas kiedy pożąda; cośmy zaś pierwój przyjaznym mienili, czeżem bredzeniem jakimś było, jakby zmyśleniem jakimś poctyckim długą roznowanem? — Zagraża to nam, rzekł. — Ależ zaprawdę, powiedziałem, poządające tego, czego niedostatek czuje, pożąda. Czy nie? — Tak. — Niedostające zaś przyjaznym owemu, czego jest niedostającym? — Zdaje mi się. — Niedostającym zaś staje się to, czego ktoś pozbawionym został? — Jakżeż inaczej? — Ku powinowatemu wzdy, jak się zdaje, ciągnie miłość, przyjaźń i poządliwość, jak się wyjawia, Menexenie i Lyzisie? — Przywtórzili obaj. — Wy tedy jeżeli sobie przyjaciołmi jesteście, z przyrodzenia pewnie spowinowaceni jesteście ze sobą. — Bez pochyby, powiedzieli. — I jeżeli tedy kto inny innego pożąda, rzekłem, moi chłopcy, albo kocha, ten aniby pożądał, ani ko- 222 chał, ani miłował, gdyby nie był spowinowaconym miłowanemu przez się, czy to ze względu na duszę, czy na jaki obyczaj duszy, czy zwyczaj, czy kształt. — Zupełnie wzdy, odparł Menexen, a Lyzis zamlecał. — Dobrze, powiedziałem. Otóż z przyrodzenia powinowate jako konieczny powód do przyjaźni wyjawilo nam się. — Zdaje się, rzekł. — Konieczną tedy jest, aby prawowity kochanek a nie udany, umiłowanym był od swojego pięknego chłopca. — Na to Lyzis i Menexen z trudnością jakoś przyzwolili; lecz Hippothales rozmaite z radości przybierał bafwy. A ja ozwałem się pragnąc rozebrać twierdzenie: jeżeli zaprawdę powinowate od podobnego różni się, wtedy, jak mi się zdaje,



Lyzisie i Menexenie, stawiam ja coś pewnego o przyjaznym, czym jest; jeżeli zaś *tém samém* jest podobne i powinowate, nie łatwo jest odrzucić poprzedzające orzeczenie, jako podobne podobnemu co do podobieństwa nieużyteczne, przyznać zaś że nieużyteczne przyjaznym, niedorzecznością. Czyż chcecie, dodałem, gdy nas to roztrząsanie już jakoby w oszłomienie wprawilo, ażebyśmy przyznali i wyrzekli, że *powinowate czémś inném jest od podobnego?* — I owszém. — Czyliż zatem postawimy, że i dobre powinowatém jest wszelkiemu, złe zaś obcém, lub téż że złe złemu powinowatém, a dobre dobremu, owemu zaś ani dobremu ani złemu ono ani dobre ani złe? — Tak, odpowiedzieli obaj, że wydaje im się, każde każdemu powinowatém. — Znowu tedy, rzekłem, moje chłopięta, w te mowy o przyjaźni popadliśmy, któreśmy uprzednio odrzucili. niesprawiedliwy bowiem niesprawiedliwemu, a zły złemu nie mniej będzie przyjacielem, jak dobry dobremu. — Zdaje się, rzekł. — Jakżeż zaś? jeżeli powiemy że dobre i powinowate jest jedno i to samo, innegoż coś przeto powiemy, jak że dobry jedno dobremu przyjacielem jest? — Zupełnie. — Ależ przecię i w tém mniemaliśmy, żeśmy sami siebie zbili. Albo nie pamiętacie? — Pamiętamy. — Nacóż więc przyda nam się jeszcze dowodzenie? albo widna, że na nic? Ale potrzeba mi, jako owym mistrzom po sądach, wszystko co się powiedziało streścić raz jeszcze przy końcu. Jeżeli bowiem ani miłowani ani miłujący, ani podobni ani niepodobni ani dobrzy, ani powinowaci ani wszystko inne cokolwiekszy przebiegali, bo już nie pomnę, tyle tego było, jeżeli więc słowem ani jedno z tychże nie jest przyjaznym, 223 ja już nie wiem dalej co powiedzieć. To wyrzekłszy, miałem na myśli, innego już którego ze starszych podbudzić

do rozmowy. Kiedy jakoby demony<sup>1)</sup> jakie zjawili się ochmistrze Menexena i Lyzisa, prowadząc ich braci i wołali i rozkazywali im, aby odchodzili do domu. Już bowiem późno było. Zrazu tedy i my i otaczający nas odprawialiśmy ich; skoro przecież nie na nas nie zważali, lecz zarywając z barbarzyńska burezeli i wciąż wołali, a zdało nam się niepodobną trafić z nimi do ładu, gdy sobie przy święcie Hermesa i podpili byli; pokonani przez nich rozwiązałyśmy towarzyską pogadankę. Atoli, gdy już odchodzili, ja jeszcze rzekłem: teraz to dopiero, Lyzisie i Menexenie, na śmiech podaliśmy się, ja stary razem z wami. Powiedzą bo ci oto oddalający się, że mniemamy być sobie przyjaciołmi, gdyż i siebie pomiędzy wami umieszczam; a jeszcze nie jesteśmy zdolni wypośrodkować, co to jest przyjaciel.

<sup>1)</sup> Alluzja do tragedji starożytnej, gdzie węzeł wypadków nadzwyczajnych nie do rozcięcia ludzkiej usilności, zjawiający się naraz bóg (deus ex machina) rozplątywał.









była nader zacięta i że wielu w niej ze znajomych poległo. — I całkiem prawdziwie, powiedziałem, doniesiono wam. — Byłeś tedy, rzekł, przytomnym w boju. — Byłem. — Siadajże tutaj do nas, rzekł, i opowiadaj. Boć nie o wszystkim pewnie jeszcze wiemy dokładnie. — I wraz mię sadowi prowadząc obok *Kritiasa*, syna *Kalleschrosa*. Umieściwszy się więc, pozdrowiłem *Kritiasa* i innych i opowiadałem im przygody z obozu, jak mię któregoś o co zapytywał. Badał zaś każdy o co innego.

A gdyśmy się nasycili temi sprawami, ja znowu wypytywałem się o tutajsze, co porabia miłość mądrości, co młodzi, czy odznaczają się którzy między nimi mądrością albo urodą albo obojgiem razem w posrodku tego tu grona. A *Kritias* spojrzawszy ku drzwiom, gdy widział kilku młodzieniaszków wchodzących i swarzących się i inną rzeszę za nimi postępującą, O urodnych, rzecze, Sokratesie, natychmiast zdaje mi się dowiesz. Ci bowiem oto wstępujący poprzednikami i kochankami są *uchodzącego* teraz za najnadobniejszego; a on myślę sam już gdzieś niedaleko. — Jest to zaś, zapytałem, co zasz i czyjż? — Znasz zapewne, odparł, lubo jeszcze nie miał swojego wieku przed twojem oddaleniem się, *Charmidesa* syna *Glaukona* stryja naszego, a mojego bratanka. — Znam przecież na *Zeusa*, odpowiedziałem. Niczego bo on też już wtenczas był jako chłopię, teraz to zaś sądzę już zupełny mołojec. — Natychmiast, rzekł, dowiesz się, i jak urosł i co się z nim zrobiło. Kiedy tych słów domawiał, wszedł *Charmides*.

Owoż moja waga, przyjacielu, rozsądu żadnego nie daje; zgoła bo ja *białym sznurem*<sup>1)</sup> *jestem co do Pięknych* i wszyscy prawie w kwitnym wieku nadobnymi mi się przedstawiają.

<sup>1)</sup> „Jak biały sznur na białym glazie“ mówiło przysłowie o zdaniu, z którego nic wyjąć nie można.

To też i wtedy ów młodzian podziwu godnym wydał mi się i ze względu na wzrost i ze względu na urodę, a wszyscy inni kochankami jego, tyle uderzeni i pomieszani byli jego pięknoscia. Wielu jeszcze innych kochanków z tyłu za nim postępowało. Otóż co do nas mężów, nie dziwnego w tém nie było, lecz ja przykładałem uwagę do chłopiat, jako żaden z nich na drugiego nie spojrział, nawet najdrobniejszy, jedno wszyscy jakby na posąg święty spoglądali na tamtego. A *Chaerefon* powoławszy mnie, Jakżeż ci się, rzecze, przedstawia, Sokratesie, nasz młodzieniec? czyż nie słiczny z twarzy? — Nad przyrodzenie, odparłem. — Tenże przecież, dodał, gdyby zechciał złożyć szatę, wydałby ci się *bez oblicza*,<sup>1)</sup> tak cudownej jest urody ciała. Przywórtzyli na to i inni *Cherefontowi*. A ja: *Heraklesie!* ozwę się, jakżeż niezwalzonego oznaczacie męża, gdyby *jedno* jeszcze tylko *drobne* posiadał w przydatku. — Cóż? zapytał *Kritias*. — Gdyby, rzekłem, i *urodę duszy* odzierzał; należy się przecież spodziewać, *Kritiaszu*, że jest tego przyrodzenia, pochodzący wzdy z waszego szczepu. — Owoż, rzekł, nader piękny i znamienity jest on i co do *tego*. — Czemużbyśmy tedy, rzeknę, nie mieli odsłonić téj jego własności i przypatrzeć ję się przed urodą kształtu? Zupełnie bo on podobno już w tym wieku będący pożąda rozmowy. — I wielce, rzekł *Kritias*; skoro przecież i jest miłośnikiem mądrości, i jako się innym i jemu samemu wydaje, nader 155 ubogacony darem poezyi. — Ta nadobna zdolność, mówiłem, miły *Kritiaszu*, z daleka wam od pokrewieństwa z *Solonem* przychodzi. Ale czemuż mi nie pokazujesz młodzieńca, przyzwawszy go tu dotąd? Ani bo pewnie, gdyby młodszym był jeszcze, uposledzałoby go rozmawiać z nami, nadto

<sup>1)</sup> Nie patrzalbyś już na twarz.



w obecności ciebie, opiekuna i bratanka swego. — Słusznie uważasz, rzekł, i zawołamy go. I wraz do towarzysza, Chłopcze, mówi, przyzwij *Charmidesa*, powiedziawszy mu, że chcę go przedstawić *lekarzowi* z powodu słabości, na którą się niedawno skarżył przedemną. Powiadał mi bowiem, ciągnął dalej Kritias do mnie, przed kilku dniami, że wstając rano czuje jakiś ciężar w głowie. Cóż tedy przeskadza, ażebyś udał przed nim że wiesz pewne lekarstwo na głowę? — Wcale nic, rzekłem, niech tylko nadejdzie. — Otóż przyjdzie, odparł.

Jakoż wraz nastąpiło to. Przybył bowiem i wielkiego śmiechu narobił. Każdy bowiem z nas siedzących ustępując mu miejsca ze skwapliwością, ażeby tylko przy nim zasiadł, popychał sąsiada, aż nareszcie z znajdujących się na ostatku jednego wyrugowaliśmy całkiem, drugiego ukosem strąciliśmy z siedzenia. Młodzieniec zaś przybył pomiędzy mnie i Kritiasza i tu spoczął. Tutaj, przyjacielu, zaprawdę już głowę traciłem i niedawna moja zuchwałość, którą okazywałem, iże z wielką łąnością z nim zawiodę rozmowę, przepadła. Kiedy zaś po oświadczeniu Kritiasza, że ja to jestem *onym* świadomym potrzebnego mu lekarstwa, spojrzal na mnie oczyma z nieopisanym wyrazem i gotował się zapytać, i wszyscy w szermierni zgromadzeni opływać nas zaczęli nader ściśłem kołem; wtenczas, szlachetny przyjacielu, wzrok zapuściłem wewnątrz szaty, zagorzałem i przestałem być panem siebie, a za najmędrszego w sprawach miłosnych zauważyłem *Kydiasa*,<sup>1)</sup> który powiedział, mówiąc o onym pięknym chłopcu, a innemu radę dając „*strzeż się, ażebyś w oblicze lwa przybywszy jako jelonek, nie wybran przezeń*

<sup>1)</sup> Poeta elegiczny, mało znany. *Plutarch* kładzie go obok *Archilocha* i *Mimnermosa*, wspomina o nim i *Scholiasta* do *Aristofansea* *Obłoków*, do wiersza 900.

*został za część mięsiv mu pożądanym.*“ Toż zdało mi się, że sam przez takiego zwierza pochwycen zostałem. Wszakże na zapytanie jego, czy znam on środek na głowę, zdobyłem się z trudem na odpowiedź, że wiem go. — Jakież tedy, rzecze, jest? — A ja na to: jest nim pewien *liść*, i pewne *zamówienie* (*επιφθῆ*) w dodatku do lekarstwa, które jeżeli kto wyrzeczy i oraz użyje tamtego, zupełnie go zdrowym uczyni lekarstwo; bez *zamówienia* zaś na nic się nie zda liść on. — Więc odpiszę sobie, rzecze chłopiec, od 156 ciebie to zamówienie. — Ażaliż, zagadłem, skoro mię przekonasz, czy też przeciwnie? — Na co on rozśmiawszy się: jeżeli cię przekonam, Sokratesie. — Dobrze, odpowiedziałem; lecz znaszże to ty i moje nazwisko tak doskonale? — Jeżeli mię wzdzy pamięć nie zawodzi, odparł. Toć nie mało o tobie mowy pomiędzy naszymi rówieśnikami. Pomnę wszakże ja i jako chłopię jeszcze przedstawianie twoje z tyń oto *Kritiaszem*. — Bardzo pięknie, rzekłem, czynisz, to też tém otwartszym będę z tobą względem onego zamówienia; jak ci o niem powiedzieć; dopiero co bowiem w kłopotcie byłem, jakim sposobem mógłbym ci okazać dzielność jego. Jest ono bo, *Charmidesie*, tej własności, że nictylko głowę 161 leczyć zdolne, ale jako i ty już może słyszałeś od dobrych lekarzy, kiedy ktoś do nich przystąpi na *oczy* cierpiący, mówią jakoś, że niepodobna, aby probowali same *oczy* tylko leczyć, lecz że konieczną jest zarazem, ażeby i głowę pielęgnowali, jeżeli i wzrok ma odzyskać zdrowie; a znowu mniemać, że się potrafi głowę pielęgnować samą dla siebie bez opatrzenia całego ciała, to wielki nierozum; podług tej tedy zasady przepisami do całego ciała zwracając się, powraz z całością *część jej* staraniem otaczać i leczyć usiłując; albo nie dostrzegłeś, że oni to tak twierdzą i że to tak jest? — Zupełnie, rzekł. — Czyliż ci tedy dobrze powie-



dzianém się wydaje i przyjmujesz to dowodzenie? Nadeszły wszystko, rzecze.

A ja usłyszawszy jego pochwałę nabrałem ducha i powoli obudzała się znowu we mnie dawna zuchwałość, odżyłem i rzekłem: *takiego* tedy rodzaju, *Charmidesie*, jest i moje zamówienie. Nauczyłem go się zaś tam na wyprawie od jednego z *thrackich* lekarzy *Zamolxisa*,<sup>1)</sup> o których powiadają, że *nieśmiertelność* zdarzają. Mawiał mi ten Thrak, że to, o czém właśnie wspominałem, greccy lekarze przyzwyczajają utrzymują; lecz *Zamolxis*, dodawał, król nasz, ile bóg, twierdzi, że jako nie należy próbować leczyć ani oczu odłączenie od głowy, ani głowy odłączenie od ciała, tak i ciała bez duszy, ale że to właśnie jest przyczyną, iż wiele chorób wymyka się sztuce lekarzy greckich, że *całości* nie znają, nad którą pieczę mieć należy, ponieważ gdy ta niedostatecznie opatrzona, niepodobna aby i część jej dobrze się miała. Wszystko bowiem, mówił, bierze popęd z *duszy* i złe i dobre dla ciała i dla całego człowieka, i ztamtąd wylewa się, jako z *głowy* do oczu; trzeba więc *tamto* nasamprzód i jak najbardziej pielęgnować, jeżeli mają i rzeczy  
157 głowy i całego ciała dobre zyskać opatrzenie. Dusza zaś, mój kochanku, prawil dalej, pielęgnuje się pewnymi *zamowami*; temi zaś zamowami są *piękne rozmowy*; z takich rozmów zaradza się w duszach *roztropność*, która gdy tam powstanie i znaleźć się, łatwiej już podawać zdrowie i głowie i reszcie ciała. Nauczając mię tedy lekarstwa owego i zamów, Oby, zawołał, nikt cię nie przekonywał opatrywać tym środkiem głowy jego, który w pierw nie podda *duszy* swojej, abys ją zamową swą popielęgnował. *Tém* bowiem, ciągnął, zawiniają teraz około ludzi, że niektórzy bez *jednego*

z tego *dwojga*, lekarzami być kuszą się. Toż nader mocno kładł mi na umysł, aby nikt ani tyle bogatym ani tyle wysokorodnym, ani tyle pięknym 'nie był, żeby mię potrafił naklonić inaczej poczynać. Ja tedy — poprzysiągłem bo to jemu, a koniecznością stało się dla mnie być posłusznym — będę mu powolny; i tobie, jeżeli chcesz, podług zaleceń cudzoziemca, duszę wprzód podać mi do zamowy *zarzeczniemi* Thrackiego męża, przyniosę lekarstwo na głowę; jeżeli nie chcesz, nie wiedziałbym, co z tobą począć, luby *Charmidesie*.

Wysłuchawszy tej mojej mowy *Kritias*, rzekł: a to szczęsném znalezieniem (*ερωαιον*) będzie podobno dla młodzieniaszka słabość jego głowy, jeżeli z powodu tej głowy przyniewolonym zostanie i *umysł* lepszym uczynić. Wszakże powiadam ci, że *Charmides* pomiędzy rówiennikami nie tylko *urodą* (*ιδέα*) wyróżniać się zdaje, ale i *tém* właśnie, czego ty twierdzisz posiadać zamowę, twierdzisz zaś że *roztropności*. Nieprawdaż? — Niechybnie, odrzekłem. — Wiedz tedy o tém dobrze, ciągnął, że wydaje on się o wiele najroztropniejszym z pomiędzy terażniejszych, i we wszystkim *inném*, o ile wieku dosięga (na wiek swój), w niczém posłedniejszym nie będąc. — Bo też i słuszna, rzekłem, *Charmidesie*, ażebyś się odznaczał wszystkimi przymioty od innych, gdyż nie mniemam, aby którykolwiek z tutaj obecnych z łącznością wskazać potrafił, które *dwa domy* w Atenach zlawszy się *w jedność*, jako przyzwoita, piękniejsza i lepsze potomstwo wydały nad *te*, z których ty wyszedłeś. Ojczysta bowiem wasza siedziba *Kritiasza Dropidowego* i przez *Anakreonta* i przez *Solona* i przez innych wielu poetów posławiona podaną nam została, jako znakomita  
158 pięknnością, cnotą i inną tak zwaną szczęśliwością, i znowu ona *matczyna* tak samo. Nad *Pyrilampa* bowiem, stryja

<sup>1)</sup> Herodot IV, 94 — 96.



twego, nikt na stałym łądzie nadobniejszym i dorodniejszym nie wydał się, jak powiadają, ilekroć czy to do wielkiego *Króla* czy do innego którego z władców tych ziemie jako poseł przybywał. Przeczały dom ten w niczem od tamtego nie posledniejszy. Z takowych powstałemu słuszna do wszystkiego garnąć się *pięrszym*. Otóż co do widnych przymiotów postaci, o miły synu *Glaukona*, żadnego z przodków swoich zawstydząć mi się nie zdajesz; skoro zaś wzdry i do *roztropności* i reszty podług twierdzenia *tego* tutaj zupełne wzięłeś przyrodzenie, *blagosławionego ciebie* — zawołałem — o *luby Charmidesie* na świat wydała matka! Owoż oto już idzie: jeżeli mieści się w tobie *to* co mówi *ten* oto *Kritiasz*, to jest *roztropność*, i jesteś dostatecznie *roztroprnym*, niepotrzebowałbyś już wcale ani *Zamolksisa*, ani *Abarisa Hyperborejskiego*<sup>1)</sup> zamówień, lecz *samo* już lekarstwo na głowę podaćby ci należało. Jeżeli przecież w czem z tych spraw jeszcze nie zupełnym być się mniemasz, zarzekać cię wypada przed podaniem środka. Sam mi tedy powiedz, czy przytwierdzasz *temu* tutaj i utrzymujesz dostatnio już udzielnicyć w *roztropności*, czy jeszcze być *jój* potrzebnym?

Zarumieniwszy się na to *Charmides* z razu jeszcze nadobniejszym się wydał, gdy wstydlivość jego tak wdzięczyła wiek, w którym się znajdował, następnie nie bez zaerności odpowiedział. Rzekł zaś, że mu obecnie nie łatwą jest ani przyzwalać ani zaprzeczać zapytaniu. Jeżeli bowiem, ciągnął, powiem, że nie jestem *roztroprnym*, zarazem *niedorzeczną* jest naprzeciwno sobie takie rzeczy głosić i *Kritiasza* tego kłamcą wykażę i wielu innych, którym wydają się *roztroprnym*, jako ich słowa poświadczają; jeżeli zaś znowu *przyznam* i sam siebie powielbię, podobno obrażę słuchających.

<sup>1)</sup> Herodot IV. 36.

Otóż nie uniem ci odpowiedzieć. Na co ja: słusznie mi zdajesz się uważać, *Charmidesie*, i okazuje mi się potrzebną, abysmy społem to pytanie roztrząsnęli, czyliś posiadał już lub nie posiadał *to*, co badam, ażebyś tak ani ty nie był zmuszanym wypowiadać *to* czego nie chcesz, ani ja bez rozwagi do leczenia się nie zabierał. Jeżeli ci *to* więc miłe, pragnę roztrząsać wraz z tobą, jeżeli nie, dam pokój. — Ależ nadewszystko mi to miłym, rzeczce, tak iż właśnie *dla tego*, jako sam mniemasz że lepiej rozpatrywać będziesz, taki rozpatruj.

Więc takie rozważanie, rzekłem, zdaje mi się najwłaściwszém być w tej sprawie; widna bo, że jeżeli jest w tobie *roztropność*, potrafisz o niej jakies podawać *mniemania*. Koniecznie bowiem micszcząca się w tobie, jeżeli rzeczywiscie tak jest, poczucie jakies o sobie nastęrczać musi, z którego byś jakies *mniemanie* utwarzał sobie, *czém* i *jakiém* to *czémś* jest, *roztropność*. Albo nie mniemasz? — Owszém, rzekł, mniemam. — A więc, ciągnąłem, *to* co mniemasz, ponieważ umiesz po grecku, i oznaczyć pono potrafisz, *czém* ci się wydaje? — Pewnie, rzekł. — Abysmy tedy wypośrodkowali czyli jest w tobie czy nie masz *jój*, powiedz mi, rzekłem, *czém* ty być twierdzisz podług swego *mniemania* *roztropność*? — A on zrazu ociągał się i nie nader pragnął odpowiadać; następnie przecież ozwał się: że zdaje mu się być *roztropność* *czynieniem nadobnie wszystkiego*, *spokojnem kroczeniem po ulicach* i *rozmawianiem*, i *praktykowaniem wszystkiego innego tak samo*. Krótko mówiąc, rzeczce: wydaje mi się *to* o co badasz *pewną spokojnością*. — Ażaliż ty, odparłem, *tak* dobrze się wyrażasz? Powiadając niezawodnie, *Charmidesie*, że *spokojni* *roztroprnymi* są. Zobaczmyż tedy czy oznaczają *coś* przez *to*. Powiedz mi bo, nie jestże *roztropność* przecież z dziedziny *piękien*? — Niechy-



bnie, rzekł. — Ażaliż najpiękniejszą jest rzeczą u bakalarza podobne sobie zgłoski pisać *szybko* czy *spokojnie*? — *Szybko*. — To też pewnie i grać na cytrze *szybko* i zapaskiwać się *zwawo* o wiele piękniejszym jak *spokojnie* i *wolno*? — Tak jest. — Jakże zaś bić się na pięście i zupełne szermę odbywać (*παρχομαίω*)<sup>1)</sup> czy nie tak samo? — Zupełnie. — Biegać zaś, skakać i wszystkie dzieła ciała, nie sąże *zwawo* i *szybko* odbywane własnością *pięknego*, *leniwo* zaś z *trudem* i *pokojem* pełnione sprawami *podlego*? — Zdaje się. — Okazuje się więc oto nam, rzekłem, co do ciała *nie* spokojne, lecz *najprędsze* i *najchyższe* najpiękniejszym. Czy tak? — Zupełnie. — Roztropność zaś pięknem czémś była? — Tak. — Nie będzie tedy pono, co do ciała przynajmniej, *spokojność*, ale *szybkość* czémś *roztropniejszym* podobno, skoro pięknem jest *roztropność*. — Widzi się, rzekł. — Jakże dalej? zapytałem. *Pojętność* czy *tępość* pięknniejszym? — *Pojętność*. — Jest zaś, ciągnąłem, *pojętność* *szybkim* pojmowaniem, *tępość* zaś *spokojnym* i *powolnym*? — Tak. — Wdrażać zaś innemu pojęcie *szybko*, nie (*piękniejszą*) *stosowniejszą* i o wiele *właściwszą*, jak *spokojnie* i *powoli*? — Tak. — Jakże zaś *przypominać* i *pamiętać* spokojnie i powoli pięknniejsza, niż silnie i *zwawo*? — Silnie, rzekł, i *zwawo*.

160 — A bystrość nie jestże *szparkością* pewną duszy a *nie* spokojnością? — Prawda. — A więc i *pochwytwanie* nauk u bakalarza, u cytarzysty i gdziekolwiek bądź indziej *nie* jak najspokojniejsze, ale jak *najszybsze* jest wraz i *najpiękniejszym*? — Tak. — Otóż *zaprawdę* w poszukiwaniach duszy i w naradach *nie* spokojniejszy, jako mniemam, i z *mozołem* radzący i wynajdujący pochwały godnym mi się być wydaje, ale ów z największą *łatwością* i *chýżością* toż czyniący. —

<sup>1)</sup> Bicie się na pięście i zapaskiwanie.

Jest tak, rzecz. — Ażatém wszystko, powiedziałem, *Charmidesie*, tak około duszy jak około ciała z *szybkością* i *chýżością* sprawiane *piękniejszym* nam przedstawia się od pełnionego z *oporem* i *spokojnością*. — Zagraża, rzekł. — Nie będzie tedy podobno jakąś *spokojnotą* *roztropność*, ani *spokojnym* żywot *roztropny*, podług tego dowodzenia, skoro *pięknym* być powinien, *roztropnym* będący. Z dwojga bowiem *jedno*, albo *nigdzie* albo *nader* pono *rzadko* spokojne działania w życiu *nadobniejszemi* nam przedstawiły się *nad szybkie* i *zwawe*. Jeżeli więc, przyjacielu, co najwięcej, nie mniej liczne sprawy *spokojne* *piękniejszymi* są od *zwawych* i *chýżych*, to i z tej strony *roztropnością* nie będzie więcej *poczynanie* *spokojne*, *nad silne* i *szybkie* ani w *chodzeniu* ani w *mówieniu* ani *nigdzie* indziej *spokojny* żywot z *ładem* *roztropniejszym* będzie od *niepokojnego*, skoro w mowie naszej za któreś z *pięknien* przypuściliśmy *roztropność*, *pięknemi* zaś sprawami nie mniej *szybkie* jak *spokojne* wykazały się. — Słusznie, rzekł, zdaje mi się orzekłeś *Sokratesie*.

Powtórnie tedy, ozwałem się, mój *Charmidesie*, więcej naprężając uwagę i obejrzawszy się na siebie i wzięwszy na umysł *jakim* cię obecna w tobie *roztropność* czyni, oraz jaką *sama* będąc *toż* udziaływa, wszystko to rozumem zebrawszy, wyrzeknij dokładnie i po mężku, *czém* ona ci się być okazuje. A on zastanowiwszy się i *nader* dzielnie ze sobą poszedłszy w radę, Zdaje mi się tedy, rzecz, *sromanie* się *sprawić* *roztropność* a *sromającym* się człowieka, i być *to* co *srom* *roztropność*. — Dobrze, odparłem. Czy nie przyznałeś dopiero co, że *roztropność* jest *pięknem*? — Owszém, rzekł. — A więc i *dobrymi* mężami *roztropni*? — Tak. — Czy teraz będzie *dobro*, któreby *dobrymi* nie czyniło? — Nie będzie przecię. — Nie jedno *pięknem* więc ale i *dobrem* jest ona. — Zdaje mi się. — Cóż dalej? ciągną-



161 Iem, nie wierzysz Homerowi, żeby to *dobrze* oznaczał, gdy mówi

— I ów szęmi, rzekł. — Jest tedy, jak się widzi, srom i *dobrém* i *niedobrém*. — Okazuje się. — Roztropność zaś *dobrém*, skoro *dobrymi* sprawia, w których się znachodzi, *złymi* zaś *nie*. — Owoż zaprawdę tak mi się *to* być wydaje, jako mówisz. — Nie będzie tedy pono *sromem* roztropność, skoro *dobrém* otó jest, srom zaś nie więcej *dobrém* jak *złém*. —

Otóż, rzekł, mnie się wydaje *Sokratesie*, że to *dobrze* oznaczasz; lecz *to* jeszcze rozpatrz, *jakiem* ci się widzi ze względu na roztropność. Właśnie bowiem przypomniałem sobie, co już z ust czyichśi słyzałem, jakoby roztropność była *czynieniem swojego* (co do każdego należy). Rozważ tedy czy mówiący *to* przyzwoicie orzeka. Na to ja: o niegodziwczel! od *Kritiasza* lub innego którego z mądrych posłyzałeś *to*. — Zdaje się, przerwał *Kritiasz*, że od innego, bo co *odemnie*, to *nie*. — Ależ cóż na tém zależy, *Sokratesie*, mówił znowu *Charmides*, od kogo słyzałem? — Nic wcale, powiedziałem, zgoła bo nie *to* roztrząsać należy, *któ* wyrzekł, lecz ażali *prawdziwie* jest głoszone lub opak. —

Teraz trafiasz w rzecz, odparł. — Na Zeusa, rzekłem; dziwić się będę wszakże pono, jeżeli i wynajdziemy, jak to tam jest koło *tego*. Do *zagadki* to bowiem jakiegoś podobne. — Pod jakimże względem przecię? zapytał. — Pod *tym*, odpowiedziałem, że wynurzający zdanie nie podług *brzmienia* słów i *myślał*, oznaczając roztropność *pełnieniem swojego*. Albo czy ty sądzisz, że bakałarz nie czyni, gdy pisze lub czyta? — Sądzę ja przecię, rzekł. — Czyliż zdaje ci się tylko *nazwisko* swoje kreslić i czytać bakałarz lub i was

—

160) Odyss. XVII. 347.

chłopców nauczać *tego*, czy tóż nie mniej piszecie *miana* nieprzyjaciół jak *swoje* i *przyjaciół*? — Nie mniej. — Czyliż nie *to* co do was należało czyniliście i nie byliście roztropni, *to* pełniąc? — Bynajmniej. — Zaprawdę przecię nie ściśle *swoje* czyniliście, jeżeli *pisanie* *czynieniem czegoś jest* i *czytanie* tak samo. — Zaprawdę tak jest. — Bo i *leczenie*, mój przyjacielu, *budowanie domów*, *tkanie* i *udziaływanie* jakakolwiek bądź sztuką *któregokolwiekbądź* z dzieł sztuki, *czynieniem* przecię *czegoś jest* podobno? — Zupelnic. — Jakżeż więc? zdajeż ci się miasto *dobrze* uprawnioném przez *to* otó prawo, zakazujące, ażeby *każdy* *szatę sam sobie* *tkał* i *prał*, *obuwia* *sporządzał*, *pudélko do maści wonnych*, *drapaczkę kąpielną*, zgoła *wszystkie* inne rzeczy tak po kolei, żeby się *obcych* nie tykał, lecz żeby *każdy swoje sam* *udziaływał* 162 i *robił*? — To mi się *nie* zdaje, odparł. — Atoli przecię, zarzuciłem, z *roztropnością* mieszkające (miasto) *dobrze* pono uprawnione będzie. — Jakżecz *inaczéj*? rzekł. — Azatem, rzekłem, nie *takich* rzeczy pełnienie i w *ten sposób* robienie *swego* *roztropnością* podobno będzie. — Nie okazuje się. — Zagadkował więc, rzekłem, jak dopiero co powiedziałem, *ów* twierdzący, że *pełnienie swojego* jest *roztropnością*. Bóć nie był on przecię do tego stopnia prostaczkiem, albo tóż i słyzałeś to z ust jakiegoś rzeczywistego *poczciwca* sobie, *Charmidesie*? — Bynajmniej, rzekł, tóż wzdry i nader wydawał się on *mądrym* być! — Tém bardziej więc, jako mnie się wydaje, *zagadką* on to postawił, skoro trudno jest zrozumieć, *co to jest* to *pełnienie swojego*. — Może, rzekł. — Czémżeż przecię będzie jednakowoż *to* *pełnienie swojego*? czy umiesz powiedzieć? — Nie wiem na Zeusa, odparł, i nie podobno nie przeszkadza, że *ani* twierdzący *nie* *wiedział* o *tém* co chciał wyrazić. To mówiąc, uśmiechnął się ukradkiem i spojrzął na *Kritiasa*.



A po Kritiasie widno już dawno było, jak walczył ze sobą i jak mu chodziło o chwałę w obec *Charmidesa* i *obecných*, to też gdy z trudnością tylko uprzednio powściągał się, teraz już tego nie był zdolny. Toż przypuszczenie moje, które uczyniłem był, że od *Kritiasa* tę odpowiedź usłyszał *Charmides* o *roztropności*, tém więcej nad wszystko prawdziwszém mi się teraz wydało. *Charmides* bowiem nie chcąc sam przyjmować na siebie autorstwa onęj odpowiedzi, lecz żeby to *Kritias* uczynił, podbudzał go okazywaniem że *pokonanym* został. Ten zaś nie zniósł *tego* tak łatwo, lecz wydał mi się zapalony gniewem ku niemu, jak poeta na aktora źle jego twory przedstawiającego, tak iż wtopiwszy weń wzrok, zawołał: taki więc mniemasz, *Charmidesie*, że kiedy *sam* nie wiesz, co pragnął wyrazić *ten* co twierdził, że *roztropność* jest *pełnieniem* *swojego* i on *sam* *tego* nie rozumie? — Ależ o najlepszy *Kritiasie*, przerwałem, nie przecież dziwnego, że ten w tym jeszcze wieku będący *tego* nie rozeznaje, ty zaś słuszna, abyś to wiedział, i z powodu lat i z powodu starania naukowego. Jeżeli więc przyzwalasz, żeby *to* było *roztropnością*, co ten tu powiada, i przejmujesz rozmowę, ja daleko chętniej z *tobą* roztrząsać pragnąłbym, *jestli prawdą* lub *nie jest to* co się wyrzekło. — Naturalnie że przyzwalam na to, rzekł, i rozprawę podejmuje. — Słusznie ty przecież, rzekłem, to czynisz. Powiedz mi zatem, ażali i na *to* przyzwalasz, o co dopiero zapytywałem, że *wszyscy* *rękodzielnicy* *coś* *czynią*? — Tak jest. — Czyż zdają ci się *tylko* *swoje* *czynić*, czy i *sprawy* *innych*? — I *sprawy* *innych*. — *Roztropnymi* więc są *oni* nie jedno *swoje* *czynią*. — Bo i cóż temu przeszkadza? *rzecz*. — Nie za prawdę mnie, rzekłem, ale obacz, czy nie przeszkadza *owemu*, który przypuściwszy, że *roztropność* jest *pełnieniem* *swojego*, następnie powiada, że nie nie przeszkadza, żeby

i *sprawy* *innych* *pełniący* *roztropnymi* byli. — Ja bowiem, *rzecz*, *to* przyznałem: że *pełniący* *sprawy* *innych* *roztropnymi* są; czyż przyznałem, że i *czyniący*? — Powiedz mi, zapytałem, czy ty nie bierzesz za jedno *czynić* i *pełnić*? — Bynajmniej, *rzecz*, ani tak samo *działać* i *pełnić*. Toć nauczyłem się od *Hezioda*, który mówi, że *żadne* *dzieło* *nie* *jest* *hańbą*.<sup>1)</sup> Czyżże mniemasz, ażby on, gdyby takie czynności, o jakich teraz wspominaleś, *działaniem* i *pełnieniem* nazywał, twierdził, że nikomu nie jest *hańbą* *szyć* *obuwie* lub *solonemi* *rybami* *kupczyć* lub *siedzieć* *na* *przyzbie*? Nie należy tak mniemać, *Sokratesie*, ale i on, sądzę, *czynienie* od *pełnienia* i *działania* za różne uważał, i że *pełnienie* niekiedy *hańbą* się staje, jeżeli staje się nie w połączeniu z *pięknem*, *dzieło* zaś nigdy nie jest *żadne* *hańbą*. One bowiem nadobnie i pożytecznie *pełnione* *działami* nazywał, a *działania* i *czynności* takie *pełnieniami*. Twierdzić potrzeba nadto, że jedynie *takowe* za właściwe nam on uważa, za *szkodliwe* zaś wszystkie *cudze*. Tak iż mniemać należy, że i *Heziod* i inny, ktokolwiek jest rozsądny, *pełniącego* *swoje*, że, mówię, *tego* *roztroptnym* zowie.

O *Kritiaszu*, rzekłem, jak tylko prawie począłeś, *natchmiał* pojąłem, o co ci chodzi, jako przez owo *właściwe* i *własne* *każdego*, *dobrze* rozumiałeś, a przez *pełnienie* (*dobrego*) *czynności* *dobrze*. Toć tysiącne takie imion *rozbóżniania* słyszałem od *Prodika*. Wszakże ja ci pozostawiam określanie znaczenia *każdego* z *mian*, jak ci się podoba; wyjaśnij mi tylko, do *czego* odnosisz zawsze *to* *miano*, które właśnie wymawiasz. To też i teraz znowu od początku określ wyraźniej, ażali *dobrego* *czynienie* czy *pełnienie*, czy jak tam chcesz nazywać, czy *to*, mówię, twierdzisz być *roztropno-*

<sup>1)</sup> Roboty i dni w. 311.



ścią? — Ja tak twierdę, rzekł. — Nie jest więc roztropnym *złe*, ale *dobrze* pełniący? — Tobie to zaś, o najlepszy, nie wydaje się tak? — Zostaw to, rzekłem; nie rozpatrujemy bo podobno tego, co *mnie* się wydaje, ale co *ty* teraz twierdzisz — Azatem więc, przerwał, powiadam, że *nie* pełniący *dobrego* lecz *złe*, *nie* jest roztropny, pełniący zaś *dobrze*, a *nie* *złe*, że ten jest *roztropnym*. Że bowiem *pełnienie* *dobrego* roztropnością jest, jasno ci określam. — I nie nie 164 przeszkadza może, żebyś prawdę mówił, przecież nad *tém* się zastanawiam, rzekłem, że sądzisz, iż roztropni ludzie *zapoznają* iż są roztropnymi. — Ależ ja tego nie sądzę, odparł. — Nicco pierwej, rzekłem, nie było twierdzone przez ciebie, iż nie nie przeszkadza, żeby rękodzielnicy nawet sprawy *innych* pełniący roztropnymi byli? — Tak było *twierdzone*, rzekł, ale cóż ztąd? — Nie, odparłem, lecz powiedz, czy zdaje ci się lekarz, zdrowym kogoś spełniający, *użyteczne* i *sobie* pełnić i *owemu*, którego uzdrawia. — Zdaje mi się. — Azatem *co* *powinien*, czyni to czyniący? — Tak. — Czyniący *co* *powinien* nie jestże *roztropny*? — Jest rozropny. — Czyliż więc i wiedzieć koniecznością jest dla lekarza, *kiedy* korzystnie leczy, a *kiedy* *nie*, i każdemu z rękodzielników, *kiedy* ma pożytkować z dzieła, które czyni, a *kiedy* *nie*? — Pewnie nie. — Niekiedy więc, rzekłem, użytecznie uczyniwszy lub szkodliwie, lekarz sam o sobie nie wie *jak* uczynił; wszakże jeżeli *użytecznie* uczynił, jak twoja mowa twierdzi, rozropnie uczynił. Albo nie twierdziłeś tak? — Twierdziłem. — Azatem jak się pokazuje, niekiedy *użytecznie* uczyniwszy, czyni wprawdzie rozropnie i *roztropnym* jest, lecz *nie* wie o sobie, że jest *roztropny*?

Ależ to, rzecze, *Sokratesie*, nigdy nastąpić nie może podobno, a jeżeli ty mniemasz, że to z uprzednich przyznań moich koniecznie tak wypada, wolę raczej z nich *coś* odjąć

i nie powstydzilibym się przyznać raczej że *coś* nie należycie twierdziłem; jak żebym przyzwolił, żeby człowiek *sam siebie* *nie* *znający* rozropnym był. Prawie bo ja właśnie *to* miem być rozropnością, to *znanie siebie*, i łączę się z *onym* w Delfach ten *taki* *napis* ślubującym. Jakoż ten *napis* w *tęj* myśli mi się tam wyrytym wydaje, jakoby *istotne odzywianie się Boga* do wstępujących (do świątyni), w miejscu powszedniego „Ciesz się“ („witaj“), gdy nie przyzwolit jest *to* poczczenie, żeby się *cieszyć*, ani też należy *tém* zachęcać się wzajem, ale przeciwnie mówiąc „bądź rozropnym.“ Tak to tedy przemawia Bóg do wstępujących do świątyni odmiennie nieco od ludzi, jako to odgadł ów ślubujący ten *napis*, jak mi się zdaje, i mówi on do wchodzącego zawsze nie co innego, jak: *bądź rozropnym*. Lecz nieco zagadkowiej to, ile *wieszcz* wyraża. Ono bowiem „znaj siebie“ i „bądź rozropnym“ to samo jest, jak to rozumie pismo i ja, lecz wnetby ktoś mógł mniemać inaczej, co zdaje mi się spotkało i *owych* późniejsze *napisy* ślubujących, owe: „nie nadto“ 165 i „zaręczenie zaraz i poszkodzenie.“ Bo i ci *poradą* mieć chcieli ono „znaj siebie,“ a nie *przemową* Boga z powodu wstępujących; następnie aby i sami nie mniej użyteczne *radę* poślubili, *też* wypisawszy poświęcili. *Dla czego* ja zaś te wszystkie rzeczy wypowiadam, *Sokratesie*, *to* jest. Wszystkie uprzednie daruję ci; może bo ty *coś* o *tém* *trafniej* orzekałeś, może i ja, *jasnym* przecież *nie* nader nie było w *tém*, *coś*my twierdzili. Teraz więc z tego pragnę zdać ci sprawę, jeżeli nie przyznajesz mi, że rozropnością jest *znanie siebie samego*.

Ależ, mój *Kritiaszu*, rzekłem, uderzasz na mnie jak gdybym ja utrzymywał że wiem *to*, o co się zapytuję i jakżebyś ty, jeżeli tylko chcieć będę, zamierzał zgodzić się ze mną. To zaś nie jest tak, ale owszém poszukuję ja wraz



z tobą wciąż *zagadnionego* właśnie dla tego, że *go* nie wiem sam. Rozważywszy pragnę powiedzieć, czy przyzwalam czy nie. Toż powstrzymaj się, *ażże rozważę*. — Więc rozważaj, rzekł. — Toć czynię tak, odpowiedziałem. Jeżeli bowiem *znaniem czegoś* jest roztropność, widna, że *umiejętnością* pewną będzie i *czegoś*. Albo nie? — Jest, odparł, *umiejętnością siebie samego*. — Nie jestże, *zagadłem*, i *lekarska* *umiejętnością* *zdrowie* niosącego? — Zupełnie. — Gdybyś tedy, mówiłem, zapytał mnie, *lekarska* *umiejętnością* będąca, w *czémżeż* nam *pożyteczna* i *cóż* *udziaływa*; odpowiedziałbym, że *nie drobną* *korzyść*, *zdrowie* bowiem, *piękne* *dzieło* nam *udziaływa* — jeżeli ty *zgadzasz* się na to. — Zgadzam. — I gdybyś dalej mnie badał o *budowniczą*, *umiejętnością* będącą *budowania*, *jakie* *twierdzę*, że *udziaływa* ona *dzieło*, rzekłbym że *mieszkania*. Tak samo i o innych sztukach. Trzeba tedy i tobie w sprawie *roztropności*, skoro *twierdzisz*, że ona jest *umiejętnością siebie samego*, umieć odpowiedzieć pytającemu: „o *Kritiaszu*, *roztropność* *umiejętnością* *będąca* *siebie samego*, *jakięż* *udziaływa* nam *piękne* *dzieło* i *godne* *tego imienia*? Nuże więc, mów.“ — Ale, rzecze, mój *Sokratesie*, *nie przyzwolicie* *poszukujesz*. *Nie podobne* bowiem *wzięła* *przyrodzenie* ta *umiejętność* *innym* *umiejętnościom*, ani *wzdy inne* *innym*; ty zaś, jak *gdyby* były (*poszukiwania* *nasze*) *nad podobnemi*, *czynisz* *poszukiwanie*. Bo *powiedz* mi *tylko*, *ciągnął*, *któreż* to jest *dzieło* *sztuki rachunkowej* lub *rozmiarowej* (*geometrycznej*) *takie*, *jakiem* jest *dom* 166 *w budowniczej* lub *szata* w *tackiej* lub *inne* *podobne* *działa*, *którychby* *można* *wiele* *wskazać* w *wielkiej* *liczbie* *sztuk*? *potrafisz* i *ty* *mi* *wskazać* w *tychże* *takie* *jakie* *dzieło*? *Nie potrafisz*. — Na to *ja* *rzekłem*: *prawdę* *mówisz*; *wszakże* *ja* *ci* *okazać* *zdołam*, *czego* to jest *umiejętnością* *każda* z *tych* *umiejętności*, *co* *wzdy* jest *innem* od *samej* *umiejętności*.

Jako oto *sztuka* *liczenia* *umiejętnością* jest, *dajmy* *na* *to*, *równego* i *nierównego*, *jako* *się* *to* *pod* *względem* *mnogości* *ma* *do* *siebie* *samo* i *do* *siebie* *wzajem*. *Czy* *nie*? — *Owszém*, *rzekł*. — *Czy* *nie* *równego* i *nierównego* *jako* *czém* *innem* *będących* *od* *samej* *umiejętności* *liczenia*? — *Jakżcz* *inaczej*? — *I* *owóż* *znowu* *umiejętność* *równowagi* (*statyka*) *umiejętnością* jest *cięższego* i *lżejszego*, *czémś* *innem* *zaś* jest *ciężkie* i *lekkie*, *jak* *sama* *statyka*. *Czy* *przyzwalam*? — *Przyzwalam*. — *Powiedz* *tedy* *teraz*: *czegoż* i *roztropność* jest *umiejętnością*, *co* *czémś* *innem* jest *od* *samej* *roztropności*? *Toż* *to* jest *właśnie*, *rzecze*, *Sokratesie*; *w* *roztrząsaniu* *swém* *przybywasz* *do* *tego*, *czém* *się* *różni* *od* *wszystkich* *umiejętności* *roztropność*, *ale* *ty* *poszukujesz* *jakiegoś* *podobieństwa* *jój* *z* *temi* *innemi*. *To* *zaś* *nie* jest *tak*, *lecz* *inne* *umiejętności* *wszystkie* *umiejętnościami* *są* *innego*, *siebie* *samych* *zaś* *nie*, *ta* *jedna* *innych* *umiejętności* *umiejętnością* jest i *umiejętnością* *siebie* *samej*. *I* *to* *tóż* *wcale* *nie* *uchodzi* *twój* *baczności*, *lecz* *coś* *niedawno* *zaprzeczał*, *to* *właśnie* *mniemam* *iż* *czynisz*, *to* jest, *że* *usiłujesz* *tylko* *zbijać* *mnie*, *nie* *tykając* *wcale* *tego* *o* *co* *spór* *się* *toczy*. — *Cóżże* *to* *przypuszczasz*, *rzekłem*, *sądząc*, *że* *gdy* *ja* *jak* *tylko* *umiem* *ciebie* *zbijam*, *zbijam* *cię* *dla* *innego* *powodu* *jak* *dla* *tego*, *dla* *któregobym* *i* *siebie* *samego* *przetrząsał* *zapytując* *czego* *chcę*, *a* *to* *z* *obawy*, *ażebym* *kiedykolwiek* *nieuczepił* *się* *niepostrzeżenie* *mniemania*, *że* *wiem* *coś*, *kiedy* *rzeczywiście* *tego* *nie* *wiem*. *To* *tóż* *i* *teraz* *twierdzę* *iż* *to* *tylko* *czynię*, *to* jest *rozpatrywania* *rzeczy* *sporu* *pilnuję*, *przedewszystkiem* *dla* *własnej* *potrzeby*, *potem* *może* *i* *dla* *innych* *moich* *powinowatych*. *Albo* *czy* *mniemasz*, *że* *nie* jest *wspólnem* *dobrem* *dla* *wszystkich* *ludzi*, *ażebym* *każden* *z* *bytów* *wykazał* *się* *jakim* *jest*? — *I* *na-* *der*, *rzekł*, *to* *mniemam*, *Sokratesie*. — *Odważnie* *więc*, *ciągnąłem*, *o*  *błogosławiony*, *odpowiadając*, *jak* *ci* *się* *widzi*



względem mego zapytania, puszczaj mimo wzgląd, czy to tam *Kritiasz* czy *Sokrates* jest zbijanym; natomiast do samego sporu przykładając umysł, patrzaj jaki los spotyka *przewodzonego*. — Toż uczynię tak, odparł, bo w tém zdajesz mi się nie od rzeczy mówić. — Powiedz tedy, rzekłem, *jakżeż* to objawiasz względem roztropności?

Zwiastuję tedy, powie, że ona jedna z pomiędzy innych umiejętności umiejętnością jest tak *innych* umiejętności, jako *siebie samęj* umiejętnością. — Czyliż więc, rzekłem, nie będzie ona i *nieumiejętności* umiejętnością, skoro jest umiejętnością umiejętności? — Zupełnie, odparł. — Roztropny 167 tedy *jeden* i *sam* siebie znać będzie i zdolny będzie roztrząsać, co sam *wie* a czego *nie* wie, i w innych tak samo dopatrywać potrafi, co *któren wie* i *mniema*, jeżeli *wie*, i co znowu *któren mniema* wiedzieć, rzeczywiście zaś *nie wie*, z innych zaś *żaden*. I jest to *bycie roztropnym* i *roztropność* i to *znanie* siebie, *wiedzeniem co kto wie* a czego *nie wie*. Czy *takie* jest twoje zdanie? — Owszem, rzekł. — Raz jeszcze tedy, rzekłem, *trzecią Zbawcy*<sup>1)</sup> *wyléjmy libacją*, jak głyby od początku roztrząsając, *najprzód*, czy to może być lub *nie*, aby ktoś o tém co *wie* lub *nie* wie, *wiedział*, że to wie, lub że tego *nie* wie; *następnie* jeżeli *to* jest i jak *najbardziej* podobnym, *jaka* nam *korzyść* przypada z téj wiadomości. — Otóż należy, rzecze, *to* roztrząsać. — Nuże więc, rzekłem, rozpatruj *Kritiaszu*, ażali w tych rzeczach lepszym przewodnikiem okażesz się odemnie; ja bo drogi nie wiem. Mamże ci powiedzieć, o co się trącam? — Niezawodnie, odparł. — *Będzieżże*, mówiłem, wszystko *to*, co dopiero wymieniałeś, jeśli *jest* istnie, *czém inném*, jak *jedną* umiejętnością, która niczego *innego* nie jest umiejętnością,

<sup>1)</sup> Przy końcu uczt wylewano trzecią libacją Zeusowi Zbawcy. Ztąd przysłowie Platona o sprawie bliskiej z pomocą bogów ukończenia.

jak *siebie samęj* i *innych umiejętności*, i takóž *nieumiejętności* także *samą*. — Zupełnie. — Patrz więc, jak *dziwacznie* zamierzamy, przyjacielu, twierdzić. Jeżeli bowiem w innych rzeczach *to samo* rozpatrzyć, wydawać ci się będzie, jak mniemam, *niepodobnym*. — *Jakżeż* i *gdzie?* — W następnym: pomyśl bo, ażali ci się wydaje być wzrok, który nie jest wzrokiem do *tych* rzeczy, do których *inne* władze widzenia są, lecz który jest wzrokiem *siebie samego* i innych *wzroków* i *nie-wzroku* tak samo, i który barwy nie widzi żadnej, jakkolwiek wzrokiem będąc, lecz *siebie samego* i *inne* wzroki. Czy zdaje ci się być wzrok taki? — Na Zeusa nie zdaje mi się. — Cóż powiesz o słuchu, który głosu żadnego nie słyszy, lecz *siebie* słyszy i *inne słuchy* i *niesłuchy*? — Ani to. — Ogółem tedy rozpatruj o wszystkich zmysłach, ażali ci się wydaje być który *zmysł zmysłów* i *siebie samego*, który przecież z tego co inne zmysły dostrzegają, *nie* nie dostrzega. — Nie zdaje mi się. — Ale może *żądza* zdaje ci się być jaka, która nie jest wprawdzie *żądzą* żadnej *rozkoszy*, lecz *żądzą siebie* i *innych żądz*? — Gdzież zaś. — Ani więc zaprawdę *wola*, jak mniemam, która wprawdzie *dobra* żadnego nie pragnie, lecz pragnie *siebie* i innych *woli*? — Bynajmniej. — Lecz wypowiedziałbyś, że jest *miłość* pewna taka, która wprawdzie *nie* jest miłością *żadnego piękna*, ale *siebie* i innych *miłościów*? — Nie powiem, rzekł, tego. — A *bojaźń* dostrzegłeś już jaką, która wprawdzie 168 *siebie* i *innych* bojaźni się obawia, z *groz* zaś żadnej się nie obawia? — Nie dostrzegłem, odparł. — A *mniemanie*, *mniemań* *mniemanie* i *siebie*, z tych zaś rzeczy, które *inne* mniemają, ani *jednej* nie *mniemające*? — Bynajmniej. — Ale *umiejętność*, jak się zdaje, twierdzimy być pewną takową, która wprawdzie *żadnej nauki* nie jest umiejętnością, ale *siebie* i *innych* umiejętności umiejętnością? — To twierdzimy.



— Nie jestże to przecię dziwném, jeżeli wzdry i *jest* tak? Wcależ bo nie zatwierdzamy, że *nie* jest, lecz, *ażali* jest, rozpatrujemy. — Słusznie mówisz.

Nuże zatem: jest więc ta umiejętność *umiejętnością* czegoś i ma pewną *taką* władzę że jest *umiejętnością* ze względu *na coś*. Czy nie? — Zupełnie. — Bo i *większe*, powiadamy, że ma taką własność, że jest *większém* od czegoś? — Bo i ma ją. — A więc od czegoś *mniejszego*, jeżeli wzdry będzie *większém*? — Konieczność. — Gdybyśmy tedy znaleźli coś *większego*, co *większe* jest od *większych* i od siebie, od których wzdry rzeczy *inne większemi* są, od żadnej z *tych* większém, całkiemby już *temu* przypadło i *owo*, ażeby, skoro *większe* jest od *siebie*, i *mniejszém* było od *siebie*. Albo nie? — Wszelka konieczność, rzeczce, *Sokratesie*. — Azatem, jeżeli *i coś* dwa razy tak wielkiém jest jak *inne dwakroć* tak wielkie i *ono samo*, siebie wzdry *połowiczném* będącego i *innych dwa razy* tak *wielkiém* pono będzie; boć nie jest *innego* podwójném jak *połowicznego*. — Prawda. — *Więcej* zaś będąc od siebie, nie będzież i *mniej* od siebie, *ciężarem* będąc i *lżejszém*, *starszém* będąc i *młodsze*, i we wszystkim *inném* tak samo, cokolwiek *dzierzy władzę siebie* ze względu *na siebie samo*, nie będzież i *tamtój* miało własności, do której *jego* władza się rozciąga? Mówię zaś o takiém: powiadamy naprzykład, że *sluch* nie *czego innego* jest słuchem jak *głosu*. Czy nie? — Tak. — Czyliż więc, jeżeli sam siebie *słyszeć* będzie, *słyszeć* siebie nie będzie *jako głos mającego*? Inaczej bowiem nie słyszałby. — Wszelka konieczność. — I *wzrok* pewnie, przyjacielu, jeżeli wzdry *widzieć* będzie *siebie*, *barwę* jakąś mieć musi. *Bezbarwnego* bowiem *wzrok* *nic* nigdy *nie* zobaczy. — Nigdy. — Widzisz więc, *Kritiaszu*, że z *tych* rzeczy, któreśmy przebiegali, jedno *całkiem* niepodobnemi nam się przedstawiają, *inne silne* spo-

tyka *powątpiewanie*, że *władzy* swojej nigdy *do siebie samych* nie *dzierzą* (rozciągają); w wielkościach bowiem, mnogościach i tym podobnych, całkiem to jest niemożliwém. Albo i *nie*? — Całkiem. — *Sluch* zaś znowu, *wzrok* i nadto *ruch* ażeby sam siebie poruszał, a *ciepło* ciepło i wszystko 169 takowe, to jednym *niedowierzanie* sprawia, niektórym przecież może i *nie*. Zaprawdę wielkiego potrzeba męża, przyjacielu, któryby to we wszystkich względach dostatecznie wyłuszczył, *ażali żaden z bytów* nie odzierał przyrodzonej *władzy siebie* ze względu *na siebie*, lecz *na inny*, czy też jedno *ją* odebrały, drugie *nie*; i znowu: jeżeli *są* istotnie *byty*, które *tę* *władzę* ze względu *na siebie same* dziedziczą, *ażali* w tychże jest *umiejętność*, którą my oto *roztropnością* być twierdzimy. Co do mnie, to nie ufam ja sobie, abym potrafił to dokładnie wyświecić, dla tego też ani zapewniać umiem, *ażali podobném* jest, aby była *umiejętność* *umiejętności*, ani też, jeżeli *ta* jest, jak najniezawodniej przyjmuję, aby to była *roztropność*, zanim rozpatrzę, czyli *to takiém* *będące* korzyść nam przynosi czy też opak. Że bowiem *roztropność* *czémś* *korzystném* i *dobrém* jest, *to* przeczuwam. 171 Ty tedy, o synu *Kalleschrosa*, toć stawiasz ty *roztropność* *tém* *będącą*, *umiejętnością* *umiejętności* i nadto *nieumiejętności* jeszcze, nasamprzód okaż, że *podobném* jest *to*, o *czém* dopiero mówiłem, następnie do tego podobieństwa, że i *użyteczném*; a wnet już pono zaspokoisz mnie, jako należycie orzekasz o *roztropności*, *czém* ona jest.

A *Kritias* posłyszawszy to i obaczywszy moje zakłopotanie, jak owi ziewający na przeciw siebie widzący tego samego uczucia doznają, podobnie wydawał mi się i on przez moją nieposobność ruszenia się dalej naprzód poniewolnie pochwyconym. Jako więc każdorazowo do poklasków przywykły, sromął się nieco obecnych i ani mi przyznać chciał,



że nie potrafi wyłuszczyć *tego* do czego go powoływałem, ni téż, aby swoją niemoc pokryć, coś jasnego na jaw wydobywał. Ja tedy, ażeby nam mowa pomknęła się przecieź z miejsca, ozwałem się: otóż, jeżeli nie masz nic na przeciwko temu, *Kritiaszu*, to przyzwolimy na teraz, że może być *umiejętność umiejętności*, a później rozpatrzemy, czyli *tak* jest istotnie, czy *nie* jest. Nuże więc zatem, jeżeli to jak najbardziej *podobne*, jakże przeto więcej podobnym wiedzieć, *co* ktoś *wie* lub *nie* wie? *Tém* bowiem oznaczyliśmy *ono* *znanie siebie* i *bycie roztrópnym*. Nie prawdaż? — Zupełnie, odparł, i zgadza się to podobno, *Sokratesie*. Jeżeli bo ktoś posiada umiejętność, która *sama siebie* poznaje, taki i *sam* podobno będzie, jak *owo* co posiada; jak na przykład, kiedy *ktos* *dzierzy chyżość*, chyżym, kiedy *piękność*, pięknym, a kiedy *poznanie* poznającym będzie; kiedy więc *poznanie poznania* ktoś owałdnie, poznawającym wtedy *sam siebie* będzie. — *Nie* co do *tego*, rzekłem, wątpliwym jestem, ażeby ktoś posiadający *siebie samo* poznawające i *sam* siebie nie poznawał, lecz dla *dzierzącego toż*, pytam, jakaż *konieczność* wiedzieć, *co* *wie* a czego *nie* wie? — Ponieważ, odparł, *Sokratesie*, to samo jest *to* co *tamto*. — Może być, rzekłem, ale ja zawsze jakoś sobie podobny jestem. Znowu bowiem nie pojmuję, jak to jest *to samo*, wiedzieć *co* *wie* i również *wiedzieć* czego ktoś *nie* *wie*. — Jak to mówisz, zarzucił. — Tak, odpowiedziałem; ażaliż umiejętność umiejętności *więcej* zdolną będzie wyświecać, *jak* że *tych* rzeczy *to* jest *umiejętnością*, *to* zaś *nie* jest *umiejętnością*? — Nie, lecz tyle tylko. — Jestże teraz *tém samém* umiejętność i nie-umiejętność *tego* *co* *zdrowe*, i umiejętność i nieumiejętność *sprawiedliwego*? — Bynajmniej. — Ale jedno, mniemam, jest *lekarzka*, drugie *sztuka stanu*, trzecie *nie* *więcej* jak *umiejętność*. — Jakżeżbo nie? — A więc jeżeli ktoś nie dołączy

do *umiejętności* jeszcze *umienia* *co* *zdrowe* i *co* *sprawiedliwe*, lecz tylko *umiejętność samą* obejmuje (zna) jako *tego* tylko *dzierzący* *umiejętność*, że *coś* *istotnie* *umie* i że *pewną* posiada *umiejętność*, słusznie i o *sobie* i o *innych* *wiedzieć* *to* tylko będzie. Czy tak? — Owszém. — Lecz *co* *poznaje*? jakżeż on *to* przez *tę* *umiejętność* *wiedzieć* będzie? Rozpoznaje bo przecieź za pomocą *lekarzkiej* *co* *zdrowe*, a *nie* za pomocą *roztropności*; *co* *zgododźwięczne* za pomocą *muzyki*, a *nie* za pomocą *roztropności*; *budownicze* za pomocą *sztuki budowniczej*, a *nie* za pomocą *roztropności*, i tak wszystko; albo nie jest tak? — Zdaje się. — Przecz *roztropność* zaś, jeżeli tylko *jest* *umiejętnością* *umiejętności*, jakżeż *to* *wiedzieć* on będzie, że *zna* *co* *zdrowe* lub że *zna* *co* *budownicze*? — *Żadną* *miarą*. — *Nie* będzie tedy *wiedział* *co* *wie* ów *to* *zapoznający*, lecz *to* tylko jedno: że *wie*. — Podobno.

Nie będzie tedy podobno *to*, być *roztropnym* ani *roztropnością*, aby *wiedzieć* *co* *się* *wie* i *czego* *się* *nie* *wie*, ale, jak się zdaje, tylko *tém* jedynie że *się* *wie* i że *się* *nie* *wie*. — *Zagraża*. — Ani *innego* następnie zdolnym będzie *próbować*, gdy *twierdzi* że *coś* *umie*, tenże, ażali *umie* *to* *co* *twierdzi* *umieć*, lecz *to* *jedno*, jak się zdaje, *poznawać* będzie, że *ten* *dzierzy* *jakąś* *umiejętność*, *czego* *zaś*? *tego* *nie* *przyczyni* *mu* *poznania* *roztropność*. — Nie zdaje się. — Ani więc *udawającego* *się* *za* *lekarza*, a *nie* *będącego*, od *będącego* *nim* *po* *całej* *prawdzie*, *rozdzielić* *nie* *będzie* *w* *stanie*, ani *żadnego* *innego* *z* *umiejętnych* *od* *nieumiejętnego*. Lecz *rozpatrujemy* *to* *z* *następujących* *zasad*: jeżeli *roztropany* lub *którykolwiek* *inny* *prawdziwego* *lekarza* *od* *nieprawdziwego* *rozpoznawać* *zamierza*, czyż *nie* *tak* *postępować* *będzie*? *oto* *o* *sztuce* *lekarzkiej* *zapewne* *z* *nim* *nie* *będzie* *rozmawiał*, gdyż *nie* *nie* *rozumie* *o* *tém* *jak* *mówiliśmy* *lekarz*, *ale* *tylko*,



co zdrowie a co chorobę przyczynia. Albo nie? — Owszem, tak jest. — O umiejętności bo nie wie, lecz *to* już je-  
 171 dnęj roztropności przywłaszczyliśmy. — Tak. — Ani o *le-*  
*karzkiej* więc nie wie lekarz, skoro przecię lekarska umię-  
 jętnością jest. — Prawda. — Że wszakże uniejętność *jakąś*  
 lekarz posiada, to będzie poznawał roztropny; lecz jeżeli za-  
 mierzy probować *jaką*, czyż czego *innego* patrzeć będzie  
 jak: *jakich rzeczy?* albo czy nie *tém* określa się każda umię-  
 jętność, że nie tylko uniejętnością jest, ale i że *jakąś* jest,  
 przez *to* że jest uniejętnością *pewnych* danych? — *Tém* się  
 określa. — Toż i lekarska jako odrębna od innych unieję-  
 tności, określona została jako uniejętność zajmująca się *tém*  
 co *zdrowe* i co *choré*. — Tak jest. — Chcącemu więc roz-  
 patrywać lekarską, w *tém* jej śledzić konieczność, w *czém*  
 się mieści; boć nie w *tém* pozewnątrz *położoném*, w *czém*  
 się *nie* znajduje. — Bynajmniej. — W sprawach więc zdrowia  
 i choroby dopatrywać będzie lekarza, *jak* to on jest leka-  
 rzem, *ów* jak przynależy dopatrujący. — Zdaje się. — To  
 jest w *tychże* albo słowem albo czynem działanych, już to  
 170 słowem *objawiane* roztrząsając, czy przwdziwie objawiane,  
*działane* znowu czy *jak należy* działane? — Konieczność. —  
 Czyliby przecię *bez* sztuki lekarskiej zdołał ktoś *obie* z tych  
 spraw ściagać umysłem? — Zapewne nie. — Ani wždy kto  
 inny, jak się zdaje, wyjąwszy lekarza, ani tedy i *roztropny*,  
 bo byłby nadto lekarzem jeszcze w nadmiar roztropności. —  
 Jest to tak. — Nad wszystko inne tedy roztropność, jeżeli  
 jest uniejętnością *uniejętności* tylko i *nieuniejętności*, ani  
 w lekarzu rozróżnić zdolną będzie, co *umie* lub *nie umie*  
 w swojej sztuce, czy *udaje* lub *mniema* się lekarzem, ani  
 w żadnym *innym* z uniejętnych w czemkolwiek, wyjąwszy  
 własnego *współprocederowego*, jako inni rzemieślnicy. —  
 Zdaje się, rzecze.

Jakaż tedy, powiedziałem, Kritiaszu, będzie nam ko-  
 rzyć jeszcze z roztropności, skoro *taką* jest? Gdyby bo-  
 wiem roztropny, jakośmy na początku założyli, wiedział  
 i *co wie* i *czego nie wie*, o *jedném* że *to* wie, o *drugim*, że  
*nie* wie, i *innego* tego *samego* doznającego wypatrywać  
 umiał, ogromnie jakoś, powiadamy, pożyteczną byłoby dla  
 nas *być roztropnymi*; bez grzechu bowiem przepędzilibyśmy  
 żywot i sami roztropność dzierzacy i wszyscy inni, którzyby  
 pod naszym przewodem zostawali. Gdyż ani mybyśmy się  
 nie pokuszali czynić *tego*, czegośmy *nie umieli*, lecz wy-  
 śledzając uniejętnych, tymbyśmy *to* poruczali, anibyśmy też  
 innym, którymibyśmy rządźili, pozwalali coś innego dzia-  
 łać nad *to* jedynie coby pełniąc, jak należy *dokonywali* (do-  
 konywać potrafili); *tém* zaś byłoby *to*, czego uniejętność  
 dzierzeli. I takby tedy i *dom* przez roztropność urządzony  
 nadobnie się osadzał, i *miasto* tak samo sprawowaniem było, 172  
 i *inne* wszystko, *czemby* roztropność władała; po *usunięciu*  
 (wyjęciu) bowiem *błędu*, przy przewodniczeniu *prawości*  
 w każdym poczynaniu, koniecznością aby pięknie i dobrze  
 powodziło się *tak* usposobionym, a *dobrego* powodzenia za-  
 żywający, żeby *szczęśliwymi* byli. Czyli nie tak, ciągnąłem,  
*Kritiaszu*, orzekaliśmy o roztropności, twierząc jak wielkiem  
 to dobrem byłoby wiedzieć, *co* ktoś *wie* lub *nie wie?* —  
 Zupełnie tak, odparł. — Teraz zaś, rzekłem, widzisz, że  
 nam taka uniejętność żadna nigdzie nie wykazała się. —  
 Widzę, powiedział. — Czyliż więc, mówiłem, *to* dzierzcy  
 dobro ta którą teraz roztropnością być znajdujemy, *to* (mó-  
 wie) *posiadanie* uniejętności i nieuniejętności, że właściciel  
*tejże*, *cokolwiek* tylko uczyć się będzie, *toż* łacniej pojmo-  
 wać będzie, i że wyraziście mu się wyjawiać będzie wszy-  
 stko, ponieważ do każdego *pojmovanego* w domiarze jeszcze  
 uniejętność tego rozpoznawać (wiedzieć) będzie? i że *innych*







Troszeczkę tylko, rzekłem, dojaśnij mi jeszcze, o jakim to umiejętnem mówisz? czy w przerzynaniu skór? — Na Zeusa, bynajmniej. — Ale w wyrabianiu z miedzi? — Nigdy. — Więc w przyrządzaniu run, drzewa lub czegoś z podobnych? — Wcale nie. — Nic zatrzymamy się tedy jeszcze, rzekłem, przy tém oznaczeniu, że umiejętnie żyjący szczęśliwym jest. Tym bowiem umiejętnie żyjącym nie przyznajesz jeszcze szczęścia, bo zdajesz mi się do niektórych tylko z żyjących umiejętnie, ograniczać ten wyraz „szczęśliwy.“ I może masz na myśli tego, którego dopiero co wspomniałem, onego 174 świadomego przyszłych rzeczy, to jest wróżbitę. Tego czy innego masz na myśli? — I tego, odparł, i innego jeszcze. — Któregoż? zapytałem. Przecież zaś nie tego, któryby prócz przyszłych i wszystkie przeszłe i obecne nadto rzeczy wiedział, i któregoby wiadomości nie zakrytym nie było? Przypuśćmy bowiem, że jest taki ktoś. Toż mniemam, że nie utrzymywałbyś, aby ktoś nad tego umiejętniej żywot swój przewodził. — Nikt. — Tego jeszcze nadto pożądam: która go to z umiejętności czyni szczęśliwym? czy przewszystkie porówno? — Żadną miarą porówno, odparł. — Lecz jakaż przedewszystkiem? przez którą cóżby wiedział z obecnych, przeszłych i przyszłych rzeczy? ażali przez którą grę w kostki nabywamy? — Jakaż, zawołał, grę w kostki? — Lecz przez którą sztukę liczenia? — Przenigdy. — Więc może przez którą zdrowie? — To prędkiej, rzekł. — Owa zaś, powiedziałem, którą nazywam najbardziej do tego wiodącą, czegoż go ta naucza? — Uczy go co dobre, odrzekł, i co złe. — O niegodziwcze! zawołałem, od dawna wodzisz mię kółkiem ukrywając że to nie ono życie z umiejętnością sprawującym jest dobre powodzenie i szczęśliwość, ani owo z przewszystkiemi innymi umiejętnościami, lecz tylko przebywanie z tą jedyną, która się dobrém i złém zaprzęta. Toż powiedz, Kritiaszu, czyli,

jeżeli zechcesz wyłączyć tę umiejętność z pomiędzy innych umiejętności, mniej wtenczas zdrowia przyczyniać będzie lekarska, obuwia szwiecka, tkacka odzież, a sternicza wzbraniać będzie umierać na morzu i wojownicza w bojach? — Wcale nie mniej, odparł. — Ale, luby Kritiaszu, jeżeli ta umiejętność (dobrego i złego) nie będzie przytomną, dobre i korzystne dla nas dopełnianie się każdej z tamtych odbieży nas. — Prawdę mówisz. — Nie ona to zaś wdy, jak się zdaje, roztropnością jest, lecz tą, której sprawą jest pożytkować nas; nie jest ona bowiem umiejętnością umiejętności i nieumiejętności, ale dobrego i złego. Tak iż jeżeli ta jest użyteczną, roztropność czémś innym będzie podobno niż użyteczną dla nas. — Jakże zaś, przerwał, niemiałaby i ta nam być użyteczną? Jeżeli bowiem nad inne umiejętności umiejętnością jest roztropność, i przewodniczy nadto innym umiejętnościom, i nad tą przecież władztwo rozciągając, tą około dobra i złego chodzącą, pożytkować nas będzie? — Czyliż tedy, zagadłem, i zdrowie przyczyniać będzie, a nie lekarska? i tak inne sprawy innych sztuk dopełniać będzie, a nie też inna każda w swoim zakresie? albo czyżesmy od dawna nie zaświadczyli, że ona jedynie jest umiejętnością umiejętności i nieumiejętności, zresztą niczego innego? — Zdaje się. — Nie jest więc sprawczynią zdrowia. — Cale 175 nie. — Do innej bowiem sztuki odnosi się zdrowie; albo nie? — Do innej. — Ani więc użyteczności, przyjacielu; innej bowiem znowu sztuce i tę sprawę oddaliśmy teraz dopiero. Nie prawdaż? — Zupełnie. — Jakżeż więc użyteczną będzie roztropność, żadnej użyteczności nie będąc sprawczynią? — Żadną miarą, Sokratesie, nie okazuje się.

Widzisz więc, Kritiaszu, jak ja to nie bez powodu od dawna lękałem się i sprawiedliwie obwiniałem siebie, jako nic korzystnego o roztropności nie wypatruję? Nie byłoby



bowiem *to* co ze wszystkich rzeczy, za *najpiękniejsze* powszechnym głosem uchodzi, *nieużytecznym* nam wyjawilo się, gdyby jakiś użytek był ze mnie do przyzwoitego poszukiwania. Teraz zaś — boć na wszystkich stronach pobici zostaliśmy i nie umiemy wyposrodkować, jakiemu to z *bytów* twórca mian nadał *to* nazwisko, *roztropność!* Wszakże na wiele przyzwoliliśmy nie *godzącego nam się* wcale w wywodzie naszym. Bo i że *umiejętnością* *umiejętności* jest, przyzwoliliśmy, chociaż *tego* ani dopuszcza ani twierdzi ten wywód; i znowu przyzwoliliśmy, że przez tę *umiejętność* i *sprawy* *innych* *umiejętności* *poznają się*, chociaż ani *tego* nie dopuszczał wywód, a *to* tylko, aby nam *roztropny* *umiejętnym* był *tego* co *wie* że *wie*, i *tego* czego *nie* *wie*, że *nie* *wie*. Na to nawet zupełnie okazale przyzwoliliśmy, ani rozważwszy, że jest niepodobnym, aby ktoś, *czego* żadną miarą *przecież* *nie* *wie*, toż wiedział w jakikolwiek sposób; co bowiem *nie* *wie*, to że *wie*, powiada nasze przyznanie. Atoli, jako mniemam, cóż bardziej przeciw rozumowi nad *to* wydać się może. Jednakowoż tak dobrodusznymi i *nie* *upartymi* znalazłszy nas nasze badanie, *nic* *więcej* przeto zdolne jest wysledzić *prawdę*, ale owszem tak dalece poszydziło z *onejże*, że cośmy od dawna *godząc się* i *współurabiając* postawili za *roztropność*, *to* ono nam *nader* *bezczelnie* *czemś* *na* *nic* *nie* *przydatnym* wykazało. Owoż co do mnie, to mniej się oburzam; lecz dla twego dobra, mój *Charmidesie*, wielce się unoszę, jeżeli *takim* będąc z *kształtu* i *nadto* z *duszy* *najroztropniejszym*, *nie* *pożytkować* *nie* *będziesz* z *tęj* *roztropności* i ona w *niczym* ci w życiu przytomna korzyści przyczyniać *nie* *będzie*. Jeszcze zaś bardziej unoszę się w sprawie *onego* *zamówienia*, którego od owego *Thraka* nauczyłem się, gdy rzeczy bez *wszelkiej* wartości z takim *poważnym* napięciem uczyłem się. Atoli *nie* mniemam, żeby

*to* tak *rzeczywiście* było, lecz że *sam* *nikczemnym* *jestem* *śledzicielem*, że zaś *roztropność* wielkim owszem *dobrem* jest, i że, jeżeli ją *posiadasz*, *błogosławionym* *jestes*. Toż obacz, ażali *posiadasz*, a *nie* *będziesz* *potrzebował* *mojej* *zamowy*. *Jeżeli* *bowiem* *posiadasz*, *raczej* *poradzę* *ci*, *ażebys* 176 *mnie* *za* *bredniarza* *uważał* i *niezdolnego* *rozumowaniem* *czego* *kolwiek* *wypatrzyć*, *siebie* *zaś* *o* *tylko* *szczęśliwszym*, *o* *roztropniejszym* *jestes*. Na *to* *Charmides*: Na *Zeusa*, *Sokratesie*, *nie* *wiem*, ani *czy* *mam* ani *czy* *nie* *mam* *tego* *o* *czym* *mówisz*; *jak* *żeby* *bowiem* *mógł* *wiedzieć* *to* *co* *nawet* *wy* *nie* *udolnymi* *jestecie* *wypośrodkować* *czym* *jest*, *jak* *ty* *powiadasz*? *Ja* *wszakże* *tutaj* *nie* *całkiem* *powolny* *ci* *jestem*, *Sokratesie*, owszem mniemam, że i *nader* *potrzebnym* *jestem* *twęj* *zamowy* i *od* *siebie* *żadnej* *przeszkody* *nie* *stawiam*, *abyś* *mnie* *codziennie* *zamawiał*, *dopóki* *nie* *powiesz*, *że* *już* *dosyć*. — Dobrze, rzekł *Kritiasz*, lecz, jeżeli *to* *uczynisz*, *Charmidesie*, *będzie* *mi* *to* *dowodem*, że *jestes* *roztropnym*, *gdy* *poddajesz* *się* *zamowie* *Sokratesa*, i *nie* *odstępujesz* *go* *ani* *wiele* *ani* *mało*. — Przyjmij, odparł, że *mu* *to* *warzyszyć* *będę* i *nie* *opuszczę* *go*. *Toć* *zgrozą* *byłoby* *przecię*, *gdy* *by* *nie* *słuchał* *cię*, *swego* *ochmistra*, i *nie* *czynił* *co* *zalecasz*. — *Zaiste*, rzekł, *ja* *ci* *to* *zalecam*. — *Czynić* *tedy*, *mówił*, *tak* *będę*, *od* *tego* *dnia* *począwszy*. — *He!* *cóż* *wy* *to* *tam*, *zapytałem*, *uradzacie?* — *Nic*, odparł *Charmides*, *bo* *już* *uradziliśmy*. — *Przemocą* *tedy* *pójdziesz*, rzekłem, i *nawet* *rozpoznania* *sprawy* *mi* *nie* *przyzwolisz?* — *Wiedzą* *więc* *że* *przemocą*, *skoro* *ten* *tu* *tak* *rozkazuje*. *A* *ty* *teraz* *na* *odwrot* *wnijdź* *w* *radę* *ze* *sobą*, *co* *uczynisz*. — *Ależ*, *odpowiedziałem*, *nie* *pozostaje* *mi* *już* *żadna* *narada*. *Tobie* *bowiem* *biorącemu* *się* *do* *jakiegoś* *czynu* *i* *z* *przemocą* *jeszcze*, *żaden* *z* *ludzi* *czoła* *stawić* *nie* *będzie* *w* *stanie*. — *A* *więc*, *rzecze*, *ani* *ty* *go* *nie* *stawiaj*. — *Nie* *będę* *tedy*, *odpowiedziałem*.



# PLATONA<sup>1)</sup>

## EUTHYFRON CZYLI POBOŻNOŚĆ.

Euthyfron. Sokrates.

**E**UTHYFRON. Cóżże to za zmiana, Sokratesie, że ponie-  
chawszy schadzek w *Lykejonie*, tutaj teraz około przysionku  
*Króla*<sup>2)</sup> przebywasz? Przecież aby i ty nie masz jakiej  
sprawy przed *Królem* tak jako ja.

SOKRATES. Przynajmniej Ateńczykowie, mój Euthyfronie, tego po prostu *sprawą* nie zowią, lecz zaskarżeniem w *rzeczy stanu*.

EUTH. Co mówisz? w *rzeczy stanu*, jak slysze, powołał cię *ktoś*? boć nie przypuszczę, abys *ty* kogo.

SOKR. Ja nie.

EUTH. Ale ciebie inny?

SOKR. Zupełnie.

<sup>1)</sup> Przekład z edycji Paryskiej *Hirschiga*.

<sup>2)</sup> „Drugi z rocznie obieranych w Athenach Archontów zwał się *Królem* (*ἄρχων βασιλεύς*), przypadał mu nadzór nad wszystkimi religijnymi sprawami; przewodniczył on oraz *Sądowi*, który między innymi, instruował w przestępstwach naprzeciw *Religii Państwa*, oddając następnie zasądzenie sprawy pewnej liczbie wybranych przez siebie (sędziów) *Przysięgłych*. Pod zakres tego Sądu podpadało także śledztwo *nieumyślnego zabójstwa*. Przed gmachem tego ponad rynkiem wznoszącego się trybunału znajdował się wzmiankowany tutaj *Przysionek Króla*. Tu się spotkali Euthyfron i Sokrates, pierwszy jako *oskarzyciel* swego *Ojca*, drugi jako o *Bezbożność* powołany.“ H. Müller.



EUTH. Któż taki?

SOKR. Nawet sam tego męża nieznam dobrze, Euthyfronie; młodym bo zdaje mi się jeszcze i nieznanym, nazywają go przecież, jak mniemam, *Meletem*. Pochodzi z osady *Pitthos*, jeżeli przypomnieć sobie umiesz jakiegoś *Pithejczyka* Meleta z rozpuszczonym włosom, nie nader bujnej jeszcze brody, z nosem kroguleczym.

EUTH. Nie znam go, Sokratesie. Lecz *jakże* to sprawę stanu wytoczył on przeciwko tobie?

SOKR. Jaką? nie poślednią wcale, jak mi się wydaje, bo jeszcze młodym będącemu rozpoznać dzieło *takiego* znaczenia, to rzecz nie błacha! Przeniknął on, jak powiada, jakim sposobem *psutą* jest *młodzież*, i *którzy* to są jej *psuście*. I zdaje się to *mędrzec* być jakiś, który nieuctwo moje dostrzegłszy, jako *psujacego* mu jego rówieśników, udaje się zaskarżyć mnie przed Miastem, jakby przed matką. Okazuje mi on nadto jeden, *jak należy* poczynać *zawód publiczny*: słusznie bowiem nasamprzód *młodymi* opiekować należy się, ażeby stali się jak najlepszymi, jako rólnikowi dobremu najprzód nad młodem roślina czuwać wypada, a potem dopiero nad innemi. To też i *Meletos* podobno nasamprzód *nas* podgryzających kielki *młodych* wypłeni, jak twierdzi, a następnie potem, *starszych* oczywista pod swoją pieczołowitość zajmawszy, jak najmniejszych i jak najwalniejszych dóbr dla Miasta sprawcą się stanie; jako przynajmniej prawdopodobnie wypaść powinno z *tak* przez niego obranego początku.

EUTH. Pragnąłbym ja tego, Sokratesie, lecz lękam się, aby *przeciwnie* nie wypadło. Całkiem bo on od *świętości ogniska* pohanbienie Miasta poczynać mi wydaje się, *ciebie* krzywdzić pokuszając się. Ależ mi powiedz, *cożże* on to *za czyny* ci zarzuca, któremi psujesz młodych?

SOKR. Niedorzeczne, mój miły, tak na razie słysząc. Obwołuje bo on mnie jako *tworzydela Bogów*, i jako *nowych* Bogów tworzącego a w starych nie wierzącego, o to właśnie sprawę stanu mi wytoczył, jako twierdzi.

EUTH. Rozumiem, Sokratesie; to jest, że rozpowiadasz, iż ci się każdorazowo jawi twój *duch opiekuńczy*<sup>1)</sup> (demonium). Jako więc przeciw *nowatorowi* w rzeczach Boskich tę sprawę stanu wytoczył ci, i, aby cię osławić udaje się przed Sąd, przekonany że łatwo podać w podejrzenie człowieka przed tłuszcą w takich rzeczach. Boć i mnie przecię, kiedy coś o Boskich sprawach prawię w zgromadzeniu, przepowiadając im przyszłość, wysmiewają jako szalonego. A jednak nie masz ani jednej rzeczy, którejbym prawdziwie naprzód nie wywiescił; wszelako nienawidzą oni wszystkich nas tego rodzaju ludzi. Atoli nie należy sobie nic robić z nich, lecz iść naprzód *obcesowo*.

SOKR. Mój luby Euthyfronie, *być wysmianym*, to wprawdzie rzecz żadnej uwagi nie godna; Atheńczykowie bo, jak mi się zdaje, nie wiele zaprawdę troskają się o to, czy kto w czem za *dzielnego* uchodzi, byleby tylko nie rozgłaszał nauką swojej *mądrości*; ale w którym dostrzegą, że i innych takimi czyni, na tego oburzają się, czy to tam przez zazdrość, jako ty mówisz, czy dla innej jakiej przyczyny.

EUTH. Jakiego oni w tym względzie dla mnie są usposobienia, nie nader pragnę doświadczyć.

SOKR. Może ty bowiem zdajesz się rzadko udzielać i może nie pożądasz być nauczycielem swojej mądrości. Ja zaś obawiam się, abym nie wydawał się im przez *ludzkość* wygłaszać rozrzutnie, cokolwiek posiadam, każdemu mę-

<sup>1)</sup> Najwyraźniej mówi o tém swoim Bóstwie opiekuńczem Sokrates w *Theagesie* 11 rozd.; wszakże wątpia, aby ten Dialog był Platona.



zowi, nietylko *bezpłatnie*, ale nawet z *chęcią* przydając coś *ze swego*, jeśli mnie tylko ktoś *posłuchać* zechce. Jeżeli tedy, o czém dopiero mówiłem, wysmiewać mnie mają, tak jako ty o sobie powiadasz, nie byłoby pono nic przykrego, żeby tak igraszkujący i śmiejący się w Sądzie ze mną pobyli; jeżeli przecież rzecz *na serjo* wezmą, to już *nie wiadomo*, jak się skończy, chyba *wam wieszczom*.

EUTH. Eh, może to tylko blacha będzie sprawa, Sokratesie, i ty po myśli przewalczysz *swoje*, jako i ja mniemam, że *moje* ubiję.

SOKR. Jakiż to ty przecię masz proces, Euthyfronie? czy *uciekasz* (bronisz się) czy *ścigasz* (powołujesz)?<sup>1)</sup>

EUTH. Ścigam.

SOKR. Kogoż?

EUTH. Którego ścigając wydaję się *szalencem*.

SOKR. Co zaś, po *powietrzu* kogo gonisz?

EUTH. Daleko mu od latania, który wzdry już nader *sędziwoy*.

SOKR. Któż to taki?

EUTH. Mój własny Ojciec.

SOKR. Twój Ojciec, o najlepszy?...

EUTH. A tak jest.

SOKR. Jakież zarzuty przeciwko niemu i o co skarga?

EUTH. O *zabójstwo*, Sokratesie.

SOKR. Heraklesie! jakżeż to zapoznawaniem jest — przez *tluszcze*, co i *jak właściwe!* Boć nie *pierwszego lepszego* człowieka sprawą jest, mniemam, jak przynależy *takiego* dziecka dokonywać, ale daleko już *zapędzonego w mądrość!*

EUTH. Daleko zaiste na Zeusa, Sokratesie!

SOKR. Zapewne to przecię który z *powinowatych* twoich

<sup>1)</sup> U Greków „pozywać“ znaczy „ścigać, gonić“ (kogo przed sąd) — *διώχειν*; — „bronić się“ zaś „uciekać“ — *φεύγειν*.

poległ z ręki twego Ojca? albo to już widoczna, bo nie napieralbyś przecię na niego o *zabójstwo obcego*.

EUTH. Śmieszna, Sokratesie, gdy mniemasz, że jest jakas różnica w tém: czy *obcy* czy *swój* jest zabity, a nie że *tego* raczej jedynie pilnować należy, ażali *sprawiedliwie* zabijał morderca lub *opak*, i jeżeli *sprawiedliwie* zostawiać go w pokoju, jeżeli *przeciwnie* ścigać, chociażby winowajca przy jednym ognisku i stole z tobą zasiadał; *podzielasz* bo *plamę*, jeżeli przebywasz z *takowym* współ świadom zbrodni, a nie oczyszczasz i siebie i jego, nastając nań *sprawiedliwością*. Toż *zabity* był moim podległym, a kiedyśmy uprawiali rolę na *Naxos*, w służbie zostawał u nas. Otóż podpiewszy sobie i rozgniewawszy się na któregoś z domowników naszych, zabija tegoż. Ojciec tedy mój spętawszy mu nogi i ręce i wrzuciwszy go do jakiegoś rowu, przysłała tutaj dotąd człowieka mającego wywieźć się u  *tłumacza* (*ἐξηγητοῦ*)<sup>1)</sup> *co ma z nim począć*. Tymczasem niedbał i nie troskał się wcale o skrepowanego jako niby *mężobójcę*, w którymby obojętną było, choćby i umarł. Co go też spotkało. Z głodu bowiem, zimna i ran w kajdanach dokonał żywota, zanim wysłaniec od tłumacza powrócił. Otóż więc i oburza się Ojciec i inni domownicy, że *ja* w *obronie* mężobójcy na *rodzica swego* nastaję o *zbrodnię*, który *ani zabił*, jak powiadają tanci, *ani gdyby* i *jak najbardziej zabił*, *zabójcą* by *zwać się mógł* *przecię* *zmarłego*, *ponieważ* *nie ma potrzeby* *ujmować* się *za takim* *człowiekiem*, gdyż *bezbożną* jest *rzeczą*, *ażeby* *syn* *Ojca* o *zabójstwo* przed sąd *powoływał*. Ale oni *złe* są *pouczeni*, Sokratesie, *względem* *tego*, *jak* się *rzecz* *ma* z *Boskością*, w wyrazach *pobożny* i *bezbożny*.

<sup>1)</sup> Ten tytuł nosiło trzech *godnych* *Atheńczyków*, przez wyrocznię *Delicką* potwierdzonych, których władzy poruczony był wykład *praw świętych*, *zjawisk nadzwyczajnych*, którzy nadto *oczyszczali* *plamę krwi* *napiętnowanych*.



SOKR. Ty zaś wzdry na Zeusa! Euthyfronie, *tak doskonale* mniemasz się być poznajomionym z sprawami *Boskiemi*, oraz *pobożnemi* i *bezbożnemi*, iż po wydarzeniu tém takowém, jak powiadasz, nie lękasz się *wlokąc ojca* przed Sąd, 5 nie popełnić sam owszem przeto *bezbożnego* czynu?

EUTH. Toż na nicbym nie zdał się nikomu podobno, mój Sokratesie, aniby czémkolwiek się różnił *Euthyfron* od *ciżby* ludzi, gdyby wszystkich takowych rzeczy nie wiedział *doskonale*.

SOKR. A więc najlepszą dla mnie, o wyborny Euthyfronie, zostać twoim uczniem i przed rozprawieniem się z *Meletem* powołać się przed nim na *to samo* właśnie, powiadając: że ja i w *uprzednim* czasie nadewszystko *usiłowałem* poznawać rzeczy *Boskie*, i teraz oto gdy mi zarzucił *poczynaniem na własny domysł* i *nowatorstwem* około *spraw najświętszych* winę, *nauczę* przeciw u *ciebie* podejmowałem. „Jeżeli tedy,“ powiem do niego, „przynajesz, *Melecie*, że *Euthyfron* mądrym jest w *takich* rzeczach i *jak przynależy* o nich trzymać, dzierz i o mnie tak samo i nie *prawuj* mnie; jeżeli nie, to *losuj*<sup>1)</sup> na stół skargę *Nauczycielowi* mojemu *pierw* niż mnie, jako psującemu starszych, to jest mnie i *Ojca* swego, mnie gdy *naucza*, *Ojca* gdy *gromi* i *karci*.“ A jeżeli się nie da przekonać ani mię popuści lub zamiast mnie, *tobie* sprawę stanu wytoczy, *najwłaściwszą*, żebym przed *Sądem* *to* właśnie oświadczył, na co się przed nim powołałem.

EUTH. Tak jest na Zeusa, Sokratesie, gdyby pokusił się powoływać mnie, wynalazłbym podobno, jak mniemam, kędy jest do zranienia i pewnieby daleko rychlej o *nim* jak o *mie* rozpoczęła się przed *Sądem* rozprawa.

<sup>1)</sup> Losem szły i u Ateńczyków sprawy na stół trybunalski.

SOKR. To ja też właśnie przewidując, kochany bracie, pożądam uczniem twoim zostać, wiedząc dobrze, że jak każdy inny, tak i ten *Meletos* oto *ciebie* bodaj *dostrzegać* się zdaje, mnie zaś tak na razie *bystro* i *łacno* zaraz *wypatrzył*, że mię aż o *bezbożność* powołał. Teraz więc przez Zeusa *praw* mi niezwłocznie, co dopiero najzupełniej wiedzieć *zapewniałeś*: *cóżże* ty to zowiesz *pobożnym* i *bezbożnym* tak w *zabójstwie* jako w innych rzeczach? albo nie *témże* *samem* jest sobie we wszelkiej czynności *pobożne*; *bezbożne* zaś znowu wszelkiego *pobożnego* przeciwnością, a samo sobie podobnym i *dzierzącem* ze względu na *bezbożność* jeden *pierwówzór* pewien własny, cokolwiek tylko ma być *bezbożnym*?

EUTH. Najzupełniej tak jest, Sokratesie.

SOKR. Wypowiedzże tedy, *cóż* mienisz być *pobożnym* a co *bezbożnym*?

EUTH. Otóż powiadam, że *pobożnym* jest to co właśnie czynię: *ażeby* na *brojącego* czy przez *zabójstwa* czy przez *łupiestwa* *świętyń* czy *którąkolwiek inną* z *takich* *spraw* *przewinającego* *nastawiać sądem*, jestli on *ojcem*, *matką* lub *kimkolwiek* bądź; *nienastawianie* zaś na niego, mienię *bezbożnym*. Bo uważ tylko, Sokratesie, jak *walny* ci przytoczę dowód na poparcie tego prawa; jako zresztą już i innym *wyświecałem*, żeby to tak *jak przynależy* *działo* się, gdyby nie *przepuszczano* *bezbożnie* *poczynającemu*, niechby sobie on był kim chciał. Toć sami ludzie wierzą że *Zeus* najlepszym 6 i *najsprawiedliwszym* jest z *Bogów*, a przecież *przynaję*, że tenże *własnego* *Ojca* *spętał* za to, że *niesprawiedliwie* *pochłonił* *synów*, i że ten znowu *swojego* *rodzica* o *mężkość* *przyprawił* dla innych podobnych *przewinień*; a na *mie* *srożą* się, że ja na *Ojca* *nastaję* gdy *niesprawiedliwie* *poczyna*, i taki *sami* z *sobą* są w *sprzeczności* i co do *Bogów* i co do *mie*!



SOKR. Więc to, mój Euthyfronie, *to* jest, dla czego mi sprawę stanu wytaczają, że ja z odrazą przyjmuję, kiedy ktoś *takie* rzeczy o Bogach prawi; przez co to też, mówi ten i ów, jak się zdaje, właśnie *winnym* się stawiam. Otóż jeżeli teraz i tobie *to* tak się widzi, tak wybornie świadomemu w tych rzeczach, konieczność wzdy dla mnie, jak się okazuje, zgodzić się; bo i cóż powiemy, którzy i sami przyznajemy, że *w* *tém* całkiem *nic* nie wiemy? Ale mi powiedz na Przyjaznego! <sup>1)</sup> istotnież ty sądzisz, że te rzeczy działy się i dzieją jeszcze?

EUTH. I nadto *cudowniejsze* jeszcze od nich, Sokratesie, których tłum nie zna.

SOKR. Sądzisz tedy że i *wojny* rzeczywiście istną pomiędzy Bogami i *groźne nieprzyjaźnie* i *boje* i wiele innych *spraw* takowych, o jakich pieją poeci, a wyborni malarze jużto w innych miejscach świętych przedstawiają nadobnie, już to mianowicie przy wielkich Panatencach pełną *takich* *rozmaitości* jest *szata uroczyta*, <sup>2)</sup> którą niosą na Akropolidę (zamek). Czyż te rzeczy prawdziwemi być powiemy, Euthyfronie?

EUTH. Nie *te* tylko, Sokratesie; lecz jak dopiero mówiłem, *innych* ci jeszcze wiele opowiem o Bogach, jeżeli zechcesz, które słysząc wiem dobrze że *osłupiejesz*.

SOKR. Nic dziwnego; ale *to* mi później kiedy przy wczacie obwieścisz; teraz zaś, *o* *co* niedawno cię zapytywałem, chciej mi jaśniej wypowiedzieć. Niedostatecznie bowiem pouczyłeś mnie jeszcze, przyjacielu, zapytującego co jest *pobożne*, gdy rzekłeś: że *to* jest *pobożne* co *właśnie czynisz*, nastając na Ojca o zabójstwo.

EUTH. Toć prawdę powiedziałem, Sokratesie.

<sup>1)</sup> T. j. Zeusa.

<sup>2)</sup> Była to szata *Atheny*, ozdobiona wystawieniem walki jój z *Gigantami* i *Titanami*.

SOKR. Może; ależ, mój Euthyfronie, i wiele innych (rzeczy) *pobożnemi* być twierdzisz?

EUTH. Bo i są.

SOKR. Czy pomnisz, że nie *to* polecałem ci, abys mnie jednego lub dwóch *pobożnych* z *onych* wielu nauczył, lecz *onego* *jedynego* *kształtu* (pojęcia), przez którego *wszystkie* *pobożne* *pobożnemi* są; utrzymywałeś bo podobno, że przez jeden *pierwowiezór* (*idea*) tak *bezbożne* *bezbożnemi* jako *pobożne* *pobożnemi* są; albo nie przypominasz sobie?

EUTH. I owszem.

SOKR. Toż *ten* właśnie *pierwowiezór* okaż mi, jaki to on jest, ażebym nań obzierając się i uważając go za modłę, *to*, cokolwiek *takiem* jest z dzieł pełnionych albo przez ciebie albo przez innego, nazywał *pobożnem*, co zaś *nie* jest takim, *tego* tak *nie* nazywał.

EUTH. A! jeżeli tak chcesz, Sokratesie, to ci i tak mogę powiedzieć.

SOKR. I owszem, chcę tego.

EUTH. Jest tedy *miłe* Bogom *pobożnem*, *niemiłe* *bezbożnem*.

SOKR. Wybornie, o Euthyfronie, i jak pragnąłem, abys <sup>7</sup> odpowiedział, taki odpowiedziałeś. Czy przecież i *prawdziwie?* tego jeszcze nie wiem, lecz ty w dodatku douczysz oczywiście, że jest *prawdą* to *co* *utrzymujesz*.

EUTH. Niechybnie.

SOKR. Nuże, rozważmyż teraz, co stanowimy. *Bogom* *miłe* i *Bogom* *miły* człowiek, *pobożny* — mówimy — *nienawistne* zaś *Bogom* i *nienawidzący* *Bogi*, *bezbożny*; i nie jest *tém* *samém* *pobożne* i *bezbożne*, lecz największą sobie *przeciwnością*; czy nie tak?

EUTH. Tak jest.

SOKR. Ależ i *dobrze* zdaje się to być orzeczonem?

EUTH. Ja myślę, Sokratesie: boć tak orzekliśmy.



SOKR. Czyliż i *tego* nie orzekliśmy, że Bogowie *klótnie* ze sobą zwodzą i *nieprzyjaźnie* i *zawziętością* ku sobie pałają?

EUTH. Orzekliśmy.

SOKR. *Zawziętość* zaś i *gniewy*, o najlepszy, spór o *jakież to* rzeczy rodzi? albo tak rozważajmy. Ażaliż, gdybyśmy spierali się obaj o *liczby*, która z dwóch jest *większą*, spórby o tę rzecz nieprzyjaciółmi nas porobił i *złością* nas ku sobie przejął; czy też uciekłszy się do *obrachunku*, wnetbyśmy się o takowe sprawy porozumieli?

EUTH. Zupełnie.

SOKR. A więc gdybyśmy spierali się także o *większe* i *mniejsze*, tak samo *miary* używszy za pośrednika, poniechalibyśmy sporu?

EUTH. Jest tak.

SOKR. A do *ważenia* przystąpiwszy, jak mniemam, względem *ciężkiego* i *lżejszego* podobnie rozsąd znaleźlibyśmy?

EUTH. Jakżeż inaczej.

SOKR. O *coż* tedy rozjęci ze sobą i do zgody nie umiając się dobrać, wrogami trwalibyśmy sobie i gniewem wzajem się unosili? Może nie łatwo ci odpowiedzieć; lecz uważ, ażali po mojem zdaniu *tem* nie jest *sprawiedliwe* i *niesprawiedliwe*, *piękne* i *szpetne*, *dobre* i *złe*. Czyliż nie *te* to są pojęcia, o które w sporze zawzięci i nie zdołający przyjść do wystarczającego o nich porozumienia się, nieprzyjaciółmi sobie stajem się, ilekroć to nadarza się, i ja i ty i wszyscy inni ludzie?

EUTH. Trwa istotnie ten spór, Sokratesie, i o te rzeczy.

SOKR. Jakżeż z *Bogami*, Euthyfronie? czyliż, jeżeli w czém nie jednego są ze sobą zdania, nie z tych samych przyczyn ta niejedność między nimi?

EUTH. Wszelka konieczność.

SOKR. I z pomiędzy Bogów tedy, o szlachetny Euthy-

fronie, inni inne mają za *sprawiedliwe* podług twojego twierdzenia, i tak samo *piękne* i *brzydkie*, *dobra* i *zła*; boby nie wadzili się ze sobą, gdyby nie o *te* sprawy właśnie w nieporozumieniu byli. Albo nie?

EUTH. Masz słusność.

SOKR. Ażaliż przecię wszyscy tego, co za *piękne*, *dobre* i *sprawiedliwe* uważają, *nie miłują*, a przeciwnych tymże *nie nienawidzą*?

EUTH. Zupełnie.

SOKR. To samo zaś wždy *jedni*, jak ty twierdzisz, za *sprawiedliwe* uważają, *inni* za *niesprawiedliwe*; o co też w niezgodzie będąc, i *klóca* się i *bojują* ze sobą. Czy nie tak?

EUTH. Tak jest.

SOKR. To samo tedy, jak się pokazuje, i w *nienawiści* jest u Bogów i w *miłości*, i Bogom *nienawistnym* i Bogom *miłym* to samo pono będzie.

EUTH. Zdaje się.

SOKR. I *pobożne* sprawy tedy i *bezbożne* tém dowodzeniem, mój Euthyfronie, *temi samemi* będą.

EUTH. Zagraża.

SOKR. *Nie* odpowiedziałeś mi zatem na to, o co się pytałem, o cudowny. Gdyż nie o *to* badałem zaprawdę, co jest *pobożnym* i *bezbożnym* razem; co zaś Bogom *miłym*, to na tej drodze jak naturalna i *nienawistnym* Bogom wypada; tak iż co ty teraz poczynasz Euthyfronie, karząc swojego Ojca, nie dziwnego, jeżeli *miłe* poczynasz *Zeusowi*, *Kronosowi* zaś i *Uranosowi* *nieprzyjaźnie* i *Hefestowi* *miłe*, *Herze* zaś *nieprzyjaźnie*, i jeżeli który inny z Bogów rozpiera się jeden z drugim o *to*, i z tamtymi tak samo.

EUTH. Ależ o to, mniemam, Sokratesie, żaden z Bogów z drugim nie pozostaje w sporze, jakoby *nie powinien dawać kary ten, który niesprawiedliwie drugiego zabije*.



SOKR. Cóż dalej? słyszałeś już którego z ludzi, Euthyfronie, ociągającego się ze zdaniem, że *niesprawiedliwie zabijającego* lub coskolwiek bądź innego z *krzywdą drugiego* poczynającego *karac nie należy?*

EUTH. Toć nie ustają *chwiać się w zdaniach* co do tego tak wszędzie indziej, jako i po Sądach; brojąc bo rozlicznie, przecież wszystko czynią i mówią, będąc zaskarżonymi.

SOKR. Czy i *przynaję*, Euthyfronie, że krzywdzą, i przynaję to, wszelako *utrzymują*, że *kary* dać nie powinni?

EUTH. Tego znowu bynajmniej.

SOKR. Nie wszystko tedy czynią i mówią. Tego bo, mniemam, nie odważają się mówić ani o tém powątpiewać, jakoby, zbroiwszy, nie powinni być karani; lecz tylko utrzymują, mniemam, że *nie krzywdzą*. Nie prawdaż?

EUTH. Prawda.

SOKR. Nie co *do tego* więc, chwieją się w zdaniu, że *krzywdzący* *karany być powinien*; lecz w *owém* podobno się nie zgadzają, *kto jest krzywdzącym? co czyniąc i kiedy?*

EUTH. Masz prawdę.

SOKR. Ażaliż więc i Bogów to samo nie spotyka, jeżeli wzdą się o *sprawiedliwe* i *niesprawiedliwe*, jako twoja mowa wskazuje, i jedni z nich twierdzą, że się pokrzywdzają, inni temu przeczą? Boć owego przecież, o cudowny, żaden ani z Bogów ani z ludzi nie śmie wyrzec, że *nie należy* krzywdzicielowi dawać karę.

EUTH. Tak, Sokratesie; to prawdziwie orzekasz, tak w *ogólności* mówiąc.

SOKR. Ale co do *szczególú* uczynków, mniemam, Euthyfronie, to *niepewni* są chwiejący się w zdaniu, tak ludzie jako Bogowie, jeżeli wzdą *Bogowie* nie mają *stałego* zdania; o czynność jakąś spierając się jedni powiadają że z *sprawiedliwości*, inni że *niesprawiedliwie* dokonaną została. Czy nie tak?

EUTH. Zupełnie tak.

SOKR. Nuże tedy teraz, luby Euthyfronie, poucz i mnie ty, ażebym stał się mędrszym; coż ty masz za dowód, jako wszyscy Bogowie uważają, iż ów człowiek *niesprawiedliwie* umarł, który jako słuźebnik zostawszy mężobójcą, spętany przez tego, który był panem jego, przez więzy *prędzej* śmierć znalazł, zanim uwięziciel jego mógł się dowiedzieć od tłumaczów, co ma z nim począć; i że o *takiego* słuszną jest nastawać synowi sądem na Ojca i narzucać nań skargę o zabójstwo; nuże, chciój mi co do tego *jasno* okazać, że nad wszelki inny, taki postępek wszyscy Bogowie za *sprawiedliwy* uważają. A jeżeli mię o tém dostatecznie przekonasz, nie ustane cię nigdy wielbić z mądrości.

EUTH. Podobno to nie małe zadanie jest, Sokratesie; gdyż *zresztą* — nader wyraźnie umiałbym ci to wyswiecić.

SOKR. Oho, rozumiem; wydaję ja ci się mniej pojętym od sędziów; im bowiem rzeczywiście wykażesz, że *to jest niesprawiedliwie*, i że wszyscy Bogowie oburzają się na taki postępek.

EUTH. Nader nawet jasno, Sokratesie, jeżeli tylko mego wyvodu posłuchać zechcą.

SOKR. Ależ będą słuchać, jeżeli jedno dobrze im mówić wydasz się. Lecz *to* mi przyszło wraz na myśl gdyś mówił, i rozważam *to* teraz ze sobą: Niechby mnie, myślę, i jak najbardziej pouczył Euthyfron, jako wszyscy Bogowie takową śmierć niesprawiedliwą być uważają, czegoż ja przez to więcej dowiedziałem się od Euthyfrona, *czém to wzdą jest pobożne i niepobożne?* Bogom *nienawistném* bo, jak się zdaje, będzie to dzieło podobno; ależ nie *témże* określonemi okazały się dopiero *pobożne* i *niepobożne*, gdyż *Bogom nienawistne* i *Bogom miłém* wraz okazało się. Tak iż od tego cię zwalniam, mój Euthyfronie, i jeżeli chcesz, niechaj uwa-



żają to wszyscy Bogowie za *niesprawiedliwe* i niechaj to nienawidzą wszyscy. Ale czy teraz *nie poprawim* w dowodzeniu, twierdząc: że *co wszyscy Bogowie nienawidzą*, to *bezbożnym*, *co zaś miłują*, to *pobożnym* jest; *co zaś jedni miłują*, *drudzy nienawidzą*, *żadnym z dwojga* nie jest albo *obojętnym*? Czy tak chcesz, żebyśmy teraz określali pobożne i bezbożne?

EUTH. Cóż temu przeszkadza, Sokratesie?

SOKR. *Nie* wprawdzie *mnie*, Euthyfronie; ale i ty rozważ z swęj strony, czy *takie* zrobiwszy założenie jak *najłatwiej* mię nauczysz *tego* co przyrzekłeś.

EUTH. Otóż ja powiem podobno, że *to* jest *pobożnym*, *co wszyscy Bogowie miłują*, i naodwrot, że *co wszyscy Bogowie nienawidzą*, to *bezbożnym* jest.

SOKR. Ażaliż teraz lepiej się temu mamy przypatrzeć, mój Euthyfronie, czyli tak i *dobrze* orzeczone zostało? czy damy temu pokój, i tak od siebie i od innych przyjmujemy, byle tylko ktoś utrzymywał, że *to tak* jest, już przyzwalając że tak jest? albowi trzeba roztrząsać, *co* utrzymuje twierdzący?

EUTH. Trzeba roztrząsać; mniemam przecież, iż to teraz *dostatecznie* orzekło się.

XII 10 SOKR. Zaraz się o tém lepiej dowiemy, mój dobry. Weź tylko na umysł co następuje. *Czy pobożne*, *dla tego że pobożne*, *miłowane* jest przez bogów, czyli też, *ponieważ jest miłowane*, *dla tego jest pobożne*?

EUTH. Nie wiem, co mówisz, Sokratesie.

SOKR. Postaram się tedy wyrazić jasniej. Powiadamy: że *coś* jest *niesionym* i że *niesie*, że *coś* jest *prowadzonym* i *prowadzi*, że *jest widziane* i że *widzi*; otóż wszystko *takowe* pojmujesz, że się *różni* jedno od drugiego i *jak* się różni?

EUTH. Mniemam to pojmować.

SOKR. A więc i *miłowanym* *coś* jest, a *od tego różnym* *miłujące*?

EUTH. Jakżeżby inaczej?

SOKR. Powiedzże mi teraz, ażali *niesione*, *ponieważ* jest *niesione*, *niesionym* jest, czy też *dla innej jakiej* przyczyny?

EUTH. *Nie*, ale *dla tego*.

SOKR. I *prowadzone* tedy, *dla tego że jest prowadzone*, i *widziane*, *dla tego że jest widziane*?

EUTH. Zupełnie.

SOKR. Nie *dla tego* więc *że jest widzianym*, *dla tego* jest *widziane*, ale *przeciwnie*: *dla tego że jest widziane*, *widzianym* jest; ani też *ponieważ* jest *prowadzonym*, *dla tego prowadzą* je, lecz *ponieważ* je *prowadzą*, *dla tego* jest *prowadzonym*; ani tak samo *ponieważ* *niesionym*, *dla tego niosą* je, lecz *ponieważ* je *niosą*, *dla tego* jest *niesionym*. Czyż widoczna, Euthyfronie, do czego godzę? Do tego zmierzam: że, jeśli *coś* *staje się*, albo *coś* *doznaje czegoś*, nie *dla* tego, że *stawajacem się* jest, *staje się*, ale *ponieważ* *staje się*, *stawajacem się* jest, ani *ponieważ* *doznajacem czegoś* jest, *doznaje* *czegoś*, ale *ponieważ* *doznaje*, *dla tego doznajacem* jest. Albo nie przyzwalasz na to?

EUTH. Owszém.

SOKR. Czyliż i *miłowane* nie jest albo *stawajacem się* *czémś* albo *doznawajacem* *coś* od *czegoś*?

EUTH. Zupełnie.

SOKR. I z *tém* tedy tak jest jak z poprzednimi: *nie* *dla* tego *że* *miłowanym* jest, *miłowane* jest przez tych, którzy je *miłują*, lecz *ponieważ* je *miłują*, *dla* tego jest *miłowanym*.

EUTH. Konieczność.

SOKR. Cóż tedy mówimy o *pobożnym*, Euthyfronie? Czyż *inaczej* *jak*: że jest ono *miłowane* przez wszystkich bogów, jako *twa* mowa utrzymuje?



EUTH. Tak.

SÓKR. Czyli *dla* tego, że jest pobożnym, czy też *dla innej* przyczyny?

EUTH. Nie, lecz *dla* tego.

SÓKR. Ponieważ więc pobożnym jest, *dla* tego jest miłowane, a nie ponieważ jest miłowane, *dla* tego jest pobożnym?

EUTH. Zdaje się.

SÓKR. Ale przecież *ponieważ* jest miłowanym przez bogów, jest także miłowanym i bogom *miłém* ono *bogom miłé*. . . .<sup>1)</sup>

EUTH. Nie inaczej.

SÓKR. Nie bogom *miłé* tedy pobożnym jest, Euthyfronie, ani pobożne bogom *miłém*, jako ty twierdzisz, lecz *coś innego* od tego.

EUTH. Jakżeż to zaś, Sokratesie?

SÓKR. Ponieważ zgadzamy się na to, że pobożne *dla* tego jest miłowane, *ponieważ* pobożnym jest, a nie: że *dla* tego jest pobożnym, *ponieważ* jest miłowane. Czy nie?

EUTH. Tak.

SÓKR. Bogom *miłé* zaś, mówimy, *ponieważ* jest przez bogów miłowane, przez *to* właśnie miłowanie samo bogom *miłé* jest, a nie: że bogom *miłé*, *dla* tego i miłowane.

EUTH. Masz prawdę.

SÓKR. Lecz gdyby *tém samém* było, luby Euthyfronie, bogom *miłé* co pobożne, wtenczas, gdyby *dla* tego miłowane 11 było, ponieważ jest pobożne, byłoby tak samo i bogom *miłé* miłowane *dla* tego, że jest bogom *miłé*; gdyby zaś *dla* tego, że bogom *miłé* miłowane jest przez bogów, *toż* było bogom *miłém*, i pobożne *dla* tego miłowania byłoby pobożnym. Teraz zaś widzisz, że się *przeciwnie* do siebie mają, jako zgoła *różne* od siebie. Jedno bowiem, *dla* tego że jest mi-

<sup>1)</sup> To miejsce jest zepsute.

łowane, podatnym jest do *miłości*; tamto znowu *ponieważ* podatnym jest do miłości, *dla* tego i jest miłowane. I zdaje się, Euthyfronie, że, zagadniony o pobożne, czém ono jest, *istoty* jego nie chcesz mi wykazać, tylko *stan* jego pewien wypowiadasz, jakiego doznaje *to* oto pobożne (mówię) *przez to* że jest miłowane przez bogów; czém zaś jest *ićcie samo*, tego jeszcze *nie* wyrzekłeś. Jeżeli ci tedy to przyjemne, nie ukrywaj mi *tego*, lecz raz jeszcze wypowiedz od początku: *czém to jest po istocie* pobożne, czy to ono jest miłowane przez bogów, czy czegobądźkolwiek doznaje, bo nie o to spierać się będziemy. Wynurzaj tylko z gotowością, *czémże to jest* ono pobożne i niepobożne?

EUTH. Ależ, mój Sokratesie, nie wiem jak ci to wyrazić, co myślę; ciągle bo to co postawimy kręci nam się jakoś dokoła i nie chce *dotrwać* na tém miejscu, na którym je osadziliśmy.

SÓKR. Naszemu *praszczurowi*, mój Euthyfronie, *Dedałowi*,<sup>1)</sup> zdają się być podobne orzeczenia twoje. To też gdybym ja je był wyjawiał i postawił, sztydziłbyś może ze mnie, jako i mnie *dla* pokrewieństwa z nim *rękodzieła słowowe* wymykają się, a nie chcą dostać tam, gdzie je ktoś umieści; teraz zaś — twoje to bowiem są przypuszczenia — innego jakiegos *żartu* potrzeba. Bo i nie chcą one *dotrzymać* ci *placu*, jako samemu ci się to okazuje.

EUTH. Otóż mnie prawie zdaje się, że orzeczenia moje wołają o takie samo *podrwienie*, Sokratesie; to bowiem *kręcenie* się ich i *niedotrzymywanie* na tém samym miejscu *nie*

<sup>1)</sup> *Dedalos* (mistrz kunsztowny) słynny rzeźbiarz starzej epoki sztuki greckiej, gdy żywo podług natury naśladować zaczął ludzi w swoich posągach, odmiennie wielce od poprzedników, wolano na jego figury: że poruszają się, tak naturalnie naśladowane, że trzeba je spętać, ażeby w miejscu pozostały. Do tego odnosi się także żart Sokratesa w *Menonie* naszego autora str. 59.



ja im *wraziłem*, ale *ty* owszém, zdaje mi się, *Dedalu*, gdyż dla mnie pewnieby to *tak* tam pozostawało.

SOKR. Wnet ja tedy, bracie, o tyle dzielniejszym od onego męża być się wydam w sztuce, o ile tamten *tylko* swoje własne dzieła nie *trwającymi* w miejscu sprawiał, ja zaś prócz swoich, jak się okazuje, jeszcze i *obce*. A to wždy *najdowcipniejsza* w mojem rzemiośle, że *mimo woli* jestem *mistrzem*; wolałbym ja bowiem, żeby moje *twierdzenia* do-trwywały i *niewzruszenie* stały, więcęć daleko, jak żebym przy mądrości *Dedala* jeszcze skarby *Tantala* dzierżał. Ale o tém dosyć. Skoro ci to tedy tak trudno, *pieszczošku*, jak pokazujesz, *sam* ja się z tobą *poznoję*, ażeby pokazać, *jak-bys* mię mógł pouczyć o *pobożném*; ale teraz nie ustawaj mi! Patrz: nie zdajęz ci się konieczném, ażeby *sprawiedli-wém* było wszystko pobożne?

EUTH. Zdaje mi się.

12 SOKR. Czyliż także wszystko *sprawiedliwe pobożném*? albo téż: wszystko *pobożne sprawiedliwém*, *sprawiedliwe* zaś *nie* wszystko *pobożném*, lecz *jedna* część jego *pobożną*, *druga* pewna i *inak*?

EUTH. Nie podążam za dowodzeniem, Sokratesie.

SOKR. A przecież młodszym jesteś odemnie i o *nie mniej* jak o *ile* i *mędrszym*; lecz jak mówię, *pieszczożkiem* jesteś przez *skarb* mądrości. Ależ, o błogosławiony, *natęż* się, toć i nie tak trudno pojąć co twierdę. Twierdę ja całkiem naodwrot, jak poeta<sup>1)</sup> w pieśni swojej uczynił, nucąc:

Zeusa toż sprawcę, i któren to wszystko udzielał i stworzył  
Nie chcesz wymieniać: kędy bo trwoga, tam mieści i srom się.

Ja więc *tém* się różnię od poety. Mamże ci powiedzieć, jak?

<sup>1)</sup> Wiersz ten ma być wyjęty z poematu *Stazina* pod tytułem: *Rzeczy cypryjskie* (*τὰ Κύπρια*), podług innych, n. p. Pindara, miał to dzieło utworzyć *Homer* i zięciowi swemu *Stazinowi* dać w posagu z córką. Zawierało opowiadzenie wypadków sprawy trojańskiej poprzedzających.

EUTH. Niechybnie.

SOKR. Otóż nie zdaje mi się, aby *tam* gdzie *trwoga* i *srom* się mieścił; wielu bo *tworzących się* chorób, nędzy różnej i mnogich innych niedoli, nie zdaje się przecież *za-dną* miarą *sromu* chować dla *tego*, czego się lękają. Nie widziż i tobie się tak?

EUTH. Zupełnie.

SOKR. Ale że *kędy srom*, *tam i trwoga jest* (widzi ci się); gdyż *jestże* kto *sromający się* jakiego czynu i wstydzący, coby wraz *nie przestraszał się* i *nie trwożył* rozślawy *nik-czemności*?

EUTH. Lęka się tego.

SOKR. Nie dobrze zatem mówić: *kędy bo trwoga*, *tamże i srom*; lecz *kędy srom tam i trwoga*, a z pewnością *kędy wždy trwoga*, *tam nie wszędy srom*. *Dalęć* bo mniemam sięga trwoga niż srom; *częścią* bowiem trwogi jest srom jako *prze-noszące* (nierówne) *w liczbie*, tak iż nie tam gdzie liczba i *przenoszące* (nierówne), *lecz gdzie przenoszące* (nierówne) *tam i liczba*. Zdażasz bo teraz już pewnie?

EUTH. I owszem.

SOKR. Coś podobnego tedy i temże miałem na myśli py-tając: ażaliż *kędy sprawiedliwe*, *tam i pobożne*, czyli: *kędy pobożne tam i sprawiedliwe*, *kędy zaś sprawiedliwe*, *nie wszędy pobożne*, *częścią* bo *sprawiedliwego pobożne*. Tak li mamy twierdzić, czy *inak* ci się zdaje?

EUTH. Nie, lecz *tak*, gdyż zdajesz mi się jak należy oznaczać.

SOKR. Obaczajże i to co *za tém* idzie. Jeżeli więc czę-ścią *sprawiedliwego jest pobożne*, trzeba tedy nam, jak się pokazuje, wynaleść *jaką* to *częścią* będzie *sprawiedliwego pobożne*. Otóż gdybys mię zapytał o *coś* z wymienionych, *naprzykład: jaką* *częścią* liczby jest *równe* i *co to jest za*



liczba? odpowiedziałbym ci podobno, że jest nią nie chroma ale równoboczna.<sup>1)</sup> Albo nie zdaje ci się.

EUTH. Owszem.

SOKR. Usiłuj więc i ty teraz tak mię pouczyć: jaką to częścią sprawiedliwego jest pobożne, ażebyśmy wzdy i Melletowi powiedzieli, aby nas już nie krzywdził ani o bezbożność nie pozywał, jako już dostatecznie przez ciebie nauczonych w tém co bogobojne i pobożne a co przeciwne tymże.

EUTH. Owoż tą mi się wydaje, Sokratesie, częścią sprawiedliwego poczciwe i pobożne, która około cześci Bogów chodzi; owa zaś do poszany ludzi zmierzająca, drugą częścią sprawiedliwego.

SOKR. I trafnie wzdy, Euthyfronie, zdajesz mi się oznaczać. Ale mało mi jeszcze niedostaje; nie rozumiem bo jeszcze, jaką to wymieniasz część. Nie masz bo zapewne w myśli aby jakie koło innych spraw są czcie, taka była i ona Bogom, przysługująca. Toć mówimy tak — jako naprzykład: nie każdy umie pielęgnować (czcić<sup>2)</sup> konie, ale jedno masztalerz. Czy tak?

EUTH. Tak.

SOKR. Ani znów psy każdy umie pielęgnować, jedno myśliwy.

EUTH. Tak jest.

<sup>1)</sup> „Wyjęte z Alfabetu znaki liczbowe Greków nie zmieniały, jak nasze liczbowniki, wraz z miejscem wartości swej. To utrudzało starożytnym Hellenom niezmiernie wszelkie operacje rachunkowe; to też usiłowali od najdawniejszych czasów Matematycy ich prawdy arytmetyczne uzmysłowiać rysunkiem, n. p. podwojenie kwadratu albo kregła rozwiązując drogą geometryczną. Z tej samej potrzeby przedstawiano liczbę na dwie pomiędzy sobą równe całe liczby rozłożył się dającą, a więc liczbę równą, przez figurę równoramiennego trójkąta, nierówną przez trójkąt nierównoboczny tak, iż nie uwzględniając przy takowem uzmysławianiu liczby podstawy trójkąta, drugie dwa jego równe lub nierówne ramiona równą lub nierówną liczbę wyobrażały.“ H. Müller.

<sup>2)</sup> W greckim wszystko to znaczy: θεραπεύειν, θεραπεία.

SOKR. Myślistwo bowiem jest pielęgnowaniem psów.<sup>1)</sup>

EUTH. Tak.

SOKR. Pasterstwo znowu bydła.

EUTH. Zupełnie.

SOKR. Pobożność zaś i bogobojność cześcią Bogów? Euthyfronie, czy tak mówisz?

EUTH. I owszem.

SOKR. A więc cześć wszelka tego samego dokonywa, jako naprzykład tego, że ku dobru jakimus i korzyści czczonego (pielęgnowanego) godzi, jako wzdy widzisz, że konie przez sztukę masztalerza pielęgnowane pożytkują i lepszymi się stają. Albo nie zdają ci się?

EUTH. I owszem.

SOKR. I psy tedy przez myśliwską sztukę i bydło przez pasterską i wszystko inne tak samo; albo mniemasz że ku szkodzie pielęgnowanego zmierza (cześć) ta pieczołowitość?

EUTH. Na Zeusa! ja tego nie twierdzę.

SOKR. Ale że ku korzyści?

EUTH. Jakżeżbo inaczej?

SOKR. Czyliż więc i pobożność cześcią będąca Bogów korzyścią jest dla Bogów i lepszymi czyni Bogi? i czybys ty na to przyzwolił, że kiedy coś pobożnego działasz, lepszym przeto którego z Bogów sprawiasz?

EUTH. Na Zeusa! tego nie powiem.

SOKR. Ani bo i ja myślę, Euthyfronie, że to powiesz i daleki jestem od tego! Ale właśnie téż dla tego zapytałem ciebie, jaką to wymieniasz cześć Bogów, nie sądząc, ażebyś taką wyrażał.

EUTH. I to słusznie Sokratesie, boć o takiej nie myślałem

<sup>1)</sup> W greckim myślistwo zowie się κυνηγητική a pies κύων.



SOKR. Dobrze; lecz *jakaż* to *czcig* będzie Bogów *pobożność*?

EUTH. *Tę*, którą, Sokratesie, niewolnicy panów swych *poczeiwają*.

SOKR. Rozumiem, *jakaś* *wysługującą* się, jak się okazuje, Bogom będzie.

EUTH. Zupełnie.

SOKR. Czy potrafiłbys zatem powiedzieć, ku dokonywaniu *jakiego* to *dzieła* *wysługującą* się jest *lekarzom* ona *im* *wysługująca*? nie *mnimasz*że, ku *dokonywaniu* *zdrowia*?

EUTH. Owszem.

SOKR. *Jakże* zaś *posługująca* *budującym* *nawy* ku *jakiegoż* *dzieła* *dokonywaniu* *posługuje*?

EUTH. Oczywiście, Sokratesie, że *łodzi*.

SOKR. A owa *budowniczym*, ku *zbudowaniu*  *pewnie* *domu*?

EUTH. Nie inaczej.

SOKR. Powiedzże tedy o *najlepszy*: *Bogom* *wysługująca*, ku *jakiegoż* to *dzieła* *dokonywaniu* *wysługująca* będzie? *Widna* bo że *wiesz* *to*, skoro *wzdy* *twierdzisz*, że *najwyborniej* z *ludzi* *znasz* *Boskie* *sprawy*.

EUTH. I to *prawdziwie* *mówię*, Sokratesie.

SOKR. *Wypowiadaj* więc *przez* *Zeusa*, *jakie* to jest *ono* *przesłiczne* *dzieło*, którego *dokonywają* *Bogowie* *nas* *za* *slugi* *używając*?

14 EUTH. *Wiele* *ich* jest i *pięknych*, Sokratesie.

SOKR. Bo i *wodzowie* *dopełniają* *takowe*, *przyjacielu*; *wszakże* w *główniej* *rzeczy* *mógłbys* *rzec* o *tych* *na* *razie*, że *zwycięstwa* *na* *wojnie* *dokonywają*. *Albo* *nie*?

EUTH. *Jakżeż* zaś *inaczej*?

SOKR. *Wiele* *nadto* *mniamam* i *wybornych*, i *różnicy*: *wszelako* *treścią* *ichże* jest *dokonywania*, *żywność* *nam* *z* *roli* *podana*.

EUTH. *Zupełnie*.

SOKR. *Jakże* *przecię* *dalej*? *coż* to jest *treścią* *dokonywania* *tych* *wielu* i *przesłicznych* *czynów*, które *Bogowie* *konają*?

EUTH. *Już* *ci* *krótco* *przed* *tém* *mówilem*, Sokratesie, *że* *znojnieszego* *trudu* *jest* *pracą*, *dokładnie* *to* *wszystko*, *jakim* *jest*, *objąć*; *to* *ci* *przecież* *po* *prostu* *wypowiem*, że, *kiedy* *któ* *przyjemne* *sprawy* *Bogom* *umie* *głosić* i *pełnić* *przez* *modły* i *ofiary*, *te* *są* *pobożnemi* *sprawami* i *takowe* *ocalają* i *własne* *domy* i *spólności* *Miast*; *przeciwnie* *zaś* *czyny* *onym* *przyjemnym* *bezbożnemi* *są*, które *téż* i *wywracają* *wszystko* i *gubią*.

SOKR. *Zaprawdę* *daleko* *krótszemi* *słowami*, o *Euthyfronie*, *mógłś* *mi* *wyrazić* *treść* *tego*, co *pytałem*, *gdybys* *był* *zechciał*. *Ale* *nie* *masz* *ochoty* *mię* *pouczyć*, *to* *jest* *widoczna*. *Toż* i *teraz* *będąc* *już* *przy* *jądrze* *rzeczy*, *odwróciłś* *się* *znowu*; a *przecież* *gdybys* *to* *mi* *był* *dał* *w* *odpowiedzi*, *jużbys* *był* *podobno* *dowiedział* *się* *od* *ciebie*, *co* *jest* *pobożność*. *Atoli* *tak* — *musisz* *wzdy* *pytający* *postępować* *już* *za* *zapytywanym* *kędy* *go* *tenże* *prowadzi* — *coż* *więc* *znowu* *powiadasz* *być* *pobożnym* i *pobożnością*? *czyliż* *nie* *umiejętność* *pewną* *ofiarowania* i *blagania*?

EUTH. *Tak* *jest*.

SOKR. *Wszakże* *ofiarowanie* *udarowywaniem* *jest* *Bogów*, *blaganie* *zaś* *proszaniem* *Bogów*?

EUTH. *I* *bardzo*, o Sokratesie.

SOKR. *Umiejętnością* *tedy* *proszenia* i *udarowywania* *Bogów* *pobożność* *podobno* *będzie* *podług* *tęj* *mowy*.

EUTH. *Nader* *pięknie* *pojąłś*, Sokratesie, *co* *powiedziałem*.

SOKR. *Pożądliwcem* *bo* *ja* *jestem* *twój* *mądrości*, *przyjacielu*, i *przyprężam* *umysł* *do* *nięj*, *tak* *iz* *nie* *na* *ziemię* *nie*



upadnie cokolwiek wyrzekniesz. Ależ mi powiedz, *jakaż to jest ta służba Bogów?* mówisz że ich się *prosi i udarowuje?*

EUTH. Tak jest.

SOKR. Azaliż więc *przyzwoitóm ich proszeniem* nie będzie *żądanie od nich tego, czego potrzebujemy?*

EUTH. Cóż innego?

SOKR. I znowu *przyzwoitóm udarowaniem dawanie im w zamian tego, czego oni od nas właśnie potrzebują?* boć podobno nie *zręczném* byłoby obdarzanie kogoś darami, których on *wcale nie potrzebuje.*

EUTH. Prawdę mówisz, Sokratesie.

SOKR. *Kupiecką* tedy *jakaś* będzie *sztuką* podobno, mój Euthyfronie, pobożność dla Bogów i ludzi na odwzajem.

EUTH. *Kupiecką*, jeżeli tak *miłój* ci ją nazywać.

SOKR. Ależ bynajmniej *nie miłój* dla mnie, jeżeli to *nie jest prawdą.* Powiedzże mi, *jakaż korzyść* jest Bogom z tych darów, które od nas biorą? które bowiem *sami dają, tych* 15 *każdemu* widoczna: nie masz bo *dobra* dla nas, *któregoby oni nie używali:* z tego przecież co *od nas odbierają, jakież* *pożytkują?* albo *tyle* zyskujemy nad nimi na handlu, że *my aż wszystkie dobra* od nich przywłaszczamy, *oni zaś od nas żadnego?*

EUTH. Więc ty *mniemasz, Sokratesie, że Bogowie pożytkują* z tego, co od nas biorą?

SOKR. *Cóżże* to więc będą za *dary, mój Euthyfronie, te od nas Bogom* podawane?

EUTH. Jakież inne, myślisz, jeżeli nie *poczczenia, podarki ofiarne, i to co dopiero wymieniłem, przyjemne powdzięczenie?* 1)

1) *Χάρις*, o której słowem *χρηρισμένη* napomknął wyżej.

SOKR. *Przynoszącóm powdziękę* tedy jest, Euthyfronie, *pobożne, lecz nie użyteczném ani miłém* Bogom?

EUTH. Ja *mniemam że nad wszystko inne jak najbardziej miłém.*

SOKR. *Tém* tedy jest znowu, jak się okazuje, *pobożne, tém* Bogom *miłém?*

EUTH. Jak najbardziej.

SOKR. Będziesz się teraz *dziwił* te twierdzenia *głosząc, jeżeli ci dowody nie okażą się dostawać* w miejscu *lecz wybiegiwać, i mnie Dedalosa obwiniać* będziesz że *im ten pochód wdrażam, kiedy przecież sam* jesteś *biegłszym mistrzem od Dedala i kołem im krążyć* każesz? albo nie *miarujesz, że nam dowodzenie obiegłszy obwodem znowu do tego samego* powraca? Boć *przypominasz* wždy *sobie, że nam się w poprzedzającej rozprawie pobożne i Bogom miłe* nie *tém samém* okazało, *lecz różném* od siebie. Albo już *nie pamiętasz?*

EUTH. Owszem.

SOKR. Teraz więc *nie baczysz na to, że Bogom miłe* twierdzisz być *pobożném; to zaś czémżeż inném* staje się *jeśli nie bogomiłém?* Czy nie?

EUTH. Zupelnie.

SOKR. *Azatem albośmy* dopiero co *nie dobrze* przyznali, *albo jeżeli wtenczas dobrze, teraz nie* przyzwoicie *ustanawiamy.*

EUTH. Zdaje się.

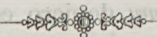
SOKR. *Od początku więc znowu rozpatrywać* nam, *czém* 20 *to jest pobożne, gdyż ja, zanim go nie poznam, o ile* ze *mnie nie umknę z placu.* Owoż *nie pogardzaj* mną *wcale, lecz napinając umysł, wszelkimi sposoby, jeżeli kiedy, teraz* *prawdę* wypowiadaj. *Wiesz ją* bo, *jeżeli ktokolwiek z ludzi, i nie* *powiniennem* cię *puszczać, jakby Proteusza,*



nim jój nie wyjawisz. Gdybys bowiem nie widział jasno, co jest *pobożne* i *niepobożne*, nie podobna abyś był *uzuchwalil* się dla *prostego służebnika* swego *sędziwego Ojca ścigać o zabójstwo*, ale bylbys i *Bogów się uląkł*, ważąc to z *niebezpieczeństwem*, abyś *wzdy nie czynił czegoś niegodziwego*, i *ludzibys się sromal*; teraz zaś przekonany jestem, że *mnie masz wiedzieć dokładnie, co jest pobożne a co nie*. Powiedz więc, o *najprzedniejszy Euthyfronie*, a nie utajaj, *czém* ono być *sądzisz*.

EUTH. Inną razą więc o tém, Sokratesie; teraz bowiem pilno mi w pewne miejsce, a czas abym odchodził.

SOKR. Cóż poczynasz, towarzyszu! odbiegasz mnie z *wielkiej strąciwszy nadziei*, którą miałem, że nauczysz się od ciebie, *które to rzeczy pobożne a które niepobożne*, 16 *zbędę się zaskarzenia Meleta*, dowiódłszy mu, że już *oświecony* zostałem przez *Euthyfrona w sprawach Boskich*, i że już *nie poczynam na własny domysł i już nie stwarzam więcej nowości w nich przez niewiadomość, i że tedy już resztę życia lepiej prowadzić podobno będę*.



## PLATONA<sup>1)</sup>

### JON CZYLI RHAPSODIKA.<sup>2)</sup>

#### Sokrates. Jon.

SOKR. Jonowi pozdrowienie. Zkądżeś to teraz do nas za- 530 witał? Czy z domu, z Efezu?

JON. Bynajmniej, Sokratesie, lecz z Epidauru, z Asklepiejów (święta na cześć Asklepiosa).

SOKR. Czyż i walkę rhapsodów ustanawiają temu bogu Epidaurowie?

JON. I owszem, i nadto innych sztuk muzyki.

SOKR. Jakżeż tedy? powalczyłeś nam nieco tamże? i jak ci się powiodło?

JON. Pierwsze nagrody zwycięstwa odniesliśmy, Sokratesie.

SOKR. Wybornie. Nużę więc! abyśmy i przy święcie Panathenców<sup>3)</sup> zwyciężyli.

<sup>1)</sup> Przekład z edycji paryskiej *Hirschiga*.

<sup>2)</sup> Rhapsodami albo homeridami zwano występujących po teatrach deklamatorów pieni homerowych, przyczém ci sobie (dodać należy) wiele dowolności pozwalali, nieraz improwizując całe nowe ustępy; zresztą ludzie nieodznaczający się ani bystrością pojęcia ani nauką, wielce wszakże, jak podobno wszystkich wieków exekutorowie *tylko* mniej więcej wprawni muzyki, niepospolitą zarozumiałością. Tej tępości umysłowej połączonej z rzadką opinią o sobie wzór wystawił nam tu Plato w osobie Jona.

<sup>3)</sup> Panathence były największém świętem w Atenach, na cześć Atheny (Minerwy) opiekunki miasta. Były i mniejsze Panathenee. Tamte (większe) obchodzono co pięć lat przez gimnastyczne, muzyczne i poetyczne zawody; te tu co rok albo co trzy lata.



JON. Nastąpi to, jeżeli bóg zechce.

SOKR. Zaprawdę wielokroć ja wam rhapsodom zazdrościłem, mój Jonie, waszjej sztuki. Boć i jest czego zazdrościć, gdy wam przystoi i ciału przyozdabiać każdorazowo i odpowiednio swjej sztuce najpiękniej występować i oraz konieczną jest dla was przestawać już to z wielu innymi poetami już też mianowicie z Homerem, najwyborniejszym i najbardziej boskim z piewców, a przejmować się jeszcze duchem jego, nie tylko wyrazami. Nie byłby bo podobno rhapsodą ten, któryby nie przenikał myśli poety; toć on tłumaczem być winien ducha poety dla słuchających go, z tego się zaś przyzwicie wywięzywać, nie rozumiejącemu co mówi poeta, nie podobna. To tedy wszystko godne zazdrości.

JON. Prawdę mówisz, Sokratesie; mnie to też najwięcej znoju przyczyniło w mojej sztuce, ale też mniemam że wszystkich ludzi najznakomiciej wieścić o Homerze, tak iż ani Metrodoros z Lampsaku, ani Stezimbrotos Thazyjezyk ani Glaukon ani żaden inny z kiedykolwiek żyjących nie posiadał zdolności wynurzania tyłu i tak pięknych myśli o Homerze, jako ja jeden.

SOKR. Dobrze mówisz, Jonie; widna bo, że nie zazdrościsz mi to okazać.

JON. Zaprawdę i warto posłuchać, Sokratesie, jak prze-  
531 dziwnie wypiększyłem Homera; tak iż sądzę zasługiwać na to, aby mię Homeridowie złotym wieńcem udarzyli.

SOKR. Niechybnie znajduję ja jeszcze porę przysłuchać ci się, a teraz chciej mi na następujące pytania odpowiedzieć. Czy ty dzielnym jesteś o Homerze tylko rozprawić, czy także o Heziodzie i Archilochu?<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Wynalazca jambów, dojmujący satyryk, żył około 700 p. Ch. P., rodem z wyspy Paros.

JON. Bynajmniej, ale jedno o Homerze, to mi się bowiem zdaje wystarczającym.

SOKR. Sąż przedmioty, o których Homer i Heziod tak samo wyrażają się?

JON. Mniemam że nawet wiele.

SOKR. Ażaliż o tych wyborniej wywodzić umiesz, o których Homer mówi, czy o których Heziod?

JON. Porówno o tych, Sokratesie, w których się zgadzają.

SOKR. Jakże zaś, w których się niezgadzają? jako n. p. o wróżbiarstwie prawi coś Homer i Heziod.

JON. Tak jest.

SOKR. Jakżeż tedy? co porówno i różnie wieszczą o wróżbiarstwie ci dwaj poeci, ażali ty to lepiej tłumaczyć umiesz jak który z dobrych wróżbitów?

JON. Nie, lecz który z wróżbitów?

SOKR. Gdybyś zaś sam był wróżbitą, czybyś o porówno wyrażonem, zdolnym będąc tłumaczyć, nie umiał i o różnie wypowiedanem wywodzić?

JON. Oczywiście.

SOKR. Czemuż tedy dzielnym jesteś głosić o Homerze, a o Heziodzie nie, i innych poetach tak samo? czyż Homer o innych pewnych rzeczach wieści, jak o których przewszyscy inni poetowie? czyliż on nie mówi o wojnie po największej części, o spółkowaniach ze sobą ludzi dobrych i złych, prywatnych i rękodzielników, o bogach przestających ze sobą i z ludźmi, o zdarzeniach na niebie i w Hadesie, o rodach bogów i bohaterów? ażaliż nie to to jest, o czem Homer pienia swe wywiódł?

JON. Prawda, Sokratesie.

SOKR. Jakże zaś inni poeci, nie o tychże rzeczach wieszczą?

JON. Tak, Sokratesie, ale nie porówno oni to układali z Homerem.



SOKR. Jakże więc? czy gorzej?

JON. I nader.

SOKR. Homer zaś wyborniej?

JON. Na Zeusa, wyborniejże!

SOKR. Czyż, o miła głowo, Jonie, kiedy wśród rozprawiania wielu o liczbie jakiej, jeden trafi najwłaściwszą, nie pozna kto zaraz tego trafnie zgadującego?

JON. Twierdzę.

SOKR. Ażaliż ten sam, co i źle rozumujących, czy też inny?

JON. Ten sam przecie.

SOKR. Czyliż tym nie jest umiejący arytmetykę?

JON. Tak.

SOKR. Jakże znowu, kiedy wśród rozprawiania wielu, jakie najzdrowsze są potrawy, jeden któryś najtrafniej to wypowie; ażaliż wtedy inny rozpozna, kto najtrafniej wypowiedział, inny kto gorzej, czy też ten sam?

JON. Oczywiście przecię że ten sam.

SOKR. Któryż to taki? jak mu na imię?

JON. Lekarz.

SOKR. Więc wyrzeczmy w ogóle, że ten sam poznawać będzie zawsze, kiedy wielu o tym samym przedmiocie roz-  
532 prawia, kto dobrze mówi, a kto źle; albo jeżeli nie rozpozna źle mówiącego, oczywiście że i dobrze mówiącego nie wie; rozumie się kiedy spór toczy się o jedno i to samo.

JON. Tak jest.

SOKR. Czyż więc ten sam nie jest dzielny w obojgu?

JON. Tak.

SOKR. Ażaliż ty przecież nie powiadasz, że i Homer i inni poeci, pomiędzy którymi i Heziod i Archiloch, o tych samych przedmiotach wieszczą, lecz nie porówno, ale jeden dobrze, tamci posledniej?

JON. I mam słusność.

SOKR. A więc skoro znasz dobrze mówiącego, i tamtych posledniej nucących znać pono będziesz, jakto? oni posledniej nucą.

JON. Zdaje się.

SOKR. Tedy, o najlepszy, nie pogadamy się pono twierdząc: że Jon porówno dzielny jest około Homera jako około innych poetów, skoro wzdys sam przyznaje, że tenże sam jest dostatecznym sędzią wszystkich, którzykolwiek o tych samych przedmiotach gloszą, poeci zaś prawie wszyscy to samo przedmiotem swych pieśni czynią.

JON. Cóż to tedy powodem, Sokratesie, że kiedy kto o innym poecie rozmawia, ja ani myśli nie zwracam na to, ni zdolen jestem cokolwiek uwagi godnego dorzucić do rozprawy, lecz po prostu drzymię; kiedy zaś kto wspomni o Homerze, zaraz się przebudzam, umysł naprężam i obfituję w to co mam obwieszczać?

SOKR. Nie trudno wzdys to odgadnąć, przyjacielu, lecz każdemu widna, że nie możeń jesteś *ze sztuką i umiejętnością rozprawiać* o Homerze; gdybys bo sztuką to ujmować umiał, i o wszystkich innych poetach mówić potrafiłbys. Sztukąć poezyi (*ποιητική*) bo pewnie jest *ta całość*; czy też inaczej?

JON. Tak.

SOKR. Ażaliż, jeżeli weźmiemy inną jakąkolwiek sztukę w jej całości, nie ten sam sposób rozważania wszystkich sztuk wykazuje się? czy przyda ci się na co posłuchać, Jonie, jak to rozumiem?

JON. Na Zeusa, Sokratesie, przyda się; toć ja rad słucham was mędroców.

SOKR. Pragnąłbym, żeby to prawdą było. Ale mędreami pono wy jesteście rhapsodowie i przedstawiciele wraz z tymi, których pienia śpiewacie; ja zaś nie innego, jak że tak sobie



prawdę głoszę, jako na prostego człowieka przystoi. Bo obacz i o tém zaraz, o co się właśnie pytałem, jakie to nizekzemne i prostackie i lada komu znane, ażeby mówię, *wiedzieć to co namieniałem*, że to samo jest rozważanie, kiedy kto nad całą sztuką się zastanawia. Weźmy naprzykład taką całość. Malarstwo jest pono sztuką pewnej całości?

JON. Tak.

SOKR. Czyż i malarzy wielu nie ma już to dobrych już to podłych?

JON. I wielu.

SOKR. Widziałeśże już którego coby o Polygnocie<sup>1)</sup> synu Aglaofonta dzielnie umiał wykazywać, co dobrze co źle wykonał, a o innych malarzach był niezdolnym? i kiedy kto innych malarzy dzieła pokazuje, on drzymie, kłopoce się i nie wie co sądzić, kiedy zaś o Polygnocie albo innym jakim chcesz z malarzy, byle jednym tylko, potrzeba objawić zdanie, budzi się, napina uwagę i obfituje w to co ma mówić?

JON. Na Zeusa, nie widziałem przecię.

SOKR. Jakże dalej? między posągotwórcami, ażali widziałeś już którego, coby o Dedalu, synu Metiona, albo Epeju synu Panopeusza albo Theodorze Samijczyku<sup>2)</sup> lub innym którym jednym posągotwórcy dzielnym był tłumaczyć co dobrze wyrzeźbił, a w dziełach innych posągotwórców rady sobie nie wiedział, drzymał i nie wiedział co mówić?

JON. Na Zeusa, ani takiego nie oglądałem.

SOKR. Owoż jak mniemam, ani między fletniarstwem ani między strunowém granicem, ani między śpiewem do cyter ani między śpiewem bohaterskich pieśni (rhapsodarstwem) nie napotkałeś nigdy męża, coby o Olymposie dzielnym był wywodzić albo o Thamyrosie, Orfeuszu lub Femiosie Itha-

ceńskim rhapsodzie, a o Jonie z Efezu nie domagał i nie umiał oznaczyć, co ten dobrze rhapsoduje, co źle.

JON. Nie zdołam ci w tém być sprzecznym, to tylko wiem, że o Homerze najwyborniej z ludzi prawię i okwituję w myśli i wszyscy inni przyznają mi to; w innych zaś poetach, przeciwnie. Zaprawdę obacz, co tego przyczyną.

SOKR. Toż rozpatruję, Jonie, i właśnie mam ci okazać co mi się nią być zdaje. Już to bo trafne twoje rozprawianie o Homerze nie jest, jak dopiero co oznaczałem, sztuką u ciebie, lecz Boską władzą, która cię porusza, jak w owym kamieniu, który Euripides magnetycznym, większa zaś liczba ludzi heraklesowym zowie. Bo i ten kamień nie tylko przyciąga żelazne pierścienie, ale i siłę tymże pierścieniom samym wdraża, tak iż zdołają toż czynić co sam kamień, to jest inne pierścienie znowu przyciągać, i że niekiedy nader długi łańcuch żelazek i pierścieni wiąże się z sobą; we wszystkie zaś te części z owego kamienia wewiązana jest siła. Tak samo i Muza natchnionymi czyni sama, gdy zaś przez tychże natchnionych inni biorą zapal, spaja się łańcuch. Wszyscy bo wyborowi twórcy pieśni bohaterskich nie przez sztukę, lecz przez natchnienie tymiż będący i owładani, wszystkie te piękne rytmy wygłaszają, a pieśniotwórcy tak samo; jako korybanci w szal wpadając tańczą, 534 tak i pieśniarze nieprzytomni sobie te oto nadobne pieśnie wylewają, lecz kiedy pochwycą zgododźwięk i rytm właściwy i szaleją i owładnieni jako bachantki czerpają z rzek miód i mleko uniesieniem porwane, w zwyczajnym zaś stanie umysłu tego nie czynią, tak i pieśniotwórców dusza toż działa, jako sami opowiadają. Podają nam to przecie poeci, że z ponad źródeł miodem płynących w jakichś ogrodach i dolinach Muz zrywając (niby kwiaty) pieśnie nam swoje przynoszą, jako pszczoły, i sami ich obyczajem ulatując.

<sup>1)</sup> Współczesny Sokratesowi malarz, był rodem Thazyjczyk.

<sup>2)</sup> Rzeźbiarze przedhomerowych czasów.



I prawdę zwiastują. Lekką bo, oskrzydloną i świętą istotą poeta, a nie pierw zdolny tworzyć, zanim natchnionym od Bóstwa zostanie i bezprzytomnym sobie, i zanim go um (*νοῦς*) nie odbiczy; dopóki bo ten nabytek dzierzy, żaden człowiek nie jest zdolnym tworzyć i wieścić. Jako więc nie podług sztuki tworzący, wiele wynurzają pięknych rzeczy o przedmiotach, jako ty o Homerze, wszakże przez Boski współudział jedno zdolen jest każdy czynić nadobnie to, do czego go Muza porywa, jeden dithyramby, drugi pochwalne rytmy, inny pieśni zawodowe (*ἄποχορήματα*), inny bohater-skie pienia, inny jamby; do innych spraw każdy z nich niezdatny: nie za pomocą sztuki bowiem to wyłaniają z siebie, lecz za pobudzeniem Boskiej siły. Ponieważ, gdyby o jedném nadobnie wieścić podług sztuki umieli, umieliby i o wszystkiém inném. Dla tego Bóg odejmując im um, jak sług swoich używa, i wróżbitów i wieszczów natchnionych, ażebyśmy słuchający wiedzieli, że nie ci to te tak bardzo cenne zdania wygłaszają, w których um nie jest przytomny, ale że Bóg sam jest mówiącym, i przez nich odzywa się do nas. Największém zaś poświadczeniem téj mowie jest Tynnichos<sup>1)</sup> Chalkidejczyk, który żadnego innego nigdy wiersza nie utworzył, któryby można przywoz-dzić pamięci, prócz onego *Paeana* (na cześć Apollina) który wszyscy śpiewają, prawie ze wszystkich pieśni najpiękniejszego, i prawdziwego, jako sam powiada, Muz wynalazku. Przezeń to wzdly najoczywiściej zdaje mi się pokazywać nam Bóstwo, ażebyśmy nie wątpili, że nie ludzkimi są te piękne utwory ani ludzi dziełem lecz Boskimi i Bogów, poci zaś niezém inném jak tłumaczami Bogów, owładanymi

<sup>1)</sup> Neoplatonczyk Porphyrios wspomina jeden tego Tynnicha. Podług niego odmówił Aeschylus ułożenie peanu z powodu, że już najpiękniejszy, jaki mógł który poeta utworzyć, utworzony został przez Tynnicha.

przez to Bóstwo które każdemu przypadło. Aby to wska- 535  
zać, umyślnie Bóg przez najniższego poetę najpiękniejszy śpiew wynucił. Albo! nie zdają ci się mówić prawdy, Jonie?

JON. Na Zeusa, mniej przecię; toż chwytasz mię jakoś temi mowy za duszę, Sokratesie, iże zdają i mnie się do-brzy poci, sprawą Boskiego współudziału, od Bogów to nam zwiastować.

SOKR. Czyż znowu wy rhapsodowie nie tłumaczycie tworów poetów?

JON. I to po prawdzie mówisz.

SOKR. A więc tłumaczów tłumaczami stajecie się?

JON. Nazupełniej wzdly.

SOKR. Poczekaj, odpowiedz mi na to, Jonie, a nie ukry-waj mi tego o co się mam zapytać. Kiedy wybornie dekla-mujesz rytmy bohater-skie i w jak największe osłupienie wprawiasz widzów,<sup>1)</sup> czy to gdy nucisz Odyseusea na próg (ojczysty) wskakującego, zjawiającego się wśród zalotników i wysypującego strzały po przed nogi swoje; czy Achillesa pędzącego na Hektora, albo którą z rzewnych scen Andro-machy, Hekuby lub Priama; czyż wtenczas przytomny so-bie jesteś, czy też odbiegasz od siebie, a dusza twoja mniema się przy dziełach, które opiewasz, natchniona, czy one na Ithace, czy pod Troją się odbywają czy gdziekolwiek je pienia umieszczają?

JON. Jakżeż wyrazisty dowód przytoczyłeś, Sokratesie! wyznam bo wraz bez zatajania. Toż gdy coś rzewnego re-cytuję, łzami mi się napełniają oczy, kiedy straszliwego i groźnego, powstają mi na głowie włosy, a serce miota się w piersi.

SOKR. Jakżeż więc powiemy, Jonie? że przytomnym so-bie jest wtedy taki człowiek, który, ozdobiony różnobarwną

<sup>1)</sup> Ponieważ i *mimiką* odznaczali się rhapsodowie.



szatą i złotemi wieńcami płacze wśród ofiar i świąt nic nie postradawszy z rzeczy wymienianych, albo trwoży się w środku więcej jak trzydziestu tysięcy ludzi przyjaznych mu stojąc, gdy go nikt ani łupi ani krzywdzi?

JON. Na Zeusa, nie bardzo, Sokratesie, jeżeli mamy prawdę powiedzieć.

SOKR. A czy ty wiesz, że i większą liczbę widzów w te same stany wprawiacie?

JON. I bardzo dobrze to wiem; toć ich za każdą razą z wyniesienia mego widzę jak płaczą, straszliwie spoglądają i ślupieją nad tém co słyszą. Trzebaż bo i usilnie mi na nich zwróconą mieć uwagę, albowiem jeżeli ich łzami napełnię, sam śmiać się będę biorąc pieniądze, jeżeli w śmiech wprawię, płakać będę postradawszy nagrodę.

SOKR. Czy poznajesz, że ten widz ostatnim jest z pierścieni, o których mówiłem, że z kamienia heraklesowego władzę czepiania się siebie biorą, środkowym zaś ty rhapsoda i udawacz, a pierwszym sam poeta? Bóg zaś przez te wszystkie ogniwa ciągnie duszę ludzi gdziekolwiek zechce, mięszając władzę jednego z władzą drugiego, i jako z owego kamienia nader daleki łańcuch wiąże się taneczników zawodu, wyższych i niższych mistrzów tańca, z ukosa zawieszonych u przyciągniętych przez Muzę pierścieni? Z poetów jeden przez tę inny przez inną Muzę przyciągnięty. Zwiemy to zaś być owładanym, i jest tak prawie, bo i jest taki uwięzionym. Od tych pierwszych pierścieni, to jest poetów, inni jeden od drugiego zawisa i natchnienia biorą, jedni od Orfeusza inni od Muzcosa, największa część przez Homera opanowana. Z tych jednym ty jesteś, Jonie, i zawisłeś od Homera, i kiedy kto innego poety pieśni nuci, śpisz i nie wiesz co powiedzieć, lecz gdy tego mistrza zadźwięknie pień który, zaraz obudziłeś się i tańczy twoja dusza, i ob-

fitym jesteś w słowa; nie podług sztuki zaś i umiejętności o Homerze prawisz to co o nim głosisz, lecz z Boskiego współudziału i posiadania, jako korybanci tą tylko melodyą przeniknieni są, która wysławia Boga, pod którego potęgą zostają, i do tej pieśni i zwroty ciała i odpowiedzie w obfitości stósować umieją, o inne zaś nie troszczą się. Tak samo i ty, Jonie, kiedy kto wspomni o Homerze, obfitujesz, o innych w niedostatku zostajesz. Tego zaś jest powodem, o co właśnie mnie badasz, dla czego o Homerze tyle prawić, o innych zaś nie zgola niezdolen jesteś, to że nie przez sztukę, lecz przez Boski współudział dzielny jesteś chwałą Homera.

JON. Dobrze ty mówisz, Sokratesie, lecz podziwiałbym, gdybys to aż tak trafnie oznaczał, żebyś mnie i przeświadczył, że ja w posiadaniu i w szalowém uniesieniu Homera posławiam. Mniemam wszakże, żebyś nawet tobie takim się nie wydał, gdybys mnie o Homerze mówiącego usłyszał.

SOKR. Otóż pragnę cię usłyszeć, nie prędjiej przecieź, aż mi na to odpowiesz. O czémżeż to z tego, co Homer wieści, dobrze mówisz? boć przecieź nie o wszystkich.

JON. Wiedz o tém, o Sokratesie, że nie masz ani jednego o czémbyś nie zdołał.

SOKR. Przynajmniej nie o tém, czego właśnie nie znasz, a Homer jednak o tém wieści.

JON. A to zaś cóż jest, co Homer wieści, a ja znaćbym nie miał?

537

SOKR. Ażaliż o sztukach Homer wielokroć nie głosił? jako zaraz o powodzeniu rumakami. Niech tylko sobie przypomnę jego rytmy, a zaraz ci je powiem.

JON. Toż ja ci je wraz powtórzę, pamiętam je bowiem dobrze.

SOKR. Powtórz mi tedy, to co mówi Nestor do Antilocha



syna swego, zalecając mu mieć się na baczności około zakrętu w gonieniu na wozach na cześć Patroklosa sprawioném.

JON. Chylić się, mówi, samemu na zdobnie plecioném siedzeniu<sup>1)</sup>

Z lekka ku lewej ich stronie; ale rumaka ku prawej

Kłucź zawrzasnąwszy, a cugle z rąk puszczać onemu bez zwłoki.

Toż niech ci lewy o filar metowy tuż, tuż się otrze

Tak wzdry, by piazda nie zdała się tykać kończyny obwodu

Zdobnego koła, a strzedz jej się o głaz kresowy zatrącić.

SOKR. Dosyć, te tedy rytmy, Jonie, ażali po prawdzie wygłasza Homer czy przeciwnie, *któryż* lepiej rozpozna: lekarz czy woźnica?

JON. Woźnica podobno.

SOKR. Czy dla tego że tę sztukę posiada, czy z innego względu?

JON. Nie, ale że sztukę posiada.

SOKR. Czyliż każdej ze sztuk nie wydzielone jest pewne dzieło przez Boga, ażeby je zdolną była rozpoznawać? boć pewnie co za pomocą żeglarskiej rozpoznajemy, nie będziemy rozpoznawać za pomocą lekarskiej.

JON. Bynajmniej.

SOKR. Ani znowu co za pomocą lekarskiej, tego przez ciesielską.

JON. Bynajmniej.

SOKR. A więc tak ze względu na wszystkie sztuki; co przez jedną sztukę rozpoznajemy, tego nie będziemy rozpoznawać przez inną. Ale na to mi przed tém jeszcze odpowiedz. Czy twierdzisz że jedna sztuka jest *ta*, inna jest *ta*?

JON. Tak.

SOKR. Ale czy i tak samo jak ja wnioskując: kiedy jedna umiejętność postawiona jest nad jednymi sprawami, druga nad innymi, taki zowie jedną *inną* a drugą znowu *inną* sztuką, tak samo i ty?

<sup>1)</sup> Iliada XXIII, 335 nstp.

JON. Tak jest.

SOKR. Gdyby bowiem jedna była tychże samych spraw pewna umiejętność, pocóżbyśmy mówili, że jedna jest *ta* a inna *tamtą*, skoroby wzdry tego samego dowiedzieć się można od obóh? jako toż rozpoznaję, że tych palców oto jest pięć, i ty, jako ja, o tychże to samo rozpoznajesz; i gdybym cię zapytał, czy przez tę samą sztukę liczenia rozpoznajemy to samo ja i ty, czy też przez inną, odpowiedziałbyś pewnie, że przez tę samą.

JON. Tak jest.

538

SOKR. O co przecież dopiero co zabierałem się pytać cię, teraz mi powiedz, to jest: czy o wszystkich sztukach tak ci się wydaje, że przez tę samą sztukę koniecznie to samo rozpoznawać musimy, przez inną zaś *nie* to samo, lecz ponieważ *inną* jest, konieczna: abyśmy i inne rzeczy przez nią poznawali.

JON. Tak mi się zdaje, Sokratesie.

SOKR. A więc kto nie posiada pewnej sztuki, téjże sztuki obwieszceń *lub* spraw dokładnie rozpoznać nie będzie w stanie.

JON. Masz słuszność.

SOKR. Czyż tedy o tych rytmach, które recytowałeś, ty czy woźnica lepiej wiedzieć będzie, ażali Homer jak przynależy, wyraził się czy opak?

JON. Woźnica.

SOKR. Bo ty rhapsodą jesteś, a nie woźnicą.

JON. Tak.

SOKR. Sztuka zaś rhapsody *inną* jest jak woźnicza?

JON. Tak.

SKR. Jeżeli wzdry inna, to i innych spraw umiejętnością jest?

JON. Tak.

SOKR. Jakże zaś wzdry kiedy Homer mówi, że zranio-



nemu Machaonowi Hekamedą, towarzyszką Nestora, napój zmieszawszy podaje? a prawi jakos tak:

z winem pramnejskiem, — mówi — ser na to uciéra im kozi nożem miedzianym, i cebulę na przysmak do trunku.<sup>1)</sup>

to, trafnie oznacza Homer czy inak, lekarskiej li sztuki rzeczą rozpoznać czy rhapsodycznej?

JON. Lekarskiej.

SOKR. Jakże wždy kiedy Homer mówi:

ta zaś podobna kuli ołowiu na głębie ot poszła,  
który do rogu łanego buhaja przytwierdzone, przepada  
w toniach, łakomym rybom przynosząc śmierć i zniszczenie.<sup>2)</sup>

czy to rozsądzać właściwiej rybackiej sztuce czy rhapsodycznej przyznamy, co mówi poeta, i czy dobrze czy źle mówi?

JON. Oczywiście że rybackiej przecię, Sokratesie.

SOKR. Zastanów się tedy, gdybyś wybadując mnie tak zapytywał. „Skoro wždy, Sokratesie, dla tych sztuk wynajdujesz w Homerze, co każdej przynależy, nuże wy pośrednicz i sprawy wróżbity i wróżbiarstwa, co to mu umieć rozoznawać przyzwoitą jest, ażali dobrze lub źle wypełnionem zastało“ — zastanów się, jak łatwo i prawdziwie na to ci odpowiem. Na wielu bo miejscach o tém mówi Homer w Odyssei, jak naprzykład co prawi do zalotników wróżbita Melampodidów, Theoklymenos:<sup>3)</sup>

539

„ach nieszczęśliwi! jakaż to klęska was tłoczy, w noc wasze zakłębione oblicza i głowy, wsze członki od dołu, w rozgłos leci jęczenie, a lica zalały się łzami: pełnym przedśionek jest cieniów i pełnem ich na wnątrz podwórze, schnących z pragnienia za ciemnią Erebu, a słońce promienne w niebie zagasło, i gęsta czerń nocy zawładła do koła.“

na wielu i w Iliadzie wspomina, jak w bitwie pod murami, i tam bo prawi:<sup>4)</sup>

<sup>1)</sup> Iliada XI, 639 i 40, 640go wiersza połowa brzmi inaczej w tekście Homera: *a na to mąkę białą nasula.*

<sup>2)</sup> Iliada XXIV, 80 nstp.

<sup>3)</sup> Odys. XX, 351 nstp.

<sup>4)</sup> Iliada XII, 200 nstp.

„ptak bo im zleciał naprzód przechodzić pragnącym, ot orzeł, górą unosząc się, a lud ku lewicy skrajając, z strasznym, posoką oblanym, we szponach wzbijając się wężem, żywym, jeszcze drgającym, i jeszcze walki pożądnym. Ten w pierś uderza przy szyi dzierzyciela swojego, w tył się zwinawszy; a tamten od siebie go ciska ku ziemi, bólem na wskroś przejęty — że upadł w pośrodek rzesz tłumnych; ptak zaś skrzydły zadźwiękłszy, z wiatrów technieniami uleciał.“

to i tym podobne powiem, że przygodzi wróżbitowi rozważać i rozsądzać.

JON. Słusznie tak wždy twierdząc, Sokratesie.

SOKR. I ty przecię, Jonie, słusznie to utrzymujesz. To też nuże i ty mi, jako ja tobie wybrałem, i z Odyssei i z Iliady co się wróżbity, co lekarza, co rybaka dotyczy; i ty (mówię) tak samo mi wybierz, gdy i więcej odemnie spoufalony jesteś z Homerem: co jest sprawą rhapsody, Jonie, oraz sztuki rhapsodycznej, co rhapsodowi przystoi rozpatrywać i rozsądzać, przed wszystkimi innymi ludźmi.

JON. Otóż ja mówię, Sokratesie, że wszystko.

SOKR. Ależ przecię nie wszystko, Jonie? albo także to 540 zapominającym jesteś? wszakże nie przygodzi podobno zapominającym być mężowi rhapsodycznemu!

JON. Cóżże ja zapominam?

SOKR. Nie pomnisz, że twierdziłeś, iż sztuka rhapsody inną jest jak sztuka woźnicy?

JON. Pamiętam.

SOKR. Ażaliż i tego, że jako inną będąca inne sprawy rozpoznawać będzie, nie przyznałeś?

JON. Tak.

SOKR. Azatem nie wszystko znać będzie rhapsodika podług mowy twojej, ani też rhapsoda.

JON. Wyjąwszy wždy podobno te pewne rzeczy, mój Sokratesie.

SOKR. Pod temi pewnemi rzeczami zaś rozumiesz sprawy



innych sztuk, zdaje się. Lecz jakież to wzdly rozpoznawać będzie, skoro nie wszystkie?

JON. Które, mniemam ja, przystoi głosić mężowi i które niewieście, które nadto niewolnikowi, które wolnemu, i wreszcie które rządzonemu i rządzący.

SOKR. Czy mówisz, że które przystoi głosić rządzący na morzu, gdy łódź miotana burzą, te lepiej znać będzie rhapsoda od sternika?

JON. Nie, lecz to to sternik.

SOKR. Ale które przystoi głosić przełożonemu nad chorym, rhapsoda też lepiej znać będzie od lekarza?

JON. Ani tego.

SOKR. Lecz które niewolnikowi przystoją, masz na myśli?

JON. Tak jest.

SOKR. Naprzykład które, mówisz, przystoi wygłaszać skotarzowi łagodzącemu dziczejące woły, te rhapsoda lepiej wiedzieć będzie niż pastuch wołów?

JON. Gdzie zaś!

SOKR. Ale które przystoi głosić niewieście około greplo-  
wania i przyrzadzania wełny zajętej?

JON. Nie.

SOKR. Ależ przecię wiedzieć on będzie, co wypada mężowi dowodzącemu przemawiać na zachętę do wojowników!

JON. Tak jest, takie rzeczy znać będzie rhapsoda.

SOKR. Cóż to? tedy rhapsodika będzie sztuką wojowniczą?

JON. Wiedziałbym ja przynajmniej, co wypada mówić dowódcy.

SOKR. Bo i może znasz się na przewodniczeniu szykom, Jonie. Gdyż i znając się na sztuce konnej i wraz na sztuce cytarzysty, rozpoznawałbyś dobrze ujeżdżone rumaki od źle wyćwiczonych; lecz gdybym cię wtedy zapytał: którąż to

z tych dwóch sztuk, Jonie, rozpoznajesz dobrze ujeżdżone rumaki? przez którą li jeźdźcem jesteś, czy też przez którą cytarzystą? cóżbyś mi odpowiedział?

JON. Przez którą jeźdźcem jestem, odpowiedziałbym.

SOKR. A więc i gdybyś dobrze na cytrze grających rozpoznawał przyznałbyś, że przez tę którą cytarzystą jesteś, a nie przez którą jeźdźcem, rozpoznajesz to.

JON. Tak jest.

SOKR. Skoro tedy znasz się na sprawowaniu szyków, czyliż znasz się na tém jako biegły wódz, czy też jako wyborny rhapsoda?

JON. Nic widzę w tém żadnej różnicy.

541

SOKR. Jedną być mienisz sztukę rhapsody i wodza, a nie dwicma?

JON. Mnie się jedną wydaje.

SOKR. Kto więc wybornym rhapsodą, ten i wybornym wodzem razem jest?

JON. Jak najbardziej, Sokratesie.

SOKR. A więc i kto wybornym wodzem jest, wybornym wraz rhapsodą będzie?

JON. To znowu nie zdaje mi się.

SOKR. Ale tamto przecię zdaje ci się, to jest, że kto wybornym rhapsodą, ten i wodzem wybornym jest?

JON. Zupełnie.

SOKR. Czyliż nie jesteś najwyborniejszym rhapsodą pomiędzy Grekami?

JON. Niechybnie, Sokratesie.

SOKR. Ażaliż i wodzem najznamienniejszym między Grekami jest Jon?

JON. Bądź przekonany o tém, Sokratesie; a tego, wyuczywszy się z dzieł Homera.

SOKR. Pocóż, pocóż tedy, przez Bogów, Jonie, w obojgu



najdzielniejszy między Grekami, i wódz i rhapsoda, deklamujesz wędrując pomiędzy Hellenami, a nie wodzisz ich do bojów? czy sądzisz, że z rhapsody złotym wieńcem otoczonego mnoga korzyść Grekom, z wodza zaś żadna?

JON. Nasze miasto, Sokratesie, rządzone i przywiodzone jest przez nas, i wcale nie potrzebuje naczelnika szyków, a wasze i Lakedemona nie wybrałyby mnie na dowódcę, sami bo sobie wystarczać mniemacie.

SOKR. O najlepszy Jonie, nie znaszże to Apollodora z Kyziku?

JON. Jakiegoż to Apollodora?

SOKR. Którego Atheńczykowie, jakkolwiek cudzoziemca, wielekroć już dowódcę swoim obierali, tak samo Fanosthenesa z Andros i Heraklida z Klazomenów, których to oto miasto choć obcych, gdy okazali że godni są tego, i do naczelnictwa wojskom i do innych urzędów wynosi; Jona zaś z Efezu nie miałybyż ono wybrać na wodza i zaszczytami otoczyć, jeżeli się wyda zasługującym na to? nie Atheńczykamiż wyście to z dawnych czasów Efezianie,<sup>1)</sup> a Efez nad żadne miasto pośledniejszym? Atoli ty, Jonie, jeżeli z przekonania mówisz, że ze sztuką i umiejętnością sławić zdolen jesteś Homera, krzywdę mi wyrządzasz, który wzdę pewniejszy, że wiele i pięknych rzeczy wiesz o Homerze i dodając że mi je okażesz, zawiodłeś mnie i daleko zostajesz po za tym pokazem, gdy ani jakimi to są te rzeczy, w których biegłym jesteś, wypowiedzieć chcesz, chociaż ja oblegam cię prośbami; natomiast całkiem w Proteusza różnokształtnego przemieniasz się wywijając wzgórze i na dół, aż nareszcie wymknąwszy mi się wyjawileś się wodzem, a to na to: abys mi nie pokazał, jak dzielnym jesteś w mądrom-

<sup>1)</sup> Synowie Kodrosa, króla Aten, założyli jako osadnicy Efez.

ści Homerowej! Jeżeli tedy ze sztuką znawcą jesteś, jako dopiero co mówiłem, Homera, i przyobiecawszy przekonać 542 o tém, nie dotrzymujesz słowa, krzywdzisz mnie. Wybieraj teraz które z dwojga chcesz pozostawić w naszej wierze, czy żeś mąż niesprawiedliwy; czy: że boski.

JON. Wielka różnica, miły Sokratesie; o wiele wzdę piękniejszą za boskiego uchodzić.

SOKR. To więc piękniejsze dostaje ci się od nas w udziale, Jonie, iżc boskim a nie ze sztuką umiejętnym chwalcą Homera jesteś.





## PLATONA MENEXEN.<sup>1)</sup>

Osoby rozmowy: SOKRATES I MENEXENOS.

**SOKRATES.** Z Rynku, czy ządże to Menexenos?

**MENEXEN.** Z Rynku, Sokratesie, i to z Rady.

**SOKR.** Cóżes ty w Radzie miał do czynienia? Albo też jawna, że sądzisz się już u kresu wykształcenia i miłośnictwa mądrości, i jako w tém dostatnio wyćwiczony ku większym sprawom zamysłasz się zwrócić i nad nami, o przedziwny, starszymi, w tym oto wieku jeszcze będący,<sup>2)</sup> rządy objąć kusisz się, ażeby wzdzy nie podupadł dom wasz, zawsze jakiegoś opiekuna nad nami dostarczający?

**MENEX.** Jeżeli ty, Sokratesie, na to zezwalasz i radzisz, abym jał się rządów, będę się o nie ubiegał; jeżeli przeciwnie, zaniecham. Teraz wszakże przybyłem na Radę jedno wieścią wiedziony, iż zamierza wybrać męża, nad poległymi mówić mającego; bo wiesz, że gotują publiczne pogrzeby.

**SOKR.** Owszem, ale kogoż wybrano?

<sup>1)</sup> Przekład z edycji *Im. Bekkera*.

<sup>2)</sup> Menexen był uczniem Ktezyppa, pochopnym do zwady, lecz niepospolitym mówcą, charakter jego skreślił Platon w *Lyziście*. W tej tu rozmowie jako młodzieniec jeszcze nieco zarozumiały z sędziwym już Sokratesem występuje, który nie bez znaczenia acz delikatnie, zwłaszcza ten do datek doń stosuje.



MENEX. Nikogo, lecz odroczone do jutra; mniemam atoli że padnie los na Archina albo Diona.<sup>1)</sup>

SOKR. Zaprawdę, Menexenie, piękną z wielu względów zdaje się poiedz na wojnie. Bo i pięknego i wspaniałego dostępuje się pogrzebu, i choćby kto ubogim umarł, pochwałę zyskuje, gdyby nawet nিকেzemnym był, i to od mądrych i nie błacho wielbiących, ale w długim czasie mowy swe sposobiących, którzy nadto tak znamienie sławią, że i to co jest i czego nie masz w każdym wynosząc a przeslicznie jakoś słowami zdobiąc czarują nasze dusze, i Miasto wraz zaszczytami uderzają na wszystkie sposoby: gdy nie tylko poległych na wojnie, ale i przodków naszych wszystkich uprzednich i nas samych jeszcze żyjących chwalą; tak iż ja przynajmniej, o Menexenie, wielbiony przez tych mężów, za każdą razą w nadzwyczajną zacność podrastam, i stoję zachwycony rozumiejąc, że w tej chwili większym, szlachetniejszym i nadobniejszym stał się. A jak to po największej części, towarzyszą mi i słuchają razem sprzymierzeńcy pewni gościnni, w obliczu których ja tedy wraz uroczystym się wydaję; bo i oni zdają mi się tak względem mnie jako względem reszty Miasta tego samego doznawać uczucia, iż większego je teraz podziwu godnym sądzą jak pierwój, a to wszystko przez krasomówcę. I to uczucie dumy pozostaje mi więcej jak trzy dni i tak wrażliwie mowa i dźwięk mowy wciska się w uszy, iż za ledwie czwartego lub piątego (dnia) dopiero przypominam się sam sobie i poznaję, w którym miejscu ziemi znajduję się, dotąd zaś mniemam nieledwo mieszkać na wyspach błogosławionych; takich to zręcznych mamy słów szafarzy.

MEN. Zawsze ty, Sokratesie, zartujesz sobie trochę z tych

<sup>1)</sup> Znakomici dwaj mówcy, o których wzmiankę czyni Dionyzjusz z Halikarnasu w dziele swém: De admiranda vi dicendi in Demosthene p. 1027.

mówców. Wszakże tą razą mniemam sam, że wybranemu nie nader się powiedzieć; zgoła bo raptownie ten wybór wypada, tak iż podobno zniewolonym będzie przyszły mówca prawie bez przygotowania.

SOKR. Zkądżeż, mój dobry! Ma z nich każdego w zapasie gotowe mowy, lubo i od ręki wyłonić coś podobnego nie tak trudna. Gdyby bowiem wypadało występować Ateńczykom w Peloponniezie, albo Peloponńczykom w Atenach, tedyby dzielnego potrzeba mówcy, ażeby przekonał i zajął; kiedy przecież ktoś między tymi tu w szranki wybiega, których oraz chwali, nie podobno wielkiego prawie tutaj dobrze.

MEN. Nietrudném myślisz, Sokratesie?

SOKR. Bynajmniej, na Zeusa!

MEN. Czy sądzisz się zdolnym mówić sam, gdyby wypadało i gdyby cię Rada wybrała?

SOKR. I ja, nie dziwnego, Menexenie, gdybym potrafił mówić, który przecież mam wcale nieposlednią nauczycielkę wymowy, ale owszem która i innych i wielu ukształciła mówców, a jednego nad wszystkich Greków, Peryklesa syna Xantippa.

MEN. Któraż to, alboż widna że Aspazja?

SOKR. Tak jest, ona i Konnos, syn Metrobijosa: to bo- 236  
wiem moi dwaj mistrze, jeden w muzyce, druga w krasomówstwie. Tak tedy karmionemu mężowi żaden dziw, dzielnym być władczą słowa. Ale i ten, któryby mniej dobrze jak ja był wychowanym, w muzyce od Lamprosa ćwiczony, w krasomówstwie przez Antifonta Rhamnuzyjskiego, przecieżyby zdolnym był sławiąc Ateńczyków w Atenach zebrać oklaski.

MEN. I cóżbys ty powiedział, Sokratesie, gdyby ci wypadło mówić?



SOKR. Sam tak od siebie może nic, ale słuchałem jeszcze wczoraj Aspazję dokończającą pogrzebowej mowy na tych tu poległych. Dowiedziała się bowiem tego co mówisz, to jest że Atenczykowie zamierzają wybierać mówcę; zatem częścią bez przysposobienia zaraz prawila przedemną, coby powiedzieć wypadalo, częścią ułożone i wyewiczone dawniej ustępy, jak mi się zdaje, odłamki pewne z mowy pogrzebowej Peryklesa<sup>1)</sup> wtedy pochwyczone i w jedność znitowane powtarzała.

MEN. Czy potrafiłbyś przypomnieć sobie, co mówiła Aspazja?

SOKR. Jeżeli nie zawinię; boć od niej samj uczyłem się i zaledwo chłosty nie brałem, gdy tu i owdzie coś zapominałem.

MEN. Czemuz już nie powtarzasz?

SOKR. Ależ, żeby się nie gniewała mistrzyni, iż rozgłaszam jej mowę.

MEN. Bynajmniej, Sokratesie, tylko praw, bo bardzo mi dogodzisz, czy to Aspazji czy którego innego pracę mi podając, mów jedno.

<sup>1)</sup> Rzeczywiście też następująca mowa Aspazji bardzo przypomina sławny ów, a zachowany nam w drugiej księdze wojny peloponnejskiej przez Thukydidesa, *λόγος ἐπιτάφιος* Peryklesa, powiedziany w Keramiku na pogrzebie poległych w bojach; ale może ona oraz posłużyć, i to nie tylko za komentarz do tamtej, jak wszystkie mowy przez Thukydidesa przytaczane, odznaczając się aż do niezrozumiałości nieraz posuwaną chęcią jak najkrótszego wysławiania się, lecz także, jeśli się nie mylę, za skrytą a poprawczą redakcją, że tak powiem, panegiriku Peryklesowego. Nieobeznanym zresztą, jeszcze ten dodatek: że zwyczajem było w Atenach chowania co rok publicznie zmarłych na placach bitew, na których pochwałę przez władzę umyślnie wysadzony oborem mówca wypowiadał tak zwaną mowę ponadgrobną (*λόγος ἐπιτάφιος*). Uroczystość tę, przy której Perykles właśnie takim wyznaczonym był tłumaczem uczuć pozostałych, z którego to polecenia tak znakomicie się wywiązał, obszernie opisuje Thukydides wzyż przytoczony, w księdze II, rozdz. 34 — 47 swojej historyi.

SOKR. Lecz może mnie wysmiejesz, gdy ci już jako starzce wydam się bawić blachosciami.

MEN. Jak najmniej, Sokratesie, tylko mów pod każdym względem.

SOKR. Toć trzeba, a jeszcze ciebie zadowolnić, o mało bo niedogodziłbym ci, gdybyś mi kazał rozebrać się i tańczyć, skoro sami jesteśmy. Słuchaj więc. Podjęła tedy, jak mi się zdaje, słowo, poczynając od samych poległych w ten sposób.

„W uczynku tedy dierzą ci oto tutaj, co im od nas przystało, czego dostąpiwszy udają się przeznaczoną przedwiecznemi wyroki drogą, uroczystym pochodem publicznie zaszczytzeni przez Miasto, i z osobna przez swoich; mową zaś oddać jeszcze ozdobę mężom, i prawo nakazuje i powinnością jest; z mowy bowiem nad dzieły dzielnie dokonanemi pięknie wypowiedzianej pamięć i zaszczyt działaczom przybywa od słuchaczy. Potrzeba takiej tutaj (mowy), która pomarłych wystarczająco uwielbi, żyjących przychylnie upomni, potomkom ich i braciom enotę tychże naśladować poleci; ojców zaś i matki, i jeżeli którzy z starszych pozostają jeszcze, pocieszy. Zkądżeż nam taka mowa wyjawi się? Alboli zkądże to jak należy poczniemy słać mężów dzielnych, którzy za życia ucieszali swą odwagą swoich, a śmierć za ocalenie żyjących zamienili? Wydaje mi się konieczną po konieczności rzeczy, jako dobrymi zrodzili się, tak i chwalić onychże: dobrymi zaś byli, ponieważ poczęcie z dobrych wzięli. Zaczny ród ich tedy nasamprzód uwielbmy, następnie wychowanie i ćwiczenie, do tych dokonanie czynów przystósujemy okazując, jak pięknem i godnem tamtych je przedstawili. Do zacności więc rodu nasamprzód dopomógł im początek ojców nie przybyszowym będący, ani tychże potomków jako przesiedlonych w krainie, gdy sami



zkađinad przybyli, wskazujacy, ale jako tubylców i po prawdzie w Ojczyźnie zamieszkujacych i żyjących, niekarmionych przez macoszą jak inni, ale przez macierzystą ziemię w której bytowali, a teraz po zgonie spoczywajacych w rodzinnych miejscach tej, która ich urodziła, wykarmiła i przyjęła. Najszluszniejszą zatem najprzód poczeć matkę samą, z tém bowiem łączy się poczezenie ich własnej zacnorodności.

Jest przecieź godną ta kraina, ażeby od wszystkich ludzi uwielbianą była, nietylko od nas; tak z wielu innych względów, jako z tego pierwszego i najwalniejszego, że jest Bogom miłą. Świadczy naszej mowie zwada i rozsąd Bóstw, które o nią spór wiodły.<sup>1)</sup> Którą tedy Bogowie pochwalili, jakżeżby ta od przewszystkich ludzi sprawiedliwie sławioną nie była? Drugą przynależną jej chwałą ta będzie podobno, że w czasie owym, w którym cała ziemia wynurzyła się na powierzchnią i różnorodne twory wydawała, zwierzęta dzikie i skoty, w tymże nasza nieplodząca dzikich zwierząt i czystą od nich okazała się, wybrała zaś z istot i wyłoniła człowieka, który poznaniem przewyższa wszystkie inne i wyłączenie czei sprawiedliwość i Bogów. Wielkim dowodem twierdzenia, że ta kraina praocjów tych poległych i naszych urodziła, w tej prawdzie, że wszelka rodzicielka dostatni dzierzy pokarm, dla tego co na świat przyniosła. Czém wszakże wydaje się prawdziwa lub podrzucająca dziecieć matka, niemająca zdrojów wyżywienia dla płodu. To też stawia ten dowód dostatecznie nasza ziemia i matka, jako rodzicielka ludzi: jedna bo z wszystkich i pierwsza w owych czasach strawę ludzką na jaw wyniosła w owocach pszenicy i jęczmienia, czém najwyborniej i najlepiej plūży rodzaj ludzki, jako istotna matka tego żywotworu. Wszakże bar-

<sup>1)</sup> Odnosi się do powieści mitycznej, że Bogowie losami podzielali kraje; Attykę wybrali, *Pallas* i *Pozeidon*.

dziej jeszcze na rzecz ziemi jak niewiasty te poznaki przyjmować przystoi; nie ziemia bowiem niewiastę, ale niewiasta ziemię nasladuje zachodzeniem w brzemiennosc i rodzeniem. Tego zatem owocu ziemia nasza nie zajrzała innym, lecz owszem udzieliła. Następnie twór oliwy, obronę znojów, wydobyła dla swoich dzieci. Wykarmiwszy je i w wzrost pomnożywszy aż do dojrzałości, na przewodników i nauczycieli, Bogów im sprowadziła, których imiona tutaj godzi się pominąć; wiemy bowiem, którzy to żywot nasz usposobili do codziennego bytu, pierwsi nas przywoitych sztuk wyuczywszy, a do straży nad krainą broni nabytek i jej użycie wskazawszy.

Zrodzeni i tak wychowani ojcowie tych tu, mieszkali sprawieni w ustawodawstwo, o którym stósowna wspomnieć po krótce. Ustawodawstwo bowiem karmicielką jest ludzi, piękne dobrych, przeciwne nizezemnych. Jako więc w pięknych rządach wychowani zostali poprzednicy nasi, konieczną jest wyświecić; dla których to i oni dobrymi byli i dzisiaj żyjący, których ci tu oto polegli synami są. To samo ustawodawstwo tedy co teraz i wtedy istniało, rząd najprzedniejszych (arystokracja), w kórem przez wszystek czas od owego żyjemy po największej części. Zowie je przecieź jeden ludowładztwem (demokracją), inny jak mu się podoba, inaczej; jest ono atoli po prawdzie, z *uczuciem ludu panowaniem najprzedniejszych*. Królów bowiem zawsze posiadaliśmy, jakkolwiek owowieczni z rodu, dzisiajsi z wyborów powstają; lecz przemożny w władaniu Miastem po większej części lud, wszakże władze i moc oddaje on zawsze najlepszymi zdawającym się, a nie usuwany jest nikt ani z powodu niemocy, ani ubóstwa, ani niskiego pochodzenia przodków, ani też pomiędzy przeciwne godności pomieszczonym, jako to widziuny w innych miastach; lecz jedna jest granica:



uznany za mądrego lub dobrego, włada i rządzi. Powodem zaś tego ustawodawstwa u nas jest równość rodu. Inne bowiem miasta z różnoplemiennych ludzi i niewłaściwych urządzenia zostały, tak iż i ich ustawodawstwa niewłaściwe, tyranie lub rządy pojedynczych (oligarchie); mieszkają tedy z sobą jedni za niewolników, drudzy za panów siebie uważając; my zaś i nasi, z jednej matki wszyscy bracią wyrodziwszy się, nie pożądamy ani niewolnikami ani panami być siebie, lecz równorodność nasza przyrodzona równouprawnienia i w ustawach szukać nas zmusza, i żadnemu drugiemu między sobą nie ustępować jak tylko w chwale, cnoty lub rozumu.

Ztąd to też w wszelkiej wykarmieni wolności ojcowie tych tutaj i nasi i oniż sami a pięknie zrodzeni, wiele rozgłosnych między wszystkich ludzi dzieł dokonali i z osobna i publicznie, uznawszy za obowiązek walczenia za wolność z Grekami za Greków, a z Barbarami w obronie wszystkich Hellenów. Jaki tedy stawiali opór, gdy Eumolpos i Amazony naszli krainę i jeszcze dawniejsi od tych, i jako posiłkowali Argejom naprzeciw Kadmejezykom, a Heraklidom naprzeciw Argejom; to godnie opowiedzieć czas nie dozwala, i oraz poci cnotę ich już dostatecznie pieśniami wynuciwszy, na wszystkie pokolenia rozgłosili; gdybyśmy więc usiłowali gołą mową to samo zdobić, wnetbyśmy w drugim pono rządzie pokazali się (t. j. posłedniejszymi). Tę sprawę zatem z tej przyczyny niechać mi się zdaje, skoro i mają odpowiednią nagrodę; o których przecież ani poeta właściwego godnym nie powziął mniemania, i które dotąd w zapomnieniu pogrzebane, o tych okazuje mi się konieczną wspomnieć z uwielbieniem i wyzwaniem innych, ażeby w pieśni i inne rodzaje poczyi zamieścili je, odpowiednio działaczom. Stoją zaś na czele tych czynów, o których

mówię, następujące: Persów przewodniczących Azji a ujarzmiących Europę, powstrzymali potomkowie tej oto ziemi a Rodzicy nasi, których to też słuszna i konieczna nasamprzód wymienić wspomnieniem i cnotę ich posławić. Trzeba ją wszakże widzieć, jeżeli kto ma nadobnie poczeić, przeniesionemu w one czasy, kiedy cała Azja służyła trzeciemu już królowi, z których pierwszy oswobodziwszy Persów, swoich współobywateli, dzielnością ducha wraz panów ich Medów podwładnymi uczynił i nad resztą Azji aż do Egiptu zapanował, syn zaś jego nad Egiptem i Libiją, jak daleko podolał w niej postąpić, trzeci nareszcie Daryusz łądem aż do Skythów panowanie rozciągnął, nawami zaś nad morzem zadzierzał i nad wyspami tak, że nikt nie pożywał stawić mu czoła: zdania wszystkich ludzi spętanemi zostały; 240 tyle tak wielkich i bitnych pokoleń ujarzmiła była moc Perska. Oskarżywszy nas tedy i Eretryczyków Dariusz, pozornym powodem, że cychaliśmy na Sardes, i wyprawivszy pięć kroć sto tysięcy na łodziach i nawach, a okrętów trzysta pod wodzą Datisa, nakazał mu wracać przywodzącemu jeńcami Eretryczyków i Ateńczyków, jeżeli chce zatrzymać głowę swoją.

Ten popłynąwszy do Eretryi na mężów, którzy najsłynniejszymi w sprawach wojny między ówczesnymi Grekami byli i nie szczupli, tychże w trzy dni poczynił niewolnikami, splądrował wraz ich krainę, ażeby żaden nie uratował się ucieczką, następnym sposobem. Żołnierze jego przybywszy na granice ziemi Eretryjskiej, od morza do morza rozciągnąwszy się i związawszy ręce, przebiegali całą krainę, ażeby mogli donieść królowi iż żaden mieszkaniec im nie wysunął się. Z tém samém usposobieniem z Eretryi do Marathonu przybili, jak gdyby przygotowaném już było dla nich, iżby i Ateńczyków w tę samą konieczność spętawszy,



uprowadzili wraz z Eretryjczykami. Gdy to się działo, częścią przysposobiało, Eretryjczykom żaden z Greków, ani Ateńczykom, wyjąwszy Lakedemończyków, pomocy nie przynosił. Ci wszakże nazajutrz po bitwie przybyli, inni wszyscy przerażeni, przenosząc ocalenie chwilowe, pokoju pilnowali. W tym to tutaj czasie zrodzony, mógłby być poznac, jakimi okazali się enotą owi co pod Marathonem przyjęli potęgę Barbarów i skarcili wyniosłość całej Azyi i pierwsi wystawili znaki zwyciężki nad Barbarami, przewodnikami i nauczycielami stawszy się innym, jako nie jest niezłomną moc Persów, lecz, że wszelkie tłumy i wszelkie bogactwo męztwu ustępuje! Ja tedy twierdzę, że oni mężowie nietylko ciał naszych rodzicielami są, ale i wolności naszej i przewszystkich na lądzie tym stałym; na ono dzieło bowiem obzierając się, i w następne walki za wolność puszczając odważali się Grecy, uczniami mistrzów Marathońskich zostawszy. Pierwsze więc wieńce mowy owym nakładać 241 należy, drugie wszakże pod Salaminą i pod Artemizjum rozprawiającym się na nawach i zwyciężającym. Bo i o tych mężach wieleby było do powiedzenia, i jakie niebezpieczeństwa wytrzymali na lądzie i morzu idące na nich, i jak je odparli; lecz ja o jednym czynie, który mi się pomiędzy temi najpiękniejszym wydaje, tylko namienię, to jest: że dopełnili dzieła Marathońskiego. Marathońscy bowiem mężowie tyle jedno pokazali Hellenom, że możebną jest na lądzie bronić się naprzeciw Barbarom, nie wielu naprzeciw tłumom; czy i na okrętach? to jeszcze niewiadomym było, i jeszcze dzierzeli Persowie sławę niezwyńczonych na morzu i liczbą i bogactwem i sztuką i siłą. To więc godzi się wysławić o mężach, którzy wówczas na nawach rozprawili się, że odjęli Grekom ciężącą na nich obawę i uwolnili ich od trwożenia się przewagi okrętów i ludzi. Od obojga przecież,

tak od onych lądowych pod Marathonem, jako od tych morskich zapaśników pod Salaminą, przypada słusznie wychowanie innych Hellenów, że i od pierwszych i od drugich wzięli naukę i zwyczajenie się nie lękania odtąd Barbarów. W trzecim miejscu kładę dzieło pod Platejami, i liczbą i enotą ocalające Grecyą, już wspólne Lakedemończykom i Ateńczykom. Otóż największe i najtrudniejsze niebezpieczeństwo ci wszyscy odwrócili, i dla tej to odwagi i teraz tu od nas są wielbieni i w następnym czasie będą od potomnych. Po tych wypadkach wiele jeszcze miast greckich było po stronie Barbarów, i o samym zwiastowano królu, iż zamierza powtórnie pokusić się na Hellenów. Sprawiedliwą tedy abyśmy i o tych wspomnieli, którzy dziełom poprzedników dopełnienie oswoobodzenia przydali, wyczyściwszy i wyrugowawszy wszelkie barbarzyństwo z morza. Byli to zaś owi co nad Eurymedontem na nawach bój stoczyli, co do Kypru wyprawę podjęli, co do Egiptu popłynęli i w mnogie inne strony, o tych należy namienić i wdzięcznością ku nim przejąć się, iż trwożę wrzili królowi, aby nad własnym odtąd czuwał bezpieczeństwem, a nie czychał na zgubę Hellenów.

I ta to wojna przez całe Miasto przewalczoną została za 242 wolność jego obywateli i innych jednej mowy używających naprzeciwko Barbarom; gdy zaś pokój nastąpił i Miasto czci doznawało, przyszła na nie, (co zwykło spotykać w powroźeniu zostających) najprzód zazdrość, z zazdrości zaś nienawiść. Owoż, co to oto Miasto mimowolnie w zapasach z Hellenami postawiło. Gdy zatem wszczęła się wojna, spotkali się nasi za wolność Bojotów walcząc pod Tanagrą, a gdy wątpliwie wypadła walka, rozsąd dały następne wypadki: ci (t. j. Lakedemończykowie) bowiem uszli, porzuciwszy tych, którym posiłkowali, nasi zaś dnia trzeciego



w Ojnofytach zwycięstwo<sup>1)</sup> odniósłszy, nieprawnie wygnanych sprawiedliwie napowrót do miasta odwołali. Ci to wzdzy pierwsi po wojnie Perskiej Grekom już za wolność naprzeciw Grekom pomocnicząc, mężami dzielnymi stawszy się i oswobodziwszy tych, którym pomoc przynieśli, pod tym pomnikiem przez to Miasto uczczeni, pierwsi złożeni zostali. Gdy później wielkie zawrzały zapasy, i wszyscy Hellenowie za broń uchwycili i krainę pustoszyli i niegodnie odplacali się Miastu; tedy pogromiwszy ich w bitwie morskiej nasi wojownicy, i zabrawszy w niewolę pod Sfagią<sup>2)</sup> przywódców Lakedemońskich, choć ich mogli śmiercią ukarać, przebaczyli im, zwrócili jeńców i pokój zawarli, sądząc, że naprzeciw równoplemięcnom aż do zwycięstwa tylko bojować należy, a nie dla zapalczywości pojedynczego miasta ogół Hellenów gubić; przeciwko Barbarom zaś aż do zagłady. Tych tedy mężów godzi się powielbić, co tę wojnę przebywszy leżą w tych grobach, ponieważ pokazali, gdyby kto zachwiewał się w zdaniu, ażali w dawniejszej wojnie naprzeciwko Barbarom nie inni pewni dzielniejszymi byli od Ateńczyków, żeby fałszywie wzruszał swoje mniemanie. Ci bowiem tutaj nieprawdę tego okazali, zrokoszowaną Grecyę wojną opanowawszy, przewodniczących innym Grekom pod władzę swą podbiwszy, i z którymi niegdys Barbarów społecm pokonali, tych z osobna sobie powolnymi uczyniwszy. Trzecia wojna po tym pokoju niespodzianie i groźnie wybuchła, w której wielu dzielnych głowy położywszy 243 tutaj spoczywa, wielu na Sycylii bardzo mnogie zwycięstwa

1) Thukyd. I, 108.

2) Tak zwała się drugiem mianem słynna w dziejach wojny peloponejskiej wyspa Sfakterja, jak pisze Strabon (VIII, p. 346. Bas.) „Przyległa, mówi on, nie daleko Pylos wyspa *Sfagia*, ta sama także *Sfakterja* zwana, około której żywo ujętych trzystu mężów ze swoich utracili Lakedemończykowie obsaczonych przez Ateńczyków.“

znaki wzniósłszy za wolność Leontinów, którym posiłkując dla przysiąg,<sup>1)</sup> popłynęli w owe okolice, dla odległości przecież drogi morskiej w niedostatek podawszy rodzinne Miasto, gdy im służyć nie mogło, tém zbici na sile, niefortunności ulegli: tych wrogowie i przeciwnicy oręża<sup>2)</sup> większą chwałę dzierżą umiarkowania i cnoty nad przyjaciół innych: wielu w bojach morskich nad Hellespontem, w dniu jednym wszystkie nawy wrogów zabrawszy, wiele nadto innych pokonali. Przez grozę zaś i nadspodzianność wojny tej to rozumiałem, iż do tego stopnia współzawodnictwa naprzeciw Miastu naszemu zapędzili się inni Hellenowie, że aż nie wzdrygnęli się do najnienawistniejszego króla wyprawiać poselczych heraldów, i którego społecm z nami wyrzucili z kraju, tego z osobna znowu barbarzyńcę sprowadzać napowrót na Greków, i zgromadzać naprzeciw temu tu Miastu wszystkich Hellenów i Barbarów. Ale tu też zajaśniała siła i cnota Miasta. Gdy bowiem mniemano że już pogromioném jest na głowę, a okręta pod Mityleną obsadzone były, obywatele pomoc niosąc na sześćdziesięciu nawach, sami wstąpiwszy na pokłady i jednogłośnie najdzielniejszymi mężami stawszy się, powaliwszy wrogów, oswobodziwszy sprzymierzeńców, nie zaskuzonemu ulegając zatém losowi, nie wyłowieni z morza,<sup>3)</sup> tutaj spoczywają. Tych zawsze pamięci podawać i sławić należy: przez ich bowiem odwagę zwycięzcami zostaliśmy nie tylko w ówczesnej bitwie morskiej, ale w całej

1) Leontinowie mieli z Ateńczykami z dawną zawarte układy wzajemnej pomocy. Thuk. III, 86.

2) Nie wiadomo, do kogo to Platon odnosi.

3) Są to rozbity, których ciał pod wodzą trierarchów ówczesnych w Atenach, Therameusesa i Thrazybula, wyznaczonych do tego przez władzę, nie zdołano wyłowić z morza. Patrz Xenofonta Historją Grecyi, VI, p. 42, który tamże powiada: „dla tego to jako rozbitowie pogrzebieni zostali.“



dalszej wojnie, gdy Miasto sławę zyskało niezdożytego nigdy, przez wszystkich nawet ludzi. I sprawiedliwie ją zyskało, gdyż własną stratą upadamy, a nie przez innych; nie pokonalnymi bo do dziś dnia jesteśmy przez tamtych; ale sami siebie przemogliśmy i zbez władnili. Gdy zatem cisza i pokój z obcymi nastąpił, domowe boje tak znowu między nami rozewrzały, że, gdyby przez losy naznaczonym było ludziom rokoszować, niktby inaczej chorem swego Miasta nie zapragnął. Jakżeż to przychylnie i poufale i nad oczekiwanie innych Hellenów, zadawali się z sobą obywatele Pireju i Miasta, i wojnę naprzeciw owym w Eleuzinie jak-  
244 żeż umiarkowanie załagodzili! A tego wszystkiego nie co innego przyczyną jak ono prawdziwe pokrewieństwo, przyjaźń trwałą i jednoplemienną, nie słowami lecz czynem zdarzające. Trzeba atoli i o tych w tej wojnie bratnią ręką poległych zachować wspomnienie i jednać ich, czém możem, błaganiami i ofiarami w takich okolicznościach przygodnemi, do zwycięzcy ich prosby wznosząc, skoro i myśmy się pojednali. Nie z niczemności bowiem ani z nienawiści jęli się siebie, lecz nieszczęściem oćmieni. Świadcami tego jesteśmy sami przy życiu pozostali: tymi samymi bowiem będąc rodem co oni, przebaczenie wzajem bierzem i dajem za to, cośmy uczynili i ucierpili wzajem.

Gdy zatem zupełne między nami stanęło przymierze, Miasto wiodło pokój, przebacząc Barbarom, gdy klęski poniosłszy od niego, nie leniwo je odpierali, lecz oburzone na Greków, pomnąc jaką mu za doznane dobra odpłacili podzięką, zespoliwszy się z Barbarami, wydarłszy mu nawy, które ich niegdys ocaliły, i mury zburzywszy, za to żeśmy ich grodom upaść nie dozwolili. Postanowiwszy tedy Miasto nie biecć już w obronie Grekom, czy to wzajemnie się ujarzmiającym czy przez Barbarów, w tym stanie trwało.

Kiedyśmy przecież w tym rozmyśle zostawali, Lakedemończykowie rozumiejąc, żeśmy obrońcy wolności już upadli, i że już ich dziełem teraz niewolnikami uczynić innych, ku temu się rzucili. Ale pocóż mi mowę przeciągać? Ani starodawne ani wielu pokoleń sprawy podobno wymieniałbym, które zatem nastąpiły. Sami bo wiemy, jak przerażeni przyszli w potrzebę pomocy naszego Miasta pierwsi między Grekami, Argeje, Bojoty i Korinthianie, ale co najwięcej Boskiem ze wszystkiego, że i król Persów do tego stopnia ucisku przywiedzionym został, iż nie pozostało mu z kąd inąd więcej wybierać ocalenia, jak z tego grodu tutaj, który tak chętnie wprzódy podkopywał. A gdyby wzdzy zapragnął kto słusznie pomówić Miasto, o to jedno sprawiedliwie by je pomówił, że zbyt litującem zawsze i sługą ucisnionego okazywało się. To też i w onym czasie nie podołało wytrwać stanowczo i dotrzymać co postanowiło było, lecz wzruszyło 245 się i dało pomoc, i jednych Hellenów samo posiłkując, uwolniło od jarzma, tak iż swobodnymi powstali, dopóki sami się znowu w służby nie podali nawzajem, Królowi zaś samo pomocy dać nie odważyło się, wstydząc się znamion zwycięskich Marathonu, Salaminy i Platejów, tylko zbiegom i ochotnikom jednym dopuściwszy posiłkować, jednozgodnie go wybawiło. Wszakże otoczywszy się murami na nowo i okręty zbudowawszy, przyjęło bój, do którego zmuszonym zostało, i w obronie Paryjezyków walczyło z Lakedemończykami. Ale król uląkłszy się Miasta, gdy ujrział Lakedemończyków w zapasach morskich ulegających, i pragnąc wyłamać się od przymierza, zapytywał Greków na stałym lądzie, których mu przedtém Lakedemończycy wydali, ażali ma pomocniczyć nam i innym sprzymierzeńcom, sądząc że nie przyzwolą na to; aby tedy pozorny powód miał do odpadnięcia od nas. I nie zawiódł się na innych sprzymie-



rzencach — chcieli mu bowiem uleż oni, i zobowiązali się i zaprzysięgli Korinthianie, Argejowie, Bojotowie i inni sprzymierzeńcy, że mu poddadzą Greków na stałym lądzie, jeżeli pieniędzy im dostarczy — my jedni nie odważyliśmy się ani wydać ani zaprzysięgać.

Taki to rdzeń tego Miasta zacnym, wolnym, mocnym i zdrowym jest i z przyrodzenia nienawistnym barbarzyństwu, dla czystości swój hellenickiej i niezmięszania z Barbarami. Ani bowiem Pelopowie, ani Kadmosowie ni Egypciosowie ni Danaosowie, ani żadni inni wielu z pochodzenia Barbarowie, a z obyczaju tylko Grecy, nie mieszkają pomiędzy nami, lecz sami jedno Hellenowie, nie pomięszani Barbarzy, dzierzemy tę tu ziemię, z kąd czysta nienawiść wpoila się Miastu do cudzoziemskiego przyrodzenia.

Atoli samotnymi ujrzeliśmy się powtórnie, iżemy nie chcieli sromotnego i bezbożnego dzieła dokonać, Greków na łup wydając Barbarom. Wróciwszy tedy w to samo położenie, na którym dawniej pogromionymi zostaliśmy, z pomocą Boga lepiej jako wtenczas zakończyliśmy zapasy: bo i nawy i mury dzierząc i nadto osady nasze, uwolnieni zostaliśmy od wojny; z taką gotowością odstąpili od nas i nieprzyjaciele. Mężów wszakże dzielnych i w tej wojnie pozbawieni zostaliśmy, jednych między cieśniny Korinthu za 246 partych, drugich pod Lecheon zdradą ujętych. Znamienitymi przecież i owi co Króla oswobodzili i Lakedemończyków z morza wyparli. Tych ja waszej przywodzę pamięci, a wam przystoi uwielbić i wieńczyć takich mężów.

I toż to są dzieła mężów tutaj spoczywających i naszych, którzykolwiek w obronie tego Miasta polegli, liczne są i piękne te, które przytoczyłem, liczniejsze daleko i nadobniejsze te, o których się nie wspomniało; mnogie bo dni i noce nie dostarczyłyby, ktobykolwiek wszystkiego pragnął do-

pełnić. Tego więc pamiętnemu każdemu z nas mężowi, napominać należy potomków tychże, ażeby, jakoby na bojach, nie opuszczali stanowiska przodków, ani w tył nie cofali się, ulegając nieszczęściu. To też i ja, o dzieci mężów dzielnych, i teraz zachęcam was i w dalszym czasie, kiedykolwiek którego z was napotkam, będę przypominał i zachęcał, ażebyście pożądati stawać się jak najlepszymi; w obecnej wszakże chwili obowiązany jestem wypowiedzieć, co nam wasi Ojcowie idący na niebezpieczeństwa wam pozostałym obwieścić polecili, gdyby ich coś nieszczęśliwego spotkało. Powiem tedy wam, com od nich wtenczas zasłyszał, i coby teraz, moc odzyskawszy, z przyjemnością wam sami powtórzyli, a wnioskuje z tego co wtedy mówili. Zgoła więc mniemać wam należy, iż to, co wam zwiastuję, z własnych ust ich przyjmujecie. Te były ich słowa:

O dzieci! iż z dobrych ojców pochodzicie, sama ta obecność oto wskazuje. Gdy nam wolno było pędzić żywot niepiękny, wybraliśmy raczej pięknie umierać, niżeli was i następców w sromotach osadzać, niżeli ojców naszych własnych i cały ród dawny pohanbiać, sądząc że nie powinien żyć ktokolwiek swoją krew splugawił, i że temu ani którykolwiek z ludzi ani którykolwiek z Bogów przyjacielem ni na ziemi ni pod nią po zgonie. Trzeba wam tedy pomnym na nasze przestrogi, jeżeliście się czém inném zabawiali, ćwiczyć się odtąd w enocie, przekonanymi będąc, że tej pozbawione, wszelkie nabytki i zajęcia, podłe i nieszczęsne. Ani bowiem bogactwo przynosi piękność posiadającemu je z niemięztwem — dla innego nie dla siebie takowy w złoto obfituje — ani piękność ciała i siła w bojaźliwym i podłym mieszkające nadobnemi się wydają, lecz przeciwnie, a wyraźniejszym sprawiają kształt posiadacza swego i jaskrawiej wyjawiają niedołężność jego; i wszelka



246 umiejętność oddzielona od sprawiedliwości i reszty cnoty, niegodziwością a nie mądrością przedstawia się. Dla tych powodów po pierwsze, po ostatnie, po wszelkie zgoła, całą usilność w to kłaść starajcie się, ażebyście jak nabardziej przewyższali siebie i poprzedników swych dobrą sławą; jeżeli nie chcecie, to wiedźcie, że nam, jeżeli was cnotą zwyciężymy, zwycięstwo to zakałą przyniesie, przegrana, jeżeli wam ulegniem, szczęśliwość. Najłacniej zaś ulegniemy, a wy zwycięzcami zostanieie, jeżeli uzdolnicie się nie nadużywać sławy przodków ni jej rozpraszać, przeświadczywszy się, iż mężowi niemającemu coś znaczyć nie jest niecniejším, jak kiedy do czci się przedstawia nie sam przez siebie, lecz znamienitością przodków. Posiadać bowiem synom zaszczyty rodziców, piękny i okazały to skarb; używać zaś i zamożności i cześci dziedzicznych, a nie przekazywać ich następcom, sromotą i niemęzką sprawą, wynikającą z niedostatku własnych nabytków i zacności. Otóż jeżeli tego pilnować będziecie, jako przyjaciele do przyjaciół do nas przybędziecie, kiedy was los przypadający tu dotąd wyprawi: zaniebujących tego i spodlonych, żaden was przychylnie nie powita. Do synów tę tu zwracamy mowę.

Ojców zaś waszych, którym pozostali, i matki, bezprześcannie pocieszać mi należy, ażeby jak najłatwiej ponosili nieszczęście, gdy na nich przypadło, a nie współczuć z nimi — nie współsmucącego się bowiem pożądata, dosyć im dostarcza tego los niefortunny — lecz lecząc ich rany i łagodząc stawiać przed ich pamięcią winienem, że czego największego błagali od Bogów, w tém ich wysłuchali. Nie prosili bowiem, aby nieśmiertelnymi byli ich synowie, lecz dzielnymi i słynnymi; tych dóbr najwyższych dostąpili. Wszystko zaś nie łącno człowiekowi śmiertelnemu w jego żywocie po myśli układać się może. Otóż znosząc mężnie przygody, rzeczy-

wiecie ojcami mężnych synów wydawać się będą i sami; ulegając, nastęrczą podejrzenie, że albo nie są naszymi albo że wielbiący nas kłamią. Nie powinno zaś ani jedno ani drugie mieć miejsca, ale owi przed wszystkimi innymi naszymi być czynem sławicielami, stawiając z siebie widok prawdziwych ojców, mężów mężkich synów. Starodawne ono przysłowie „*nic nadto*,“ piękną treść zawierać zdaje się, bo rzeczywiście prawdę wypowiada. U którego bo męża 249 wszystko co do szczęścia prowadzi lub w poblize onegoż, na nim samym się opiera, a nie u innych zawieszono jest, których powodzenia lub klęski, i sprawy jego chwiałyby się zmuszały; ten najwyborniej usposobił życie, ten jest rozroptnym, ten mężnym i rozumnym: ten posiadając dostatki i dzieci, porówno jak postradawszy je, powolny będzie najbardziej owemu przysłowiu: ani zbyt radującym się ani zbyt trapiącym nie okaże się, dla tego, że zaufał sobie samemu. Takimi pragniemy aby i nasi byli, i chcemy, mówimy i przedstawiamy siebie samych takimi, nie oburzając się, ni zbyt trwodze podając się, gdy naraz niezyc nam wypada. Prosimy tedy i ojców i matki, aby tym samym umysłem przejmując się, resztę żywota spędzali i wiedzieli, że ani płacząc ani jęcząc nad nami, nie dogadzają nam najbardziej, lecz jeżeli jest jakie czucie zmarłym od żyjących, taki najniemilszymi nam będą siebie poniżając i trapiąc się nieszczęściem: łagodnym i umiarkowanym żalem jedynic nam przyjemnymi staną się. Zawodom bo naszym ten już kres pozostanie, który wzdry najpiękniejszy jest dla ludzi, tak iż zdobić je raczej niż opłakiwać przystoi; żonami zaś naszymi i dziećmi opiekując się, wychowując je, i ku téj stronie umysł zwracając, i najłacniejsze zapomnienie nieszczęścia odzierzać i żyć piękniej i przyzwoiciej, a nam pożądaniej będą.

Na tém ograniczamy obwieszczenia nasze do swoich. Mia-



stu zaś radziłyśmy polecić, ażeby ojców i synów naszych wzięło pieczołowitość, tych wychowując nadobnie, tamtych godnie żywiąc w starości; ale wiemy naprzód, iż chociażbyśmy nie polecili tego, i bez nas ono opiekować się będzie wystarczająco.

Te polecenia, o dzieci i rodzice poległych, i oni nam nakazali wam obwieścić, i ja sam wam jak najskwapliwiej zwiastuję; i wraz błagam w ich imieniu, jednych, ażeby nasładowali krew swoją, drugich ażeby mężstwem wznosili się nad siebie, ponieważ i z osobna i publicznie starość wasza pielegnować i staraniem otaczać będziem, kędy tylko który z nas któregokolwiek z rodu waszego napotka. Trojskliwość zaś Miasta sami znacie, jako podług praw przez siebie ustanowionych dzieci i rodzicieli na wojnie poległych pod swoją bierze pieczołowitość, i czuwać nad nimi przed 249 wszystkimi innymi obywatelami największemu urzędowi rozkazuje, ażeby ojcowie i matki tych mężów krzywd nie doznawali; dzieci ich zaś wychowuje samo, usiłując jak najbardziej niewidnem uczynić dla nich sieroctwo, w postaci ojca postawiwszy się nad nimi, gdy jeszcze dziećmi są, a gdy dochodzą kresu męża, wysłała ich do swoich własci zupełną zbroją otoczywszy, pokazując i przypominając tém, jakie były zajęcia ojca, gdy narzędzia enoty ojcowskiej im wręcza i wraz pod wróżbą poczynać wstęp do ojcowskiego ogniska zniewala, mającego w nim panować siłą, bronią ozdobiwszy. Samym zaś poległym nie ustaje oddawać cześci co roku samo przynależne ofiary społem przynosząc wszystkim, jakich każdy z osobna dostępuje, prócz tego walki cielesne i konne urządzając i zawody wszelkiej muzyki, i zgoła co do pomarłych w obowiązkach spadkobiercy i syna, co do synów w stanowisku ojca, co do rodziców i tym podobnych w miejscu opiekuna się umieszczając najzupełniej-

sze o wszystkich przez wszelki czas podejmuje staranie. O czém pamiętając, łagodniej wam znosić przygody należy; tak zmarłym bowiem jako żyjącym tą drogą jak najmilszymi się okażecie i najłacniej i sami opiekować się i opiekę brać będziecie. A teraz, wy i wszyscy inni, społem podług prawa zgasłym żaloszny jęk oddawszy, rozejdźcie się.“

Oto masz mowę Aspazji, Menexenosie.

MEN. Na Zeusa, Sokratesie, błogosławioną wystawiasz Aspazję, jeżeli, niewiastą będąc, takie mowy układać umie.

SOKR. Jeżeli nie wierzysz, to chodź zemną, a usłyszysz samą mówiącą.

MEN. Częstoć ja, Sokratesie, zbliżałem się do Aspazji, i wiem czego zdolną.

SOKR. Cóż więc? nie podziwaszże jej i nie czujesz wdzięczności dla niej za tę mowę?

MEN. I wielką, Sokratesie, mam ja wdzięczność za tę mowę jej czy innemu, ktokolwiek ci ją powiedział; lecz przed wielu innymi winienem ją opowiadaczowi.

SOKR. Niech i tak będzie; lecz obys mnie nie zdradził, abym ci znowu wiele a pięknych mów politycznych od niej mógł udzielać.

MEN. Bądź dobrej myśli, nie wydam; tylko je przynos.

SOKR. Nastąpi to.





...o wyjątkach przez wszelkie prawa podlegające zmianie  
 O tym podobnie, jakobyśmy, wam znając, przysyłać należało  
 tak, jakbyśmy powinni jako wyjątki, to chyba jak najniebezpieczniej  
 się okazać i najniebezpieczniej i samemu opublikować się i opisać przed  
 publicznie. A teraz, wy i wszyscy inni, spójrzcie podług  
 prawa, jeżeli jakoś odważnie, rozważnie się...  
 ...O to mierz imię Apasji, Meneksenosie...  
 ...Maz, Na Nemas, Sokratesie, błogosławione wyświadczenie  
 Apasji, jeżeli nie wiesz, jakie mowy uśladają mnie,  
 Sokra, jeżeli nie wiesz, to choć kenna, a najgorsza  
 ...Maz, Czeszkosie, skłamał się do Apasji  
 ...iż i wiem czego zdolny...  
 Sokra, Coż więc? nie podziwiasz, iż i nie uznaję...  
 ...wyznaczyć, dla mi, za to mowę?  
 Maz, I wielki Sokratesie, mam ja wyznaczenie za to  
 mowę, iż czy innemu, kłopotliwie, iż ja powiadział, lecz  
 przed wami innymi, winowatym ja powiadziałem...  
 Sokra, Niech i tak będzie, lecz ows, mam nie zdradzić...  
 ...być ci znany, wiele a pięknych mów powiadanych, oh ni,  
 ...Maz, Bądź dobiegł, myśli, nie wydam; tylko je przyniosę...  
 Sokra, Zastapi to...



## SPIS RZECZY.

	Str.
1. Przedmowa.....	v
2. Fedros czyli Wymowa.....	1
3. Biesiada czyli Mowy o Miłości.....	75
4. Hippiasz większy czyli Piękno.....	149
5. Lyzis czyli Przyjaciele.....	183
6. Charmides czyli Roztropność.....	213
7. Euthyfron czyli Pobożność.....	247
8. Jon czyli Rhapsodika.....	273
9. Meneksenos.....	293



INDEX

1. Introduction ..... 1  
2. The first part of the work ..... 1  
3. The second part of the work ..... 1  
4. The third part of the work ..... 1  
5. The fourth part of the work ..... 1  
6. The fifth part of the work ..... 1  
7. The sixth part of the work ..... 1  
8. The seventh part of the work ..... 1  
9. The eighth part of the work ..... 1  
10. The ninth part of the work ..... 1





Kepo	huk:	2.	pod:	2.	mieu:	3.	ginn:	2.	huk:
hoo:	"	3	3	"	3.	"	2		
h:			2.	"	3.	"	2	lat 3.	
h:			2	"	3	"	2	" 2	
o/h:	2		3		3		2		
h:	2		2		3		2		
h:	2		2		3		3		
h:			3		3		2		
h:			3		2		3		
h:			2		-		2		

25:12-6-



Biblioteka Pedagogiczna w Hadomiu

nr inw.: K - 41954



BGZs 41954

*Prace naukowe i popularne*

**EKONOMIK XENOFONTA.**

*1 tom 1. Dąb.*